

**CZY POTRZEBNE SĄ
ZMIANY W ORTOGRAFII?**

Zygmunt Saloni

CZY POTRZEBNE SĄ ZMIANY W ORTOGRAFII?

Wydawnictwo
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie

Kolegium Wydawnicze UWM
Przewodnicząca
Wiesława Lizińska
Przedstawiciel Dyscypliny
Mariusz Rutkowski

Koordynator wydania
Renata Makarewicz

Redaktor
Urszula Andrejewicz

Projekt okładki
Dariusz Walasek

Skład i łamanie w systemie TeX
Zygmunt Saloni
Konsultacja: Marcin Woliński

Przygotowanie do druku
Adam Głowacki

Publikacja przygotowana z materiałów powierzonych (camera-ready copy).

ISBN 978-83-8100-379-7

© Copyright by Wydawnictwo UWM • Olsztyn 2023

Wydawnictwo UWM
ul. Jana Heweliusza 14, 10-718 Olsztyn
tel. 89 523 36 61, fax 89 523 34 38
www.uwm.edu.pl/wydawnictwo/
e-mail: wydawca@uwm.edu.pl

Ark. wyd. 15,0 ; ark. druk. 12,5
Druk: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie, zam. 533

Radzie Języka Polskiego

Spis treści

Zamiast wstępu	9
1. Czy potrzebne są zmiany w ortografii? (Na marginesie XII wydania <i>Pisowni polskiej</i>)	11
2. RECENZJA S. Jodłowski i W. Taszycki: <i>Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym</i>	17
3. Wymagania ortograficzne na egzaminach maturalnych	23
4. O przenoszeniu wyrazów	27
5. O ortografii wypracowań	33
6. Kto się boi Baby Jagi? (na marginesie konkursu ortograficznego)	39
7. Co wolno redaktorowi językowemu? (wypowiedź dyskusyjna)	43
8. O sytuacji w polskiej ortografii	47
9. List otwarty do Rady Języka Polskiego	53
10. Co lepsze: <i>kazachski</i> czy <i>kazaski</i> ?	57
11. O pisowni <i>nie</i> – i może o innych sprawach	61
12. <i>Poziomnica</i> ?	67
13. O dzieleniu wyrazów w języku polskim przy przejściu do nowej linii – w roku 2003	71
14. Głos w sprawie działalności kodyfikacyjnej (na marginesie kwestii łącznika w nazwach miejscowych)	83
15. O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność	87
15.1. Problem standaryzacji pisowni	88
15.2. Standaryzacja ortografii polskiej po odzyskaniu niepodległości	89
15.3. Działania kodyfikacyjne w latach 1936–1996	91
15.4. Współczesne wątpliwości ortograficzne	96
15.5. Działalność Rady Języka Polskiego	98
15.6. Polska ortografia w praktyce dziś	100
15.7. Wnioski	104
15.8. Dodatek	107
16. O konwencjonalnych znakach pomocniczych w tekście polskim	111
17. O problemach normatywnych w zakresie ortografii (na przykładzie wyrazu <i>kure(w)stwo</i>)	115

18. Udział Kazimierza Nitscha w pracach nad ortografią polską	121
19. Co w roku 2010 obowiązuje w pisowni polskiej?	129
20. Kibini	137
21. Terminy (użycie precyzyjne a użycie potoczne) – o wyrazie <i>tiret</i> i wyrazach zbliżonych	145
22. Kłopotliwy wyjątek – <i>w/pod Zakopanem</i>	161
23. W stulecie niepodległości i „ustalonej” pisowni polskiej	177
Posłowie	189
Bibliografia	193

Zamiast wstępu

Pomysł tej książki zrodził się niespodzianie.

Jest to zbiór moich artykułów, opublikowanych w latach 1960–2018 i poświęconych polskiej pisowni. Czasem ich treścią jest analiza konkretnych wyrazów czy wyrażeń, stwarzających problemy ortograficzne i umieszczonych w słownikach albo omówionych w rubrykach porad językowych. Inne poruszają problemy ogólne, nie tylko zasad polskiej pisowni, ale także ich odbioru i funkcjonowania. Wszystkie one służą temu samemu celowi. Pytanie retoryczne, które skierowałem do czytelników mego pierwszego artykułu „ortograficznego”, posłużyło też za tytuł całej książki.

Rzeczywiście interesowałem się ortografią. Miałem pewne wyobrażenie niedostatków przepisów i wizję ich przyszłych losów. Określiłem się jako przeciwnik zmian, zwłaszcza drobnych i wprowadzanych trybem mało przejrystym. Przeciw zmianom przemawiało też doświadczenie poprzedniego pokolenia¹.

Życie szło swoim torem. Nie jest więc dziwne, że moje zainteresowanie przechodziło różne fazy.

Wyraźne zniechęcenie naszło mnie po próbach wprowadzenia zmian do polskiej pisowni w roku 1963.

Po przemianach społecznych i gospodarczych, w latach dziewięćdziesiątych, odnosiłem natomiast wrażenie, że pat, w którym znalazły się sprawy pisowni polskiej, został przełamany, a co więcej, że i ja mogę wziąć udział w naprawie (lecz nie reformie) polskiej pisowni. Wydawało mi się, że mój program ma szanse wdrożenia.

Nadzieję na poprawę wiązałem z powołaną właśnie Radą Języka Polskiego (do niej też adresowałem swe pierwsze wypowiedzi). Niestety nie podjęła ona w ogóle dyskusji nad pisownią jako całością, a czuła się upoważniona do uchwalania częściowych zmian, dotyczących problemów drobnych, wręcz jednostkowych – pisowni konkretnych wyrazów. Potem całkiem zaniechała roztrząsania kwestii ortograficznych, a moje wypowiedzi ignorowała.

Z zaskoczeniem wiosną 2022 r. dowiedziałem się, że Rada Języka Polskiego rozpoczęła prace nad reformą polskiej ortografii i powołała w tym celu specjalny zespół. Prace te prowadzono dyskretnie, zapewne w obawie, aby nie zostały wykorzystane przez prasę albo osoby prywatne.

¹ Dysponuję ładnym podsumowaniem ówczesnej sytuacji:

„Obecna reforma ortografii jest właściwie zakończeniem procesu, który się ciągnie od roku 1918 aż po dzień dzisiejszy. Stanu, który panował przez lat 18, nie można nazwać inaczej, jak okresem ustawicznego chaosu, panowania oczywistych nonsensów, zjawiania się niewczesnych reform i prób przeprowadzania własnych, oryginalnych »widzi mi się«; a wszystko to mieściło się w obrębie tych samych, uchwalonych w r. 1918 zasad, które tak rozmaicie można było interpretować” (Saloni 1936, s. 117).

Informacja ta wydała mi się niepokojąca. Rada w ostatnich latach zachowywała bierność w kwestiach ortografii. Groziło zatem niebezpieczeństwo, że znowu podejmiemy ona nieprzemyślane uchwały, które (według jej oczekiwań) zostaną natychmiast wprowadzone w życie. Na pewno nie chciałem i nie chcę, aby kolejny raz zlekceważyła ona to, co usiłowałem jej przekazać przez ćwierć wieku z górami.

Moje stanowisko jest dobrze udokumentowane – w artykułach opublikowanych w pismach (albo ogólnie znanych, albo niszowych). Tylko czy członkom Rady, ludziom młodszym ode mnie co najmniej o pokolenie (a tym bardziej szerszemu gronu zainteresowanych ortografią), będzie się chciało wertować stare roczniki czasopism? Dlatego postanowiłem je zebrać w jednym tomie.

Zebrane artykuły podaję bez zmian – oprócz oczywistych poprawek technicznych i koniecznego ujednoczenia sposobu odwołań bibliograficznych (dla całego tomu zestawiona została także zbiorcza bibliografia). W dwu wypadkach tekst skróciłem, ograniczywszy się do ukazania problemu, a pomijając serie ilustracyjnych przykładów. Naturalna była też rezygnacja z kilkakrotnego przytoczenia tego samego długiego cytatu. W tomie są zamieszczone cztery artykuły, które napisałem wspólnie z innymi osobami. Dziękuję moim współautorom za zgodę na przedrukowanie ich.

Główną część prac nad zbiorem wykonałem sam. Istotną była jednak pomoc techniczna kolegów – Urszuli Andrejewicz, Marcina Wolińskiego i Janusza Bienia, bardzo za nią dziękuję. Dziękuję również kolegom, którzy zechcieli zapoznać się z tomem w wersji nieostatecznej i przekazali mi uwagi robocze.

1. Czy potrzebne są zmiany w ortografii?

(Na marginesie XII wydania *Pisowni polskiej*)

„Polonistyka” 1960, nr 2 s. 30–33

Korzystam z zaproszenia redakcji „Polonistyki” i biorę udział w dyskusji nad ortografią polską. W przeciwieństwie do niemal wszystkich uczestników dyskusji stoję na stanowisku, że bezwzględnie pisowni zmieniać nie należy i to nawet w najmniejszym stopniu. Bynajmniej nie dlatego, że uznaję obecnie obowiązujące przepisy za doskonałe i spełniające wszystkie wymagania, lecz że uważam za bardziej sensowne utrzymanie stanu dotychczasowego, za którym przemawia tradycja, niż dokonywanie zmian, które też do ideału doprowadzić nie mogą. Z trudnościami ortograficznymi trzeba się pogodzić – będą one istnieć zawsze, przy każdej pisowni. Powodują je działające żywiłowo prawa rozwoju języka.

Wydanie XI *Pisowni polskiej* z roku 1936 poprzedzone było dużymi pracami przygotowawczymi – ostatecznie uchwalone zmiany okazały się nieznaczne. Wprowadzenie ich jednak było konieczne, ponieważ pisownia polska nie była właściwie jeszcze ujednoczona, ortografii PAU nie akceptowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wydanie XII opracowane było, jak dowiadujemy się z przedmowy, „przy obowiązującym założeniu, że wznawiane jest wydanie XI *Pisowni polskiej* z roku 1936, nie naruszając w niczym jej zasad, które stanowią przecież rezultat dwuletnich rozważań, dyskusyj, polemiki nie tylko językoznawców i uczonych różnych innych dziedzin nauki, ale także literatów, pedagogów, władz oświatowych i szerokich kręgów społeczeństwa” (*Pisownia polska* XII, s. 4).

Ale wydanie to nie było dokładnym przedrukiem poprzedniego, zmiany zawarte w nim przedmowa określa jako:

- 1) uściślenie tych sformułowań, które w praktyce mogły nastroczać wątpliwości ich rozumienia i zastosowania;
- 2) uzupełnienie wskazówek, które dotyczą nielicznych zagadnień pominiętych w prawidłach z 1936 roku;
- 3) uwspółcześnienie egzemplifikacji dzięki odrzuceniu jednych, wprowadzeniu innych przykładów.

Wada takiego potraktowania sprawy tkwi w tym, że zmiany nie zostały w żaden sposób uwidocznione, tylko potajemnie wprowadzone do tekstu. Żeby stwierdzić, jakie owe zmiany są, trzeba porównać teksty obu wydań. Zrobił to doc. Tokarski w nrze 7–8 „Poradnika Językowego” z roku 1958 (Tokarski 1958). Ponadto prof. Klemensiewicz w nrze 2 „Języka Polskiego” z roku 1957 ogłosił uwagi o XII wydaniu *Pisowni polskiej*, w których zreferował najważniejsze różnice obu pisowni (Klemen-

siewicz 1957). Szkolne *Zasady pisowni polskiej* Jodłowskiego i Taszyckiego zostały już zmienione według uchwały z roku 1956, a więc według XII wydania *Pisowni*. Grono czytelników „Języka Polskiego” i „Poradnika Językowego” jest jednak bardzo wąskie w porównaniu z wielką ilością osób posługujących się *Pisownią polską na codzień*¹. Rezultat jest taki, że o zmianach z roku 1956 nikt prawie nie wie. Pytałem kilku polonistów niejęzykoznawców – nauczycieli i pracowników naukowych oraz studentów filologii polskiej o to, kiedy wprowadzono do ortografii polskiej ostatnie zmiany. Większość odpowiedziała, że w roku 1936, jeden tylko, że w roku 1956, a i ten nie orientował się, na czym one polegają. Sam nabyłem wydanie XII *Pisowni*, gdy tylko zobaczyłem je w księgarni, przeczytałem przedmowę, przerzuciłem przepisy, ucieszyłem się, że nic nie zmieniono, i odstawiłem książkę na półkę. O zmianach dowiedziałem się dopiero wtenczas, gdy zarzucono mi, że nie piszę ortograficznie (na przykładach „jakby”, „zwolna”).

Nie będę szczegółowo analizował różnic obu wydań (tekst porównał już Tokarski), zastanowię się tylko nad tym, jak XII wydanie spełniło zadanie, które postawili przed nim jego redaktorzy. Omówię tylko kilka spraw przykładowo, nie będę się powtarzał, bowiem niektóre nieścisłości nowej pisowni omówili już poprzedni dyskutanci. Jeśli chodzi o „uściślenie”, to wiele nowych sformułowań budzi poważne zastrzeżenia. Nie można powiedzieć, że przepis:

Wyrazy obce dzieli się według tych samych prawideł, co rodzime. Co się tyczy reguły o przedrostkach, to osobom, które nie orientują się w słowotwórczej budowie obcego wyrazu, pozostawia się swobodę stosowania zasad pod B-1 i 2 (Dzielenie według sylab – Z.S.). Kto natomiast potrafi poprawnie rozpoznać w obcym wyrazie przedrostki *ad-*, *dys-*, *dyz-*, *hiper-*, *in-*, *kontr-*, *per-*, *sub-*, *trans-*, powinien zastosować regułę B-3, to znaczy dzielić wyrazy w miejscu, gdzie się przedrostek kończy, przed spółgłoską, a nawet samogłoską dalszej części wyrazu, np. *sub-skrypcja*, *per-cepcja*, *dys-symilacja*, *hiperbola*, *ad-ideaacja*, *ad-iunkt*, *dys-automatyzacja*, *hiper-estezja*, *kontr-agitacja*, *per-integracja*, *sub-ordynacja*, *trans-atlantycki*. Wolno też dzielić obce *ia*, *ie*, *io*, *iu* w innej pozycji niż w zgłosce końcowej, np. *di-ariusz*, *di-eta*, *bi-ologia*, *hemi-opia*, *di-urnista*. (wyd. XII, s. 28)

jest ucieleśnieniem dawnego:

Wyrazy obce dzieli się w zasadzie według tych samych prawideł. Aby jednak osobom, znającym obce języki nie zakazywać dzielenia ich według ich części składowych, dozwala się następujących odstępstw:

a) po przedrostkach *ad-*, *dys-*, *dyz-*, *eks-*, *hiper-*, *in-*, *kontr-*, *per-*, *sub-*, *trans-*... wolno przerywać przed samogłoską, np. *ad-ideaacja*, *dys-auto-matyzacja*, *hiper-estezja*, *in-okulacja*, *kontr-agitacja*, *per-integracja*, *sub-alterni*, *trans-atlantycki*.

¹ Piszę świadomie „na codzień”, mimo że taka pisownia w XII wydaniu *Pisowni* (s. 22) została uznana przez prof. Klemensiewicza w „Języku Polskim” za błąd. Słowniczek tej samej książki podaje „na co dzień” (s. 118).

b) wolno dzielić obce *ia, ie, io, iu* prócz w zgłosce końcowej, np. *di-ariusz, di-eta, bi-ologia, hemi-opia, di-urnista*. (wyd. XI, s. 34)

Nowe sformułowanie wnosi zupełnie niepotrzebnie moment subiektywny – zasada jest przeznaczona właściwie tylko dla ludzi orientujących się w budowie wyrazów obcych.

Zamiast wyjaśnienia pewnych kwestii przez dokładną analizę i rozszerzenie przepisów wniesiono w pewnych przypadkach tylko pogmatwanie. Tak np. wyraz *jakby* został zaliczony aż do trzech kategorii z podwójną pisownią (s. 19–20). Starając się uniknąć dawnych niekonsekwencji, popełniono nowe, np. zapewne by znieść oboczność *Alger – algierka* (wyd. XI, s. 18–19), zmieniono pisownię wyrazu *Alger* (a może przyczyną była tu pisownia stosowana przez prasę), ale zaliczono ten wyraz do rzeczowników pospolitych (wyd. XII, s. 11).

Duże zastrzeżenia budzi też „uwspółcześnienie” przykładów. Niesłusznie usunięto prawie wszystkie terminy kultowe (zwrócił na to uwagę Tokarski). Inne zaś wyrazy, niewątpliwie dziś nie używane, są mechanicznie przepisane z wydania XI, np. na s. 15 wydania XII – *Bolszewia*. Można zakwestionować też nowe przykłady. Nie bardzo nadaje się przykładowa transkrypcja ukraińskiego Львів – *Lwiv* (s. 51), jeżeli stroną dalej jest sformułowanie: „W zasadzie nazwy geograficzne transkrybuje się według powyższych przepisów. W praktyce wydawniczej dawniej ustalone nazwy zostawia się jednak w tradycyjnej, mniej lub więcej spolszczonej postaci, np.: Київ – *Kijów*, Харків – *Charków*, Житомир – *Żytomierz* (s. 53). Zupełnie chybiony jest przykład *Warszawa Szczęśliwicka*, interpretowany jako rzeczownik z przymiotnikiem, potraktowany równorzędnie z nazwami *Warszawa Zachodnia, Nowy Targ* itd. (s. 21). Tymczasem wyraz *Szczęśliwicka*, w nazwie przystanku WKD, wskazuje nie na jakość stacji Warszawa (tak jak *Główna, Zachodnia*), lecz na ulicę, przy której przystanek jest umieszczony. Wobec tego należy pisać *Warszawa – Szczęśliwicka*, ponieważ drugi wyraz w tym połączeniu, mimo formy przymiotnikowej, pełni rolę rzeczownika. By się upewnić sprawdziłem nazwę przystanku w *Urzędowym rozkładzie jazdy pociągów. Zima 1959–60*, potwierdził on moje rozumienie nazwy, natomiast okazało się, że zupełnie nie stosuje pisowni prawidłowej i powszechnie przyjętej (stosowanej też przez PKP) podając np.: *Warszawa Praga, Warszawa Targówek, Warszawa Stadion* (s. 73), a nawet *Skarżysko Kamienna* (s. 70). Cóż więc można żądać od prywatnych ludzi, jeśli druki urzędowe nie stosują obowiązującej ortografii.

Można mieć zastrzeżenia nawet co do uzupełnienia wskazówek. Niepotrzebnie wprowadzono uwagę o odmianie nazwisk typu *Lenau* (s. 43), zbyteczne też jest zdanie: „Nie należy używać skrótu k. (koło) np. Zalesie k. Warszawy, bo to germanizm, a po polsku jest Zalesie pod Warszawą”, nawet jeśli nie będzie się wysuwać przeciwko niemu argumentów merytorycznych, jak Tokarski. *Pisownia polska* powinna rozstrzygać tylko kwestie ortograficzne.

Celem wydania XII było usunięcie nieścisłości XI, jednak niektóre, zupełnie oczywiste, pomyłki przeszły bez zmiany. Tak np. na s. 78 w rozdziale IX „Nawias” figuruje punkt 1, a nie ma żadnego następnego, zupełnie tak samo, jak w wydaniu XI (s. 77).

Wydanie XII pominęło ponadto niektóre zagadnienia ortograficzne, których omówienie jest niewątpliwie potrzebne, a nawet umieszczone w *Zasadach pisowni polskiej* Jodłowskiego i Taszyckiego. Należy tu np. kwestia połączeń typu *Bóg-człowiek, roślina-zwierzę*.

Zdanie „Wyrazy rodzime niewątpliwie złożone dzieli się w miejscu złożenia, np. *noc-leg, kraj-obraz, drapi-chrust, staro-słowiański*, a nie *no-cleg, krajo-braz, drapich-rust, staros-łowiański*” (s. 28), przepisane z wyd. XI (s. 34), jest prawdopodobnie źle zredagowane. Chodzi chyba o to, do jakiej części słowotwórczej nie dołączać spółgłosek z drugiej; nie zaś o to, że można przenosić *t y l k o* w miejscu złożenia. Dopuszczalne jest przeniesienie np. *starosło-wiański*. Na sformułowanie to zwraca uwagę Marian Jurkowski (1959), omawiając zresztą *Zasady pisowni* Jodłowskiego i Taszyckiego, którzy przejęli dosłownie z *Pisowni polskiej* wyżej przytoczone zdanie (np. wyd. XIII, s. 64). Jurkowski zrozumiał je dosłownie i polemizował z nim, ja dopatrywałbym się tu tylko złego sformułowania, które może być opacznie rozumiane.

Dodatkowym czynnikiem ujemnym wydania XII *Pisowni* jest bardzo niestaranie przygotowanie. Konsekwencją tego jest rozbieżność pisowni wielu słów w przepisach i słowniczku, a w jednym wypadku (*zwolna*) nawet dwukrotnie w przepisach (s. 22 i 23). Na fakt ten zwróciła uwagę w nrze 3 „Polonistyki” z roku 1959 Janina Kowalska², podając przykład *na codzień* (przepisy, s. 24) i *na co dzień* (słowniczek, s. 118). Już wtenczas ogłoszone było w „Języku Polskim” (tamże) omówienie XII wydania *Pisowni polskiej*, w którym prof. Klemensiewicz wyliczył i inne błędy korektorskie, zresztą nie wszystkie, tegoż wydania. Pisownię obowiązującą powinni znać wszyscy posługujący się językiem polskim w piśmie, liczba zaś czytelników „Języka Polskiego” jest w porównaniu z liczbą piszących nader nikła i ogłoszenie erraty w tym czasopiśmie wcale nie rozwiązuje sprawy niekonsekwencji wydania XII.

Jak więc widać, wydanie XII *Pisowni polskiej* nie poprawiło sytuacji naszej ortografii, a raczej pogorszyło ją. Jego ukazanie się jest jednak faktem dokonany i przepisom trzeba się podporządkować. Będziemy musieli się pogodzić z tym, że nie bardzo wiadomo, jak się pisze *jakby*; że niektórzy będą pisali: *na codzień, zwolna, nielepszy, nienajdłużej, nienajdroższy, niezbyt, niewiadomo, Scot* itd., zaś inni: *na co dzień, z wolna, nie lepszy, nie najdłużej, nie najgorszy, nie najdroższy, nie zbyt, nie wiadomo, Scott* itd. Do tych niekonsekwencji przyzwyczajmy się, z czasem ustali się może zwyczaj pisowni jednolitej. Rozumiem, że trudno jest przygotować dobre wydanie przepisów ortograficznych, jak najściślej trzymając się tradycji, uniknąć niekonsekwencji, nie pominąć żadnego zagadnienia aktualnego w danej chwili.

² Poza tym głos Kowalskiej był już nieco spóźniony. Omawia ona rozbieżności między XII wydaniem *Pisowni polskiej* a obowiązującymi w szkole *Zasadami pisowni* Jodłowskiego i Taszyckiego. Gdy jej wypowiedź ukazała się, podręcznik ten był już dostosowany do tekstu *Pisowni polskiej* – pierwsze wydanie zmienione, XIII, ukazało się w roku 1957 (omawia je Jurkowski w tym samym numerze „Polonistyki”). Nic więc dziwnego, że istnieją niezgodności między książkami omawianymi przez Kowalską. Znacznie bardziej niepokojącym jest, że rozbieżności, zresztą znacznie mniejsze, istnieją dziś. W ogóle Kowalska liczy, zdaje się, za poprzednie wydania *Pisowni polskiej* – wydania *Zasad pisowni* (rzeczywiście numeracja wydań ok. roku 1956 przypadkowo się zbiega), mimo że sprawę numeracji wydań omawia przedmowa do wyd. XII *Pisowni*.

Wydanie XII *Pisowni polskiej* jest jednak zbyt niestaranne. Prócz tego wprowadzenie nieznacznych zmian jest niecelowe, gdyż zostają one niezauważone. Wydanie przepisów, które zawiera tak wiele błędów i nieścisłości, upoważnia niejako piszących po polsku do nieznajomości ortografii, co jest szczególnie groźne, bo i tak wielu naszych inteligentów szczyli się nieznajomością gramatyki i ortografii.

Dlatego zakończę parafrazą ostatniego zdania przedmowy do wydania XI *Pisowni polskiej*: Oby XII wydanie *Pisowni* przetrwało choćby następne dwadzieścia lat i nie zostało zastąpione przez XIII, które może wnieść nowe zamieszanie!

2. RECENZJA S. Jodłowski i W. Taszycki: *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym*

„Poradnik Językowy” 1960, nr 6 s. 270–277

Dwunaste wydanie *Pisowni polskiej*, opracowane na podstawie wydania XI według uchwały Komitetu Językoznawczego Polskiej Akademii Nauk z 20 stycznia 1956, postawiło autorów szkolnych *Zasad pisowni polskiej* w trudnej sytuacji. Bo nie mogli oni zająć stanowiska redaktorów *Pisowni polskiej* i nie podać różnic w stosunku do wydań poprzednich. W przedmowie do XII wydania prof. Klemensiewicz pisze: „Dla kultury językowej, zwłaszcza w okresie jej masowego upowszechnienia, o wiele cenniejsza i korzystniejsza od reformatorskich pomysłów jest ciągłość praktyki ortograficznej, która pozwala przez dłuższy czas systematycznie i metodycznie przyswajać wchodzącym w życie pokoleniom zasady poprawnej pisowni z ufnością w owocność, trwałość i sensowność tej pracy (*Pisownia polska* XII, s. 5)¹. Tymczasem do tekstu wprowadzona została pewna, niewielka zresztą, liczba zmian. Zupełnie nie zostały one zaznaczone, przedmowa ujmuje je wyłącznie ogólnie, omawiając właściwie tylko ich charakter. By uzyskać dokładniejsze informacje o zmianach, trzeba porównać tekst XI i XII wydania *Pisowni polskiej*. Oba wydania dokładnie zestawili i omówił doc. Tokarski w nrze 7–8 „Poradnika Językowego” z roku 1958 (Tokarski 1958).

Autorzy *Zasad pisowni* nie mogli postąpić tak, jak redaktorzy *Pisowni polskiej*. Dla potrzeb ogółu piszących musieli porównać wydanie XII z dotychczasowym tekstem własnej książki i wprowadzić zmiany, a ponadto omówić przynajmniej najważniejsze z nich.

Ukazały się dotychczas dwa wydania *Zasad pisowni* Jodłowskiego i Taszyckiego zmienione według uchwał Komitetu Językoznawczego PAN: trzynaste w roku 1957 (II nakład – 1958) i czternaste w roku 1959². Prócz tego ci sami autorzy wydali *Słownik ortograficzny, wydanie V* w roku 1958. Tekst obu tych książek jest prawie identyczny, dlatego omówię je łącznie. Zwrócę uwagę tylko na sprawy szczególnie uderzające – chodzi mi o stosunek tych książek do obowiązującej (potwierdzonej

¹ Wydanie XII zostało opracowane na podstawie wydania XI według uchwały Komitetu Językoznawczego Polskiej Akademii Nauk z 20 stycznia 1956 r.

² Dość zabawnie wygląda na odwrocie karty tytułowej informacja o zatwierdzeniu podręcznika przez Ministerstwo Oświaty w roku 1952, mimo że przepisy zostały zmienione dopiero w roku 1956.

uchwalał w roku 1936 – PAU, w roku 1956 – PAN) *Pisowni polskiej*, wydania XI i XII, pominię natomiast zupełnie zagadnienie wartości *Zasad pisowni* jako podręcznika.

Na początku książki autorzy wprowadzili rozdział: *Zmiany w stosunku do obowiązujących dotychczas zasad pisowni* (*Pisownia polska* XII, s. 9–11), w którym omówili najważniejsze różnice między dwunastym wydaniem *Pisowni polskiej* i dotychczasowym tekstem *Zasad pisowni*. Rozdział ten budzi poważne zastrzeżenia.

1. Po fragmencie omawiającym nową pisownię niektórych przymiotników złożonych następuje zdanie:

Wprowadzono rozdzielną pisownię wyrażeń z członem *nowo* na pierwszym miejscu, a więc np. *nowo narodzony, nowo mianowany, nowo zbudowany, nowo odkryty, nowo powstający* itp.

Otóż, mimo że w dotychczasowych wydaniach *Zasad pisowni* słowniczek podawał wyrazy te pisane łącznie, wydanie XI *Pisowni polskiej* formułowało zasadę ogólną:

Wyrażenia, w których pierwszym składnikiem jest przysłówek, a drugim imiesłów czynny na *-ący* lub bierny na *-ony, -ny, -ty*, pisze się rozdzielnie, np. *wysoko latający, głęboko osadzony, ostro kuty*. Wyjątek: *jasnowidzący* w znaczeniu jasnowidz. (*Pisownia polska* XI, s. 26)³

Słowniczek wydania XI żadnego z wyrazów typu *nowo narodzony* nie podawał. Wobec tego sformułowania i stwierdzenia, że wyrazy pisane łącznie mają charakter wyjątków (*Pisownia polska* XI, s. 25), obowiązywać powinna pisownia rozdzielna. W wydaniu XII *Pisowni* wprowadzono tylko do przykładów wyżej cytowanego przepisu połączenia: *nowo mianowany, nowo wydany, nowo narodzony, nowo nawrócony, nowo odkryty, nowo powstający*, a ponadto *szybko schnący* (s. 18), do czego jeszcze powrócę. Podawanie więc w dotychczasowych wydaniach *Zasad pisowni* wyrazów typu *nowonarodzony* łącznie było nieumotywowane. Pierwszy krok ku takiemu postawieniu sprawy zrobiło zresztą już wydanie I – w słowniku znajdował się wyraz *nowonarodzony* (s. 124)⁴. Niekonsekwencję pogłębia jeszcze fakt, że правило, na które się powołałem, było też przytoczone w *Zasadach pisowni* (np. wyd. XI, s. 59): „Wyrażenia, których pierwszym członem jest przysłówek, a drugim imiesłów odmienny, określane przez ten przysłówek, pisze się rozdzielnie”. Wśród wyjątków nie ma wyrażeń z członem *nowo* na pierwszym miejscu, mimo że w słowniku pisane są łącznie (wyd. XI, s. 21).

Natomiast: „Wyjątkową (!) jest pisownia łączna, np. (!)*jasnowidzący* (= jasnowidz), *równobrzmiący, równouprawniony*” (tamże, s. 60). W słowniku znalazły się też w pisowni łącznej wyrazy: *jednobrzmiący, szybko schnący, szybko tnący i szybko wiążący*. Jak widać więc, *Pisownia polska* w wypadku wyrazów *jednobrzmiący, równobrzmiący* i *równouprawniony* (wyd. XII, s. 18) poszła za sugestią Jodłowskiego i Taszyckiego. Natomiast gdy cofniemy się do wydania X *Zasad*, zobaczymy

³ Wydanie XI zostało zmienione według uchwał z 20 i 21 kwietnia 1936 i zatwierdzone przez MWR i OP 24 czerwca 1936 r.

⁴ Adresy bibliograficzne poszczególnych wydań *Zasad pisowni*, na które się powołuję, w końcowej części recenzji.

rzecz ciekawą: nie ma tam w ogóle wyrazów *jednobrzmiący*, *równouprawniiony*, z czego wniosek, że należy je pisać rozdzielnie, zwroty zaś *jednobrzmiący* (s. 243), *szybkoschnący*, *szybkotnący* i *szybkowiązący* (s. 260) występują w słowniku w pisowni łącznej – jako jedyny wyjątek w omówieniu podany jest *jasnowidzący* (s. 59)⁵. Gdy cofniemy się jeszcze, napotkamy w wydaniu VIII pisownię: *szybkoschnący*, *szybkotnący* i *szybkowiązący* łącznie (s. 246), *równo brzmiający* zaś (s. 229) rozdzielnie. W wydaniu VII wyrazów tych (prócz *równo brzmiający*) nie ma (powinny być na s. 232), wobec czego należałoby je pisać rozłącznie. Po prześledzeniu tych wyrazów w poszczególnych wydaniach *Zasad pisowni* widzimy, że autorzy tej książki wprowadzają zmiany do ortografii polskiej na własną rękę, z czym absolutnie nie można się pogodzić nawet wtedy, gdy powszechnie jest używana pisownia przez *Pisownię polską* uznana za niepoprawną. Gorszący jest fakt, że *Zasady pisowni polskiej* podają w słowniku do dziś pisownię *szybkotnący* i *szybkowiązący* (wyd. XIII, s. 281; wyd. XIV, s. 272), poprawiony jest tylko *szybko schnący* (znajduje się on też w omówieniu zmian w słowniku). Tak samo jest w V wydaniu *Słownika ortograficznego i prawideł pisowni* (s. 607). Autorzy dostosowali się tutaj do *Pisowni polskiej* wydania XII, które wprowadziło ten wyraz do przykładów (s. 18) i słowniczka (s. 150), zapomnieli natomiast, że:

a) We wszystkich spornych przypadkach wzięto jako podstawę pisanie rozłączne, od czego jednak okazały się koniecznymi wyjątki, ujęte czy to jako zasada gramatyczna, czy też jako wyrażenia jednostkowe. (*Pisownia polska* XII, s. 17)

Zasada ogólna każe pisać takie wyrażenia rozłącznie, a gdyby *szybkotnący* i *szybkowiązący* były wyjątkami, pomieszczono by je w słowniczku.

b) Nie bez przyczyny dodany do przepisów wykaz wyrazów nosi miano: słowniczek; stanowi on bowiem tylko wybór wyrazów i wyrażeń, których pisownia może nastęrczyć trudności, przy czym obecna część pozycji to właśnie wzorce, wedle których należy pisać zbliżone jakoś pozycje, w słowniczku pominięte. (Klemensiewicz 1957, s. 154)

2. Wątpliwości budzi nowa redakcja fragmentu dotyczącego pisowni cząstek *bym*, *byś*, *by*. Mimo rozszerzenia przepisów w *Pisowni polskiej*, Jodłowski i Taszycki pozostawili stare sformułowanie – było to w zasadzie słuszne. Ale sugerują oni zmianę pisowni *jakby* z wyjątkiem wypadków, gdy jest użyte w znaczeniu: *jeśliby*, *gdyby*, *niby*. Wydaje mi się, że jest to sprzeczne z *Pisownią polską*. Na niestosowność przepisów dotyczących pisania *jakby* zwrócił uwagę doc. Tokarski w „Poradniku Językowym” (Tokarski 1958). Wyraz ten figuruje aż w trzech miejscach (s. 19–20) jako spójnik, partykuła i zaimek przysłowny, w dwu pierwszych wypadkach obowiązuje pisownia łączna, w trzecim rozdzielna. Trudność polega zaś na zakwalifikowaniu danego użycia *jakby*, na stwierdzeniu, kiedy kończy się użycie przysłówkowe, a zaczyna spójnikowe. Przykłady, przytoczone zarówno w *Pisowni polskiej* jak i w *Za-*

⁵ Jeszcze większe zamieszanie panuje w IV wydaniu *Słownika ortograficznego* Jodłowskiego i Taszyckiego – podaje on na s. 612 obok wyrazów *szybkoschnący*, *szybkotnący* i *szybkowiązący* – *szybko strzelający* (!) w pisowni rozłącznej.

sadach oraz w omówieniu przez Klemensiewicza zmian z roku 1956 w „Języku Polskim”, nie nastęrczają wątpliwości, nie wiadomo tylko, co począć z wypadkami pośrednimi, np.: „Wygląda tak, *jakby* go pies wypluł”. *By* nie stanowi oczywiście w tym wypadku końcówki trybu przypuszczającego, *jakby* użyte jest w porównaniu zawierającym odcień potencjalności – jest wymienne z *jak gdyby*. Wobec dwojakiego potraktowania wyrazu w przepisach XII wydania *Pisowni* zdecydować powinien słownik, który na s. 103 podaje: *jak/by* (= *gdyby*, *jeśli* oraz *jako* wyraz porównawczy ze znaczeniem *ni*by, *jakoby*, *jak* *gdyby*). Wobec tego należy stosować pisownię rozdzielną tylko w tych wypadkach, gdy *jak* jest wyraźnym zaimkiem o znaczeniu „w jaki sposób”, *by* zaś pochodzi z trybu przypuszczającego.

3. Zastrzeżenia wywołuje redakcja następnego punktu rozdziału wstępnego *Zasad pisowni*: „Zastosowano łączną pisownię przeczenia *nie* z przysłówkami bez względu na ich rolę w zdaniu, a więc także z przysłówkami pełniącymi rolę orzecznikową, np.: *niemiło* (= nie jest miło), *niełatwo* (= nie jest łatwo) itp.” (wyd. XIII, s. 9).

Można by wysnuć wniosek, że pisze się np. *niebardzo*. Oczywiście jest to konsekwencją sformułowania. Tekst *Zasad* pisze prawidłowo, że *nie* pisze się rozdzielnie m.in. „przed przysłówkami nie dającymi się wyprowadzić z przymiotników” (s. 58), ale: „Łącznie pisze się przeczenie *nie* także z przysłówkami utworzonymi od przymiotników (s. 59). Nowa zasada pisania takich przysłówek zawsze łącznie została przejęta z *Pisowni* razem z wyraźną niekonsekwencją: w słowniczku *Zasad* (wyd. XIII, s. 215) mamy rozdzielnie napisany zwrot *nie wiadomo*, tzn. tak samo, jak w wydaniu XII *Pisowni* (s. 124).

4. Dalej *Zasady* podają (s. 10): „W zakresie indywidualnych połączeń z *nie* rozdzielono *nie sposób*, złączono *niepodobna*. W *Pisowni polskiej* wyrazy te zostały włączone do kategorii ogólnych, *niepodobna* nawet do przysłówek odprzymiotnikowych, które będą teraz pisane zawsze łącznie. Takie wyodrębnienie wyrazu o formie dosyć specjalnej jest na pewno celowe, tak jak i *nie sposób*.”

5. Wiele zastrzeżeń nasuwa zdanie z *Zasad pisowni*: „W zakresie wyrażen przyimkowych złączono *pospołu*, rozdzielono *raz w raz*, *z wolna*” (wyd. XIV, s. 10). Co do pisowni *zwolna*, wobec niekonsekwencji *Pisowni polskiej* (sprzeczne przepisy na s. 22 i 23), lepiej chyba przyjąć pisownię dawną, która jest zresztą podana w słowniczku. O ile *zwolna* postawiło autorów *Zasad* przed alternatywą, to uderzającą niezgodnością z *Pisownią polską* jest *raz w raz*, powtórzone w słowniku (wyd. XIV, s. 256), nie podane natomiast w przepisach. Wydanie XII *Pisowni polskiej* podaje tylko „raz wraz” (przepisy – s. 24, słowniczek – s. 139), zupełnie tak samo, jak wydanie XI (s. 31 i s. 124).

6–23. [W przedruku – dla oszczędności miejsca – pominięto te punkty, mające podobny charakter co poprzednie.]

Książki Jodłowskiego i Taszyckiego cieszą się w społeczeństwie polskim ogromną popularnością. *Zasadami pisowni* posługują się szkoły od roku 1936, *Słownik ortograficzny* jest powszechnie używany chyba przez wszystkich chcących pisać po polsku ortograficznie. *Zasady pisowni* miały następujące wydania:

1. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1936.
2. Drugie wydanie rozszerzone, Ossolineum, Lwów 1936.
3. Składnica Księgarska Edinburgh, 1945 (oparte na wydaniu I, a nie II).
4. Wyd. IV, Czytelnik i Ossolineum, 1945.
5. Wyd. V, Czytelnik i Ossolineum, 1946.
6. Wyd. VI, Czytelnik i Ossolineum, 1947.
7. Wyd. VII, Ossolineum, Wrocław 1949.
8. Wyd. VIII, Ossolineum, Wrocław 1950.
9. Wyd. IX uzupełnione, Ossolineum, Wrocław 1951.
10. Wyd. X uzupełnione, Ossolineum, Wrocław 1952.
11. Wyd. XI uzupełnione, Ossolineum, Wrocław 1955.
12. Wyd. XII uzupełnione, Ossolineum, Wrocław 1956.
13. Wyd. XIII zmienione według uchwał Komitetu Językoznawczego PAN z roku 1956, Ossolineum, Wrocław 1957 (1958).
14. Wyd. XIV, Ossolineum, Wrocław 1959.

Prawie taki sam tekst, jak *Zasady pisowni polskiej*, podaje inna książka tych samych autorów: *Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej* – nie ma ona charakteru szkolnego, jest raczej przeznaczona dla szerokiego rzesz użytkowników – podaje bogaty słownik. Miała już pięć wydań:

1. Nakładem Księgarni naukowej T. Szczęsnego i Ski, Toruń 1946.
2. Wyd. II, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1951.
3. Wyd. III, Ossolineum, Wrocław 1955.
4. Wyd. IV, Ossolineum, Wrocław 1956.
5. Wyd. V zmienione według uchwał Komitetu Językoznawczego PAN, Ossolineum, Wrocław 1958⁶.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że niektóre z tych wydań miały po kilka nakładów (np. wyd. XIII: I nakład 150 000, II – 100 000; nakłady *Słownika* bywały zazwyczaj niższe), dojdziemy do wniosku, że *Zasady pisowni* rozeszły się w liczbie blisko 2 milionów egzemplarzy⁷.

Gdy przeglądamy kolejne wydania *Zasad*, widzimy zmiany. Autorzy śledzą aktualne potrzeby użytkowników i w miarę potrzeby wzbogacają swą książkę o omówienie nowych kwestii, uściślają dotychczasowe sformułowania. Tak np. w wydaniu VII dodano część „Niezbędne wiadomości gramatyczne”, gdzie umieszczone są pewne zagadnienia poprawnościowe, wiążące się z pisownią; w wydaniu VIII umieszczono pominięte dotychczas wskazówki transkrypcji z języka bułgarskiego; w wydaniu X rozszerzono część „Niezbędne wiadomości gramatyczne” (punkty „Urabianie nazwisk żeńskich”, „Tytuły zawodowe kobiet”, „Odmiana nazwisk typu: *Dudek, Kwiecień, Gołąb, Kozioł*” i „Nazywanie małżeństwa”) oraz dodano informację

⁶ Ponadto ukazało się dziewięć wydań *Słowniczka ortograficznego z zasadami pisowni dla uczniów szkoły podstawowej* Jodłowskiego i Taszyckiego; ostatnie, IX wydanie – w roku 1959. Ze względu na specjalny charakter tej książki nie omawiam jej.

⁷ Nie mogłem obliczyć dokładnie liczby egzemplarzy, gdyż pierwsze wydania nie podają wysokości nakładu.

o interpunkcji wskazówek bibliograficznych. Prócz tego do przepisów dodawane są objaśnienia i przykłady. Można to stwierdzić, porównując rozdział o użyciu łącznika w wydaniu I, którego treść zawiera się w 14 wierszach, z analogicznym rozdziałem wydania XIII, który zajmuje 3 strony.

Jodłowski i Taszycki, wydając *Zasady pisowni* prawie co rok, bezpośrednio obserwują życie języka, stykają się z nowymi formami wypowiedzi i wprowadzają je do swej książki, nadając im określoną postać ortograficzną. Mają pod tym względem dużą przewagę nad redaktorami *Pisowni polskiej*, której kolejne wydanie dzieli okres 20 lat. Szybka reakcja autorów na społeczną potrzebę użycia pewnych zwrotów należy ocenić zdecydowanie pozytywnie. Chodzi tylko o to, by nie wprowadzali oni do książki o tak ogromnej popularności zmian nie mających zupełnie pokrycia w obowiązujących wszystkich nas przepisach – dawniej PAU, obecnie PAN. Szczególnie jaskrawo występowało to przed rokiem 1956 (*Zasady pisowni* XII): typ *nowonarodzony*, wyrazy *szybkoschnący*, *szybkotnący*, *szybkowiązący*, *jednobrzmiący*, *równobrzmiący*, *równouprawiony*, *dlaboga*, *w okamgnieniu*; wielka litera po łączniku. Po ukazaniu się wydania XII *Pisowni* i dostosowaniu do niego *Zasad* różnice są mniejsze, ale sam fakt ich występowania jest niepokojący. Dwa ostatnie wydania *Zasad pisowni* podają nieprawidłową pisownię w następujących wypadkach: *jakby*, *raz w raz*, *szybko tnący*, *szybko wiążący*, *dla boga!*, *w oka mgnieniu*, oddzielanie przecinkiem imiesłowowych równoważników zdania, użycie kropki po cyfrze, ocena użycia dwukropka między złożonym z kilku równorzędnych członów poprzednikiem a następnikiem”⁸. O ile szybkość, z jaką reagują autorzy *Zasad pisowni* na nowe problemy, należy ocenić pozytywnie, to nie zasługuje na pochwałę oderwanie się od obowiązujących przepisów *Pisowni polskiej* i tworzenie własnych.

⁸ Być może słownik *Zasad pisowni* zawiera więcej wyrażen w postaci niezgodnej z *Pisownią polską*, ale ponieważ jest on bogatszy od słowniczka *Pisowni*, fakt ten jest bardzo trudny do stwierdzenia.

3. Wymagania ortograficzne na egzaminach maturalnych

„Polonistyka” 1961, nr 5 s. 50–52

W ciągu ostatnich kilku lat w prasie ukazał się szereg artykułów poruszających sprawy związane z obowiązującą w języku polskim ortografią. Obok fantastycznych pomysłów reformatorskich, postulujących gruntowną przebudowę tradycyjnego systemu ortograficznego przede wszystkim z punktu widzenia oszczędności papieru i czasu (!?), ukazały się rzeczowe wypowiedzi zarówno językoznawców, jak i niefachowców, ludzi posługujących się ortografią na co dzień (jak to napisać? – przecież ostatnie wydanie *Pisowni polskiej* zawiera dwie wersje ortograficzne tego wyrażenia), analizujące zalety, a głównie wady obowiązującej u nas ortografii. Dyskutanci, niezależnie od tego, czy proponowali zmiany w pisowni, czy też uważali, że mogą one wnieść tylko nowe zamieszanie i nowe wątpliwości na skutek zerwania z tradycją (z tym stanowiskiem zgadzam się), dochodzili niekiedy do wniosków podobnych, które stanowić mogą źródło następnych problemów, wątpliwości i przemyśleń. Stwierdzono mianowicie, że obowiązujące przepisy ortograficzne zawierają wiele niejasności dopuszczających różnoraką interpretację, w pewnych punktach sformułowane są nie dość wyraźnie, pomijają niektóre problemy niewątpliwie należące do dziedziny ortografii, wreszcie zawierają dużą ilość błędów niedopuszczalnych w wydawnictwie normatywnym, wobec czego te same wyrazy i wyrażenia w różnych miejscach podane są w różnej pisowni. Podkreślono, że różne wydawnictwa normatywne, uznane przez tę samą instancję decydującą w dziedzinie ortografii polskiej – Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawczego PAN, zawierają przepisy sprzeczne (np. *Polskie nazewnictwo geograficzne świata*)¹.

Poza tym w społeczeństwie polskim obserwuje się bardzo słabą znajomość obowiązującej ortografii, a także jej lekceważenie. Nie chodzi tu o brak umiejętności w stosowaniu zasad szczególnie skomplikowanych czy wątpliwych, lecz o sprawy całkowicie rozstrzygnięte, umotywowane historycznie i wymagające tylko przyswojenia (np. pisownia *ó, rz, h*).

W tej sytuacji przed szkolnictwem stoi ważne zadanie – poprawienie tego stanu rzeczy, wdrożenie ucznia w zasady polskiej ortografii, a na poziomie średnim nawet wpojenie świadomego stosunku do ortografii, wskazanie jej wad i błędów, wyrobienie umiejętności (także przy omawianiu problemów czysto ortograficznych) analizy językowej, np. wyszukiwania analogii.

¹ Pierwsze poprawione i zaktualizowane wydanie zostało opracowane przez Lecha Ratajskiego, Janinę Szewczyk oraz Przemysława Zwolińskiego i wydane w roku 1959.

Z zasadami tymi nie jest na ogół zgodny system nauczania ortografii stosowany w szkole średniej. Zakłada się, że uczeń klasy ósmej, jako absolwent szkoły podstawowej, powinien mieć całkowicie opanowaną ortografię. Nauczyciel szkoły średniej ma tylko niektóre zagadnienia powtórzyć i pogłębić. W rzeczywistości sytuacja wygląda znacznie gorzej. Absolwenci stopnia podstawowego szkół ogólnokształcących nie mają wyrobionych nawyków ortograficznych na tyle, by uznać ich wypowiedzi pisemne za poprawne pod względem ortograficznym, niektórzy zaś pewne nawyki mają wyrobione niewłaściwie.

Oczywiście, za dostateczną znajomość ortografii nie można uważać stanu, gdy człowiek w ogóle nie robi błędów ortograficznych, nic nigdy nie sprawdzając w słowniku. Stan taki to ideał, ale ideał nieosiągalny nie tylko z powodu wątpliwości, które budzą same przepisy, ale także z powodów obiektywnych – ilości wyrazów, których przyswojenia pamięciowego wymaga pisownia. Poza tym dokładna znajomość ortografii przy niekonsekwencji wydawnictw normatywnych oraz zmianach w kolejnych wydaniach obowiązującego podręcznika szkolnego polega na zapoznaniu się z rozbieżnościami ortograficznymi oraz na wiedzy, kiedy dana postać ortograficzna wyrazu czy wyrażenia znalazła się w podręczniku. A znajomości takiej nie można wymagać nawet od obdarzonego najlepszą pamięcią i najbardziej zainteresowanego ucznia szkoły średniej. Takiej znajomości ortografii nie ma nikt – fachowiec porównujący poszczególne przepisy może mieć tylko indeks ortograficzny z wyrazami wątpliwymi. Słuszne jest paradoksalne stwierdzenie Jana Tokarskiego, jednego z najaktywniejszych uczestników ostatniej ortograficznej dyskusji językoznawców, systematyzującego niektóre problemy ortograficzne w „Poradniku Językowym” (Tokarski 1958), że sam nie jest pewien, czy w swym artykule o ortografii nie zrobił jakiegoś błędu ortograficznego. Pewności takiej właściwie nie można mieć nigdy. Znajomość ortografii polegać więc będzie na pamiętaniu podstawowych zasad oraz orientacji w przypadkach wątpliwych, które należy sprawdzać w słowniku. Taką właśnie znajomość ortografii mają ludzie, dla których jest ona właściwie częścią fachu – korektorzy, pracownicy redakcyjni.

Tymczasem od abiturienta szkoły średniej wymaga się, by napisał pracę maturalną, w której wykazać się ma samodzielnym myśleniem, wiedzą i poprawnością językową. Do poprawności językowej należy też brak błędów ortograficznych, które mogą pracę zdyskwalifikować. To, że na egzaminie dojrzałości wymaga się znajomości ortografii, jest sprawą niewątpliwie słuszną. Wymagania te idą jednak w niewłaściwym kierunku. Żąda się, aby abiturient przyswoił sobie ortografię na pamięć, nie wolno mu korzystać ze słownika ortograficznego. Nauczyciele szkół średnich idą na ogół dalej, nie pozwalając uczniom korzystać ze słownika ortograficznego w czasie prac klasowych i oceniając jako niedostateczne prace zawierające błędy ortograficzne. Uczeń szkoły średniej, który w szkole podstawowej nie nauczył się ortografii (a bywa tak bardzo często), musi ten brak uzupełnić samodzielnie, szkoła średnia stawia mu już tylko wymagania, nie wskazując drogi poprawy.

Wyrobienie właściwych nawyków ortograficznych to sprawa w tej dziedzinie podstawowa. Opanowanie zasad pisania *rz*, *ó* czy *h*, nie mówiąc o elementarnych za-

sadach ortograficznych, jak oddawanie miękkości spółgłoski w pewnych wypadkach przez kreskę nad literą, w innych przez specjalną literę *i*, jest rzeczą konieczną dla każdego używającego języka w piśmie. Nie można jednak od nikogo wymagać całkowitego, doskonałego przyswojenia przepisów ortograficznych. Można natomiast wymagać rzetelnego, świadomego stosunku do nich. Przy wyłącznie pamięciowym opanowaniu ortografii nie ma mowy o takim stosunku.

Dlatego też uważam, że na pisemnym egzaminie dojrzałości z języka polskiego zdający powinien mieć prawo korzystania ze słownika ortograficznego na takich samych zasadach, na jakich korzysta z tablic matematyczno-fizycznych w czasie pisemnego egzaminu z matematyki. Abiturient powinien wszystkie swoje wątpliwości z dziedziny ortografii rozstrzygnąć na egzaminie sam, korzystając z zasad pisowni i słownika ortograficznego, a nie z wiedzy kolegów. Odpowiednim przygotowaniem do wymagań ortograficznych na egzaminie będzie szereg prac klasowych w trakcie nauki w szkole średniej, na których uczeń również miałby prawo posługiwania się słownikiem.

Nie będzie to wcale świadczyło o obniżeniu wymagań. I obecnie nauczyciele stosują pewną tolerancję, przestrzegając najczęściej magicznej liczby podstawowych błędów 3, za które otrzymuje uczeń ocenę niedostateczną. W pracy pisemnej ze słownikiem ortograficznym już jeden błąd zasadniczy dyskwalifikowałby pracę. Nie mówię tu o subtelnościach ortograficznych; uznanie zaprzeczonego imiesłowu przymiotnikowego biernego za błąd ortograficzny wymagałoby od poprawiającego dowodu, że imiesłów ten ma charakter przymiotnikowy lub czasownikowy, a przecież każdy ma ów dwojaki charakter, tylko w różnym stopniu. Żadnej z dwu możliwych pisowni nie można uznać za błąd, gdy za obowiązujące uzna się *Zasady pisowni polskiej* Jodłowskiego i Taszyckiego, bo pisownię tych imiesłowów uzależniają od kryterium tak subiektywnego, jak „odczucie”, a zawsze można odpowiedzieć, że imiesłów „odczuwa się” w dany sposób. W czasie tegorocznych egzaminów wstępnych do klasy VIII miałem okazję zaobserwować, że większość uczniów „odczuwa” wszystkie imiesłowy przymiotnikowe jak przymiotniki, co mogłoby stanowić dostateczną motywację określonej postaci ortograficznej imiesłowu.

Nie dla tak zagmatwanych, ale dla trudniejszych wypadków słowniki ortograficzne należy wprowadzić do prac maturalnych. Znacznie lepiej jest, jeżeli uczeń sprawdzi wyraz i nie popełni błędu, niż jeżeli błąd zrobi i poprawi go nauczyciel.

Zdaję sobie sprawę z tego, że propozycja moja wywoła sprzeciw. Najpoważniejszą wątpliwość może nastęczać to, że uczeń będzie sprawdzać w słowniku nie tylko wypadki trudne (np. pisownię wyrażen przysłówkowych), lecz także rzeczy podstawowe, które powinien opanować pamięciowo. A niech sprawdza. Niech sprawdza, ale nie robi błędów. Jeżeli sprawdzi wszystkie wypadki wątpliwe (bez względu na to, ile wątpliwości będzie miał), znaczy, że zna ortografię i nie robi błędów później, gdy tylko będzie posługiwał się słownikiem. Podstawowa rzecz w ortografii to wiedzieć, co i jak sprawdzać.

Gdy pozwolimy uczniowi posługiwać się zawsze słownikiem ortograficznym i wpoimy mu to jako przyzwyczajenie, nie będzie sytuacji absurdalnej, takiej jak dziś, gdy przed uczniem stawia się większe wymagania w dziedzinie ortografii niż przed

nauczycielem. Nauczyciel sprawdza prace uczniów ze słownikiem ortograficznym. Osobiście nie znam takich, którzy by ze słownika nie korzystali. Jeśli zaś są tacy, to ich postawa świadczy o zarozumialstwie, a nawet dalej – o braku rozeznania we współczesnej ortografii polskiej (zwłaszcza w przypadkach wyrazów o pisowni wątpliwej, nie sprecyzowanej i wyrazów o pisowni dwojakiej, umieszczonej w różnych wydawnictwach, różnych wydaniach tego samego wydawnictwa czy nawet różnych miejscach tego samego wydania).

Słownikiem ortograficznym powinien posługiwać się uczeń w czasie całej swej kariery szkolnej. Powinien to być także nawyk wyrobiony przez szkołę. Gdy słownikiem posługiwać się on będzie i jako absolwent szkoły średniej na wyższej uczelni, i jeszcze później, poziom znajomości ortografii w społeczeństwie znacznie się podniesie. Poprawnie po polsku pisać będzie w czasie praktyki zawodowej i lekarz, i inżynier, i oficer.

4. O przenoszeniu wyrazów

„Poradnik Językowy” 1970, nr 6 s. 459–464

Byłem przesadnie uczulony na poprawne przenoszenie wyrazów, czy ściślej – przenoszenie części tekstu do następnego wiersza. Nauczono mnie w szkole, że w języku polskim – w odróżnieniu od innych języków – nie wolno przenosić tekstu w ten sposób, by część sylaby pozostała w jednej linijce, druga zaś część znalazła się w drugiej. Zasada ta jako nadrzędna jest na pewno ogólnie respektowana.

Zresztą ścisły podział na sylaby nie obowiązuje zupełnie konsekwentnie. Robi się ustępstwa na rzecz zasady etymologicznej. Nakazuje się więc dzielić *ob-orać*¹ – wbrew podziałowi na sylaby, by nie rozdzielać wyraźnie odczuwanego przedrostka. Pozwala się dzielić *ad-iunkt*, bo to oddaje budowę słowotwórczą obcego wyrazu, choć linijka tekstu polskiego zaczynająca się od liter *iu* wygląda co najmniej dziwnie.

Nie zamierzam jednak kwestionować tych przepisów. Choć nie wydają mi się najszcześniejsze, przestrzegam ich jako człowiek zdyscyplinowany. Uczę więc uczniów zasady, według której mają przenosić *od-uczyć* i *roz-ochocony*. Gdyby któryś w wypracowaniu przeniósł *ad-iustacja*, nie podkreśliłbym tego jako błąd.

Wątpliwości powstają w innym miejscu. Stojąc na stanowisku litery prawa, nie powinienem się mianowicie godzić na przenoszenie typu *sta-roślowiański*, *starosłowiański* albo *starosłowiań-ski*, bo przepisy zawierają nakaz: „Wyrazy rodzime niewątpliwie złożone dzieli się w miejscu złożenia, np. *noc-leg*, *kraj-obraz*, *drapi-chrust*, *staro-słowiański*, a nie *no-clang*, *krajo-braz*, *drapich-rust*, *staros-łowiański*” (*Pisownia polska* XII, s. 28). Przykłady kazałyby się domyślać, że autorom chodziło tylko o to, by nie dołączać jednej litery (a może tylko jednej spółgłoski, jak w wypadku przedrostków) z jednej części słowotwórczej do drugiej. Ale sformułowanie przepisów pozostaje sformułowaniem, więc powinno być jasne i jednoznaczne. Dosłownie rozumiał podobny przepis także Nitsch, który pisał w roku 1936: „A skoro wyrazy obce dzieli się w zasadzie tak samo, to i wszystkim z codziennej prasy znane złożenia w rodzaju *aeroplanu* czy *aerostatyki* powinny mieć oddzielone całe *-plany* czy całe *-statyki*” (Nitsch 1936, s. 41). W sposób rygorystyczny (dozwolone tylko jedno miejsce przeniesienia w wyrazie) rozumiał wymieniony przepis zapytany o to doświadczony redaktor poważnego wydawnictwa. Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku sformułowany jest zakaz nie mający pokrycia w tradycji polskiego piśmiennictwa. I nie wiadomo na pewno, jak ten nakaz interpretować.

¹ Dalej przytoczę w całości fragment przepisów dotyczący przenoszenia wyrazów.

Z cząstkami słowotwórczymi rodzimymi też bywa kłopot. Pewien mój uczeń przeniósł *chciałbym*. Czy być tolerancyjnym i potraktować *bym* jako przyrostek, do którego można przecież przy przenoszeniu dołączyć spółgłoskę; czy rygorystycznym i traktować *chciałbym* jako złożenie? Osobiście stałbym na pierwszym stanowisku, głównie dlatego, by wszelkie wypadki nie rozstrzygnięte jednoznacznie traktować jako mogące być interpretowane dwojako.

Jak się potem okaże, stanowisko takie, przynajmniej w kwestii przenoszenia wyrazów, nie może być przyjęte, bo doprowadzi nas do bardzo dalekich konsekwencji.

Wróćmy więc do tematu głównego, tj. do zasady niedzielenia sylab.

Zasady wyróżniania sylab nie są, rzecz jasna, ściśle ustalone, niektóre spółgłoski mogą być bowiem z równym powodzeniem dołączane artykulacyjnie do sylaby, której elementem konstytutywnym jest samogłoska poprzednia, jak do sylaby, której elementem konstytutywnym jest samogłoska następna – przepisy przenoszenia są wtedy tolerancyjne. W wielu jednak wypadkach zaliczenie spółgłoski do określonej sylaby jest zupełnie jednoznaczne. W każdym więc razie do sylaby następnej należą wszystkie spółgłoski rozpoczynające wyraz, które nie mogą być artykulacyjnie dołączone do ostatniej sylaby poprzedniego wyrazu.

Podobnie tylko rozpoczynać nową sylabę mogą niesylabiczne przyimki *w*, *z*. Stojąc na tym formalnym stanowisku, przez długi czas wytykałem swym uczniom jako błędne pozostawianie *w* i *z* na końcu linijki.

Dopiero przypomnienie starego zalecenia redakcji „Języka Polskiego” przez wydawnictwo *Polszczyzna piękna i poprawna* zasiało w mym sercu ziarno wątpliwości. Przynotuję to zalecenie w całości:

a, w na końcu wiersza

[„Język Polski” XXX 1950, 143]

[Pytanie] Dr Zbigniew Żabiński żali się, że w naszej ortografii obowiązuje zwyczaj niezostawiania na końcu wiersza wyrazów jednoliterowych, wskutek czego np. w połączeniu *a w szczegółności* albo się musi tam zmieścić *a w szcze-*, albo zostawić tyle miejsca wolnego. Daje przykłady, że zasady takiej nie ma w angielskim, francuskim, włoskim, rosyjskim, czeskim, szwedzkim.

[Odpowiedź] W rzeczywistości o takiej zasadzie, tj. o niedopuszczalności zostawiania na końcu wiersza spójników *a, i* lub przyimków *o, u*, nigdyśmy nie słyszeli. Była tylko – nie możemy w tej chwili sprawdzić, czy kiedy wyraźnie ogłoszona – zasada niezostawiania tam nie tworzących osobnej sylaby przyimków *z, w*, ale i ta dziś nie obowiązuje, skoro nie ma o niej ani słowa w przepisach ortograficznych (Urbańczyk (red.) 1963, s. 477).

A więc nie miałem racji. Reprezentowałem przesadną pedanterię i formalizm, choć zdawałem sobie sprawę z tego, że większość wydawnictw książkowych i periodycznych, niejednokrotnie bardzo starannych, zasady tej nie respektuje. Racji mogłem nie mieć tym bardziej, że przepisy mówią o „dzieleniu wyrazów”, a w wypadku przeniesienia typu *w/wodzie*, *z/sokiem* rozdziela się sylabę, ale nie wyraz.

Ale redakcja „Języka Polskiego” nie przypomniała sobie, gdzie i kiedy był taki przepis. Odpowiedź na tę kwestię znalazłem dopiero niedawno, gdy analizowałem większą grupę (ok. 600) błędów ortograficznych popełnionych przez moich uczniów. Sięgnąłem wtedy ponownie do obowiązujących wydawnictw ortograficznych, potem zaś do wydawnictw dawnych. Przypomnienie starego przepisu nie byłoby niczym godnym uwagi. Jednak przy okazji stwierdziłem rzecz, która mnie zaskoczyła: nasze przepisy ortograficzne nie zawierają tradycyjnej i ogólnie stosowanej zasady rozdzielania sylab przy przenoszeniu wyrazów.

Przepisy omawiają bowiem wiele kwestii szczegółowych, nie ujmując sprawy ogólnie. Tak wygląda interesujący nas fragment w mającej najbardziej urzędowy charakter *Pisowni polskiej XII*:

Dzielenie wyrazów

A. Nie dzieli się:

1. wyrazów jednozgłoskowych, np. *wstręt*;
2. połączeń liter oznaczających jedną głoskę, a więc:
 - a) *ch, cz, sz*, np. *du-chem, to-czyć, du-sza; dz, dż, rz* można dzielić, jeżeli się je wymawia jako dwie głoski, np. *od-zywać się, od-żabienie, mar-znie*, ale tylko *na no-dze, jeż-dżę* (lub *je-żdżę*), *mo-rze*
 - b) grup: litera dla spółgłoski + litera *i* + litera dla samogłoski, np. *cia-sto, mie-li, nio-sła*. Co do wyrazów obcych por. B 4.

3. dwugłosek *au, eu*, np. *au-tor, pau-za, Ceu-ta*; można dzielić *a-u, e-u* wymawiane jako dwie głoski, co jasne w wyrazach rodzimych, jak *na-uka, chude-usz, nie-ufny*, a z obcych w rzeczownikach na *-e-um*, które mają w l. mn. *-e-a*, np. *muze-um, muze-a*, ale trudne w innych obcych, np. tylko *Eu-rydyka*, ale *Orfe-usz*. Decyduje wymowa.

B. 1. Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do następnej części wyrazu, np. *nie-na-ru-sze-nie*.

2. Grupę liter dla spółgłosek – poza przedrostkami – można dzielić albo dowolnie, albo całą przenieść do następnego wiersza, np. *is-kra, isk-ra* lub *i-skra*, ale nie *iskr-a, Fra-ncja, Fran-cja, Franc-ja*, ale nie *Francj-a*. Tylko dwie jednakowe litery dla spółgłoski muszą być rozdzielone, np. *pan-na, pan-nie, idyl-la, las-so*, nie *pa-nna...*

3. Z wyraźnie odczuwanego przedrostka rodzimego zakończonego na spółgłoskę (*bez-, ob-, nad-, od-, pod-, przed-, przeciw-, roz-, wez- lub wes-*) nie przenosi się spółgłoski do następnej części wyrazu, ani też nie dodaje się do takiego przedrostka spółgłoski oddzielonej od następnej części wyrazu (nie wolno więc dzielić ani *prze-dstawić, o-borać, ro-zstrzygnąć, na-jlepiej*, ani *przeds-tawić, rozst-rzygnąć*); do wyraźnego przedrostka zakończonego na samogłoskę (*do-, na-, o-, po-, przy-, u-, wy-, za-*) nie przyłącza się spółgłoski następnej (nie wolno tedy dzielić *pop-rzez, nap-rzód, zas-tawić, powyst-rzelać*). Wyrazy rodzime niewątpliwie złożone dzieli się w miejscu złożenia, np. *noc-leg, kraj-obraz, drapi-chrust, staro-słowiański*, a nie *no-cteg, kraj-obraz, drapich-rust, staro-słowiański*.

4. Wyrazy obce dzieli się według tych samych prawideł, co rodzime. [...] (*Pisownia polska* XII, s. 27–28).

Uczniowie moi przenieśli wyrazy następująco: *własno-ść, ludno-ść, partyza-nt, jaki-mś*. Nie ma przepisu, który by tego zabraniał. Podobnie, choć nie wolno podzielić wyrazu *wstręt*, nie ma przepisu zabraniającego przenoszenia *wst-rętny, ws-trętny* albo *w-strętny*. Tymczasem takie dzielenie rażąco kłóci się z polską tradycją i ogólnymi zwyczajami.

Te same, co *Pisownia polska*, zasady przytacza w dosłownym brzmieniu nowsza *Ortografia polska* (1968, s. 46–48). Podręcznik szkolny Jodłowskiego i Taszyckiego ogranicza się do dokładnego zreferowania tych zasad, przy czym uzupełnia jedno oczywiste przeoczenie (niedzielenie *dż*, np. w wyrazie *niedźwiedź* (Jodłowski, Taszycki 1968a, s. 103–106)². Podobnie jest w pełniejszym *Słowniku ortograficznym* tych samych autorów (Jodłowski, Taszycki 1968, s. 147–151).

Sytuacja ta jest chyba skutkiem tego, że zasada przenoszenia wyrazów sylabami została po prostu zgubiona w uchwałach Komitetu Ortograficznego z roku 1936, czego dowodem jest ich tekst opublikowany w *Pisowni polskiej* XI (s. 33–34). Zresztą zgubiono ją już wcześniej – w uchwale Polskiej Akademii Umiejętności, która była podstawą sformułowań Komitetu Ortograficznego (zob. Nitsch 1931). Tekstów obu tych uchwał nie przytaczam dla oszczędności miejsca – stanowią one bez wątpienia wcześniejsze redakcje przepisów obowiązujących obecnie.

Dlaczego coś takiego mogło się w ogóle zdarzyć?

Prawdopodobnie dlatego, że w jeszcze dawniejszych ujęciach sprawa dzielenia wyrazów była bardzo skomplikowana. Przed rokiem 1931 proponowano wiele rozwiązań, dotyczących przede wszystkim zagmatwanej kwestii rozdzielania grup spółgłoskowych. W tej sytuacji każdy z opiniodawców, referentów i czytelników był uczulony na szczegóły. W kwestii zasadniczej – oparcia reguł przenoszenia wyrazów na podziale na sylaby – panowała zgoda. Toteż każdy traktował ją jako oczywistą i nikt nie zwrócił uwagi na to, że pominięto ją w przepisach, choć z pewnością uzupełniono by brak, gdyby go tylko dostrzeżono. Przecież przepisy miały rozwiązywać nie tylko aktualne wątpliwości, lecz również służyć w przyszłości – nauczycielom, uczniom, których można zresztą uważać za wychowanych w polskiej tradycji piśmienniczej i intuicyjnie uznających regułę przenoszenia sylabami, a także cudzoziemcom, dla których reguła ta nie jest bynajmniej oczywista.

Gdy przygotowywano uchwałę z roku 1936, nie zatrzymywano się już chyba nad kwestią przenoszenia wyrazów. Uznawano ją za rozstrzygniętą. Kucala (1969, s. 154) zwraca uwagę na to, że w latach 1932–1968 nie ukazał się żaden artykuł na ten temat w „*Języku Polskim*”.

Nic przeto dziwnego, że nie dostrzegł przeoczenia także Nitsch, choć zdawał sobie sprawę z innych niedostatków nowo uchwalonych przepisów (Nitsch 1936, s. 39–41).

² Z tym *dż* to w ogóle dziwna sprawa. Przeoczono je w uchwale i choć przeoczenie wskazał już Nitsch w swej *Pisowni polskiej* z roku 1936 (s. 42), to błędu nie poprawiono w roku 1956, gdy była po temu okazja.

Nie dostrzegli go Jodłowski i Taszycki ani Klemensiewicz, który przygotowywał XII wydanie *Pisowni*, oraz członkowie Komisji Kultury Języka PAN, która je zaakceptowała. Nie dostrzegł go również Kucała, autor jedynego chyba wydrukowanego później obszerniejszego artykułu o dzieleniu wyrazów, poświęconego zresztą wyłącznie rozbijaniu grup spółgłoskowych (Kucała 1969, s. 154–157).

A dawniejsze przepisy ortograficzne przenoszenie wyrazów sylabami uważały za zasadę podstawową. U Łosia mamy według uchwały Akademii Umiejętności z roku 1920:

Przenoszenie części wyrazów do następnego wiersza

I. Wedle zasady etymologicznej oddziela się składowe części wyrazu złożonego, o ile stanowią zgłoskę [...]

II. W innych razach wedle zasady fonetycznej:

1. Między samogłoskami [...]

2. Przenosimy zgłoskę, zaczynającą się od pojedynczej spółgłoski lub grupy spółgłosek, od której zwykle się zaczynają wyrazy (Łoś 1927, s. 50).

Kryński ujmował rzecz następująco:

Dzielenie wyrazów na części i ich przenoszenie

§ 84. Wyrazy jednozgłoskowe nie rozdzielają się wcale na części ani w wymawianiu, ani w piśmie [...]

Przyimków *z* i *w*, zarówno oddzielnych jak i użytych jako przedrostki, nie zostawia się samych na końcu wiersza, lecz przynajmniej z pierwszą zgłoską wyrazu, do którego należą, albo też przenosi się je do wiersza następnego wraz z tymże wyrazem; np. *z oj-cem*, *w książ-ce*, *zro-bić*, *spo-strzec*, *po-wstać* itp.

§ 85. Wyrazy dwu- i więcejzgłoskowe rozdzielają się na części zgodnie z wymawianiem, czyli podług zgłosek wymowy (ob. Gram. § 17). Dzielenie wyrazu nie przedstawia trudności, jeśli zgłoski wymowy kończą się na samogłoski [...]

Inaczej rzecz się ma, gdy po spółgłosce następuje dwie lub więcej spółgłosek. [...] (Kryński 1919, s. 64–65).

I dopiero w tym miejscu zaczynały się komplikacje. Przepisy początkowe były jasne. Przy okazji widać, kiedy i u kogo istniał zakaz zostawiania na końcu wiersza przyimków *w* i *z*. Ten zakaz trzeba uznać z pewnością za przestarzały.

Ale czy i inne zasady, o których „nie ma słowa w przepisach ortograficznych”, nie obowiązują? A przenoszenie sylabami?

Rzecz potraktowałem jako przeoczenie przepisów. Lecz może się myłę? Może to opuszczenie świadome, istotne uproszczenie pogmatwanych spraw ortograficznych, redukcja zbyt dużej liczby zakazów? Przecież w namiętnych bojach o przenoszenie wyrazów punktem przełomowym był głos rozsądku orientalisty Kowalskiego,

który „zapytał, czyby w tym czysto technicznym zagadnieniu nie można wprowadzić swobody” (Nitsch 1931, s. 100). Może wtedy Komisja Językowa świadomie zrezygnowała z podstawowej zasady tradycyjnej?

Może. Jeśli tak jest, muszę pozwalać uczniom przenosić *wolno-ść* i *ws-trętny*.
Proszę zatem Redakcję o odpowiedź.

*

Po artykule w piśmie została zamieszczona następująca odpowiedź:

Myślę, że jeżeli nawet, jak się okazuje z wywodów autora, a co przyznam się było dla mnie niespodzianką, nie ma przepisu, który by wyraźnie zabraniał przenoszenia typu *własno-ść*, *ludno-ść*, *jaki-mś*, nie warto informować uczniów o tym, że wolno wyrazi w ten sposób przenosić. Jeżeli przepisy wielokrotnie się odwołują do pojęcia przedrostka i uznają za niedopuszczalne przenoszenie typu *rozstrzygnąć*, to analogiczne rozumowanie należy zastosować do przenoszenia wyrazów, w których skład wchodzi przyrostek. Rygorystycznie rzecz ujmując, z tego by wynikała niedopuszczalność oddzielania *-ść* od *-o-* w wyrazie *własność*, ale jeszcze nie niemożliwość przenoszenia według wzoru *własno-ść*, bo w tym wypadku właściwym przyrostkiem (formantem tworzącym rzeczownik od przymiotnika) jest *-ość*. Ale w zakresie przenoszenia typu *włas-ność* lub *wła-sność* należałoby według mnie zachować możliwość dowolnego wyboru, bo podziały sylabiczne ze słowotwórczymi w wyrazach polskich tak często się z sobą krzyżują, że nie można sformułować zasady w sposób kategoriyczny. Dobrze, że Autor tak dokładnie rozważył omawiane przez siebie zagadnienie, bo to się zawsze może przydać formułującym przepisy. W stosunku do uczniów jednak należy zachować dyktowany względami praktycznymi umiar, pouczając ich o wypadkach dających się ujmować w sposób najprostszy, nie kładąc nacisku na formalnie możliwe odstępstwa od ogólnych reguł, jeżeli zaś takie odstępstwa wyjątkowo w jakimś tekście uczniowskim się zdarzą, można je traktować wyrozumiale.

Autor wspomina o tym, że w latach 1932–1968 nie ukazał się w „Języku Polskim” żaden artykuł dotyczący kwestii przenoszenia wyrazów. W zeszytach 3 i 4 „Poradnika Językowego” z roku 1935/36 ogłosiłem artykuł pt. *Przymiotniki złożone w języku polskim i ich pisownia*. W tym stopniu, w jakim wchodzi w grę kwestia pisowni, artykuł ten pozostaje w związku z tematem omawianym przez Autora.

W. D.

5. O ortografii wypracowań

„Poradnik Językowy” 1971, nr 7 s. 462–471¹

Mój przyjaciel, również nauczyciel języka polskiego, mawiał, że szczęśliwie przebyliśmy już pierwszy etap w historii metodyki języka ojczystego, gdy najważniejsza była kaligrafia, i znajdujemy się obecnie na drugim: najważniejsza jest bowiem dla nas ortografia. Paradoks ten powtórzyłem kilku kolegom polonistom i nie wszyscy odebrali go jako paradoks. Byli i tacy, którzy gotowi byli serio bronić stanowiska przyznającego ortografii pierwsze miejsce w przedmiocie nauki szkolnej, zwanym językiem polskim.

Obserwacje moje wskazują na to, że rzeczywiście nauczyciele traktują ortografię w sposób przesadny, przyznając jej zbyt wysoką rangę, zarówno jeśli idzie o ich codzienną pracę, jak i wymagania stawiane uczniom. Wielu nauczycieli jeszcze w klasach wyższych nauczaniu ortografii poświęca zbyt wiele czasu, organizując systematyczne powtórki, ćwiczenia, dyktanda. Oceny z tych dyktand są nawet traktowane potem równorzędnie z ocenami z wypracowań czy wypowiedzi ustnych, co jest chyba zupełnym nieporozumieniem, a spotkałem się w swej praktyce szkolnej z wypadkami organizowania takich sprawdzianów w klasie przedmaturalnej. Czymś podobnym byłoby na przykład zrobienie w wyższych klasach liceum klasówki z tabliczki mnożenia czy choćby dodawania ułamków. Może ktoś powie, że ortografia jest czymś trudniejszym, że w dyktandach w wyższych klasach sprawdza się tylko trudniejsze reguły i wyrazy, wreszcie, że i tak uczniowie nie umieją ortografii na tyle, by z podobnych sprawdzianów dostawać same piątki. Podjąłbym się skomplikować zadania na dodawanie wyrażeń z ułamekami w ten sposób, że trzy czwarte klasy drugiej czy trzeciej licealnej, rozwiązując je w ograniczonym czasie, porobiłyby błędy. A sprawdziany ortograficzne przeprowadzane w dziesiątym czy jedenastym roku nauki szkolnej często są takim sztucznym piętrzeniem trudności, których nie spotyka się w autentycznych sytuacjach życiowych.

Nie kwestionuję bynajmniej potrzeby umiejętności pisania ortograficznego i kształcenia tej umiejętności w szkole. Znajomość skodyfikowanych zasad pisowni języka ojczystego należy niewątpliwie do umiejętności elementarnych, które powinien posiadać każdy człowiek, w pewnej mierze choćby wykształcony. Człowiek piszący nieortograficznie naraża się przede wszystkim na śmieszność, podobnie jak inteligent, w którego mowie wyraźne są wpływy gwary czy żargonu. Każdy też

¹ Tekst (skrótowy) na podstawie rozdziału III *O ortografii* książki *Kształcenie umiejętności pisania na wyższym poziomie nauki szkolnej* (Saloni 1979, s. 36–63.)

stara się, z rozmaitym oczywiście w rozmaitych wypadkach skutkiem, stosować do obowiązujących norm.

Jestem jednak głęboko przekonany, że błąd ortograficzny może się zdarzyć każdemu. Błąd czy pomyłka są przecież czymś naturalnym z punktu widzenia czysto psychologicznego. Tak samo nie ma chyba ludzi, którzy by nie robili błędów rachunkowych. Dajmy zsumować bardzo długie kolumny cyfr w stosunkowo krótkim czasie kilku ludziom. Jedni zrobią więcej błędów, inni mniej, mogą się trafić i tacy, którzy nie zrobią błędów wcale, ale nie znaczy to bynajmniej, że nie pomylą się za drugim razem, za trzecim razem, nigdy. Jedni mają większe zdolności rachunkowe i lepiej wyćwiczoną sprawność, inni – gorzej.

Ortografia to też czysto praktyczna sprawność i nic więcej. Jedni piszą lepiej, inni gorzej. Staramy się jako nauczyciele języka polskiego, by możliwie jak największa liczba piszących miała sprawności ortograficzne opanowane dobrze, ale często idziemy na ustępstwa.

Któż z nauczycieli o nieco większej praktyce nie spotkał ucznia, który mimo znacznych wysiłków nie potrafił opanować ortografii nie tylko dobrze, ale nawet znośnie; tak, aby od czasu do czasu napisać wypracowanie zawierające nie więcej niż jeden czy dwa błędy ortograficzne. A z takim delikwentem trzeba coś zrobić. Jeśli jego poziom ogólny, postępy z innych przedmiotów oraz inne umiejętności, które kształci się w ramach nauczania języka polskiego, są zadowalające, jedynym sensownym wyjściem jest danie mu promocji do klasy następnej. Żaden rozsądny nauczyciel matematyki w liceum nie będzie żądał pozostawienia ucznia na drugi rok w tej samej klasie tylko dlatego, że ciągle myli się w rachunkach i obliczeniach. Poloniści stawiający podobne żądania z uwagi na brak umiejętności ortograficznych u ucznia trafiają się dosyć często.

To, że ortografii trzeba się uczyć, nie ulega kwestii. Ale właściwym czasem po temu jest okres pobytu w klasach niższych, w których wyrabia się również podstawowe sprawności rachunkowe. W ósmym roku nauczania i później można już tylko wymagać wykazania się tymi sprawnościami w praktyce, tym bardziej że okazji do tego jest masa.

Przeprowadzać specjalne ćwiczenia ortograficzne na tym etapie nauki można chyba tylko wtenczas, kiedy się stwierdzi, że braki w tym zakresie są w danym zespole klasowym zjawiskiem powszechnym; po prostu, że większa część uczniów nie zdobyła umiejętności, które powinna była zdobyć w toku wcześniejszej nauki. Taka sytuacja wymaga oczywiście od nauczyciela interwencji, ale nie można jej z pewnością uznać za typową. Właśnie ze względu na takie wypadki ćwiczenia ortograficzne (w zależności od potrzeb uczniów) figurują w programie obecnego liceum², opatrzone następującym komentarzem w uwagach o realizacji programu:

W razie stwierdzenia niedostatecznego opanowania przez uczniów materiału nauczania szkoły podstawowej w zakresie zasad ortografii konieczne jest prowadzenie dodatkowych ćwiczeń, zmierzających do poprawy pi-

² *Program nauczania liceum ogólnokształcącego, Język polski. Klasy I–IV*, Warszawa 1957, s. 10; por. s. 11, 18, 25.

sowni i utrwalających nawyki ortograficzne. Obok ćwiczeń ortograficzno-gramatycznych należy także stosować ćwiczenia ortograficzno-słownikowe, zwłaszcza przy pisowni opartej na zasadzie historycznej. Zadaniem nauczyciela jest również – podobnie jak w szkole podstawowej – stałe wdrażanie uczniów do posługiwania się słownikiem ortograficznym³.

Niewiele jest w wyższych klasach punktów w programie nauki o języku, które stwarzałyby naturalne okazje do wprowadzenia ćwiczeń ortograficznych na odpowiednim poziomie trudności. Bo ćwiczenia ortograficzne dające się powiązać w sposób naturalny z elementami gramatyki historycznej (zestawianie wyrazów pokrewnych, odwoływanie się do postaci odpowiedniego wyrazu w języku rosyjskim) byłyby zbyt proste: mogłyby się nadawać jako ćwiczenia tylko do klas niższych, gdzie rzeczywiście stosuje się podobne zabiegi, nie odwołując się do wiadomości teoretycznych. W klasach wyższych można je wykorzystywać tylko sporadycznie, i to głównie w celu doraźnego uzasadnienia pisowni konkretnego wyrazu, w którym popełniono błąd. W korelacji z kursem nauki o języku w wyższych klasach można wprowadzić zaledwie kilka sensownych ćwiczeń przy okazji teoretycznego omówienia podstawowych zasad pisowni i stosunku mowy do pisma oraz przy omawianiu zagadnień kultury języka. Jednak będzie to w kilkuletnim cyklu nauczania tylko kilka ćwiczeń, które z pewnością nie mają większego wpływu na kształtowanie nawyków ortograficznych.

Systematyczne uczenie ortografii w szkole średniej, zbiorowe przeprowadzanie dyktand i specjalnych ćwiczeń uważałem i uważam za stratę czasu. Dlatego też nigdy takich form pracy nie stosowałem. Sądzę, że zasadniczy ciężar pracy nad ortografią powinien być przerzucony w liceum na ćwiczenia indywidualne. Chciałbym zdać sprawę ze swoich, niezbyt zresztą oryginalnych i odkrywczych, doświadczeń w tej dziedzinie. Postaram się najpierw sklasyfikować te błędy, które uczniowie moi popełnili, równocześnie analizując ich przyczyny, potem zaś przejdę – we wnioskach – do metod pracy nad ortografią.

Materiał błędów analizowanych pochodzi z prac klasowych pisanych w jednym roku szkolnym 1964/65 przez uczniów trzech klas licealnych: VIII, IX i XI (szkoły przed ostatnią reformą) Liceum Ogólnokształcącego nr 14 w Warszawie. W badanym zespole podstawowe problemy polskiej ortografii nie stwarzały uczniom większej trudności.

Wśród dwudziestu dwóch błędów polegających na pomieszaniu *ó* i *u* tylko cztery się powtarzają: „bul (2 razy w kl. IX u różnych uczniów), *muwić* (VIII), *mósi* (w dwóch wypracowaniach tego samego ucznia kl. VIII), *znowóz* (IX i XI). Charakterystyczny jest ostatni błąd, który zdarzyło mi się oprócz tego znaleźć w pracy maturalnej jednego z moich najlepszych uczniów. Jest on bardzo nietypowy: został popełniony w wyrazie używanym przede wszystkim w mowie; poza tym zakończenie formy wyrazowej – *uż* jest rzadkie. Nic dziwnego, że uczeń może zrobić błąd w formie, której użyje na piśmie sporadycznie. [...]

³ Tamże, s. 59.

Sporo jest błędów w formach rzeczowników zakończonych na *-j*, *-ja*, *-ea*, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę ich niewielką ilość: *złodzieji*, *Troji*, *Reji*, „*Odyseji* (VIII), *szyji*, *ideji*, *dwuji* [!] (XI). Warto tu zwrócić uwagę na to, że pisownia typu *szyi* jest zasadą ortograficzną bardzo trudno przyswajaną przez ogół piszących, zwłaszcza w nazwiskach typu *Ziaja*, *Leja*. [...]

Światło na stosunki fonologiczne współczesnej polszczyzny rzucają błędy polegające na mieszaniu liter *ł* i *u*, pierwsza z nich jest bowiem używana tak, jakby służyła do oddawania na piśmie spółgłoskowego wariantu [u]. W roku, w którym systematycznie zbierałem materiał, znalazłem tylko jeden zapis błędny: *fałna* (VIII); w kartotece z innych lat, opartej na zeszytach uczniów klas VIII–XI, mam poświadczony podobne błędy, np. *astronałci* (IX), *Naukowska* (XI).

Graficznym obrazem elementu wargowego dodanego do rozpoczynającej sylabę samogłoski jest dla ucznia oczywiście *ł*, np. *ideła*. W wymowie w sąsiedztwie [u] mogą zachodzić procesy obukierunkowe. Labializacja przedłużona znajduje odbicie w dodawaniu do zapisu litery *ł* po *u*: *kontynułowac* (2 razy w kl. VIII), *sytułacja* (VIII), a nawet przed *u*: *połuczac* (zanotowane wcześniej w kl. VIII). Uproszczenie grup [uɫ] i [ɫu] oddają błędne zapisy: *tytuowac* i *wykuł oko* (VIII). W starej kartotece mam nawet zanotowany błąd prowadzący do wydłużenia słowa o jedną sylabę: *fajtułapa*.

Dla tych nosicieli języka polskiego, w których mowie występuje neutralizacja [u] i zera fonetycznego w sąsiedztwie samogłoski [u], rzeczywiście trudne do odróżnienia są słowa różniące się tylko obecnością [u], a co za tym idzie, i przepisy ortograficzne dotyczące pisania *ł* w sąsiedztwie *u*. Pisownia odpowiednich wyrazów jest więc w ich świadomości uzasadniona czysto leksykalnie. Występuje to przy problemie, który dotychczas przez metodykę nie był niemal dostrzegany. Przeciwno wprowadzeniu specjalnych ćwiczeń przemawiałaby tylko stosunkowo niewielka liczba błędów.

Pod względem ilościowym na pierwszym miejscu w moim materiale stoją niewątpliwie błędy w zakresie pisowni łącznej i rozdzielnej. Ze względu na obfitość i jednorodność materiału ograniczę się do przytoczenia zestawienia liczbowego zanotowanych błędów.

I. *by*

1. z formą osobową, typu *mógł by* 31 (VIII – 16, IX – 12, XI – 3);
2. z formą niesobową czasownika: *posądzonoby* (IX), *zdawałoby się mogło* (XI) – 2; [...]

VIII. Wyrazy i wyrażenia zawierające więcej niż jeden rdzeń:

1. osobno zamiast razem, np. *kilkudziesięcio osobowe* – 5 (2, 0, 3),
2. z łącznikiem zamiast razem, np. *narodowo-wyzwoleniczy* – 6 (1, 0, 5),
3. z łącznikiem zamiast osobno: *nowo-powstały* – 1 (XI),
4. razem zamiast osobno, np. *nowoprzyjęty*⁴ – 4 (1, 1, 2).

W zakresie użycia wielkich liter wypisałem, co ciekawe, więcej błędów polegających na nie umotywowanym użyciu litery wielkiej niż małej.

⁴ Dziś na pewno nie uznałbym takiego napisu za błędny; Z.S. – 25 IX 2022.

Znalazłem więc w wypracowaniach aż siedemnaście przymiotników pochodzących od imion własnych i zapisanych wielką literą, np. *Grecki, Niemiecki* (13 w klasie VIII, 2 – IX, 2 – XI). W czterech wypadkach (w kl. VIII) wystąpiło to w rzeczownikach pochodzących od imion własnych, np. *Hitlerowiec*. Może pod wpływem ortografii obcojęzycznej powstał zapis typu *Szyfowe Prace* (2 razy w kl. VIII, 4 razy – XI). Pięciokrotnie (2, 1, 2) zastosowano wielką literę w nazwach wypadków dziejowych. Wyraźnie nadużywana była reguła stosowania wielkich liter ze względów uczuciowych, a może ogólniej – prestiżowych. Pisali więc uczniowie o *Narodzie Polskim, Obronie Ojczyzny, Wojsku Radzieckim*, o tym, że jakaś osoba jest *członkiem Partii*. Te same względy wpłynęły też może na postacie wyrazów: *Bogowie* (starożytni), *Biskup, Święta*. Jako pograniczne z imionami własnymi były pisane wielką literą: wyrazy popularne stosowane stale do jednego obiektu (z czym się można jeszcze pogodzić), np. *Szczeniak*, nazwy przedmiotów szkolnych i dyscyplin naukowych, nazwy gatunków literackich. Największą niespodzianką była wielka litera w zdaniu: *Był uważany za Idiotę*. W sumie błędne było użycie wielkiej litery w 42 rzeczownikach (18, 20, 4).

Użyta niewłaściwie literę małą spotkałem tylko w 24 wypadkach (14, 6, 4). Aż 10 spośród nich dotyczy pisowni nazw narodowości, które nie są przecież właściwymi imionami własnymi. [...]

Znacznie ważniejsza niż ilość jest jednak sprawa jakości. Ogromna większość błędów opiera się na regułach czysto słownikowych (typu: wyraz X pisze się przez x) i w przebadanym materiale praktycznie nie powtarza się wcale. Żeby tym błędom zapobiegać, trzeba by przerobić ogromną liczbę ćwiczeń przydatnych dla 1% uczniów. Mógłbym na podstawie przeprowadzonego badania sformułować zaledwie kilka drobnych problemów, wartych ćwiczeń zespołowych. Są to:

1. pisownia *by*,
2. pisownia *nie*,
3. pisownia kilku wybranych wyrażen przyimkowych i zrostów powstałych z wyrażen przyimkowych,
4. pisownia *ę, ą* w formach gramatycznych (tylko w klasie VIII),
5. zasady użycia wielkich liter ze względów uczuciowych i grzecznościowych (przede wszystkim w klasie VIII).

Wszystkie wymienione problemy uwzględniałem i tak w ćwiczeniach przy okazji poprawy prac klasowych. Częstsze i systematyczniejsze prowadzenie ćwiczeń byłoby chyba niecelowe, stawałoby się nużące.

Rzecz jasna, że błędów byłoby więcej, gdybym przeprowadzał specjalne sprawdziany ortograficzne, zawierające zdania w rodzaju *Córka stróża znalazła żółtvia* (które ja w swoim czasie pisałem jako uczeń) oraz wyrazy *piegża, gżegżółka* i *rzeżucha* (których pisowni nauczono mnie w swoim czasie). Jednak organizowanie podobnych klasówek uważam za niecelowe. Gdybym nie napisał niniejszego tekstu, prawdopodobnie nigdy po ukończeniu szkoły nie użyłbym na piśmie wyrazów *piegża* i *rzeżucha*. Z określonym desygnatem kojarzę tylko wyraz *rzeżucha*, a nie mam pojęcia, jak wyglądają *piegża* ani *gżegżółka*⁵. To, że nauczono mnie na całe

⁵ Mówiąc ściślej, o tym, jak wygląda *gżegżółka*, dowiedziałem się już po napisaniu niniejszego

życie ortografii tych wyrazów, a także kilku innych, uważam za stratę czasu mojego i nauczycieli oraz, co ważniejsze, niepotrzebne i nieproduktywne zajęcie miejsca w mojej pamięci, o bardzo ograniczonej przecież pojemności.

Po co bowiem uczymy ortografii? Po to, by nasi uczniowie umieli poprawnie pisać. Poprawnie pisać muszą zaś takie rodzaje wypowiedzi, które wchodzi faktycznie w zakres ich potrzeb, muszą znać ortografię takich wyrazów i form, których rzeczywiście używają w szkole i których będą używać w późniejszej działalności zawodowej i życiowej. Dlatego ważne jest, by poprawnie pisali wypowiedzi naturalne, własne, nie sztucznie najeżone trudnościami twory, przy których nie odbiera się znaczenia i sensu, a zwraca tylko uwagę na postać graficzną.

tekstu. Jedna z osób, które czytały go w maszynopisie, zwróciła mi uwagę na to, że wyraz *gżegżółka* oznacza kukułkę. Nie powiedział mi tego jednak nauczyciel, który nauczył mnie pisowni tego wyrazu. Sam też nie odczuwałem potrzeby zajrzenia do słownika.

6. Kto się boi Baby Jagi? (na marginesie konkursu ortograficznego)

„Gazeta Wyborcza” nr 75 (1154), 30 III 1993, s. 10

Od sześciu lat organizowany jest w Katowicach pod patronatem Polskiego Radia konkurs ortograficzny. Jego uczestnicy mają napisać dyktando, którego wyniki ocenia jury złożone ze specjalistów, profesorów językoznawstwa polonistycznego, członków Komitetu Językoznawstwa PAN i jego Komisji Kultury Języka. Uczestnicy i obserwatorzy powinni traktować ten konkurs jako zabawę, do której włączony jest element hazardu. Ten element został szczególnie wyeksponowany w tym roku, gdy główną nagrodą w konkursie była Szkoda (w ten sposób pozwolę sobie przekornie oddać po polsku tę czeską nazwę, przy okazji nie stosując się do propagowanego przez wydawnictwa poprawnościowe zalecenia pisania nazw firmowych małą literą).

Zabawa jest zabawą. Jeśli nie szkodzi nikomu, potępiać jej nie można. Mnie się ona nie podoba i ja się tak nie bawię. Można by na tym skończyć, gdyby nie pewne „ale”. Otóż w zamierzeniu organizatorów ma być to zabawa kształcąca, przyczyniająca się do szerzenia wśród ludzi pewnych umiejętności godnych propagowania: umiejętności pisania poprawnego.

Piszemy poprawnie, gdy przestrzegamy norm panujących w polszczyźnie pisanej, czyli piszemy tak, jak inni piszą obecnie i pisali stosunkowo niedawno. W ogromnej masie wypadków umiemy jednoznacznie odróżnić to, co jest ortograficznie poprawne, od tego, co jest błędne. Wiemy, że pisze się na przykład *córka*, *rzeka* czy *hetman*. Kto te wyrazy napisze inaczej: przez *u*, *ż* czy *ch*, zrobi błąd.

Nie zawsze jednak rzecz przedstawia się tak prosto. Czasem nie znajdziemy dostatecznych podstaw, aby wskazać jedną poprawną wersję zapisu wyrazu czy wyrażenia. Piszący po polsku mają pewną swobodę wyboru. Dotyczy to w szczególności zasad użycia wielkiej litery i stosowania łącznika. Nie sposób (!) tu rozstrzygnąć z góry wszystkich możliwych wątpliwości. Próby zaś rozstrzygnięcia prowadzą do konsekwencji niezbyt pożądanych.

Rozważmy konkretny przykład.

Jeden z tekstów dyktand ortograficznych zawierał wyrażenie „BABYJAGI”. Należało je zapisać: „baby-jagi”, co wywołało wątpliwości już w czasie konkursu. Decyzję o słuszności rozstrzygnięcia uzasadniał potem prof. Andrzej Markowski, autor tekstu dyktand. Argumenty wysunął dwa. Pierwszy był formalny: że wszystkie słowniki ortograficzne, które podają to wyrażenie, zalecają taką pisownię. Drugi opierał się na analizie znaczenia: „baba-jaga” to jednolita dwuczłonowa nazwa typu pewnej

postaci fantastycznej (jak krasnoludek czy elf), przejętej zresztą zapewne z obcego folkloru. A nazwa typu to rzeczownik pospolity, który powinno się pisać małą literą.

Nie kwestionuję tego, że zapis „baba-jaga” jest poprawny. Wątpliwości moje budzi natomiast to, czy powinien on być uznany za jedynie poprawny. Czy inne zapisy, np. „Baby Jagi” albo „baby Jagi” są niepoprawne?

Jeśli idzie o słowniki ortograficzne, to są one przez społeczeństwo polskie, a zwłaszcza przez jego część zajmującą się zawodowo nie tyle tworzeniem, co opracowywaniem i rozpowszechnianiem tekstów, traktowane z przesadnym namaszczeniem. To relikty dawnego mistycznego stosunku do słowa drukowanego, czy może więcej – do słowa pisanego. Na szczęście większość Polaków nie wierzy dziś bezkrytycznie każdemu zdaniu wydrukowanemu, ale niestety większość polskich redaktorów chyba uważa, że wszystkim temu, co wydrukowano w wydawnictwach poprawnościowych, zwłaszcza – w słownikach ortograficznych, trzeba się podporządkowywać ślepo.

Ja nie poczuwam się do tego, by wszelkie napisy podane w słowniku ortograficznym traktować jako ostateczne rozstrzygnięcia. Dlatego też nie byłem przekonany o tym, że zawsze muszę pisać „baba-jaga”, choć tak wydrukowano w dwóch słownikach ortograficznych: Jodłowskiego i Taszyckiego oraz PWN (pod redakcją Szymczaka). Zacząłem więc szukać innych zapisów tego samego wyrażenia. I sięgnąłem po *Antologię poezji dziecięcej* Jerzego Cieślikowskiego. Została ona wydana w roku 1980 przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w serii Biblioteka Narodowa. I wydawnictwo, i seria znane są ze swej staranności.

Znalazłem „Babę Jagę” w wierszach Janiny Porazińskiej i Hanny Ożogowskiej. No to jak? Czy obowiązującej pisowni nie przestrzegały obie autorki? Trudno im zrobić ten zarzut, tym bardziej że oba wiersze zostały zapewne napisane i wydrukowane wcześniej, nim ukazały się pierwsze wydania obu słowników ortograficznych.

A może nagana należy się wydawnictwu i jego redaktorowi, który nie zmodernizował zapisu starych wierszy według obowiązujących norm? Wydaje mi się, że redaktor po prostu przejął pisownię oryginałów, która była dla niego oczywista. Nie sprawdzał „BABYJAGI” w słowniku ortograficznym. Nie uznał tego za potrzebne. I chyba miał rację.

Uzasadnić pisownię „Baba Jaga” nie jest bowiem trudno, analizując znaczenie wyrażenia, także w kontekście obu wierszy. Baba Jaga to postać z konkretnej bajki, w której występują ponadto postacie o imionach Jaś i Małgosia. Postać ta nazywa się „Baba Jaga”, dwuczłonowo. I oba człony pisze się wielką literą.

Jak więc traktować zapis „baba-jaga” ze słowników ortograficznych?

Powołajmy się tu na fakt, że pisownia wyrażenia „BABAJAGA” nie została rozstrzygnięta przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Komitet nie zajmował się kwestiami tak szczegółowymi. Sformułował ogólne zasady stosowania wielkiej litery oraz łącznika. Wprowadzenie więc „baby-jagi” do słowników ortograficznych to inicjatywa ich autorów.

Czy nie zachodzi sytuacja odwrotna niż rozważana wyżej? Może to autorzy słowników ortograficznych wprowadzili do swych dzieł pisownię „baba-jaga”, nie

wziąwszy pod uwagę tradycji drukowanych po polsku bajek? A autorzy słowników nie są prawodawcami i nie uzurpują sobie takich uprawnień.

W tej samej antologii znalazłem też wierszyk ludowy:

*Deszczyk pada, słońce świeci,
Baba-Jędza masło kleci.*

„Baba-Jędza” to imię własne, ale o dwu członach nierozdzielnych, tak jak dwuczłonowe nazwisko. Mogłaby być więc i „Baba-Jaga” (którą pamiętam z trochę innej wersji wierszyka).

Wyjaśnienie dla wersji „baba Jaga” jest najprostsze. „Baba” to normalny polski rzeczownik, „Jaga” zaś to często używane w Polsce zdrobnienie popularnego imienia kobiecego. A więc „baba Jaga” to najzupełniej poprawne połączenie dwu polskich wyrazów. Można tak nazwać postać w bajce.

Jeśli się trochę potrudzimy, to znajdziemy uzasadnienie dla „baby jagi” i „baby-Jagi” (jak w wyjaśnieniu prof. Markowskiego – jako nazw pewnych typów). Wersje to trochę dziwacznie, ale też od biedy ujdą.

I wszystkie wymienione wersje mogą być uważane za poprawne. Autor tekstu, który chce pisać o „BABIEJADZE”, może więc wybrać sposób zapisu w zależności od swych intencji. Będzie on zależał od tego, w jaki sposób ujmuje się tę postać. Zgodnie z intencjami autora powinien odbierać ją i czytelnik. Sądzę też, że żadnej z wymienionych pisowni wyrażenia „BABAJAGA” nie poprawi w tekście uczniowskim rozsądny nauczyciel. Nie powinien jej też poprawiać redaktor wydawniczy, jeśli tylko dążność do ślepego posłuszeństwa nie zabije w nim poczucia zdrowego rozsądku.

Uczestnik konkursu ortograficznego jest niewątpliwie w gorszej sytuacji niż autor tekstu oryginalnego. On tekst słyszy i powinien go zapisać, wniknąwszy w intencje autora. Wniknąć w intencję autora tekstu w wypadku wyrazów o pisowni ustabilizowanej i ogólnie przyjętej (nawet „rzeżuchy”) jest stosunkowo łatwo. Ale wypadek rozważany taki nie jest.

W grę nie wchodzi tu w ogóle przeprowadzanie analizy znaczeniowej, tym bardziej że treści tekstu dyktowanego nie odbiera się łatwo. Nie ma na nią czasu. Wiadomo zresztą, że intencje autora tekstu i jury są inne: należy napisać tak, jak podaje słownik (w praktyce: *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN), albo przynajmniej – jeśli wyraz użyty w dyktandzie nie występuje w słowniku – w sposób analogiczny do zastosowanego w nim. Bo w istocie konkurs stanowi sprawdzian znajomości książki o tytule *Słownik ortograficzny*, nie zaś – umiejętności poprawnego pisania po polsku. Gdyby tę umiejętność badano, trudno byłoby przeprowadzać eliminacje i wyłonić zwycięzcę konkursu: na każdym etapie za dużo byłoby odpowiedzi poprawnych.

Czy warto zaś uczyć się słownika ortograficznego na pamięć? Jeśli ma się na widoku cel w postaci wejścia w posiadanie samochodu marki Skoda (tym razem już poprawnie ortograficznie!), to może i warto. Z punktu widzenia innych wartości na pewno nie.

Wiemy więc, co ma zrobić z „BABAJAGĄ” autor bajki. Wiemy też, jak ma z nią postąpić uczestnik konkursu ortograficznego.

A co powinien zrobić słownik ortograficzny? Podawanie wszystkich wersji z wyjaśnieniami byłoby i zbyt kłopotliwe, i nie bardzo celowe. Lepiej byłoby w ogóle zrezygnować z podawania pisowni tego wyrażenia. Wyszłoby na to samo. Z punktu widzenia poprawności języka musimy tu się zgodzić na pisownię alternatywną.

Nawet w tak ustabilizowanej dziedzinie jak ortografia nie wszystko jest jednoznacznie zdecydowane i mamy – na szczęście – pewien margines swobody.

7. Co wolno redaktorowi językowemu? (wypowiedź dyskusyjna)

„Język Polski” 1997, nr 1 s. 67–68

W październiku 1995 r. we Wrocławiu brałem udział w Forum Kultury Słowa. Zasadniczą jego ideą było podjęcie starań o powołanie Rady Języka Polskiego (zapewne jako agendy Polskiej Akademii Nauk) oraz wystąpienie z inicjatywą uchwalenia przez Sejm ustawy o języku polskim (z takimi działaniami postanowiła wystąpić komisja wnioskowa Forum).

Na Forum wypowiadałem się jednoznacznie jako przeciwnik takiej ustawy. Głos swój spisałem i przekazałem tekst do tomu materiałów z Forum jego redaktorowi profesorowi Janowi Miodkowi.

Zasadniczą myślą mego głosu i artykułu było to, że język – jako wspólna własność mówiącej nim społeczności – nie powinien podlegać rygorom prawnym, że chybione są zamiary poddania go kontroli administracyjnej oraz powoływania organu „władnego wydawać wiążące decyzje, co jest dopuszczalne, a co niedopuszczalne w języku polskim”. Przypominając fakty z zakresu kodyfikacji ortografii (1956–1963), zastanawiałem się nad tym, czy nie były to „działania o charakterze uzurpatorskim”. Nawiązywałem chyba w ten sposób do dawnych sporów i dyskusji, które w znacznej części toczone były na łamach „Języka Polskiego”. Przytaczałem nawet wydrukowane w nim w roku 1947 zdanie Zenona Klemensiewicza: „Żaden gramatyk z osobna ani ich zespół nie został przez nikogo upoważniony do stanowienia ustaw językowych, ani choćby do strzeżenia i egzekwowania zwyczajowego prawa językowego”¹.

Czytelnik „Języka Polskiego” zapewne wie, że od wielu lat jestem nauczycielem języka polskiego, pracującym nad jego sprawnością i kulturą, autorem publikacji poświęconych kształceniu umiejętności językowych, m.in. współautorem (wraz z Krzysztofem Szafranem i Teresą Wróblewską) *Ortograficznego słownika ucznia* (OSU 1994). Wydaje mi się, że mam ukształtowane i ustabilizowane poglądy na normę językową i kodyfikację ortografii.

Starałem się je przekazać w omawianym artykule, którego fragment pozwolę sobie przytoczyć [wraz z przypisem]:

Jestem przekonany, że próby zbyt dokładnej kodyfikacji normy wywołać mogą zamieszanie większe, niż było przedtem. Oczywiście jest sens – w po-

¹ Z artykułu *Pedagogika językowa*; cytowane za: Klemensiewicz 1963, s. 19.

radniku ortograficznym czy ortoepicznym – dokładniejszego precyzowania zaleceń, które w obowiązujących przepisach określone są w sposób ogólny. I taki charakter mają według mnie wszystkie poradniki i słowniki ortograficzne, które zostały wydane po roku 1957, kiedy to ukazało się wydanie XII *Pisowni polskiej*, ostatnie, które zostało bez zasadniczych zastrzeżeń przyjęte przez społeczeństwo.

Słownik czy poradnik ortograficzny powinien być opracowywany przy założeniu, że zawarte w nim wskazania szczegółowe są formułowane na własną odpowiedzialność autora. Użytkownik – w zależności od chęci i stopnia własnej świadomości – może się zaleceniu podporządkować lub nie. Ostateczną instancją jest on sam: oczywiście jeśli chce poprawnie pisać po polsku, musi respektować normę w tym zakresie, w jakim jest ona rzeczywiście ustalona (i oczywiście słownik musi ją pokazywać). A jeśli nie chce i świadomie odstępuje on normy, to ma do tego prawo*.

Słowem, uważam, że przepisy ortograficzne nie powinny mieć sankcji prawnej, a żadne ciało nie powinno być powołane do ich stanowienia i prawnie wiążącego oceniania.

* Analizę tego tematu zostawię na inną okazję. Teraz zaś ograniczę się do jednego przykładu. Wyżej w niniejszym tekście napisałem „jeśli by” rozdzielnie, choć obowiązujący przepis (wydanie XII) nakazuje pisownię łączną i taką pisownię polecają chyba wszystkie słowniki ortograficzne (łącznie z wielkim SOJP PWN i *Ortograficznym słownikiem ucznia*, którego jestem współautorem). Napisałem tak spontanicznie, a potem świadomie nie poprawiłem. Dostosowałem się do uzusu językowego, który w tym wypadku nie akceptuje rozstrzygnięć normatywnych (specjalnie odwróciłem tu człony relacji!). Nie sądzę, aby ten mój zapis został uznany za błędny. Podejrzewam, że nie poprawiłaby go większość redaktorów i korektorów językowych w prasie i wydawnictwach. Myślę, że nie wytknąłby go uczniowi jako błędu rozsądny nauczyciel. [Ciekawe, czy poprawi go redaktor wydawniczy tomu?]

Intencją moją było ostre zwrócenie uwagi na problem. Chciałem, aby wyrażenie „jeśli by” było (w zdaniu: „Jak zareagowałyby prasa w Polsce, jeśli by się dowiedziała, że władze zabroniły nazwać po polsku restaurację w Wilnie czy w Grodnie?”) napisane niezgodnie z przepisami. Zapis taki stanowiłby także test dla świadomego i zainteresowanego problemem czytelnika tomu. Mógłby on zainteresować się tym, czy zauważył w tekście „błąd ortograficzny”.

Uwaga w nawiasie kwadratowym, zawarta w tekście przesłanym wydawcy, miała uczulić go na sprawę i nie była przeznaczona do druku. Redaktor powinien zwrócić uwagę na wymieniony fragment i wydrukować tekst zgodnie z intencją autora, a nie wprowadzać poprawkę – po postawieniu hipotezy, że autor się pomylił. Sądziłem, że jeśli redakcja będzie miała wątpliwości, to kwestię tę wyjaśnię w korekcie.

Tymczasem korekty nigdy nie dostałem, a kontakt z tekstem mego artykułu odzyskałem, gdy kilka dni temu otrzymałem egzemplarz autorski tomu materiałów z Forum wydanego pod redakcją Jana Miodka przez Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej pt. *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*.

Zacytowany wyżej fragment wydrukowany został bez żadnych zmian – razem z uwagą w nawiasie kwadratowym w przypisie, który został uzupełniony następu-

jąco: „Dopisek redaktora wydawniczego tomu: a jednak zapis *jeśli* by zdecydowano się spontanicznie (!) poprawić na *jeśliby*”.

Wierzę, że poprawiono spontanicznie (poprawiono, a nie zdecydowano). Ale dobry redaktor, którego ambicją jest jak najlepsze podanie tekstu autorskiego, po chwili zastanowienia powinien skreślić wprowadzoną wcześniej spontanicznie poprawkę.

Charakterystyczne jest tu jeszcze użycie formy nieosobowej. Poprawka została wprowadzona zapewne w imię „poprawności językowej” rozumianej w sposób absolutny. I naprawdę nie wiadomo, kto ją wprowadził: redaktor tomu, którego nazwisko figuruje na karcie tytułowej, czy redaktor wymieniony na jej odwrocie (do niego adresowałem swój dopisek). Ale poprawiający pokazał jedno: że – wbrew mojemu twierdzeniu – nie jestem ostateczną instancją, że on jest wobec mnie nadrzędny i może zmienić, co mu się podoba, choćby wiedział, że ja chcę inaczej i że poprawka zniekształca moją myśl².

A właśnie przeciw temu wypowiadałem się w artykule. Radząc coś autorowi czy wskazując mu jego niezręczności, redaktor nie może mu niczego narzucać (choćby sugestie jego znajdowały oparcie w cieszących się uznaniem i popularnością wydawnictwach normatywnych). Nie ma, moim zdaniem, prawa.

Omówiony tu bardzo drobny incydent pokazuje zasadniczą różnicę stanowisk wobec zagadnień „poprawności” i kultury języka. W swoim tekście wypowiadałem się jako przeciwnik wprowadzania prawnych regulacji w zakresie normy językowej i wyrażałem obawy, że mogą one przynieść skutki negatywne. Przedstawiony wypadek wpływa jeszcze na wzmocnienie mego niepokoju.

Warszawa, 10 września 1996 r.

Zygmunt Saloni

² Ciekawe, czy aprobowałby on takie działanie, gdyby role się odwróciły i on występował jako autor, a ja jako redaktor.

8. O sytuacji w polskiej ortografii

„Poradnik Językowy” 1998, nr 4–5 s. 37–41¹

Dnia 9 września 1996 r. Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało do życia Radę Języka Polskiego. Ukonstytuowała się ona na swym pierwszym posiedzeniu 10 grudnia 1996 r. Do jej zadań – według nadanego jej regulaminu – należy między innymi „wypowiadanie się w sprawie przepisów ortograficznych i interpunkcyjnych”². Rozumienie i interpretacja tego sformułowania mogą być z pewnością różne.

Po roku istnienia Rada Języka Polskiego 13 grudnia 1997 r. „zdecydowała”: „nie z imiesłowem będziemy pisać łącznie, niezależnie od tego, czy ma on znaczenie przymiotnikowe, czy czasownikowe”³. O zmianie dowiedzieliśmy się ze środków masowego przekazu: wywiadów radiowych z członkami Rady i notatek prasowych. Najwięcej napisała chyba „Gazeta Wyborcza”, na której informacje najczęściej się powołuję. Zakładam, że są prawdziwe, ponieważ przewodniczący Rady, prof. dr Walery Pisarek ich nie zdementował (a zaprotestował przeciw sformułowaniu, które włożono mu w usta w tym numerze „Gazety”).

Dla mnie to informacja bardzo ważna, jako że jestem jednym z autorów *Ortograficznego słownika ucznia* (OSU 1997). Nasz zespół autorski musi przyjąć do wiadomości uchwały czy postulaty Rady i wyciągnąć z nich wnioski w następnych wydaniach. Tymczasem nie wiadomo, co robić. Bo z jednej strony Rada wypowiedziała się za przepisem kategorycznym, z drugiej – jak pisze „Gazeta” – „zezwoiła na starą pisownię, jeżeli chce się dobitnie podkreślić «czynnościowy charakter» imiesłowu” (tamże). Czyli na dobrą sprawę wszystko zostanie, jak było. Jako nauczyciel stosowałem zasadę, że pisownia *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi jest alternatywna; innym nauczycielom też doradzałem postawę tolerancyjną. Jeśli serio odebrać ten komunikat, nic się tu nie zmienia.

Przewodniczący Rady, prof. Walery Pisarek, miał powiedzieć „Gazecie”, że „jeżeli do końca marca Ministerstwo Edukacji nie zgłosi swojego sprzeciwu, wykładnia stanie się obowiązująca” (tamże). Czy jest to zadowalająca procedura wprowadzania jakichkolwiek przepisów? Jeśli uzna się, że Rada Języka Polskiego jako organ Polskiej Akademii Nauk, instytucji sprawującej władzę nad życiem intelektualnym w Polsce, jest instancją rządzącą językiem polskim i powinni się jej podporządko-

¹ Skrócona wersja tego artykułu ukazała się w dzienniku „Rzeczpospolita” 14 kwietnia 1998 r. pt. *Wątpliwości w sprawie nie*.

² „Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk”, 1997, nr 1, s. 1.

³ „Gazeta Wyborcza”, 19 II 1998, s. 1. Z tego źródła pochodzą dalsze cytaty opatrzone uwagą nawiasową „tamże”.

wać wszyscy jego użytkownicy, a przynajmniej ci wszyscy, którzy działają w ramach polskich struktur państwowych, w tym nauczyciele i uczniowie, to tak jest w istocie.

Rada Języka Polskiego chce mieć władzę nad językiem polskim, analogiczną do tej, która przysługuje Akademii Francuskiej. Choć uchwały Akademii Francuskiej nie mają charakteru aktów prawnych i są nawet przez niektórych kwestionowane (a „władza” Akademii traktowana z przymrużeniem oka), rzeczywiście uznają je za obowiązujące w zakresie ortografii francuskiej ludzie zajmujący się zawodowo pisaniem: wydawcy, redaktorzy, nauczyciele. Mogą być one traktowane jako swoista norma doktrynalna, akceptowana dlatego, że ogłasza ją niekwestionowany autorytet w danej dziedzinie.

Nie jest pewne, czy Rada Języka Polskiego zdobędzie podobną pozycję, tak jak jest jest mocno wątpliwe, czy Polska Akademia Nauk jest rzeczywiście powołana do tego, by nadzorować życie intelektualne Polski. To drugie założenie mogło być przez niektórych przyjmowane przed prawie pół wiekiem⁴, gdy PAN powołano do życia. Ale i wtedy pobłogosławionych przez nią ustaleń ortograficznych nie traktowano jako niepodważalnych. Przypomnijmy, że w roku 1963 Minister Oświaty odmówił zatwierdzenia przepisów ortograficznych opracowanych „według uchwał Komitetu Językoznawczego z 20 stycznia 1956 i 24 marca 1962, zatwierdzonych przez Sekretariat Naukowy Polskiej Akademii Nauk 30 października 1962” (*Pisownia polska XIII*, strona tytułowa). Czyżby dzisiejsza procedura przewidywała zatwierdzenie zmian przez niezgłaszanie sprzeciwu (*qui tacet, consentit*)?

Zresztą co tu zatwierdzać, skoro z punktu widzenia zdrowego rozsądku i tak pisownia zostanie prawie taka sama? A i tak „dopóki nie zostanie ujęta w nowym słowniku ortograficznym, uczniowie przystępujący do egzaminów będą mogli stosować się zarówno do starych, jak i nowych zasad” (tamże). Czyż obecny stan różni się od tego, który mieliśmy dotychczas: „Cząstkę *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, zwłaszcza biernymi, można pisać łącznie lub rozdzielnie w zależności od typu użycia imiesłowu: ściśle imiesłowowego lub przymiotnikowego. Takie sformułowanie przepisów pozostawia spore pole wyboru piszącemu. Najlepiej jednak, gdy określona pisownię cząstki *nie* z imiesłowem wybiera się świadomie” (OSU 1997, s. 25).

Ortografią zainteresowałem się u progu mej działalności zawodowej – w roku 1960. Przestudiowałem wtedy nowszą historię pisowni polskiej, aby zrozumieć fakty, które doprowadziły do jej ujednoczenia i do kłopotów, które mieliśmy z nią wtedy. To, co dzieje się w zakresie kodyfikacji polskiej ortografii i interpretacji jej przepisów, śledzę od tego czasu do dziś. Wyrobiłem też sobie zdanie, że pisownia powinna być stabilna, a wprowadzanie wszelkich zmian, także doprecyzowujących i uściślających stan istniejący, staje się przede wszystkim powodem zamieszania.

Zgodnie z tym poglądem jako nauczyciel starałem się nie przykładać przesadnej wagi do ortografii. Nie uczestniczyłem także w pracach kodyfikacyjnych, prowa-

⁴ Pisownia *przed pół wiekiem* to klasyczny problem ortograficzny, którym zajmowała się z ogromnym uporem i niewielką skutecznością Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, a teraz pewnie będzie się zajmować Rada Języka Polskiego.

dzonych przez Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN. Do komisji tej wszedłem w roku 1996, gdy straciła ona swą rangę, a ja spostrzegłem istotne niebezpieczeństwa: pojawienie się projektu Ustawy o języku polskim i powołanie Rady Języka Polskiego. Szczególnie niebezpieczne wydawało mi się to, że Rada może sobie przypisywać zbyt wielkie uprawnienia, zwłaszcza że będzie czuć się powołana do podejmowania wiążących decyzji w dziedzinie pisowni polskiej.

Świadomy tego niebezpieczeństwa, na posiedzeniu Komisji Kultury Języka 10 marca 1997 r. wygłosiłem referat *Problemy kodyfikacji polskiej ortografii*. Słuchaczom, wśród których było wielu członków Rady, rozdałem tezy (zob. niżej – s. 85–86), z których ostatnia brzmiała:

Zmiany do pisowni wnosi samo życie. Z jednej strony, pojawiają się wyrazy i problemy, których przedtem nie było. Z drugiej strony, nie wszystkie przepisy są stosowane przez piszących dokładnie i bez oporów. Co pewien czas pojawia się potrzeba rewizji istniejących przepisów ortograficznych. Aby była ona skuteczna, musi być przemyślana i przeprowadzana odpowiednio rzadko (raz na kilka pokoleń).

Jak widać, Rada nie zgadza się z tą tezą. Kontynuuje ona tradycję Komisji Kultury Języka KJ PAN, ale – inaczej niż ona – szeroko propaguje swoje uchwały i oczekuje od użytkowników języka, że będą je respektować.

Zachodzi obawa, że na tej uchwale się nie skończy. Już „językoznawcy myślą o kolejnych zmianach. Prof. [Edward] Polański zaproponował Radzie, aby pisać łącznie m.in. *napewno, wdał, wpoprzek* – a także cząstkę *-by* z czasownikami niefleksyjnymi (*robićby, możnaby*)” (tamże). Wprawdzie prof. Pisarek zastrzega, że to nie w tym tysiącleciu, ale to nie zmniejsza niepokoju, bo mamy rok 1998. I wcale nie jest powiedziane, że Rada za parę miesięcy nie uchwali jakiejś następnej innowacji ortograficznej.

Dla prof. Walerego Pisarka, przewodniczącego Rady, najwyższym autorytetem ortograficznym jest zawsze nowe wydanie *Słownika ortograficznego PWN*⁵. Redaktorem naukowym aktualnego (1996) *Nowego słownika ortograficznego PWN* jest prof. Edward Polański. Czyżby Rada Języka Polskiego uważała, że egzemplarze tego dzieła, nazwanego przez jednego z jej członków „słownikiem stulecia”⁶, pójdą w roku 1998 na przemiał, a ludzie kupią następne wydanie? A jak „w nowym tysiącleciu”, czyli za 2 lub 3 lata, wprowadzą nowe zmiany, to ono pójdzie na przemiał, a ludzie kupią jeszcze następne?

Mogą tak myśleć autorzy i wydawcy słowników ortograficznych, ale wątpię, czy sąd taki ma oparcie w postawach społecznych. Czy ludzie ślepo zawierzą autorytetom? I takie pytanie stawiają sobie chyba odpowiedzialni autorzy i poważni wydawcy. Ale w księgarniach jest w tej chwili do kupienia kilkanaście różnych słowników ortograficznych i z pewnością na rynku lada dzień znajdą się słowniki z hasłem

⁵ „Przekrój” 28 III 1993.

⁶ Jan Miodek, *Słownik stulecia*, „Gazeta Wyborcza”, 12 II 1997.

reklamowym: „dostosowane do uchwał Rady Języka Polskiego z 13 grudnia 1997 r.”! I pewna liczba ludzi je kupi. A inni nie kupią i posługiwać się będą słownikami starymi.

Ostrożność we wszelkich poczynaniach w dziedzinie ortografii sugeruje doświadczenie, i to zarówno polskie, jak i obce.

W kręgach zainteresowanych ortografią polską niepostrzeżenie stałem się członkiem najczęściej odwołującym się do jej historii. Moi koledzy sporów o ortografię nie pamiętają lub nie chcą pamiętać zbyt dokładnie. A przecież w okresie dwudziestolecia międzywojennego ortografia wywoływała bardzo silne emocje. Nie zostały one wcale stłumione przez uchwały Komitetu Ortograficznego z roku 1936, które jednak odniosły wyraźny skutek: jednolita pisownia weszła do szkół. Wydarzenia lat 1939–1945 i lata powojenne wpłynęły na wygaszenie sporów i powszechne przyjęcie nowej pisowni. Ale emocje odżyły w latach 1962–63. Dziś wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego prof. dr Andrzej Markowski tak przedstawia kryzys ortograficzny z roku 1963 szerokim kręgom zainteresowanych: „Pomysł jednak nie spodobał się któremuś z wysokich działaczy partyjnych, który uznał, że wprowadzi to zbyt wiele zamieszania i za dużo będzie kosztowało. Władze więc na zmianę się nie zgodziły, a cały nakład, gotowego już, trzynastego wydania słownika Jodłowskiego i Taszyckiego w całości został przemielony”⁷. Nic nie wiem o tym, aby na temat zmian w ortografii wypowiadał się ktokolwiek z kręgów politycznych PRL, wiem natomiast, że przeciwko tym zmianom rozległy się liczne i ważne głosy w prasie i że minister oświaty odmówił zatwierdzenia zmian pod presją opinii publicznej⁸. Rolę prasy („podległej partii”) w odrzuceniu uchwały przypomina też prof. Pisarek, ale winą obarcza „ówczesny aparat partyjno-rządowy” w ogólności⁹. Mamy więc obraz, jak to konserwatywna partia rządząca PRL-em torpedowała postępowe dążenia językoznawców, którzy gotowi byli wprowadzać zmiany do pisowni co kilka lat.

W rzeczywistości zmiany ortografii niemal nigdy nie przechodziły bezboleśnie (najłatwiej były one przyjmowane w okresach gwałtownych zmian społecznych i gospodarczych, jak np. podczas rewolucji w Rosji). Prof. Pisarek niejednokrotnie powoływał się na przykład niemiecki. Przypomnijmy: na mocy międzypaństwowego porozumienia krajów niemieckojęzycznych 1 lipca 1996 r. wprowadzono zmiany do pisowni niemieckiej, uchwalonej na Konferencji Ortograficznej w roku 1901. Wprowadzenie ich w życie napotyka zasadnicze trudności. Było nawet powodem procesów sądowych. W grudniu roku 1997 miałem okazję rozmawiać o tych sprawach z kierownikiem biura niemieckiej komisji ortograficznej dr. Klausem Hellerem. O tym, że komisja łagodzi obecnie swoje zbyt ścisłe ustalenia i dopuszcza rozwiązania alternatywne, można też przeczytać w niemieckiej prasie ogólnej¹⁰.

⁷ „Polityka”, 7 marca 1998. Na marginesie sprostujmy jeszcze błąd rzeczowy. „Przemielone” zostało nie XIII wydanie „słownika Jodłowskiego i Taszyckiego”, lecz XIII wydanie firmowanej przez Polską Akademię Nauk broszury *Pisownia polska*, na którą powoływałem się wyżej.

⁸ Informacje o tym można znaleźć w książkach: Stanisława Jodłowskiego *Losy polskiej ortografii* (1979) i Jana Tokarskiego *Traktat o ortografii polskiej* (1978).

⁹ „Trybuna” 7–8 III 1998.

¹⁰ Np. tygodnik „Focus”, 12 stycznia 1998, s. 36.

Powołajmy się na jeszcze jeden przykład. Dla języka angielskiego nie ma żadnych komisji ortograficznych ani uchwał, nie ma też usankcjonowanej kodyfikacji (istnieje norma zwyczajowa, podana w słownikach języka angielskiego), a jednak język ten jest używany w postaci zestandaryzowanej, także w powszechnym szkolnictwie.

Można mieć wątpliwości, czy działalność Rady Języka Polskiego przyczyni się do uporządkowania ortografii języka polskiego i czy instytucja ta zdoła wyrobić sobie pozycję ogólnie uznawanego autorytetu.

9. List otwarty do Rady Języka Polskiego

Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk
1999, nr 1 (4) s. 7–8

Szanowni Państwo,

ponieważ na dziś zwołane jest posiedzenie Rady Języka Polskiego, pozwalam sobie zwrócić się do Państwa z kilkoma pytaniami ważnymi dla mnie jako nauczyciela języka polskiego.

Jak Państwo wiedzą, byłem przeciwnikiem powoływania Rady Języka Polskiego, a później występowałem kilkakrotnie przeciwko jej poczynaniom, zwłaszcza sposobowi, w jakim wypowiada się ona w sprawie przepisów ortograficznych i interpunkcyjnych (należy to do jej zadań regulaminowych).

Z komunikatów Rady wiem, że dyskutowane było, czy udzieli ona rekomendacji nowemu słownikowi poprawnej polszczyzny, który się wkrótce ukaże nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN.

Podobnej rekomendacji Rada nie dała żadnemu wydanemu wcześniej słownikowi ortograficznemu, choć to, co dokładnie obowiązuje w polskiej pisowni, może być podane w wątpliwość. Można jednak domniemywać, że i w tym wypadku Rada uznaje za miarodajne słowniki Wydawnictwa Naukowego PWN, które w tej dziedzinie ma z pewnością największe doświadczenie i zasługi. Jeszcze przed powołaniem Rady (9 września 1996 r.) jej obecny przewodniczący, prof. Walery Pisarek, za najwyższy autorytet ortograficzny uznawał zawsze nowe wydanie słownika ortograficznego PWN („Przekrój” 28.11.1993). Redaktorem naukowym aktualnego *Nowego słownika ortograficznego PWN* jest członek Rady Języka Polskiego prof. Edward Polański.

Wydanie I *Nowego słownika ortograficznego PWN* ukazało się w sierpniu 1996 r. W sierpniu 1997 r. ukazało się jego wydanie II poprawione (w żaden sposób nie wskazano, co poprawiono). W maju 1998 r. ukazało się jego wydanie III, jak napisano na obwolucie, uwzględniając najnowsze zmiany w ortografii (uchwałę Rady Języka Polskiego z 9 grudnia 1997 r.).

Polityka wydawnicza PWN, instytucji niezależnej i samodzielnej, w zakresie słowników ortograficznych jest jednak bardziej skomplikowana. Równocześnie z wydaniem I swego *Nowego słownika ortograficznego* w roku 1997 sprzedawało ono luksusowe wydanie swojego dawnego *Słownika ortograficznego języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka, którego zalecenia zostały zmienione. Obecnie, gdy aktualne ma być wydanie III *Nowego słownika*, sprzedaje w luksusowej oprawie jego I wydanie.

Poza tym na rynku jest obecnie co najmniej kilkanaście różnych małych i średnich polskich słowników ortograficznych, wydanych przez różnych wydawców, często jako publikacje szkolne. Ministerstwo Edukacji Narodowej, straciwszy orientację, przestało udzielać im aprobaty. W obecnej sytuacji o wyborze słownika decyduje każdy indywidualnie, nauczyciel, bibliotekarz czy uczeń, a w wyborze kieruje się najczęściej czynnikami innymi niż merytoryczne.

Jestem nauczycielem szkoły wyższej kształcącej nauczycieli, w której jestem odpowiedzialny za przedmioty związane ze współczesnym językiem polskim. I z tej pozycji formułuję trzy pytania do Rady:

1. Czy wobec scharakteryzowanej wyżej sytuacji wydawniczej powinienem być:
a) na przełomie roku 1996/1997 spowodować zakupienie przez moją szkołę kilkunastu egzemplarzy I wydania *Nowego słownika ortograficznego PWN* (do czytelnicy i zajęć dydaktycznych),

b) na przełomie roku 1997 i 1998 zainicjować zastąpienie ich przez egzemplarze II wydania,

c) pod koniec roku 1998 wprowadzić egzemplarze III wydania, a stare przekazać na makulaturę?

Czy – jeśli podobna postawa subordynowanego użytkownika polszczyzny pisanej zasługuje na poparcie – to czy powinienem ją propagować wśród moich studentów i zalecać im, aby gdy będą nauczycielami szkół podstawowych i średnich, starsze wersje słowników ortograficznych będących w posiadaniu szkoły zmieniali co roku na nowsze i to samo doradzali uczniom?

2. Który słownik (które słowniki) mam polecać studentom jako nadający się do użytku w szkołach podstawowych i średnich?

Przyznaję, że nie wiem, czy ocena i rekomendacja słowników ortograficznych dla szkół należy do regulaminowych zadań Rady Języka Polskiego.

3. Czy Rada Języka Polskiego nie powinna skonsultować z Wydawnictwem Naukowym PWN jego polityki wydawniczej w zakresie słowników ortograficznych?

Jeśli wydawnictwo to ma – w świadomości społecznej – być instytucją wcielającą w praktykę zalecenia najwyższego autorytetu w dziedzinie języka polskiego, którym ma być Rada Języka Polskiego, to nie wypada, aby sprzedawało ono słowniki – z jej punktu widzenia – nieaktualne.

Wiem, że udzielenie odpowiedzi na powyższe pytania może być dla Rady kłopotliwe, trudne czy wręcz niemożliwe. Niemniej przyjęcie ich do wiadomości może jej pomóc – na początku jej działalności – określić swa zadania i cele, a może i miejsce we współczesnym życiu polskim.

Zygmunt Saloni

*

W „Komunikatach RJP” została zamieszczona odpowiedź jej przewodniczącego:

Szanowny Panie Profesorze,

[...] ja też nie należałem ani do inicjatorów, ani do zwolenników powoływania Rady Języka Polskiego. Moje pierwsze projekty ustawy językowej przewidywały, że wszystkie statusowe obowiązki dzisiejszej i ewentualnej przyszłej Rady złożone zostaną na barki Komitetu Językoznawstwa. Tak samo

jednak uważałem przed czterema i trzema laty, jak uważam dziś, że musi w Polsce przepis rangi ustawy wskazywać, kto ma prawo i obowiązek ustalania „urzędowej” ortografii. Przyznaję, że wołałbym, żeby instytucją o takich uprawnieniach była Rada lub Komitet Językoznawstwa, ale pogodzę się nawet z przyznaniem ich przyszłemu ministerstwu edukacji i kultury.

Opisawszy sytuację na rynku słowników ortograficznych, kieruje Pan do Rady trzy pytania. Odpowiedzi wydają mi się oczywistymi, ale pomimo to je zapisuję:

1. Należało kupić kilka czy kilkanaście egzemplarzy „Nowego słownika ortograficznego” w roku 1996. Następnie kupić po jednym egzemplarzu (do biblioteki) wydania drugiego i trzeciego,

2. Lege artis ten, który ma aktualną rekomendację MEN-u, a więc chyba Jodłowskiego-Taszyckiego-Wesołowskiej. Nauczyciele powinni jednak co najmniej znać słowniki PWN-owskie.

3. Powinna i jak wspomniałem na wstępie – przynajmniej częściowo pod wpływem Pańskiego listu – takie konsultacje z PWN-em podjęła.

Z życzeniami wszelkiej pomyślności w roku 1999, wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Walery Pisarek

10. Co lepsze: *kazachski* czy *kazaski*?

„Język Polski” 2000, nr 1–2 s. 35–38

W nr 2 (3) „Komunikatów Rady Języka Polskiego”, wydanych w ostatnich dniach 1998 roku, ukazała się informacja o tym, że Rada „zatwierdziła opinię w sprawie nazewnictwa dotyczącego niektórych państw Zakaukazia [i Azji Środkowej]”, przy czym ujawniła się „różnica zdań między uczestnikami posiedzenia co do poprawności form *kazachski* i *kazaski* (postanowiono uznać obie za poprawne, wskazując jednak na to, że forma *kazachski* reprezentuje normę wzorcową)”.

I bardzo dobrze, że dopuszczono formy wariantywne. Wątpliwości budzi tylko rozłożenie akcentów. Lepsze, wzorcowe ma być według Rady *kazachski*. Zastanówmy się więc, jakie argumenty przemawiają za obiema postaciami.

Na początek warto stwierdzić, że nazwa narodowości – Kazachów pojawiła się w języku polskim bardzo późno, niedługo przed II wojną światową. W nowszych (w wydaniu z roku 1956) komentarzach do poematu Gustawa Zielińskiego „Kirgiz” (1842) przeczytamy na przykład, że naprawdę jego bohater był Kazachem. Trudno powiedzieć, kim był naprawdę, skoro go Kazachem nie nazywano. A może go nawet tak nazywano i sam się tak nazywał, tylko czy było to pojęcie etniczne?

Ukształtowanie się współczesnych turecko-tatarskich narodów Azji Środkowej nastąpiło bowiem dopiero w XX wieku. Mahometańscy i językowo tureccy poddani cara byli słabo zróżnicowani obiektywnie (bardziej plemiennie niż narodowo), a tym bardziej jeszcze – w oczach prawosławnej większości i narodów jej bliskich, jak Polacy. Różny był stopień wyodrębnienia różnych ludów. Jakuci czy Kirgizi istnieli w XIX wieku w świadomości Rosjanina czy Polaka, cała reszta byli to po prostu Tatarzy.

Historycznie rzecz biorąc, nazwa „Kazach” jest wariantem wyrazu *Kozak* (po rosyjsku *kazak*), pochodzącego właśnie z języków tureckich (do tej rodziny należy też współczesny język kazachski czy kazaski). Jego pierwotne znaczenie słowiańskie jest zresztą bezpośrednio z nich przejęte. *Kozak* to człowiek wolny, luźny, przede wszystkim od hierarchii feudalnej, także często i od własności. Tacy byli też ludzie stepów azjatyckich, którzy tak się nazywali. To znaczenie przetrwało we współczesnym języku rosyjskim, przede wszystkim w wyrażeniu *вольный казак*.

Później, wraz z wprowadzeniem na okrainach państw słowiańskich ścisłej organizacji, wyraz *Kozak* przeobraził się znaczeniowo w języku polskim i rosyjskim. Bo *Kozacy* to byli wolni osadnicy zobowiązani – za pewne przywileje – do służby wojskowej, z reguły we własnych specjalnych oddziałach. Tacy byli zaporoscy *Kozacy* w dawnej Rzeczypospolitej, tacy – *Kozacy* dońscy w carskiej Rosji. W czy-

nowniczej Rosji Kozacy stanowili odrębny stan. Przed I wojną światową na terenie Rosji było aż 11 regionalnych wojsk kozackich. A jeszcze byli ludzie, którzy sami nazywali się „kazakami” i prowadzili podobny tryb życia, choć formalnie, urzędowo Kozakami nie byli! Nie było potrzeby istnienia dla nich osobnej nazwy w języku rosyjskim i polskim.

II wydanie *Большой советской энциклопедии* podaje, że Kazachów przed rewolucją nazywano Ordą Kozacką (po rosyjsku: *казакской*) albo Kirgizami. A polska *Encyklopedia powszechna* Gutenberga w tomie z roku 1932 wśród narodów zamieszkujących ZSRR na 4 miejscu wymienia „3 960 000 Kazak-Kirgizów”. Bo od ok. roku 1926 zaczęto po rosyjsku używać etnonimu *Казак*, który w roku 1936 – prawdopodobnie wskutek niepożądanego wieloznacznosci – zastąpiono podobnym *Казак*¹.

Nowe ukształtowanie narodowościowe i polityczne Azji Środkowej nastąpiło bowiem za władzy radzieckiej. W roku 1920 powołano Autonomiczną Republikę Kirgiską, którą w roku 1925 przemianowano na Kazacką, a 5 grudnia 1936 r. utworzono związkową Republikę Kazachską (zwaną potocznie Kazachstanem). Wtedy odpowiednie nazwy musiały już wejść w powszechniejsze użycie – w języku rosyjskim, a potem także i polskim. Tom V encyklopedii *Świat i Życie* z roku 1939 podaje już nazwę Republika Kazachska. Wydane w ZSRR słowniki też podają ekwiwalenty: *kazachski* – *казахский*; co ciekawe – najpierw w części polsko-rosyjskiej (w II wydaniu z roku 1941), choć problem powstawał przy tłumaczeniu z rosyjskiego na polski. Ekwiwalenty w obu kierunkach są w wydaniu III, przedrukowanym w nakładzie 200 000 egzemplarzy w Warszawie w roku 1949.

To, że pisownia przymiotnika *kazachski* jest na dobrą sprawę transliteracją z rosyjskiego, nie budzi najmniejszej wątpliwości. Tak pisze się po rosyjsku przymiotniki derywowane sufiksem *-sk-* od podstaw zakończonych na *-h*, por. np.: *карабахский*, *феллахский*, *хахский*, *цюрихский*. W ortografii rosyjskiej w ogóle znacznie częściej zachowuje się spółgłoskę podstawy, która w pisowni polskiej zlewa się z elementami sufiksu w tzw. węzeł morfologiczny. I stąd różnice w postaci przymiotników polskich i rosyjskich (a także i innych słowiańskich) pochodnych od nazw miejscowości, zwłaszcza pogranicznych. Stąd też wątpliwości pisowniowe dotyczące takich przymiotników, jak *suraski* (od *Suraz*) czy *supraski* (od *Supraśl*).

Refleksja, czy po polsku powinno być tak samo, jak po rosyjsku, przyszła stosunkowo późno, może nawet za późno. Bo przez wszystkie lata powojenne było naturalne, że po polsku pisze się według wzoru rosyjskiego.

W polskim jednak panują inne normy ortograficzne. Grupy spółgłoskowe na granicy podstawy i sufiksu *-sk-* znacznie częściej ulegają redukcjom. Kończące podstawę litery *ch* w przymiotnikach utworzonych tym sufiksem nie występują, por.: *laski*, *czeski*, *wołoski*, *włoski*, *zuryski*, *suski* (od *Sucha*). SJPDor. zawiera wiele przymiotników, w których *-ski* występuje po literze samogłoskowej (np. dla porównania: *papieski*, *norweski*, *męski*, *boski*, *zaporoski*), i tylko jeden zakończony na *-chski*:

¹ Za informację o historii użycia tego etnonimu w języku rosyjskim pięknie dziękuję kolegom z Moskwy: Annie Poliwanowej, Annie Dybo i Władimirowi Bielikowowi.

kazachski. I ten przymiotnik wyłamuje się ze wzoru. Nic dziwnego, że niektórzy Polacy zaczęli pisać *kazaski* i że wydawnictwa zaczęły tę postać drukować, gdy taki napis nie był już traktowany jako politycznie prowokacyjny. To jest przecież regularna polska postać przymiotnika.

Dziwi więc przytoczona wyżej opinia uznająca formę *kazachski* za należącą do normy wzorcowej. Jeszcze bardziej zaś dziwi odpowiedni fragment nie podpisanej² „Ekspertyzy dla Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN”, wydrukowanej w tym samym numerze „Komunikatów RJP”: „chcemy ustosunkować się do formy przymiotnikowej, występującej w proponowanej nazwie oficjalnej: *Republika Kazachska* [...] W prasie polskiej ostatnich lat przymiotnik ten występuje często w postaci, w pewnym sensie, hiperpoprawnej: „*kazaski*”, opartej na analogii z: *Włoch* > *włoski*, *Zurych* > *zuryski*. Grupa *-chs-* zdaje się już dobrze zadomowiona w języku polskim (choć w mowie potocznej zachodzić tu może asymilacja i uproszczenie *-chs-* > *-s-*), toteż forma *kazachski* jest w pełni uprawniona. Poza tym forma ta, podawana jako jedyna przez *Słownik poprawnej polszczyzny* pod redakcją W. Doroszewskiego, lepiej kojarzy się z nazwą *Kazachstan* (w której spółgłoski „ch” chyba nikt nie kwestionował, choć również sąsiaduje ona z „s”) i jest przez to wyraźniejsza” (s. 5–6).

Postaci *kazaski* nie można, jak próbowałem pokazać wyżej, nazwać w żadnym sensie hiperpoprawną. Hiperpoprawnymi nazywa się formy utworzone na podstawie fałszywej, zbyt szeroko interpretowanej analogii do form standardowych, najczęściej przez niezbyt pewnych siebie użytkowników języka literackiego. Forma *kazaski* jest tworzona na podstawie analogii faktycznej. Wykorzystuje regułę bezwyjątkowo obowiązującą w polskim języku literackim przed pojawieniem się postaci *kazachski*.

Jeden z przytoczonych wyżej argumentów przemawia rzeczywiście za postacią z *ch*: że może się łatwiej kojarzyć z nazwą *Kazachstan*. Nie znaczy to jednak, że s w obu tych wyrazach odpowiadają sobie wzajemnie. Grupa liter *chs* w rzeczowniku dzieli się pomiędzy dwa człony złożenia: *Kazach+stan*. Nic dziwnego, że nikt go nie kwestionował. Poza tym ta trójka liter nie jest w języku polskim wyjątkowa, zwłaszcza w złożeniach, np.: *wszechstronny*, *wszechstronność*, *trzechsetny*, *trzechsetletni*, *hochsztapler*. W ostatnim przykładzie litera *s* wchodzi w skład dwuznaku, ale przecież chodzi tu o postać pisaną, o litery (bo mówimy i tak prościej). Jest też parę przymiotników z tematem na *-ch-*, których stopień wyższy i najwyższy może zawierać tę trójkę, np. *cichszy*, *cichsi*, *suchszy*, *suchsi*.

Zupełnie wyjątkowa jest czwórka liter *chsk*. W wielkim już (224,7 MB) korpusie tekstów polskich Redakcji Słowników Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN (o objętości ok. 30 milionów słów tekstowych) wystąpiła ona znikomą ilość razy: 70. Ciekawe, w jakich wypadkach. Jest wśród nich 1 pomyłka (*pozostałychskładników*), 12 – przytoczonych wyrazów niemieckich (np. *Reichskommissar*, *Reichskulturkammer*), 5 – błędów ortograficznych (wszystkie w formach przymiotnika *zuryski*), 2 razy – wyraz przytoczony w pisowni XVI-wiecznej (w tytule Kochanowskiego: *Drias Zamechska*). Pozostałe 50 wypadków obejmują formy dwóch leksemów:

² Piszę tak świadomie. Jak Redakcja chce zmienić, zgadzam się.

kazachski – 21 i *Olbrychski* – 29. To, że nazwisko *Olbrychski* ma pisownię niepolską, podobnie jak *Piłsudski* – ukształtowaną pod wpływem ortografii rosyjskiej, wydaje się oczywiste.

Wszystko to nie znaczy, że potępiam pisownię *kazachski*. Nieistotna jest tu kodyfikacja, zresztą bardzo późna (rozważanych przymiotników nie ma w SOJP PWN pod red. M. Szymczaka: od wydania I do XVII) i niezbyt mocna (SPP jest materiałem doradzającym, a nie decydującym). Współczesne słowniki ortograficzne dopuszczają z reguły obie postaci.

O uznaniu pisowni *kazachski* za poprawną decyduje bowiem to, że ludzie tak rzeczywiście piszą. A piszą częściej niż *kazaski* (w tym samym korpusie postać ta wystąpiła zaledwie 2 razy), choć właśnie to jest polska forma regularna, a *kazachski* to pisowniowy barbaryzm, przejęty z rosyjskiego i łamiący polskie zwyczaje ortograficzne.

11. O pisowni *nie* – i może o innych sprawach

„Poradnik Językowy” 2001, nr 7 s. 12–17

Sporo kontrowersji wywołuje od długiego czasu kwestia pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi. Według zdania powszechnego, najdobitniej wyrażanego przez nauczycieli, chaos panował dlatego, że dopuszczona była pisownia alternatywna. O tym, czy napisać *niepalący czy nie palący, niepalony czy nie palony*, decydować miał – na podstawie własnej intuicji – piszący. Niektórym wydawało się to absolutnie niedopuszczalne. Językoznawców wzywano, aby raz na zawsze uporządkowali ortografię, aby wszystko było wiadomo. Starali się więc to zrobić.

Na posiedzeniu Rady Języka Polskiego w dniu 9 grudnia 1997 r. „z uwzględnionych we wniosku prof. Polańskiego 11 propozycji zmian **Rada zaakceptowała tylko jedną, dotyczącą łącznej pisowni partykuły przeczącej *nie* z imiesłowami odmiennymi**” („Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN”, 1998, nr 1 (2), s. 1 – wytluszczenie oryginalne). Obecne zalecenie w tej sprawie głosi: **„Według uchwały Rady Języka Polskiego z dn. 9 grudnia 1997 r. partykułę *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi – czynnymi i biernymi – piszemy zawsze łącznie, bez względu na znaczenie, tzn. z imiesłowem użytym tak w znaczeniu przymiotnikowym, jak i w znaczeniu czasownikowym, a więc zawsze: *niepijący, niepalący, niewierzący, nienaruszony, nieoceniony, nieznan* itp.”** (tamże, s. 2 – wytluszczenie oryginalne).

Przyjrzyjmy się więc, jak piszą Polacy. Jak stosują się do reguł z punktu widzenia formalnego niekontrowersyjnych, takich, które od dziesiątków lat są w przepisach ustalone i jednoznacznie objaśnione we wszystkich słownikach i kompendiach.

Takim problemem jest pisownia *nie* z gerundiami, czyli rzeczownikami odśłowionymi. Nikt w niewielkim choćby stopniu świadomy ortograficznie nie ma wątpliwości, że trzeba je pisać zawsze łącznie. Tak jest co najmniej od roku 1936.

A jak ma się rzecz w praktyce?

W ciągu dwu miesięcy roku 2000 (marzec i kwiecień) otrzymałem pisma urzędowe, w których znalazły się niżej podane sformułowania:

1. W piśmie od C&C S.A.: *W przypadku nie skorzystania z niniejszej oferty dane Państwa samochodu zostaną przeniesione do archiwum. Przeniesienie danych do archiwum, w przypadku ewentualnej kradzieży samochodu, zaowocuje nie podejmowaniem przez C&C S.A. żadnych działań w tej sprawie.*
2. W piśmie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce, Zarząd Okręgu w Warszawie:

Jednocześnie informujemy, że nie opłacenie składek do tego terminu będzie traktowane jako rezygnacja z członkostwa w TOZ.

3. *W standardowej umowie Wydawnictwa Arka z Poznania: W razie nie przyjęcia utworu przez Wydawcę, odmowy Autora dokonania określonych przez Wydawcę zmian utworu, Wydawca może od umowy odstąpić. (W innym zdaniu jest również nie przyjęciu.)*
4. *W piśmie Wydziału Edukacji Urzędu Gminy Warszawa-Bielany: W myśl art. 20 cytowanej ustawy – nie spełnianie obowiązku szkolnego lub obowiązku nauki podlega egzekucji w trybie ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.*
5. *W standardowej umowie Komitetu Badań Naukowych: W przypadku nie złożenia raportu końcowego w terminie, ustalonym w ust. 94 Kryteriów, Komitet zastrzega sobie prawo żądania zwrotu przekazanych kwot, na podstawie przepisów Kodeksu cywilnego dotyczących odstąpienia od umowy. (W innym zdaniu było niezłożenia, w jeszcze innym – niewykonania.)*

Wszystkie te zdania są jednolite stylistycznie, utrzymane są w stylu urzędowym. Dla tego też stylu charakterystyczne jest występowanie rozbudowanych struktur nominalnych wstawionych w długie i zawile zdania pojedyncze.

W dwu ostatnich przypadkach pisma wyszły od instytucji państwowych. Interesowała mnie ich reakcja na wskazanie błędu.

Urzędniczka Wydziału Edukacji Urzędu Gminy Warszawa-Bielany bagatelizowała sprawę, podobnie jak ton ogólny całego pisma. Stwierdziła, że to kwestia drobna, ale rzeczywiście błąd, tylko że w pismach urzędowych można znaleźć znacznie większe błędy. Na pewno miała rację.

Ciekawiej przedstawiała się sprawa w wypadku umowy KBN. Wypełniałem akurat podobną umowę. Przed oddaniem jej kompetentnej urzędniczce Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, która miała uporządkować dokumentację i skierować do podpisu do innych osób, na egzemplarzu roboczym przy błędnym zapisie zrobiłem uwagę: „Choć to druk urzędowy i standardowy, sugeruję wprowadzenie poprawki” i pokazałem niekonsekwencję. Urzędniczka nie zlikwidowała zbytecznej spacji. Widać, druk był dla niej święty. Jak jest w piśmie władzy, tak jest dobrze.

Urzędnik KBN miał do pisma własnej instytucji stosunek mniej nabożny. Nie miał wątpliwości, że to pomyłka. Stwierdził też, że w standardowym druku trzeba wprowadzić poprawkę. Ciekawe, kiedy to nastąpi.

Nie będzie to jednak miało wpływu na zwyczaje społeczne. Bo nawet jeśli kilku zainteresowanych przyjmie do wiadomości wytknięte im błędy, to będą produkowane – w podobnym stylu i z podobną starannością językową i ortograficzną – następne pisma urzędowe.

O tym, że takie są zwyczaje piszących, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Każdy, kto czyta ogłoszenia i komunikaty – w prasie czy też wywieszane w miejscach publicznych – wie, że częste są w nich napisy typu „*nie palenie*”, „*nie wyrzucanie*”.

śmiec”, „nie wykonanie”. Piszą tak ludzie piśmienni, którzy uczyli się w szkole ortografii i niewątpliwie chcą napisać pismo poprawnie.

Ludzie mają świadomość teoretyczną. Niemniej błędy – z punktu widzenia przepisów ortograficznych – trafiają się bardzo często. Ma to swe uzasadnienie psychologiczne. Otóż piszący czują „czasownikowość” odsłownika (gerundium), stosują do niego reguły czasownikowe.

Czym innym jest bowiem norma skodyfikowana, czym innym zaś uzualna: taka, jak faktycznie występuje w tekstach pisanych. Z punktu widzenia tej drugiej *nie* z rzeczownikami czynnościowymi (na *-nie* i *-cie*) pisze się alternatywnie: łącznie lub rozłącznie¹.

Podobnie norma uzualna dopuszcza zapisy alternatywne w zakresie pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi. Inna niż obecnie była zaś dawniej kodyfikacja: dopuszczała ona alternatywę, tylko użycie jej członów obudowywała zbyt skomplikowanymi warunkami. Można przypuszczać, że zmiana w kodyfikacji wprowadzona przez Radę Języka Polskiego w niewielkim stopniu wpłynie na uzus. Dla kogoś, kto czuje „czasownikowość” imiesłowu, jego łączna pisownia z *nie* będzie trudna do przyjęcia. Nawet ludzie stale piszący po polsku, dbający o poprawność i staranność wypowiedzi i skłonni do podporządkowania się autorytetowi Rady Języka Polskiego, będą niekiedy pisać spontanicznie takie wyrażenia rozdzielnie.

Całe szczęście jednak, że w tym wypadku kodyfikatorzy, starając się dostosować do głośno artykułowanych żądań „opinii społecznej”, nie zlekceważyli całkiem przyzwyczajęń ludzi faktycznie piszących po polsku i zezwolili – w wypadku woli piszącego – pisać *nie* z imiesłowami odmiennymi rozłącznie: **„Jeśli jednak autorowi szczególnie zależy na podkreśleniu czynnościowego („czasownikowego”) znaczenia zaprzeczanego imiesłowu, może partykułę *nie* napisać rozłącznie”** („Komunikaty RJP”, dz. cyt., s. 2 – wytłuszczenie oryginalne).

Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy kodyfikacji normy ortograficznej trzeba się liczyć także z normą uzualną.

Różnice między normą stanowioną a normą zwyczajową są znane w teorii kultury języka (zob. np. Ruszkowski 1995, s. 37–43). Na gruncie polskim dostrzega się je jednak na ogół w innych sferach niż ortografia, która w świadomości zainteresowanych (językoznawców, nauczycieli, redaktorów) ma być rygorystyczna i sztywna: trzeba ją uporządkować jednoznacznie i raz na zawsze. Nie są oni jednak skłonni, czy może – zdolni, podporządkowywać się przepisom ortograficznym bezwarunkowo.

¹ Może – w mniejszym stopniu – dotyczy to nawet wszystkich rzeczowników. W tym samym okresie w prasie znalazłem następujące zdanie: *W tej sytuacji bojkotowanie uczuć i przyzwyczajęń ludzi wierzących robi wrażenie nie demokratyczności.* („Polityka” nr 17 (2242), 22 kwietnia 2000, s. 112 – Interpelacja poselska Stefana Kisielewskiego do premiera Józefa Cyrankiewicza z dnia 26 IV 1963 r.). Ciekawe, z którego roku i od kogo pochodzi błędny ortograficznie zapis tego zdania.

Przytoczmy jeszcze jeden przykład w postaci trzech cytatów z „Języka Polskiego”²:

1. [1928 (XIII) s. 186]

[Pytanie] W *Kołomyi* czy w *Kołomyji*? St. B.

[Odpowiedź] Zawsze piszemy *i* (nie *ji*) na początku wyrazów i po samogłosce: *igła, ich, moi, pokoik, kleić* ... [tak orzekają i dawne przepisy, i Pisownia polska... wyd. 12, 1957, s. 13]; a więc *Kołomyi*. To «zawsze» znaczy, że nie wchodzi tu w grę zasada morfologiczna (związek z innymi formami), kto by jednak ją chciał stosować, powinien by nie tylko ze względu na *Kołomyję* pisać *Kołomyji*, ale konsekwentnie także *moji, pokojik, klejic* ze względu na *mój, pokój, kleję*. Pisownia przez *i*, a więc *pokoik*, w *Kołomyi*, *kleić, igła*, jest też prostsza, bo 1) usuwa wahania i domysły, gdzie stosować analogię, a gdzie nie (wiadomo, że ten sam człowiek gotów napisać w *Kołomyji*, ale *pokoik*), 2) w myśl zasady, że na początku zgłoski piszemy zawsze *i-*, nie *ji-*, usuwa ewentualne różnice między północą Polski, wymawiającą *jigła*, a nawet *ji*, a południem, gdzie tego spółgłoskowego *j przed i* nie ma.

2. [1959 (XXXIX) s. 80]

[Pytanie] W Przeglądzie Kulturalnym (nr 17 z 23 IV 1959 r., s. 5) pomieścił Jan Kott recenzję pt. «Druga książka Magdy *Leji*». W Krakowie na tabliczce orientacyjnej z oznaczeniem nazwy ulicy (dawniej Jabłonowskich) czytamy «Ulica Stanisława *Ziaji*». Czy taka jest poprawna pisownia dopełniaczy *Leja, Ziaja*? Z. S.

[Odpowiedź] Nie. Pisownia taka, rzeczywiście nieraz spotykana, jest wynikiem jakiegoś nieporozumienia albo po prostu braku dbałości. Bo przepis ortograficzny jest prosty: «Po samogłosce, a przed *i* nie pisze się *j*». Dotyczy to oczywiście zarówno wyrazów pospolitych, np. *nadzieja – tej i (tych) nadziei, szyja – tej szyi, żmija – tej żmii, zgraja – tej zgrai*, jak i nazw własnych, np. *Magdy Lei, Stanisława Ziai, Jana Soi, Bogusława Krei, Stefana Okrzei* itd. Podobnie od nazwy miejscowej *Złotoryja* dopełniacz ma postać *Złotoryi*, a od nazwy kraju *Achaja – Achai*. Aż dziwne, że taka prosta zasada może sprawiać trudności. A. S. [Andrzej Siudut]

3. [2000 (LXXX) s. 148–150] Zakazane *-ji*. Z zagadnień fleksji onomastycznej.

[Po streszczeniu – z obszernymi cytatami – poprzedniego materiału autor pisze:]

Czyżby jedyną przyczyną błędu było **n i e p o r o z u m i e n i e** lub **n i e d b a ł o ś ć**? [wyróżnienie oryginału] [... – Następuje obszerna analiza problemu z nowymi przykładami autora.] Skoro jednak dopuszcza się takie odmiany, jak na przykład *Szuster – Szustera, Stępień – Stępienia*³ obok *Wedel*

² Dwa pierwsze cytuję za: Urbańczyk (red.) 1963, s. 446–447. Z tego wydawnictwa pochodzą też dopisy w nawiasach kwadratowych.

³ Ja bym powiedział i napisał tylko *Szustra, Stępnia*; Z.S.

– *Wedla*, to dlaczego nie *Leja* – *Leji*? Czemu nie zachować konsekwencji wobec tematu nazwisk i ewentualnie nazw miejscowości, takich jak *Złotoryja* czy *Zawoja*? Paweł Ferenc

Autor tej wypowiedzi przedstawia pewne racje przemawiające za pisownią *Leji*, *Soji* itp. Ale są też argumenty, które przemawiają przeciw takiej pisowni [...]

Pewne zmiany w pisowni, dotyczące głównie dużych i małych liter oraz pisowni łącznej i rozdzielnej, wprowadzi prawdopodobnie za parę lat Rada Języka Polskiego (przy Prezydium PAN). Być może Rada ta przedyskutuje także zmianę lub dopuszczenie jako wariantywnej pisowni z *-ji* (*Soji*) w nazwiskach na *-ja* po samogłosce. Marian Kucala

Nikt świadomy ortograficznie nie ma wątpliwości: od reformy ortograficznej w roku 1936 formy na *-i* rzeczowników zakończonych w mianowniku na *-ja* (w tym nazw własnych) pisze się zgodnie z przepisami bez *j*⁴. Jeśli spojrzymy wstecz, stwierdzimy, że norma była tu jednoznacznie ustanowiona jeszcze dawniej, nie był to w każdym bądź razie punkt sporny w dyskusjach sprzed roku 1936⁵. Argumenty za taką kodyfikacją są niewątpliwie: przedstawił je rzeczowo autor „Języka Polskiego”, prawdopodobnie – Kazimierz Nitsch, w roku 1928, a powtórzyli je następni autorzy. A mimo to ludzie znający pisownię i stale piszący wahali się przy pisaniu (co pokazuje już notatka z roku 1928). A po wojnie tuż pod boki redakcji „Języka Polskiego” i Kazimierza Nitscha umieścili tabliczkę urągającą normie skodyfikowanej – na pewno nie na złość, a pewnie i nie dlatego, że byli słabopiśmienni – i wisiała ona kilka dziesięcioleci. Słabopiśmienny na pewno nie był Jan Kott ani redaktorzy „Przeglądu Kulturalnego” w roku 1959. I dziś ludzie wykształceni też tak piszą (przypominam sobie, że zasadę pisowni tych rzeczowników komentowałem wybitnemu pisarzowi, wyrafinowanemu styliście, który też wahał się, jak pisać dyskutowane formy).

Pewien element optymizmu wnosi do sprawy dopisek obecnego redaktora „Języka Polskiego”: przyjęcie do wiadomości normy uzualnej. Skoro ludzie nie chcą

⁴ „Z rzeczowników pospolitych przez *-eja* piszą się: *aleja, epopeja, onomatopeja*, przez *-ea*: *farmakopea, gwinea, idea, kamea, orchidea, teodycea*... Zależnie od mianownika l.p. pisze się w mianowniku l. mn. *-eje* lub *-ee*; natomiast w dopełniacza tak l. p. jak l. mn. obowiązuje zawsze *-ei*, a więc: *tej i tych alei, epopei, gwinei, idei*” (*Pisownia polska* XI, s. 20).

⁵ O pisowni *i:ji* na początku wyrazów i po literach samogłoskowych nie wspomina w ogóle Stanisław Jodłowski, omawiając problemy dyskusyjne w tym okresie w książce *Losy polskiej ortografii* (1979). Wydanie X *Pisowni polskiej* PAU (1933) rozstrzyga: „[...] piszemy samo *-i* po samogłosce tak w rzeczownikach kończących się w mianowniku na *-ja*, jako też kończących się na *-a* lub *-j*, np. *szwi, nadziei, epopei, idei, kolei* i t.d. Wynika to stąd, że zawsze piszemy *i* (nie *ji*) na początku zgłoski, t.j. na początku wyrazu i we środku wyrazu po samogłosce: *igła, ich, moi, pokoik, kleić, stoisz* i t. d.” (s. 15). Zalecenie jednoznaczne i zgodne z powyższym zawiera też konkurencyjny wobec *Pisowni polskiej* PAU *Słownik ortograficzny języka polskiego* M.Arcta z roku 1934. W *Głównych zasadach pisowni polskiej*, opracowanych przez St. Szobera, czytamy: „Grupę dźwiękową *ji* oznaczamy po spółgłoskach przez **ji**, po samogłoskach przez **i**, np. *lekcja : lekcji, historia : historii*, ale *szyla : szyl, zmija : zmii, ostoja : ostoi*; także *roje : roi, powoje : powoi; stoje : stoisz*” (s. 362), podobnie w hasłach, np.: „*relja-reli*”, „*rułja-i*”, „*Kołołmylja-Kołołmyli*”, „*Złołtołrylja-ryli*”. Przykłady typu *szwi* z wieku XIX i początków XX, zwłaszcza ze Słownika warszawskiego, podaje też P. Ferenc w przywołanym artykule.

zaakceptować naszych zasad, to my powinniśmy dostosować kodyfikację do ich zwyczajów. Warto tu wspomnieć, że różnicę między normą ortograficzną skodyfikowaną a normą ortograficzną uzualną zauważyli – w trakcie dyskusji nad wprowadzaną reformą ortografii, a więc, rzecz można, po niewczasie⁶ – Niemcy⁷.

Radzie Języka Polskiego poddałbym jednak pod rozważę jeszcze jeden szczegół. Mianowicie może ona wpaść w drugą skrajność i nakazać pisownię typu *Leji*. To też byłoby lekceważenie uzusu. Nie tylko słabopiśmienni⁸ piszą *Lei*; form tego typu używa w piśmie spora część użytkowników (m.in. ja). Oni też nie będą skłonni bez wahań poddać się nowym – przeciwnym - rygorom.

W takich wypadkach, mających dla całokształtu pisowni polskiej drugorzędne znaczenie, podobnie jak pisownia *nie* przed odczasownikowymi derywatami imiennymi (imiesłowami i odsłownikiem), z powodzeniem można w kodyfikacji równo-uprawnić warianty ortograficzne.

⁶ To bardzo ciekawy przykład rozchodzenia się normy skodyfikowanej i uzualnej. Tu kodyfikacja słowników ortograficznych, łącznie z mającym jakąś sankcję prawną wydaniem XII *Pisowni polskiej*, jest jednoznaczna: *poniewczasie* (tak też było w wydaniu X z roku 1933, ale w wydaniu XI z roku 1936 wymienionej pozycji w ogóle nie ma). Ponieważ jednak nie można pamiętać wszystkiego, sami kodyfikatory stosują niekiedy normę uzualną. Mimo rozstrzygnięcia OSJP PWN pod red. M. Szymczaka drugi tom *Słownika języka polskiego PWN* pod red. M. Szymczaka zawiera dwa hasła:

poniewczasie «nie we właściwym czasie, zbyt późno, za późno»: Mądry ponieważ. Żałować czego ponieważ. Zrozumieć coś ponieważ.

niewczas [...] *daw.* «nieodpowiednia pora, za późno» tylko we *fraz.* Przekonać się o czymś, żałować czegoś itp. po niewczasie «przekonać się o czymś, żałować czegoś itp. za późno, po dokonaniu się czegoś, kiedy minął właściwy moment, po fakcie»,

Widać, w materiale pisowni była i taka, i taka, a w trakcie pracy nad słownikiem nie uświadomiono sobie tego. Potwierdza to także nowo wydany *Inny słownik języka polskiego PWN* pod red. M. Bańki, który daje hasło: „**poniewczasie**. Rzadziej pisane **po niewczasie**”. Tylko czy to jest wystarczająca kodyfikacja? Rada Języka Polskiego musi mieć nie lada problem z ustosunkowaniem się do zaleceń poprawnościowych dziesiątków, a może już setek słowników języka polskiego dostępnych na rynku.

⁷ Por. Klaus Heller, *Die Last der Freiheit oder Von den engen Grenzen einer weit gedachten Norm (Ciężar wolności albo o wąskich granicach szeroko pomyślanej normy)* – referat wygłoszony na konferencji w Kristiansand w Norwegii 26–28.11.1998 r. Druk w tomie pokonferencyjnym: Helge Omdal, SPRÅKBRUKEREN – FRI TILÅ VELGE? Kristiansand 1999.

⁸ Te słowniki ortograficzne, które za cel stawiają sobie zanotowanie (tj. rozstrzygnięcie) pisowni jak największej liczby wyrazów i wyrażeń (*Ortograficzny słownik języka polskiego PWN* pod red. M. Szymczaka, *Nowy ortograficzny PWN* pod red. E. Polańskiego, *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego* Wydawnictwa Wilga pod red. A. Markowskiego, *Słownik ortograficzny* Jana Grzeni Wydawnictwa Prószyński i S-ka), nie wypowiadają się na temat pisowni *slabopiśmienny*. Gdybym stał na stanowisku rygorystycznym, to choć używam od czasu do czasu tego wyrazu, napisałbym rozdzielnie *slabo piśmienny*. Zgodnie z zasadniczą myślą tego artykułu uważam jednak, że w takiej sytuacji mogę (odwołując się do przepisów) sam zdecydować o pisowni, a z punktu widzenia normy oba powyższe napisy należy uznać za równouprawnione (tzn. równo uprawnione).

12. Poziomnica?

„Język Polski” 2002 (LXXXII), z. 4 s. 273–276

W numerze 2 (9) „Komunikatów Rady Języka Polskiego” w rubryce „Porady językowe” przeczytałem notatkę pt. „Tylko *poziomica*”:

„*Poziomica* czy *poziomnica*?”

Oczywiście tylko ta pierwsza forma jest poprawna. Wątpliwości co do tego miał autor jednego z listów do Rady. Słowo *poziomnica* jest przekształceniem fonetycznym *poziomicy*, spotykanym szczególnie na Mazowszu, gdzie spółgłoska *mi* przekształca się w *mni* (*miasto* – *mniasto*, *Kamil* – *Kamnil*, *miałem* – *mniałem*). Można więc je uznać za gwarowy wariant ogólnopolskiej *poziomicy* – w języku ogólnym niepoprawny”.

Pod względem historyczno-etymologicznym wyjaśnienie wydawało mi się przekonujące. Tak samo tłumaczyłbym oboczność. Stale spotykam wymowę typu [mńut], także u inteligentów, którzy jednak napiszą tylko *miód*. Pytanie korespondenta Rady dotyczyło jednak chyba postaci pisanej.

Natomiast zdziwiła mnie ocena poprawnościowa zjawiska podana w „Komunikatach”. Pierwszy przewodniczący Rady, profesor Walery Pisarek, za autorytatywny w zakresie polskiej ortografii uznawał *Nowy słownik ortograficzny PWN* pod redakcją prof. Edwarda Polańskiego. Ten zaś podaje dwa hasła: „**poziomica** (geogr.)” i „**poziomnica** (techn.)”, także w wydaniu elektronicznym z roku 2001. I tak jest od pierwszego wydania *Słownika ortograficznego języka polskiego PWN* pod red. Mieczysława Szymczaka (1975), gdzie są: „**poziomica** (linia kartograficzna)” i „**poziomnica** (prz rząd)”¹. Zdziwiło mnie przede wszystkim to, że odpowiedź w „Komunikatach” Rady, sformułowana w sposób kategoriowy, najwyraźniej rozchodzi się z uznawaną przez nią kodyfikacją. I zamierzałem to wytknąć Radzie. Żeby to zrobić, postanowiłem sprawę zbadać nieco głębiej (czego zaniedbał autor odpowiedzi).

Intencja wskazanej kodyfikacji jest oczywista: rozdzielenie na dwa warianty fonetycznoortograficzne dwu znaczeń wyrazu, zsynchronizowanie wariantów ze znaczeniem. Według zaleceń ortograficznych PWN, jeśli chodzi mi o izohipsę, czyli warstwicę, mam pisać **poziomica**, a jeśli o libellę, czyli wasserwagę (tak pisze Słow-

¹ W zespole autorskim *Ortograficznego słownika ucznia* (OSU 1994, 2000) tego rygorystycznego rozgraniczenia nie uznaliśmy za obowiązujące i daliśmy hasło „**poziomica** – rzadziej **poziomnica**”. Zakładaliśmy mianowicie, że jest ono sztuczne, a kodyfikacja wcześniejszych słowników ortograficznych nie jest bezwarunkowo obowiązująca, tym bardziej że nie ma ona sankcji uchwały żadnego ciała cieszącego się autorytetem.

nik warszawski) – **poziomnica**. Według tych tendencji kodyfikacyjnych wszystko powinno być rozstrzygnięte jednoznacznie.

Że akurat tak skodyfikowano, nie dziwi. O liniach na mapie, izohipsach, mówi się wtedy, kiedy czyta się mapę nieco dokładniej. Uczy się tego w szkole, gdzie używa się ogólnej polszczyzny kulturalnej. Kodyfikacja została dokonana na bazie języka ogólnego. Waserwagi używa się w pracach budowlanych, posługują się nią robotnicy, którzy od kilku pokoleń na ogół nie są analfabetami, ale również nie są ludźmi wykształconymi, używają polszczyzny regionalnej, z silnymi wpływami gwarowymi. Tłumaczyć więc można, że pisali oni, tak jak mówili – i taką pisownię skodyfikowano, na bazie wariantu regionalnego.

Użytkownicy języka nie trzymali się jednak ściśle tej kodyfikacji, co odzwierciedlają słowniki. Nie sposób w tym wypadku odmówić konsekwencji Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, które próbowało znaleźć równowagę między postulatyczną kodyfikacją a rzeczywistością. Jego trzytomowy *Słownik języka polskiego* pod red. Mieczysława Szymczaka (we wszystkich wydaniach) też daje dwa hasła z odpowiednimi znaczeniami, tylko że **poziomica** zawiera dodatkowo drugie znaczenie: „p. **poziomnica**”. Ostatnio wydany *Inny słownik języka polskiego* pod red. Mirosława Bańki też wiąże z **poziomnicą** dwa znaczenia, z **poziomnicą** – jedno. Widać, w tekstach – przynajmniej w znaczeniu waserwagi – występowały oba warianty. Konsekwentne rozróżnienie, które nakazywałby stosować *Słownik ortograficzny PWN*, w tekstach nie istniało. Potwierdza to zresztą SJP Dor., w którym dwa znaczenia **poziomicy** są bez ilustracji, a jednoznaczna **poziomnica** ‘libella’ ma ilustrację przykładową z „Tygodnika Powszechnego” z roku 1949.

Choć można powątpiewać w sensowność rygorystycznego rozdzielenia znaczeń, to danych tych wystarczy, aby stwierdzić, że oboczność nie jest wprowadzona sztucznie, tylko jest rzeczywista, głębsza i dawniejsza. Dane tekstowe potwierdzają przy tym informacje słownikowe: w zbiorze współczesnych tekstów polskich korpusu PWN (ok. 60 milionów słów) **poziomica** wystąpiła 39 razy (w tym 3 razy w znaczeniu ‘libella’), a **poziomnica** – 17 razy (zawsze w tym znaczeniu).

I wcześniej weszła do słowników ortograficznych. Nie ma, co prawda, *poziomicy* ani *poziomnicy* w XII wydaniu *Pisowni polskiej* z roku 1957 (której słowniczek może być uważany za ostatni spis wyrazów mający jakiś instytucjonalny *placet*), ale obie (z takim samym biegunowym rozróżnieniem) są w kontynuującej ją *Ortografii polskiej* TMJP (wyd. II, 1962). Podobnie było jeszcze dawniej: hasła „**poziomica** (linia kartogr.)” i „**poziomnica** (przyrząd)” notuje np. XIII wydanie *Zasad pisowni polskiej* Jodłowskiego i Taszyckiego z roku 1957. Wydawnictwa te nie powstały w Warszawie, trudno przypuszczać, aby autorzy zawartych w nich list wyrazów ulegali wpływom regionalnej wymowy mazowieckiej.

Wyrazu **poziomica** nie ma w ogóle w Słowniku warszawskim (t. IV, 1908). Nie ma w nim też wyrazu **warstwica** (t. VII, 1919), a w objaśnieniu **izohipsy** (t. II, 1902) nie jest wprowadzony żaden synonim. W słowniku tym jest natomiast **poziomnica**, która ma tylko jedno znaczenie „p. Libella” i zawiera wyjaśnienie <Od Poziomnik>, po części bałamutne (bo nie jest to podstawa w sensie słotwórczym czy etymologicznym), po części zaś chyba naprowadzające na właściwy trop. Obok

jest oczywiście i **poziomnik** – w podobnym znaczeniu, ale trudno laikowi orzec, czy to ten sam przyrząd, czy nieco inny o zbliżonej funkcji; hasło jest rozbudowane, zawiera dokładne wyjaśnienia, ale nie ma przykładu. Jest i przymiotnik **poziomny**, jako staropolski wariant **poziomy** – z dwoma przykładami – ze Stanisława Solskiego i Józefa Jakubowskiego. Ilustracja wyrazu **poziomy** jest oczywiście znacznie bogatsza, widać na przełomie XIX i XX wyparł on już dawny wariant. Wyraz **poziomnica** jest również podany jako synonim w haśle **libela** [!] (t. II). A więc był znany już w roku 1902.

Jest też notowany przez inne źródła. Notuje go jako synonim w haśle **libella** wydany w roku 1909 XLIII tom warszawskiej *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*. Najwcześniejsze znane mi wystąpienie pochodzi z roku 1889². W wydanym wtedy we Lwowie *Słowniku kolejowym* Bolesława Weryhy Darowskiego jest hasło **poziomnica, libella**, opatrzone kwalifikatorem *mier.* Jest rozbudowane i zawiera podhasła: **poziomnica ciesielska, poziomnica kulista, poziomnica mularska**. Widać, wyraz istniał w takiej postaci, był używany i propagowany.

Jeśli idzie o **poziomicę** 'linię na mapie', to ciekawą informację podaje *Mały słownik. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych* Józefa Staszewskiego. W wydaniu III³ (*Wiedzy Powszechnej*) z roku 1968 w haśle **poziomice** czytamy:

Termin ten zamiast warstwic słusznie wprowadził WIG [Wojskowy Instytut Geograficzny] w roku 1920. Jest to udatne tłumaczenie terminu fr. *lignes de niveau* Cruquiusa 1728, który pierwszy na mapie skonstruował poziomicę. Termin upowszechnił St. Lencewicz w *Kursie geografii Polski* 1922: „Topografia przedstawiona jest z pomocą poziomic (warstwice – izohipsy)”.

Termin ten musiał być istotnie wprowadzony późno. Nie znalazłem go na przykład (a nawet odpowiadającego mu pojęcia) w podręcznikach geografii Wacława Nałkowskiego i Eugeniusza Romera z przełomu XIX i XX wieku. Jednak Stanisław Lencewicz używał go wcześniej. Konsekwentnie o poziomicach pisze w referacie *Stan i potrzeby polskiej kartografii* (wygłoszonym 5 XI 1918 na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Geograficznego), wydanym w Warszawie w roku 1919 nakładem Księgarni Wojskowej (jako odbitka z „Bellony”), a w artykule *Pierwsza polska mapa warstwicowa* („Przegląd Geograficzny” 1930, t. X, z. 34) używa wymiennie terminów **poziomica** i **warstwica**. Pierwszą polską mapą warstwicową ma być *Mapa wzniesień Galicji i Bukowiny* Aloizego Altha z roku 1860. Mapa ta została przez autora omówiona po polsku w drukowanym komunikacie, w obszernych fragmentach przytoczonym przez Lencewicza, jednak nie ma w nich interesującego mnie wyrazu.

Trochę światła na historię obu wyrazów rzuca też artykuł Feliksa Kucharzewskiego *W sprawie słownictwa mierniczego*, zamieszczony w dwu kolejnych numerach warszawskiego „Przeglądu Technicznego” z roku 1900 (s. 137 i 153), choć żaden

² Zwrócił mi na nie uwagę profesor Jan Wawrzyńczyk, któremu dziękuję za wskazówki.

³ Ścisłej: V. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1933 pod innym nazwiskiem autora, wówczas nauczyciela gimnazjum w Tarnopolu: Józef Haliczner. Możemy się tego dowiedzieć z przedmowy Przemysława Zwolińskiego do pośmiernego wydania z roku 1968.

z nich nie został w nim użyty bezpośrednio. W jednym z rozdziałów autor sporo uwagi poświęcił „narzędziom poziomniczym”, a w innym – podstawowej technice mierniczej, „poziomowaniu topograficznemu”.

Historycznie rzecz biorąc, **poziomnica** i **poziomica** to dwa niezależne wyrazy, przy czym pierwszy wcale nie ma genezy gwarowej czy regionalnej. Z punktu widzenia słowotwórczego **poziomnica** to derywat od przymiotnika **poziomny**, a **poziomica** – od rzeczownika **poziom**; widać, że są utworzone niezależnie. Podręczny *Etymologiczny słownik języka polskiego* Andrzeja Bańkowskiego (t. II, Warszawa 2000) informuje: „**poziom** 1780, też **poziem** (Staszic 1788), nowotwór wsteczny od adi. **poziomny**, **poziemny** (p.) do przekładu fr. **niveau**”. Informacja ta w świetle dawniejszych słowników (Linde, SWil.) jest przekonująca. Trudno w tym wypadku dokładnie przytaczać dane, bo słowniki te nie przywiązują wagi do wariantów fonetycznych czy słowotwórczych. Warto natomiast powołać się na materiały *Słownika języka polskiego XVII wieku i 1. połowy XVIII wieku*, w których zanotowano:

poziemny 17, *poziemnie* 2, *poziemno* 1;
poziomny 6, *poziomnie* 2, *poziomno* 1;
poziomy 4;
poziemny 1.

W świetle tych faktów widać, że – wbrew opinii autora porady w „Komunikatach RJP” – to nie **poziomnica** jest wariantem gwarowym ogólnopolskiego wyrazu **poziomica** używanego w dwu znaczeniach, tylko **poziomica** w znaczeniu ‘waserwaga’ jest wariantem hiperpoprawnym wyrazu **poziomnica**, genetycznie niezależnego.

Inną sprawą jest to, czy tę formę, wtórną i z punktu widzenia precyzji wypowiedzi niezastępującą na poparcie, potępiać i kodyfikować pedantyczne rozróżnienia obu omawianych tu wyrazów, jak robią słowniki ortograficzne. Z punktu widzenia postulatycznego – wpływania na rozwój języka – byłoby to wysoce pożądane. Użytkownicy języka, zarówno o wykształceniu ogólnym, jak i specjalistycznym językoznawczym, nie mają jednak wyczucia subtelnych rozróżnień fonetyczno-słowotwórczo-znaczeniowych (a dodatkowo, przynajmniej w Warszawie i na Mazowszu, są skłonni traktować jeden z wariantów jako gwarowy). Nie miałem ich również ja, zanim zainteresowałem się problemem. I nie miała ich osoba, która podjęła się odpowiedzi na pytanie korespondenta w imieniu Rady Języka Polskiego. Lepsza jest więc postawa tolerancyjna, dopuszczająca **poziomica** jako wariant **poziomnica** ‘waserwaga’. Taką zaś przejawiały słowniki ogólne PWN, zaczynając od SJPDor. Warto, aby kontynuowała ją Rada Języka Polskiego.

13. O dzieleniu wyrazów w języku polskim przy przejściu do nowej linii – w roku 2003

Danuta Piper, Zygmunt Saloni

Aneks do książki Danuty Piper
Współczesna polska ortografia w szkole
(na przykładzie gimnazjum), Olsztyn 2003, s. 257–273

Przepisy dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii przyjęte w polskich przepisach ortograficznych przed rokiem 1936 (ściślej, 1931) były bardzo skomplikowane i trudne do praktycznego stosowania. Dlatego uproszczono je, czyniąc – jak się wydawało – bardzo liberalnymi. Zasady uproszczone zostały bez zmian przyjęte przez Komitet Ortograficzny w roku 1936 (por. wydanie XI *Pisowni polskiej*). Ponieważ za obowiązujący dokument w zakresie ortografii trzeba uważać wydanie XII *Pisowni polskiej* z roku 1957, dalej w tekście będziemy się odwoływać do niego (choć w zakresie omawianego problemu nie jest on tekstem pierwotnym¹).

To, że przez kilka dziesięcioleci nie dyskutowano prawie na temat zasad dzielenia wyrazu polskiego przy przejściu do nowej linii, nie znaczy, że przepisy były idealne czy też zbliżone do ideału. Po pierwsze, ich sformułowania zawierały wyraźne niedopowiedzenia czy nawet błędy. Po drugie, praktyka była bardziej rygorystyczna niż przepisy. W niektórych kwestiach prawie bezwyjątkowo stosowano pewne reguły, choć przepisy wcale ich nie narzucały. Ta tradycja stała się punktem wyjścia dla zasad przenoszenia propagowanych w niektórych nowych kompendiach, które omówimy nieco niżej, najpierw bowiem wskażemy kilka słabych punktów zasad obowiązujących².

1. Przepisy nie zawierają zalecenia, że podział wyrazu na dwie linie powinien uwzględniać jego rozbitcie na sylaby; dokładniej, że granice sylab w wyrazie można wyznaczać różnie, w większej lub mniejszej zgodzie ze sposobem jego wymawiania, ale żadna z dwu części nie może być asylabiczna. Swego czasu zwrócił na to uwagę Zygmunt Saloni (por. Saloni 1970 – tekst 4 w niniejszym zbiorze) i potraktował jako

¹ Między wydaniem XI a XII są jednak – w zakresie omawianego problemu – wyraźne różnice. Wskazał je przed 40 z górą laty Z. Saloni (Saloni 1960, w niniejszym zbiorze tekst 1). Przepisy z wydania XI nie mają wpływu na dzisiejszą praktykę. Warto jednak zwrócić uwagę, że były liberalniejsze niż obecnie obowiązujące. Dyskutowane dalej podziały typu *ad-iunkt* i *bi-ologia* są w nim wprowadzone następująco: „Aby jednak osobom, znającym języki obce nie zakazywać dzielenia ich według ich części składowych, dozwala się następujących odstępstw: [...]”!

² Przepisy te są podane w całości w niniejszym tomie – zob. tekst 4.

błąd. Polemizując z nim, Walery Pisarek (1970) skłonny był uznać to za przepuszczenie naturalne czegoś oczywistego. Wydaje nam się jednak, że zasada ta, typowo ogólna, nieregulowana przez słownik, powinna być *expressis verbis* sformułowana, tym bardziej że w praktyce pisarskiej jest ona nadrzędna wobec wszystkich pozostałych: powinieś lub możesz stosować inne reguły, jeśli nie wchodzisz z nią w konflikt. Jeśli literalnie odczytywalibyśmy przepisy bez tej reguły, za podział poprawny uznalibyśmy taki:

że rozmowy mogą być podsłuchiwane w centrali w budynku urzędu wojewódzkiego, od którego Urząd Marszałkowski wynajmuje pomieszczenia. Śledztwo w tej sprawie wszczęła prokuratura. PAD

„Rzeczpospolita” 10–11 V 2003, s. A14

Jest w nim oddzielony rodzimy przedrostek.

Oczywiście za niedopuszczalne uznamy podziały, w których podzielono wyrazy jednosylabowe, np.:

W opublikowanym wczoraj w „Die Ze-
it” wywiadzie szef niemieckiego
MSZ (przypomnijmy, że także Człowiek

„Gazeta Wyborcza” 28 VIII 2003, s. 1

Trzeba tylko wiedzieć, że to wyraz jednosylabowy.

2. Z niesformułowanej wprost zasady dzielenia wyrazów zgodnie z naturalną wymową wypływa nietrudna, jak by się wydawało, reguła *Pisowni polskiej* – nierozdzielania liter oznaczających jedną głoskę (czy też „artykułowanych razem”), tzw. dwuznaków, a także liter odpowiadających wymawianym elementom należącym do tej samej sylaby, wypadków oczywistych (zwłaszcza użycia *i* w funkcji znaku miękkości) nie omawiamy. Ale znajdują się i wątpliwe. Ile sylab jest w *Europa*? Ile w *neurastenia*? Przykładu rażącego dostarcza sama *Pisownia polska*, pozwalając dzielić *bi/ologia* ludziom wyczuwającym grecką etymologię tego wyrazu (przy czym niezbyt logicznie podział taki podaje w innym punkcie omawianego rozdziału). Dla olbrzymiej większości Polaków urodzonych mniej więcej po roku 1900 jest to niezgodne z podziałem na sylaby, bo pierwsza sylaba jest *bio*! Niemniej i dziś dopuścilibyśmy taki podział. Jak ktoś tak dzieli, to pewnie wymawia tę cząstkę dwusylabowo i ma prawo przedzielić *i* i *o*.

3. W przepisach mieszane są pojęcia odnoszące się do pisma i do wymowy. Wyraźnie niedobre jest sformułowanie, że nie dzieli się dwugłosek.

4. Poszczególne zasady nie są jasno zhierarchizowane. Zasada B.1. „Jedna spółgłoska między samogłoskami należy do następnej części wyrazu” jest podana kategorycznie, tymczasem istnieją od niej wyjątki, wskazane już w następnych punk-

tach. Jeden z nich sformułowany jest jeszcze bardziej kategorycznie: „nie wolno więc dzielić [...] o-borać”. Inne – to „obowiązkowe”³ *kraj-obraz* i fakultatywne *ad-iunkt*, *dys-automatyzacja*, *sub-ordynacja* itp.

Wątpliwości mogą sięgać jeszcze dalej: co to jest spółgłoska i samogłoska? Czy to litery? Że to nie są problemy czysto akademickie, pokazuje przykład autentycznego podziału:

na chłonność i potrzeba wiedzy. Poszukując prawdy, Maria Renata Mayenowa uczyła się całe życie: zarówno planowo, jak i okazjonalnie, dorywczo. W latach późniejszych uczyła się od ludzi młodszych od siebie, także swoich uczniów.

Okna pamięci. Maria Renata Mayenowa, Białystok 2003, s. 62

5. Jednak czytelnik w zasadzie nie ma jeszcze wątpliwości (pojawia się one w niektórych sytuacjach szczególnych wskazanych dalej). Przepisy precyzyjnie określają zasady oddzielania od reszty wyrazu przedrostka (żeby zachowywać podział słowotwórczy, nie naruszając jednak nadrzędnego podziału na sylaby). Różnicują przy tym wyrazy rodzime, w których podział taki obowiązuje, i obce, w których jest tylko zalecany. Wśród przykładów występuje jednak podział *ad/iunkt*, z dzisiejszego punktu widzenia co najmniej dziwaczny. Widać, dla ludzi używających po polsku w latach trzydziestych XX wieku wyrazu był on słowotwórczo przejrzysty, bo uczyli się oni przez kilka lat łaciny. Notabene na tej samej zasadzie można by dzielić i *ob/iekt*, zbudowany podobnie i również przejrzysty słowotwórczo dla każdego, kto ma elementarną znajomość łaciny.

6. Te same zasady mają się zapewne stosować, według intencji kodyfikatorów, do wyrazów złożonych: w miejscu złożenia nie należy odrywać spółgłoski od członu ani dodawać go do niej. Reguła ta została jednak wyjątkowo niefortunnie sformułowana: „Wyrazy rodzime niewątpliwie złożone dzieli się w miejscu złożenia”. Jej dosłowna interpretacja, z którą niejednokrotnie spotkałem się wśród studentów polonistyki, a więc zawodowców, to uznanie, że bez względu na podział na sylaby (wewnątrz członów) wyrazy takie można dzielić tylko w miejscu złożenia⁴ i że np. wyrazu *starostłowiński* nie wolno dzielić *sta/rosłowiński* ani *starosto/wiański*, ani *starostłowiń/ski*. Jeden z przykładów podanych w tym samym dziale w innym punkcie wskazuje zresztą intencję przepisów: *bi/ologia*. Bez względu na wymowę pierwszy człon w tym wyrazie jest *bio*, a więc podział nie występuje w miejscu złożenia. Dodatkowym, lecz słabszym, argumentem za podaną interpretacją są zamieszczone w słowniczku podziały: *połu/dniowo-europejski*, *połu/dniowo-słowiński*, *połu/dniowo-zachodni* i kilka podobnych. Przyjmijmy zatem słabą interpretację tej

³ Pojęcie podziału „obowiązkowego” skomentujemy niżej.

⁴ Jak się wydaje, tak zinterpretowałyby ten przepis także autorka artykułu *Norma ortograficzna a praktyka w dzieleniu wyrazów przy ich przenoszeniu* Maria Madejowa (Madejowa 1999). W każdym razie uważa ona, że trzeba oddzielać cały przedrostek dwusylabowy od rdzenia i jako niepoprawne traktuje przeniesienia: *na/derwać*, *superko/mfortowy*, *eks/trawagancja* czy *eks/traklasa*.

reguły. Niżej dla ułatwienia będziemy się posługiwać pojęciami reguły obowiązkowej i podziału obowiązkowego: podział taki obowiązuje, jeśli zdecydujemy się dzielić wyraz na granicy dwóch danych sylab. Niewłaściwe byłoby literalne rozumienie tych terminów: że wyraz, do którego się odnoszą, musimy koniecznie dzielić w danym miejscu, jeśli go w ogóle dzielimy.

7. Rozróżnienie reguł obowiązkowych i zalecanych pociągnęło za sobą niepożądane skutki w dalszej części normatywnej broszury. Mianowicie w dodanym do niej słowniczku zastosowano jeden znak / oznaczający „dozwolone w danym miejscu dzielenie wyrazu” (s. 81). Zastosowano go paręset razy, prawie zawsze w sytuacjach, gdy przepisy formułują jednoznacznie nakaz (po wyraźnym przedrostku lub w miejscu złożenia albo pomiędzy identycznymi literami). Jedyne wypadki wątpliwe to: *męczeń/stwo* i *Odyse/usz*; w pierwszym zgodnie z przepisami grupę spółgłoskową można podzielić inaczej, w drugim zasugerowano dwusylabową wymowę grupy liter *eu*.

Wobec tego czy / ma być znakiem podziału obowiązującego, czy zalecanego? Może jednak obowiązującego, a przykład *męczeń/stwo* znalazł się w słowniczku przez pomyłkę. Na pewno w przepisach było niedopowiedzenie, które stało się powodem sporego zamieszania.

Pisownia polska, oficjalne wydawnictwo ustalające polską ortografię, wydane w nakładzie 30 000 egzemplarzy, nie mogło trafić do wszystkich piszących po polsku. Propagowaniu i uczeniu zasad służą podręczniki i poradniki. Powinny one wiernie referować ustalone reguły. W omawianym wypadku, jak się może na pierwszy rzut oka wydawać, także można by od nich wymagać, by – oprócz omówienia zasad w części opisowej – podawały w słownikach punkty podziału przez nie sugerowane. Konieczna tu jednak była interpretacja przepisów.

Niewątpliwiej interpretacji przepisów dokonali pierwsi autorzy popularnych słowników ortograficznych, Stanisław Jodłowski i Witold Taszycki. W swoich kompendiach przyjęli konwencję: „Znak / oznacza miejsce jedynie dozwolonego podziału grupy liter” [domyślnie: na granicy sylab], dobrze zharmonizowaną z zastosowanym w części opisowej rozróżnieniem rygorystycznych i swobodnych zasad dzielenia wyrazu. Znak / umieścili tylko w miejscach podziałów obligatoryjnych [przy przyjętym podziale na sylaby]⁵. Pominęli go więc w wyrazie *męczeństwo*.

Choć nie dopełnili zasad regułą, żeby wyraz dzielić zgodnie z jakimś sensownym rozbięciem na sylaby, uzupełnili zasady jedną istotną wskazówką, którą przeoczyli autorzy przepisów ortograficznych (ręczony fragment *Pisowni polskiej* redagował Kazimierz Nitsch): uznali mianowicie, że zasadę dzielenia wyrazów złożonych należy rozszerzyć – w złagodzonej postaci – na wyrazy obce i zarekomendować podział w miejscu złożenia (jeśli tu on wypada), ale nie formułować go rygorystycznie. Sformułowanie jednak okazało się niespodziewanie liberalne. Najpopularniejsze polskie kompendium ortograficzne, *Zasady pisowni polskiej* Jodłowskiego i Taszyckiego (cyt. za wyd. XV z roku 1964), zezwala więc dzielić: „*de-gradacja* i *deg-radacja*, *hipokryzja* i *hipok-ryzja*, [...] *foto-grafia* i *fotog-rafia*, *mikro-skop* i *mikros-kop*”. Sensow-

⁵ Wielu autorów słowników ortograficznych zastosowało dokładnie to samo rozwiązanie.

nie i konsekwentnie interpretując przepisy, autorzy rozminęli się jednak z uzusem i oczekiwaniami odbiorców. Nienaruszające przepisów sposoby podziałów podane na drugim miejscu nie zostałyby zapewne uznane za poprawne przez większość osób zajmujących się zawodowo pisaniem po polsku lub uczeniem tej umiejętności.

Zgodnie z duchem wprowadzonych wcześniej zmian zasad dzielenia autorzy ci wykazują daleko posunięty liberalizm. Unikają w słowniku przykładów trudnych i wątpliwych (wskazemy je niżej). Regułę oddzielania przedrostka zamieszczają jako uwagę po punkcie dotyczącym rozdzielania grup spółgłoskowych i pomijają w zasadach przykłady, gdy przedrostek kończy się literą spółgłoskową, a temat zaczyna samogłoskową. Mimo to w zgodzie z ustaleniami dają w słowniku np. podziały *pod/oficer, pod/okienny, pod/opieczny, pod/ówczas*.

Natomiast inaczej zinterpretowali ustalenia słowniczka *Pisowni polskiej* wydawcy innego kompendium o wielkim autorytecie: *Słownika ortograficznego języka polskiego PWN* pod redakcją M. Szymczaka (on był także autorem *Zasad*), wydanego pierwotnie w roku 1975 (SOJP PWN). Byli na pewno znacznie bardziej rygorystyczni. Starali się przy tym rozwiązać pewne wypadki trudne, których nie rozwiązywały przepisy, i problemowi dzielenia wyrazów poświęcili znacznie więcej miejsca i uwagi. Na przykład obszerne wskazówki sformułowali na temat „przenoszenia grup spółgłoskowych na granicy rdzenia i przyrostka”, które według przepisów można dzielić swobodnie. A niezgodnie z literą przepisów zinterpretowali wyrazy obce, w których na końcu (lub – w rzadkich wyrazach rodzimych – na początku⁶) morfemu występują dwie identyczne litery, np. *offset, Mannheim*. Podział pomiędzy tymi literami prowadzi na rozbicia cząstek słowotwórczych wyczuwalnych dla użytkownika, kazali więc dzielić między morfemami. Rozwiązanie zaproponowane przez SOJP PWN przejęli chyba wszyscy autorzy następnych słowników.

Ponadto autorzy SOJP PWN inaczej zinterpretowali zasadę dzielenia po przedrostku lub wcześniejszym członie złożenia. Powtarzając przepisy rozróżniające wyrazy rodzime i zapożyczone, wprowadzili do słownika znak / w sposób dwuznaczny: po przedrostkach lub pierwszych członach złożzeń w wyrazach rodzimych ma on być obligatoryjny, w wyrazach zapożyczonych – fakultatywny. Ustalenia takie to, naszym zdaniem, wyraźny błąd w sztuce, bo przepisy straciły na przejrzystości, skutkiem czego nie można w SOJP PWN – bez dodatkowego sprawdzania i rozumowania – stwierdzić, co obowiązuje. Musimy jednak mocno podkreślić, że to, co my uważamy za wadę, inni traktują jako zaletę. W ostatnich latach decyzję podobną tak uzasadnił redaktor *Innego słownika języka polskiego PWN*: „W słowniku tym małe czarne kropczki w hasłach, podhasłach, [...] formach fleksyjnych, wskazują miejsca podziałów zalecanych. By nie komplikować zapisu, podziały obowiązkowe z punktu widzenia dzisiejszej ortografii zostały oznaczone w taki sam sposób. Kto zechce podzielić wyraz w innym miejscu niż wskazane w słowniku, ryzykuje zatem nie tylko, że podzieli niezgodnie ze zwyczajem, ale też, że rozminie się z ortografią”

⁶ W trzech kolejnych wielkich słownikach ortograficznych PWN problem ten zilustrowany jest przykładem *wy:ssać* i chyba nie najlepszym *u:czczę*. Ciekawy przykład podał dr Robert Wołosz: *Odes:ie* i *Ode:ssie* to poprawne podziały – w zależności od interpretacji napisu.

(ISJP 2000, s. XXX). Słownik ten podaje jednak propozycję podziałów na granicy każdej pary sylab: jest więc rzeczywiście dobrym doradcą, nie unikającym przykładów trudnych i wątpliwych. Czarne kropki można by było uważać, podobnie jak w wielu słownikach angielskich, za propozycję podziału wyrazu na sylaby, z tego punktu widzenia jest jednak ich nadmiar (np. *do·b·ry*)⁷.

Zasady dzielenia wyrazów zaproponowane w ISJP były wyraźną nowością⁸. W swych zaleceniach dzielenia wyrazów wyraźnie poszedł on – wbrew literze przepisów ortograficznych – za uzusem. Sformułował następującą radę: „Tam, gdzie zasada dzielenia zostawia piszącym swobodę, zalecamy taki podział, przy którym od spółgłosek przeniesionych do następnego wiersza może rozpoczynać się jakiś polski wyraz” (s. XXX). Był to świadomy nawrót do tradycji: „Zalecenia tego słownika dotyczące dzielenia wyrazów nawiązują luźno do zasad obowiązujących przed 1931 rokiem (tamże). Trzeba tu podkreślić, że znacznie bardziej restryktywne były reguły dotyczące łamania na wiersze sformułowane w normach poligraficznych (zob. Kucala 1969). A doświadczeni drukarze starali się stosować podziały mniej więcej takie same jak dawniej⁹.”

Reguła sformułowana w ISJP jaskrawo kłóciła się z zasadą zgodną z podziałem słowotwórczym w odniesieniu do wyrazów, w których po przedrostku zakończonych samogłoskowo idzie grupa spółgłosek rozpoczynająca się od *j*, np. *przejsście, przyjmiesz, przyjrzyysz (się), znajdziesz*, zastosowanie zasady oddzielania przedrostka prowadzi do rezultatu, że na początku linii stoją grupy liter *jśc, jm, jrz, jdz*, co w tekście polskim wygląda dziwnie¹⁰.

Poprzednie pokolenie kodyfikatorów musiało sobie zdawać sprawę z istnienia tego problemu i z tego, że nowe (tj. z roku 1931 – zob. Nitsch 1931) przepisy nie rozwiązywały go. Zarówno w *Pisowni polskiej*, jak i książkach Jodłowskiego i Taszyckiego wiele wyrazów zawierających podobne trudności zostało pominiętych, te zaś, które zamieszczono, nie zawierają znaku podziału. Czasem rzuca się to w oczy, jak np. napis *podejrzewać* w najbliższym sąsiedztwie *pode/przeć* (nawet w najmniejszym *Słowniczku ortograficznym* Jodłowskiego i Taszyckiego).

Podział wskazanych wyrazów może być chyba jednak uzasadniony, gdy są stosunkowo długie. A piszący po polsku nie chcieli i nie chcą zaakceptować podziału jednoznacznie wynikającego z przepisów, a nietradycyjnego. Dotyczy to zresztą ich

⁷ Podobnie potraktował jednolicie oznaczone punkty podziału *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny* (WSOF 2001): podaje on wszystkie zalecane punkty podziału; por. *do·b·ry*.

⁸ ISJP ukazał się wprawdzie przed *Nowym słownikiem ortograficznym PWN*, niemniej przedstawione w nim zasady dzielenia wyrazów zostały sformułowane wcześniej (potwierdza to Zygmunt Saloni, który w latach pracy nad oboma tymi słownikami był konsultantem Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN). Ponadto *Nowy słownik ortograficzny PWN* różni się w części dotyczącej zasad dzielenia od innych słowników ortograficznych autorstwa Edwarda Polańskiego – zob. niżej.

⁹ Zasadę tę przejęło kilka nowszych słowników ortograficznych. Ciekawie została ona skomentowana w *Wielkim słowniku ortograficzno-fleksyjnym*: „Uwzględniono przy tym najnowszą wskazówkę, by grupa spółgłosek przenoszonych do następnego wiersza mogła rozpoczynać jakiś polski wyraz” (WSOF 2001, s. LXXIII; w rozdziale *Pisownia polska*, napisanym przez Agnieszkę Mikołajczuk).

¹⁰ Na dziwność tych podziałów i ich niezgodność z uzusem pierwszy chyba zwrócił w druku uwagę M. Kucala w przywołanym wyżej artykule.

przyzwyczajęń w szerszej jeszcze skali. Wbrew przepisom, ale chyba zgodnie z uzusem, ISJP zaleca więc podziały *wyj-dzie, przej-ście czy poj-mować*.

Ciekawe, że reguły rozpoczynania linii od liter stojących na początku wyrazu polskiego ISJP nie rozszerzył na litery samogłoskowe i – podobnie jak dawniejsze kompendia oraz wielkie słowniki ortograficzne PWN – sugeruje podziały *ad-iunkt* i *ad-iu-tant* (ale już nie *ob-iekt, ob-iektyw* i *ob-iektywny*). Można wątpić, czy była to konsekwencja. Dokładne zastosowanie w praktyce zasugerowanego tu podziału wygląda następująco:

polską stronę”. Wieczorem zjawił się w mieszkaniu na trzecim piętrze oficer Wehrmachtu z adiutantem. Adiutant był Węgrem, był podпиты, śpiewał: „Juliska, Juliska von Budapest”. Pan W.

„Rzeczpospolita” Dodatek „Plus + Minus” 2–3 VIII 2003 s. A10

Inaczej zasady dzielenia wyrazów potraktował wydany również przez PWN *Ortograficzny słownik ucznia* Zygmunta Saloniego, Krzysztofa Szafrana i Teresy Wróblewskiej (OSU 1994). Starał się on być wierny obowiązującym przepisom: przede wszystkim odczytać ich ducha, ale pozostać też – w miarę możliwości – w zgodzie z ich literą.

Dlatego w omówieniu reguł położono w nim nacisk na związek zasad dzielenia wyrazu ze sposobem jego wymawiania: „Jeśli zachodzi potrzeba przeniesienia części wyrazu do nowej linii, podziału dokonuje się na ogół tak, by każdą z dwóch części można było poprawnie przeczytać, kierując się ogólnymi zasadami odpowiedniości między mową a pismem w języku polskim” (s. 32–33). Stąd reguły nierozdzielania połączeń liter odpowiadających całościom wymawianiowym oraz podstawowe zalecenie przenoszenia części wyrazu zgodnie z jego podziałem na sylaby.

Oczywiście od naturalnych granic sylab są wyjątki, gdy po przedrostku lub członie złożenia następuje litera samogłoskowa. W słowniku zaznaczono miejsca podziałów obowiązujących, tj. wynikających z przepisów. Jednak wzięto też pod uwagę praktykę pisarską i w trudniejszych sytuacjach zbiegów spółgłoskowych dosyć często podano – w inny sposób – miejsca podziałów zalecanych, tj. zgodnych z praktyką pisarską i mieszczących się w ogólnych zasadach (wyjątkowo, wbrew literze przepisów zalecono właśnie dzielenie po rozpoczynającej rdzeń literze *j* przed inną literą spółgłoskową, np. *obej-rzeć*).

Taka – w intencji autorów – dokładna interpretacja przepisów spowodowała, że we właściwej części słownikowej zastosowano dosyć skomplikowany system oznaczeń. Dotychczasowe obserwacje wskazują, że jest on zbyt trudny dla użytkownika, który chce z niego korzystać *ad hoc*, od razu – bez choćby pobieżnego, przez kwadrans, zaznajomienia się z budową słownika, oznaczeniami, konwencjami. W ten sposób chcą jednak z reguły korzystać ze słownika uczniowie. Bardziej świadomej i aktywnej postawy wobec słownika nie kształtują u nich także niestety nauczyciele. Trudno więc sposób wprowadzenia naszego zagadnienia w OSU uznać za udany.

Mimo to autorzy zachowali te konwencje w wydanym w roku 2003 *Podręcznym słowniku ortograficznym* wydawnictwa Świat Książki (Saloni i in. 2003). Zastosowali nawet dwie innowacje, mianowicie najpopularniejsze zapożyczone człony złożzeń, znane wszystkim użytkownikom polszczyzny, nie wyczuwającym ich obcości, jak *foto czy tele*, potraktowali jak rodzime i umieszczali po nich znak podziału obowiązkowego¹¹. Po drugie, derywaty od skrótów zawierające zapisane konwencjonalne nazwy liter, np. *enerdowski*, potraktowali jako wyrazy polskie i zasugerowali podział zgodny z naturalnym wyodrębnieniem sylab, tj. *e-ner-dow-ski*. Chyba wszystkie inne słowniki zalecają w tych wypadkach podział typu *en-er-dow-ski* – trudno znaleźć jednak oparcie w przepisach dla takiej decyzji. Czy wyrazy takie można traktować jako złożone?

W OSU, inaczej niż w innych słownikach PWN, nie ma zalecanych podziałów typu *ad-iunkt*, tylko brak wskazówki do dzielenia, bo odcinanie jednej litery *a* nie jest uzasadnione praktycznie.

Drugim słownikiem notującym miejsca podziału na dwa sposoby jest *Słownik ortograficzny z regułami pisowni i interpunkcji* Edwarda Polańskiego (2001). Użytkowe sformułowanie zasad bardzo wyraźnie odbiega w nim od wzorca, który formalnie obowiązuje. Podane w nim podstawowe reguły ortografii są całkiem niezhierarchizowane. Wyrazy można po prostu dzielić „na trzy sposoby: zgodnie z podziałem wyrazu na sylaby, na granicy przedrostka i rdzenia oraz rdzenia i przyrostka, w miejscu złożenia w wyrazach złożonych” (s. 27). Mamy stwierdzenie, że nie należy dzielić „dźwięków złożonych z dwu samogłosek wymawianych jako jedna sylaba, np.: *auto*, *Europa* [...]” (s. 28).

W słowniku podano dwa znaki, objaśnione następująco:

- oznacza miejsce dopuszczalnego podziału wyrazu przy przenoszeniu go do drugiego wiersza
- oznacza miejsce zalecanego podziału wyrazu przy przenoszeniu go do drugiego wiersza

Praktyka ich stosowania nie jest jednak jasna. Można znaleźć przykłady, które chyba pozwolą zrekonstruować intencje autora (wybrane losowo ze strony 257):

kosiar·ka ż -siar·ce [...]

korzenio·nóz·ki *blp* [...]

Kos·sak: Juliusz Kos·sak, Kos·saka [...]

kosmek *m* kos·m·ka, kos·m·kiem; kos·m·ki, kos·m·ków, tym kos·m·kom

korzec (miara) *m* ko·r·ca; ko·r·ce, ko·r·ców, tym ko·r·com

Kropka duża daje sugestię mocniejszą niż kropka mała. Wyrazów zawierających równocześnie oba te znaki jest jednak na tyle mało, że trudno tu mówić o zasadach ich stosowania.

¹¹ Rozróżnienie wyrazów rodzimych i zapożyczonych jest zresztą bardzo trudne, bo zapożyczenia w sposób naturalny traktuje się jako wyrazy zwykłe, tj. rodzime. Na przykład SOJP PWN wśród „rodzimych wyrazów złożonych” podaje *koncertmistrz*.

Natomiast *Nowy słownik ortograficzny PWN* pod redakcją E. Polańskiego (NSO PWN) przejął w zakresie dzielenia wyrazów zasady ISJP. Wobec tego zachowano jednakowe oznaczanie podziału obligatoryjnego i fakultatywnego

Znak · znalazł się natomiast po przedrostkach przed literą samogłoskową, np. *sub-ordynowany*. Co więcej, w zasadach nie rozdzielono, jak to było dawniej, przedrostków rodzimych i obcych. Należy więc chyba odczuwalny przedrostek zawsze oddzielać? Natomiast rozróznilo wyrazy złożone rodzime i zapożyczone (z nader kontrowersyjnym przykładem *fotog·rafia*). Redakcja tego punktu (za *Pisownią polską*) jest jednak wyraźnie niedobra: „Wyrazy rodzime złożone z dwu lub więcej rdzeni dzielimy w miejscu złożenia. Element łączący (-e, -i, -y,) pozostawiamy przy pierwszym członie złożenia, np. *ciepło·krwisty* [...] Niedopuszczalny jest podział naruszający tę granicę”. Przykład pokazujący, że dosłowna interpretacja tej reguły nie leży w intencji autorów, znajdujemy na odpowiedniej stronie słownika: *ciepło·daj·ny*.

Przed kilku miesiącami ukazał się *Wielki słownik ortograficzny PWN* (WSO PWN), który został pozytywnie zaopiniowany przez Radę Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Jeśli idzie o zasady dzielenia wyrazów, to powtarza on sformułowania NSO PWN, tylko nieco inaczej wprowadza je we wstępie do zasadniczego słownika: nie mamy tu już rozróznilenia złożzeń rodzimych i zapożyczonych, „w miejscu złożenia wyrazów złożonych” podział jest zawsze „prymarny (obowiązkowy)” (s. 164). Zgodnie z tradycją wielkich słowników PWN reguły są rygorystyczne, co dobrze oddaje ostatnie zdanie *Zasad pisowni* z punktu poświęconego dzieleniu wyrazów: „Niedopuszczalne jest dzielenie wyrazów niezgodne z podanymi regułami i zaleceniami; szczególnie należy przestrzec przed błędami w dzieleniu będącymi konsekwencją komputerowego zautomatyzowania tej czynności” (s. 87). Jak trudno jest spełnić tak sformułowany postulat, pokazuje przykład z tego samego punktu i tej samej strony rzeczonoego słownika:

54.5.3. Zasada dzielenia wyrazów obcych w miejscu ich złożenia jest nadrzędna wobec zasady dzielenia dwóch jednakowych liter. Dzielimy więc tylko: *Gras·s·mann, Mann·heim*.

WSO PWN 2003, s. 87¹²

A dzielenie wyrazów przy łamaniu tekstu jest niewątpliwie problemem. Nie da się tu wszystkiego uregulować i przewidzieć wszystkich sytuacji, które może nasunąć praktyka. Jako ilustracja niech posłużą trzy następujące przykłady:

owali się z Domu Turystycznego. 13
sierpnia dostali się jeszcze do niego
wypadem, ale zajął go już oddział RO-
NA, bandyckiej brygady Kamińskiego.

„Rzeczpospolita”. Dodatek „Powstanie” 1 VIII 2003, s. 14

¹² [2022] Ten niewątpliwie błąd składacza (który przestrzegał ściśle zasad podziału, a nie zwracał uwagi na sens) został powtórzony w wydaniu II WSO PWN (2006), ale poprawiony w wydaniu III (2010).

Zlokalizowanie w 1985 r. przez oceanografa dr. Roberta D. Ballarda wraku „Titanica”, spoczywającego na głębokości 3800 m, stało się wydarzeniem medialnym. Statek był ukoronowaniem XIX-wiecznej rewolucji przemysłowej, kiedy to wydawało się, że geniusz człowieka sięga po panowanie nad żywiołami. W oczach ludzi przesądnych i bo-

„Rzeczpospolita”. Dodatek „Powstanie” 1 VIII 2003, s. 14

Odtwarzacz Philipsa obsługuje kodeki DivX w wersjach 3.x, 4.x i 5.x, wiadomo również, że możliwe będzie uaktualnianie firmware'u, w miarę pojawiania się nowych wersji kodeków (stosowne uaktualnienia Philips

„Temi” Galicyjski Tygodnik Informacyjny 10 IX 2003, s. 24

Chyba nikt nie uzna zastosowanych tu podziałów za właściwe, choć trudno znaleźć przepisy, które by je potępiły. Poligrafowie łamią tekst, niekiedy wewnątrz wyrazów graficznych. Powinni oni jednak pamiętać o nadrzędnej wskazówce praktycznej w omawianej tu dziedzinie, którą powinien stosować każdy piszący: jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości w kwestii dzielenia w danym miejscu, to najbezpieczniej jest zrezygnować z podziału.

Intencją przepisów ortograficznych z roku 1936 (ściślej, 1931) było w zakresie dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii zliberalizowanie zasad. Piszący po polsku byli z tego wyraźnie zadowoleni. Wiedzieli, że muszą być w zgodzie tylko z pewnymi nadrzędnymi postulatami. W sposób bardziej rygorystyczny traktowali te kwestie drukarze, którzy zresztą – oprócz bardziej restryktywnych wskazówek ortograficznych – stosowali normy o innym charakterze (niepozostawianie na końcu linii wyrazów jednoliterowych, nie tylko niesylabicznych, jak w czy z, lecz również i, o, u, inicjałów imion, skrótów tytułów zawodowych itd.). Zgodnie z intencją kodyfikatorów liberalnie traktowały zasady przejścia do nowej linii także słowniki i podręczniki. Od pewnego czasu daje się jednak zauważyć odejście od tej praktyki. Słowniki podsuwają piszącemu punkty podziału wyrazów w sposób znacznie bardziej restryktywny, niż wynika z zasad. Zakłada się tu, że odbiorca kompendium będzie świadomie kształtował tekst i dbał o jego wysoką poprawność. Pewnym wzorem były tu zapewne kompendia obcojęzyczne: wynikające ze skomplikowanych reguł punkty dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii w języku angielskim są bardzo często podawane przez angielskie słowniki pedagogiczne. Doszło zatem do sytuacji, że w wielu kompendiach poświęconych ortografii występuje rozdźwięk między częścią ogólną i zaleceniami szczegółowymi.

W praktyce pisarskiej obserwuje się natomiast znaczne rozchwianie w zakresie dzielenia wyrazów. Wprawdzie stwierdzenie autora kilku słowników ortograficznych Tomasza Karpowicza: „Przenoszenie wyrazów do nowego wiersza staje się w polskich tekstach pisanych coraz rzadsze – w związku z rozpowszechnieniem

technik komputerowych” (Karpowicz 1999, s. 10) ma oparcie w rzeczywistości, ale dotyczy przede wszystkim tekstów niedrukowanych (często „bez dzielenia wyrazów” pisane są teksty na komputerze, także oficjalne). Decyzja tego autora, aby „podział na sylaby” podać „tylko w kilkunastu wyjątkowych i trudnych wypadkach”, wydaje się przedwcześnie. Może być ona umotywowana przede wszystkim argumentami niemerytorycznymi. Jednak jest wiele słowników, nawet największych, które unikają dzielenia wyrazów. Należą do nich słowniki wydawnictwa Wilga pod redakcją Andrzeja Markowskiego (WSOJP 1999, OSJP 2000) i *Słownik ortograficzno-gramatyczny języka polskiego z zasadami ortografii i interpunkcji* wydawnictwa Europa pod redakcją Ireny Kamińskiej-Szmaj (SOG 2002; Irena Kamińska-Szmaj jest również autorką *Zasad*¹³). *Zasady* podane w słowniku Europy chyba jako jedyne kompendium zawierają zalecenie niełamania wiersza wewnątrz skrótu literowego.

Ogólna tendencja jest akurat przeciwna. Słowniki podają propozycje dzielenia coraz częściej. Bo dzielenie jest jednak koniecznością, zwłaszcza w tekstach operujących wąską kolumną¹⁴. Poziom druków w tym zakresie jest też bardzo zróżnicowany. Wiele wydawnictw książkowych reprezentuje należytą staranność, podczas gdy praktyka dzielenia wyrazów w prasie bywa na poziomie bardzo niskim¹⁵. Zdarzają się naruszenia najbardziej podstawowych reguł polskich¹⁶.

Tylko jedną z przyczyn tego stanu jest posługiwanie się programami komputerowymi nie zawierającymi modułu dzielenia wyrazów w języku polskim, czasem zaś – jak można podejrzewać – zawierającymi taki moduł opracowany dla języka angielskiego. Przyczyny są bowiem głębsze.

Rozchwianie praktyki nie jest niczym dziwnym wobec sytuacji w zakresie normy, której kodyfikacja jest wysoce niezadowolająca. Oficjalne przepisy, choć ich intencja jest jasna, mają wyraźne wady, pozostawiają wiele niejasności. W sytuacji, gdy uzus stawia wymagania znacznie ostrzejsze niż norma oficjalna, wydawnictwa normatywne o charakterze nieoficjalnym wprowadzają rozstrzygnięcia samodzielne, na własną rękę odchodząc od przepisów. Kierunek zmian i uściśleń jest w dużej części zgodny, jednak różnice pomiędzy poszczególnymi słownikami są wyraźne.

¹³ Warto zwrócić uwagę na ten fakt, jako że jest ona także autorką jednego z pierwszych algorytmów automatycznego dzielenia wyrazów w języku polskim (por. Kamińska-Szmaj 1980).

¹⁴ Charakterystyczne, że problemem dzielenia wyrazów przy składzie automatycznym bardzo wcześnie zajęli się niewidomi. Kolumna brajlowska zawiera bowiem mniej znaków niż kolumna pisma zwykłego (zob. Jakubowski 1981; Sawa 1982).

¹⁵ Obserwacja prasy centralnej w roku 2003 (przykłady na najciekawsze zjawiska cytowane są w artykule) wskazuje, że ogólny poziom druków w ciągu ostatnich lat wyraźnie się poprawił. Tego rodzaju tendencja rozwojowa jest całkiem zrozumiała.

¹⁶ Odnotaliśmy na przykład podziały „*Pier-zchalska*” i „*Niesi-otowski*“. Nie będziemy ich przytaczać. Dla przeciwwagi podajmy jednak przykład podziału wyrazu przy złamaniu w renomowanym tygodniku anglojęzycznym:

as Vice President Dick Cheney
did as recently as last week. Ch-
eney said Czech officials had
“alleged that Muhammad Atta
... met in Prague with a senior

„Newsweek International” 29 IX 2003, s. 5

Co w tej sytuacji mają począć kodyfikatorzy, zwłaszcza skupieni w Radzie Języka Polskiego przy Prezydium PAN?

Sankcjonowanie dawnych przepisów, bez zmian i uzupełnień, gdy Rada wprowadza w ogóle jakieś zmiany i innowacje, nie wydaje się – wobec jawnych wad przepisów – celowe. Niezbyt sensowna jest też chyba droga zaproponowana przez najbardziej autorytatywną polską instytucję wydawniczą: PWN. Dostosowanie kodyfikacji, która ma obowiązywać wszystkich, do uzusu wąskich środowisk zawodowych poligrafów, starających się dostosować złamany tekst do nieosiągalnego ideału, jest chyba po prostu skazane na niepowodzenie, na to, że lansowane (ale niezaaprobowane!) reguły nie zostaną przez piszących po polsku przyjęte.

14. Głos w sprawie działalności kodyfikacyjnej (na marginesie kwestii łącznika w nazwach miejscowych)

„Język Polski” 2004, nr 1 s. 77–78

Zamieszczony w numerze 3 „Języka Polskiego” w dziale *Dyskusje i polemiki* artykuł Aleksandry Cieślukowej dotyczy spraw bardzo ważnych, zarówno w aspekcie szczegółowym – obowiązującej urzędowej pisowni nazw własnych, jak i ogólnym – sposobów wprowadzania zmian do kodyfikacji ortograficznej.

Profesor Cieślukowa, członek Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji, zwraca uwagę, że reguły stosowania łącznika w nazwach sformułowane w wielkich słownikach ortograficznych Wydawnictwa Naukowego PWN nie zgadzają się z praktyką ortograficzną, usankcjonowaną przez przepisy ortograficzne uchwalane przez PAU i PAN. Stosunkowo liberalne zasady były też propagowane przez wcześniejsze kompendia ortograficzne. Przepisy zamieszczone w *Nowym słowniku ortograficznym PWN*, a powtórzone przez wydany w roku 2003 *Wielki słownik ortograficzny PWN*, który uzyskał rekomendację Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, budzą, jak pisze autorka artykułu, istotne wątpliwości u terenowych władz administracyjnych. Urzędnicy nie wiedzą, jak pisać nazwy miejscowości, które muszą wpisywać w dokumentach – miejscowości, w których z reguły pracują i mieszkają. Tymczasem postać tych nazw ma charakter urzędowy i oficjalny. Ich opublikowany wykaz ma obowiązującą moc prawną.

Profesor Cieślukowa, podjąwszy dyskusję ze sformułowaniami PWN, dowodzi, że reguły słowników PWN wcale nie są proste i łatwe do stosowania, bo często nie wiadomo, kiedy oba człony nazwy są równorzędne (wtedy ma być stosowana pisownia z łącznikiem), a kiedy „człon drugi zestawienia pełni funkcję określenia członu pierwszego” (według PWN „tego typu zestawienia mają pisownię rozdzielną”). Rozróżnienie tych dwóch typów jest naprawdę bardzo trudne. Argumenty te można jeszcze wzmocnić. Otóż według PWN ma się stosować łącznik, „jeśli nazwa miejscowa składa się z dwu członów rzeczownikowych, które oznaczają (genetycznie) dwie względem siebie administracyjnie równorzędne miejscowości”¹. A wcześniej

¹ Profesor Cieślukowa nie skomentowała jeszcze jednej nieścisłości *Nowego* (i *Wielkiego*) *słownika ortograficznego PWN*, którą zresztą jasno widać, gdy się uważnie przeczyta artykuł. Pisownia *Bielsko-Biała*, *Jaworzno-Szczakowa* itd. wcale nie jest w stosunku do *Słownika ortograficznego języka polskiego PWN* pod redakcją M. Szymczaka nowością, jak jest stwierdzone w „uwadze” do punktu [184] tych słowników (notabene, uwaga ta pojawiła się dopiero w II wydaniu *Nowego słownika orto-*

podane są przykłady na pisownię bez łącznika, np. *Kraków Płaszów*. Czy naprawdę leżący na prawym brzegu Wisły Płaszów nie był (genetycznie) miejscowością administracyjnie odrębną, a więc równorzędną względem Krakowa? Sam doskonale pamiętam, że były dwie odrębne, niezależne miejscowości Warszawa i Falenica, że jechało się z Warszawy do Falenicy i z Falenicy do Warszawy. Czy wobec tego, jeśli chciałbym stosować wykładnię NSO PWN i WSO PWN, mam pisać *Warszawa-Falenica*? Wydaje się, że PWN wraz z Radą Języka Polskiego uznałyby to za błąd.

Na dobrą sprawę, jak ja to napiszę, czy jak napisze to uczeń w szkole, nie ma specjalnego znaczenia. Zdając sobie sprawę ze złożoności problemu i niezbyt ustalonego uzusu w tekstach nieoficjalnych, dla potrzeb szkoły sformułowałem zalecenie następujące: „Z łącznikiem można pisać zestawienia rzeczowników równorzędnych, np.: *eksport-import, kupno-sprzedaż, miasto-państwo*, oraz nazwy złożone z dwóch rzeczowników, np.: *Kędzierzyn-Koźle, Kraków-Płaszów, Warszawa-Praga, Warszawa-Falenica, Łądek-Zdrój*. Nie jest jednak błędem pisanie takiej nazwy rozłącznie, np.: *Kędzierzyn Koźle, Kraków Płaszów, Warszawa Praga, Łądek Zdrój, Zakrzów Sarnowo* (tak pisze się nazwy stacji kolejowych)” (Saloni i in. 2003, s. 31).

Jednak o ile uczniom można pozostawić pewną swobodę w pisowni tego typu nazw, o tyle urzędnicy w dokumentach powinni pisać nazwy w sposób ustalony (podobny jest problem z zapisem nazwisk, techniczny błąd powoduje duże kłopoty). I jeśli nie ma potrzeby, nie należy oficjalnych nazw zmieniać.

A z nazwami tego typu są kłopoty od bardzo dawna. Nie bez przyczyny Polskie Koleje Państwowe kilka dziesiątków lat temu wprowadziły ujednoczenie na własną rękę: dwuczłonowe (a także złożone z większej liczby członów) nazwy stacji i przystanków kolejowych pisze się zawsze rozdzielnie, bez łącznika. Skutkiem tego mamy na przykład nazwy stacji *Skarżysko Kamienna* i *Bielsko Biała*. Nikt nie ma wątpliwości, że to zestawienia dwu nazw rzeczownikowych, choć drugi człon każdej z nich to zsubstantywowany przymiotnik. Rozumiem motywy decyzji PKP: zdecydować jednoznacznie bez szczegółowego dyskusowania każdego wątpliwego wypadku oddzielnie². Bo już przed laty, choć reguły były prostsze, nie zawsze było jasne, czy stosować łącznik, czy nie. Nie we wszystkich bowiem wypadkach wiadomo, czy oba człony nazwy to rzeczowniki, czy też jeden z nich jest przymiotnikowym określeniem drugiego. Weźmy przykład autentyczny: jest stacja kolejowa *Wilcze Tułowskie*. Czy drugi wyraz jest przymiotnikowym określeniem pierwszego, czy oba są samodzielnymi nazwami? *Tułowskie* z niczym znanym się nie kojarzy, może być taka miejscowość, podobnie jak są miejscowości i stacje kolejowe o nazwach *Końskie* i *Fosowskie*.

To nie jest dyskusja czysto teoretyczna. Sam często korzystam z przystanku *Warszawa Toruńska*. Kilku językoznawców (m.in. prof. Aleksandra Cieślíkowa),

graficznego PWN), bo SOJP PWN zawierał punkt [103] „Nazwy miejscowe typu *Skarżysko-Kamienna [Warszawa-Okęcie]* (I wyd. 1975, s. 106; XV wyd. 1986, s. 113). Zupełną nowością w stosunku do dawniejszych opracowań (m.in. SOJP PWN) jest natomiast pisownia typu *Kraków Płaszów* i *Busko Zdrój*, która nie została w ogóle skomentowana.

² Dodatkowym czynnikiem mogło być to, że łącznik mógł się mylić z myślnikiem, używanym jako symbol relacji, np. *Przemysł – Szczecin*.

których o to zapytałem, odpowiedziało, że drugi człon to rzeczownik o odmianie przymiotnikowej (istotnie, nazwa pochodzi od Trasy Toruńskiej), a zatem zgodnie z regułami PAU i PAN należy chyba pisać *Warszawa-Toruńska*. A czy każdy wie, jaka jest geneza nazwy? A jeśli nawet wie, to czy poprawnie zinterpretuje? W XII wydaniu *Pisowni polskiej* z roku 1957 (a więc ostatnim oficjalnym wydawnictwie kodyfikującym polską ortografię) czytamy: „Łącznika [...] używa się [...] w nazwach miejscowych, które składają się z dwu członów wyrażonych rzeczownikami, np. *Warszawa-Okęcie* [...]. Ale *Warszawa Szczęśliwicka*, *Warszawa Zachodnia* [...]”. Nazwa *Warszawa Szczęśliwicka* została źle zaklasyfikowana, bo to był przystanek kolejki WKD przy ulicy Szczęśliwickiej (zwróciłem na to uwagę po ukazaniu się XII wydania; zob. Saloni 1960, s. 30–33). A więc z interpretacją nazw mają trudności najwybitniejsi specjaliści zajmujący się kodyfikacją. I PKP miało rację, że się jej nie podporządkowało. Próby zastosowania się do reguł, które nie są proste i które kodyfikatorzy mogą beztrudno zmieniać, mogłyby przynieść tylko zamieszanie.

W końcowym fragmencie swego artykułu profesor Cieślíkowa z zaniepokojeniem pyta o „tryb i sposób wprowadzenia zmiany ortograficznej”. Nie wiem, czy uważa, że zmiana została w tym wypadku istotnie wprowadzona i jest obowiązująca. Bo jest to mocno wątpliwe.

Wydawnictwo Naukowe PWN, instytucja ciesząca się ogromnym autorytetem w społeczeństwie, zwłaszcza wśród ludzi wykształconych, ma rzeczywiście siłę, aby lansować sposoby pisania. Jego wielki słownik ortograficzny jest przez piszących po polsku uważany niemal za wyrocznię. Mając taką pozycję, PWN stara się zmieniać i doczytelowywać przepisy, kodyfikując wszelkie możliwe drobiazgi, mające bliższy lub dalszy związek z ortografią (czasem ich związek z ortografią jest mocno wątpliwy) – na tę tendencję zwrócił już uwagę Władysław Kopaliński w swej recenzji z I wydania *Słownika ortograficznego języka polskiego PWN* z roku 1975 (Kopaliński 1975). Choć celowość takich działań jest z punktu widzenia polityki społecznej dyskusyjna, to trzeba przyznać, że w jakimś stopniu wydawnictwo wychodzi tu naprzeciw oczekiwaniom odbiorców, którzy często domagają się, aby jednoznacznie było rozstrzygnięte wszystko. W ferworze kodyfikacyjnym nie powinno ono jednak wchodzić w sprzeczność z panującym uzusem. Jest bardzo niebezpieczne, jeśli dopuszcza rozwiązania niezgodne z kodyfikacją wyższego rzędu. W omawianym wypadku najważniejszy polski słownik ortograficzny zalecił rozwiązania sprzeczne z normą urzędową, mającą sankcję prawną.

Sensowna odpowiedź na pytania urzędników musi brzmieć, że nazwy są oficjalnie ustalone, a słownik ortograficzny PWN to tylko pomocnicze kompendium, nie mające mocy obowiązującej.

W roku 2003 sytuacja kodyfikacyjna jeszcze się skomplikowała. Rada Języka Polskiego udzieliła bowiem swej rekomendacji *Wielkiemu słownikowi ortograficznemu PWN* pod red. Edwarda Polańskiego, powtarzającemu sformułowania *Nowego słownika ortograficznego PWN*, z którymi dyskutuje profesor Cieślíkowa. Czy Rada była świadoma wskazanych rozbieżności i konsekwencji, które wywołuje nieprecyzyjność i niejasność kodyfikacji?

Pytanie profesor Cieślukowej można sformułować ogólniej: Jaki jest tryb i sposób wprowadzania zmian do polskiej ortografii?

Kompetentna do udzielenia na nie odpowiedzi jest Rada Języka Polskiego.

15. O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność

„Nauka” Kwartalnik PAN 2005, nr 4 s. 71–96¹

Wydaje się, że w roku 2005 ortografia polska nie powinna nastęrczać wątpliwości.

Tak jest w istocie. Nie nastęrcza ona wątpliwości zasadniczych, dotyczących podstaw. Jednak nieco bardziej wnikliwe spojrzenie na sytuację współczesnej ortografii polskiej, zwłaszcza fachowym okiem doświadczonego nauczyciela czy redaktora, pokazuje, że punktów niejasnych jest tu bardzo wiele. I mogą one stać się powodem zadrażnień czy konfliktów.

Sytuację ortografii polskiej starałem się podsumować w tezach, które 10 marca 1997 r. przedstawiłem na zebraniu Komisji Kultury Języka KJ PAN (zob. Saloni 1998). Pozwolę sobie przytoczyć je w całości:

1. Pisownia języka rozwiniętego o bogatym piśmiennictwie powinna być w swym zasadniczym kształcie ujednolicona. Jednolity zapis ułatwia komunikację. Konieczność standaryzacji i kodyfikacji powstaje, gdy w danym języku prowadzone jest powszechne nauczanie na różnych szczeblach, zwłaszcza na szczeblu podstawowym – w oparciu o programy i materiały dydaktyczne opracowywane centralnie.

2. W obecnym swym kształcie pisownia polska jest ustalona w dostatecznym stopniu. Sprawy, które budzą wątpliwości i w których decyzje wydawnictw poprawnościowych nie są jednolite, są z punktu widzenia praktyki pisarskiej drobiazgami, które nie muszą być rozstrzygane w sposób ogólny.

3. Kanoniczna postać polskiej ortografii została wypracowana z dużym trudem. Zaważyła na tym historia. Skutkiem naturalnego rozwoju w różnych organizmach państwowych w wieku XIX pisownia polska osiągnęła znaczny stopień niejednolitości. Uwieńczeniem prac kodyfikacyjnych prowadzonych w okresie międzywojennym były przepisy z roku 1936 (z poprawkami z roku 1956). Wdrożenie uchwał napotykało jednak trudności, przepisy nie były akceptowane przez wszystkich.

4. Skutkiem takiego rozwoju sytuacji pisownia polska była obiektem zbyt wielu i zbyt częstych zabiegów kodyfikacyjnych. Użytkownicy (wykształceni i mający wyrobione nawyki ortograficzne) widzieli trudności we wprowadzaniu zmian, nie zawsze byli gotowi im się podporządkować. Punktem kulminacyjnym było niezatwierdzenie przez Ministra Oświaty przepisów pisowni polskiej z roku 1962.

¹ Podstawą niniejszego artykułu jest referat wygłoszony w Komitecie Językoznawstwa PAN 28 lutego 2005 r.

5. Od tego momentu działalność typu kodyfikacyjnego prowadzona jest w sposób półjawny. Zwyczajnie ortograficzne wprowadzają piszący; starają się je zebrać i kodyfikować autorzy słowników i poradników. Stałą działalność w tej dziedzinie usiłowała prowadzić Komisja Kultury Języka KJ PAN. Jej orzeczenia mają charakter zbyt doraźny i przypadkowy. Nie są one przez piszących traktowane jako bezwzględnie wiążące.

6. Zmiany do pisowni wnoszą samo życie. Z jednej strony, pojawiają się wyrazy i problemy, których przedtem nie było. Z drugiej strony, nie wszystkie przepisy są stosowane przez piszących dokładnie i bez oporów. Co pewien czas pojawia się potrzeba rewizji istniejących przepisów ortograficznych. Aby była ona skuteczna, musi być przemyślana i przeprowadzana odpowiednio rzadko (raz na kilka pokoleń).

Mimo upływu czasu tezy pozostały aktualne.

Do jakiego stopnia sytuacja się zmieniła, zastanowimy się później. Najpierw bowiem postaramy się nieco szerzej przedstawić naszkicowaną w nich sytuację, aby przybliżyć problem szerszemu kręgowi osób potencjalnie nim zainteresowanych.

15.1. Problem standaryzacji pisowni

W wypadku rozwiniętych języków o bogatym piśmiennictwie, którymi posługują się nowoczesne społeczeństwa naszego kręgu kulturalnego, standaryzacja pisowni jest powszechna. Jednak bardzo różny jest jej zakres oraz stopień oficjalności i urzędowości, która przejawia się w zatwierdzaniu przez odpowiednie ciała. Na biegunach stoją tu dwa najsilniejsze języki europejskie: francuski i angielski.

Nad standaryzacją (i poprawnością) języka francuskiego czuwa od roku 1635 Akademia Francuska, skupiająca największych mistrzów słowa francuskiego, tj. francuskich pisarzy. Znamienne, że powołano ją w absolutystycznej Francji, w której wszystko miało być scentralizowane i uregulowane. Do dziś publikuje ona zasady pisowni, które przez pracowników słowa drukowanego traktowane są jako wiążące (zob. Arrivé 1993).

Dla języka angielskiego nie ma żadnej oficjalnej kodyfikacji. Nie ma żadnych ortograficznych uchwał, rad ani komitetów. Sprzyja temu dawna tradycja angielska, respektująca przede wszystkim dawność i zwyczaj, nawet w dziedzinie prawa, a potęguje obecną sytuację języka angielskiego, języka dwu państw potężnych i wielu mniejszych. Niewątpliwa standaryzacja języka angielskiego nie jest więc ścisła, pozostawia bardzo wiele punktów, w którym poprawne są formy alternatywne. Wie o tym każdy, kto operuje aktywnie angielskim, nawet na poziomie średnim. Nieuregulowane ściśle jest więc stosowanie wielkich liter, pisownia łączna, rozdzielna oraz z łącznikiem. Jest wiele dubletów pisowniowych, słabo skorelowanych ze zróżnicowaniem geograficznym (np. pisownia zakończeń czasownikowych *-ize* i *-ise*).

Ciekawe, że w wypadku języka niemieckiego, również używanego jako państwo-woy w kilku krajach, ukształtowało się stanowisko raczej rygorystyczne. Potrzeba ujednolicenia ortografii wystąpiła bardzo wyraźnie po zjednoczeniu Niemiec – do dziś podkreśla się, że pisownia niemiecka ma charakter urzędowy. Dostrzeżono

sensowność standaryzacji wychodzącej poza granice państwowe i powołano komisję z udziałem krajów niemieckich, Austrii i Szwajcarii, która zaakceptowała ogólnoniemieckie przepisy ortograficzne w roku 1902. Komisja, w której skład wchodził delegaci krajów niemieckojęzycznych, uchwaliła też reformę ortograficzną w roku 1998. Wdrożenie tej reformy napotyka liczne trudności. Społeczeństwo nie jest skłonne zaakceptować bez dyskusji drobnych zmian, traktuje je bowiem jako istotne (zob. Piper 2003a; por. Rechtschreibung 1998).

Można też zaobserwować współcześnie trudności z wdrożeniem przepisów ortograficznych w języku czeskim i rosyjskim (zob. Sedláček 1993, Kuzmina 2003).

15.2. Standaryzacja ortografii polskiej po odzyskaniu niepodległości

Ustalenie ortografii polskiej nie przyszło łatwo. Jak pisał Stanisław Urbańczyk: „Sposób pisania po polsku aż do końca 19. wieku był sprawą osobistą piszącego. W średniowiecznej szkole nie uczono pisania po polsku [...]”². Nie uczono w szkole nie tylko średniowiecznej – i o wiele za długo.

Pod koniec wieku XIX potrzebę stosowania zestandaryzowanej ortografii polskiej miała tylko szkoła w Galicji – formułowała ją Rada Szkolna Krajowa (najważniejszy dokument to *Projekt ortografii polskiej w podręcznikach szkolnych* ze stycznia roku 1891). Ostatecznie w Galicji upowszechniła się pisownia Akademii Umiejętności w Krakowie, przyjęta 31 X 1891 r. Nie była ona jednak powszechnie akceptowana, szczególnie przez silne i wpływowe środowiska kulturalne – literackie i dziennikarskie – na ziemiach zaboru rosyjskiego, które stosowały tzw. pisownię warszawską, znaną też pod nazwą pisowni Kryńskiego – od nazwiska swego głównego rzecznika.

Przedstawmy kilka najważniejszych punktów różniących obie te pisownie, zwracając uwagę na ich późniejsze losy.

1. W czasach Komisji Edukacji Narodowej autor pierwszych podręczników dla szkół narodowych (polskich) ksiądz Onufry Kopczyński wprowadził rozróżnianie w narzędniku i miejscowniku form rodzaju męskiego typu *dobrym* i rodzaju nijakiego typu *dobrem*. To, że jest to reguła sztuczna, wydumana, nie mająca oparcia w historii języka, może łatwo zobaczyć każdy, kto zna przyzwoicie inny język słowiański. Faktycznie zróżnicowane były bowiem formy przypadków: narzędnika (*dobrym*) i miejscownika (*dobrem*) – tak samo w rodzaju męskim i nijakim. Rozróżnienie Kopczyńskiego weszło do pisowni Akademii, nie przyjęło się natomiast w pisowni warszawskiej, gdzie obowiązywały jednolite formy typu *dobrym* – dla obu przypadków i obu rodzajów (por. Kryński 1883).

W trakcie pierwszej próby ujednoczenia polskiej ortografii dla potrzeb szkolnictwa w rodzącym się państwie polskim – w roku 1918 przyjęto rozwiązanie krakowskie. W roku 1936 zmieniono je na warszawskie, ale z wyjątkami. Dotyczą one przede wszystkim nazw topograficznych rodzaju nijakiego typu *Zakopane* oraz nazwisk typu *Linde*, w których w obu przypadkach obowiązuje *-em*.

² Recenzja wydawnicza książki Stanisława Jodłowskiego (1979); cytowana w tejże książce – s. 28.

Wydawałoby się, że z dzisiejszego punktu widzenia zmiana ta jest przyjęta i powszechnie akceptowana. Jednak wątpliwości, dotyczących zwłaszcza tego, co jest nazwą własną (mającą postać przymiotnika rodzaju nijakiego), jest wiele. O ile mi wiadomo, nikt nie lansował pisowni „w *Zakopanym*”, żaden nosiciel nazwiska typu *Linde* nie kazał pisać „o *Lindym*”. Jednak dyskutowano nad nazwami typu *Wysokie Mazowieckie* (i dointerpretowując zasadę, kazano pisać w *Wysokiem Mazowieckiem*, choć jest w *Kowalewie Pomorskim*). Potem rozszerzono tę pisownię na nazwy regionów, a więc: w *Łowickiem*, w *Łódzkiem*. Ostatnio używa się tak także nazw województw. W konsekwencji w telewizji można usłyszeć nawet [w *Małopolskiem*] i [w *Mazowieckiem*]. Mamy tu przykład, jak przepisy ortograficzne oddziaływały na wymowę.

2. Klasycznym punktem dyskusyjnym w polskiej ortografii było oddawanie na piśmie głoski [j] po literze spółgłoskowej (zwłaszcza w wyrazach zapożyczonych). W końcu XIX wieku w Krakowie pisano *Marya*, ale *Julia*, a w Warszawie *Marja* i *Julja*. I w tym wypadku droga rozstrzygnięć była nieprosta, bo zrazu w roku 1918 przyjęto pisownię Kryńskiego (warszawską), a dopiero w roku 1936 wprowadzono pisownię obecną (por. Nitsch 1954). Jan Tokarski (ur. w roku 1909) wspominał: „Na brak urodzaju reform ortograficznych, przynajmniej w moim pokoleniu, trudno byłoby narzekać. Niedługo po elementarzu uczono mnie pisać *waryat*, już w szkole średniej *warjat*, natomiast innych sam uczyłem pisowni *wariat*” (Tokarski 1979, s. 3–4).

3. W Warszawie (m.in. w pomnikowym Słowniku warszawskim) pisano, zgodnie z ówczesną wymową regionalną, a wbrew etymologii, *gieneza* i *gienerał*. W Krakowie trzymano się obcojęzycznej etymologii. Dziś panuje wymowa zgodna z pisownią.

Te, najważniejsze, dublety są absolutnie porównywalne z analogicznymi zjawiskami wariantów we współczesnej pisowni angielskiej. W każdym razie są to sprawy nie mające fundamentalnego znaczenia dla ortografii, ale na pewno nieco większego kalibru. Rzeczywiście było pewne rozchwianie. Na początku XX wieku i u progu niepodległości zdecydowano, że jest ono niedopuszczalne. Chyba było to wówczas zdanie powszechne w polskich kręgach kulturalnych.

Jednak już wtedy, przynajmniej w teorii, wypowiedziano sądy podobne do tych, które ja propaguję od lat kilkadziesiąt³. Autor pierwszych jednolitych przepisów z roku 1918, Jan Łoś, pisał (cytuję w oryginalnej ortografii): „To też zmiany w ortografii nie mogą występować zbyt szybko po sobie, ale też nie należy ich uważać za zupełnie niedopuszczalne, koniecznymi zaś stają się wtedy, gdy jednostajność pisowni w narodzie naruszoną zostanie. Wtedy niektórzy przynajmniej zdanie swoje i przyzwyczajenie zmienić muszą” (Łoś 1917, s. 43).

Widać, powszechnie uznawano, że „jednostajność pisowni naruszoną została”. Jednak, jak pokazała praktyka, nie wszyscy byli skłonni zmienić „zdanie swoje i przyzwyczajenie”, przyjmując pisownię uchwaloną przez Akademię Umiejętności w Krakowie (instytucja ta, od roku 1919 działająca pod nazwą Polskiej Akademii Umiejętności, była najpoważniejszym, a w Polsce międzywojennej – jedynym nie-

³ Por. Bibliografia oraz cały niniejszy tom.

kwestionowanym, autorytetem w dziedzinie pisowni polskiej) w roku 1918, a wydaną pod nazwiskiem Jana Łosia (Łoś 1918). Tak pisał o tych sprawach Kazimierz Nitsch: „Pisownia z roku 1918 była pierwszą uchwaloną na zjeździe towarzystw naukowych i władz szkolnych całej Polski. Toteż powszechnie ją przyjęto: nikt nie poszedł za protestami nawet wybitnych jednostek, jak Balzer lub Kryński. Niestety, przyjęcie to było teoretyczne; w praktyce stosowano ją źle i niedbale: nie tylko dzienniki, nawet szkoła chyba zbyt często nie uczyła np., że w pierwszej zgłosze wyrazów typu *dieta* nigdy nie pisze się *j*. Trzeba też przyznać, że zarody złego były w uchwałach, a wykonanie jeszcze je pogłębiło” (*Pisownia polska* XI, 1936, s. 3).

Nic dziwnego, że następne wydania oficjalnej *Pisowni polskiej* (do roku 1928 – osiem wydań) zawierały zmiany i poprawki wprowadzane przez autora. Nowy (po śmierci Łosia) redaktor *Pisowni polskiej*, Kazimierz Nitsch, czuł się więc upoważniony do dalszych korekt, a nawet cyzelowania przepisów – zmiany wprowadził do wydania IX (1932) i powtarzającego je wydania X (1933).

Narastało więc niezadowolenie. Jeszcze wcześniej, w roku 1930, II Ogólnopolski Zjazd Polonistów zażądał rewizji przepisów ortograficznych. Potem wydanie IX, gruntownie zanalizowane i skrytykowane w memoriale Witolda Doroszewskiego (1933), nie zostało zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wtedy, w wyniku porozumienia z ministerstwem, Polska Akademia Umiejętności powołała Komitet Ortograficzny, do którego zaprosiła szereg towarzystw i instytucji, mogących być uważanych za kompetentne w dziedzinie pisania po polsku.

Komitet, powoławszy 7 komisji problemowych, analizował poszczególne problemy bardzo wnikliwie. W roku 1936 ukończył on „prace zasadnicze”, a 24 czerwca tego roku przepisy zostały zatwierdzone przez Ministerstwo. Swoją przedmowę do broszury publikującej ich tekst Nitsch zakończył zdaniem: „Oby [reforma ortograficzna] przetrwała choćby kilka pokoleń” (*Pisownia polska* 1936, s. 12)⁴.

15.3. Działania kodyfikacyjne w latach 1936–1996

Wydanie XI *Pisowni polskiej* od razu stało się podstawą podręczników i słowników ortograficznych, przede wszystkim Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego oraz Bronisława Wieczorkiewicza (wszyscy oni byli członkami Komitetu Ortograficznego). Nowa ortografia wkroczyła do szkół, a z oporami – do wydawnictw prasowych i książkowych. Do ostatecznego jej zwycięstwa przyczyniła się II wojna światowa i niespokojne lata powojenne. Ludzie stracili na pewien czas namiętność do sporów ortograficznych, a potrzeba pisania poprawnie po polsku istniała. Uczyli się więc i uczyli pisowni ze słowników Jodłowskiego i Taszyckiego wydanych w latach 1936–39, a po roku 1945 przedrukowanych w kraju i na Zachodzie.

⁴ Informacje o historii polskiej ortografii, zwłaszcza zaś szersze wiadomości o sprawach, o których tu mowa, można zaczerpnąć z XI, XII i XIII wydania *Pisowni polskiej* oraz z książek Stanisława Jodłowskiego (1979) i Jana Tokarskiego (1979).

Przedwojenny kryzys ortograficzny został zatem szczęśliwie przezwyciężony, do czego wydatnie przyczyniły się wypadki polityczne. Ze skutkami drugiego kryzysu borykamy się do dziś. Nie można dziś bowiem jednoznacznie powiedzieć, co w ortografii polskiej obowiązuje.

Starałem się przypomnieć środowisku o rozwoju wypadków, które doprowadziły do tej sytuacji (Saloni 1996, s. 79–80).

Albowiem w roku 1936 Komitet Ortograficzny nie rozwiązał się, pozostawiając sobie furtkę uzupełnienia wprowadzonych przepisów, zwłaszcza w wypadkach, gdy coś zostało przypadkowo pominięte.

Fakt ten stał się punktem zaczepienia do dalszej działalności kodyfikacyjnej podjętej już po wojnie. Mianowicie „z inicjatywy Komitetu Językoznawczego Polskiej Akademii Nauk powołano do działania w czerwcu roku 1954 r. Komisję Kultury Języka, a jako jedno z najpilniejszych zadań zlecono jej przygotowanie do druku XII wydania *Pisowni polskiej* (*Pisownia polska* XII, 1956, s. 4.). I rzeczywiście. Wydanie XII nie było przedrukiem wydania XI. Wprowadzono zmiany; wprowadzono niewielkie, ale były to zmiany. A zmiany tego typu są bardzo niebezpieczne. Jeśli nowe wydanie wydawnictwa normatywnego opatrzone jest sankcją, to unieważnia wydanie poprzednie, a przy okazji też dezaktualizuje wszystkie dawne, a funkcjonujące jeszcze pisma, które dostosowane są do starej normy. W roku 1957 zmianami ortografii poważnie przejęły się niektóre instytucje. Powoływano się na fakt, że PKO wycofało z obiegu formularze, na których jego skrócona nazwa wydrukowana była z kropkami: „P.K.O.”, a taki sposób skracania został w 1956 uznany za błędny.

Po ukazaniu się XII wydania *Pisowni polskiej* Komisja Kultury Języka działała na gruncie ortografii dalej. W wyniku zapotrzebowania zgłoszonego przez Ministerstwo Oświaty opracowała jej wydanie XIII, które w roku 1963 zostało zaakceptowane uchwałą Komitetu Językoznawstwa PAN, a zatwierdzone przez Sekretariat Naukowy PAN (i nawet chyba zyskało aprobatę Ministerstwa Oświaty). Ranga tych instytucji nie wystarczyła, aby weszły one w życie. W kampanii prasowej sformułowano szereg zastrzeżeń przeciw zmianie przepisów, zwłaszcza odwołujących się do ciągłości tradycji ortograficznej i wskazujących niebezpieczeństwa dezaktualizacji druków obecnie używanych. Ostatecznie aprobaty dla XIII wydania *Pisowni polskiej* odmówiło Ministerstwo Oświaty. Całe wydanie poszło na przemiał, a nieliczne przechowane egzemplarze mają wartość wyłącznie dokumentacyjną.

Ta nadzwyczaj delikatna sprawa nie jest przedstawiana identycznie we wszystkich publikacjach jej poświęconych, które ukazały się od tego czasu. Najbardziej rzeczowo i obiektywnie zrelacjonował ją chyba wkrótce po tych wydarzeniach przewodniczący Komisji Kultury Języka KJ PAN Zenon Klemensiewicz:

W marcu 1961 r. wystąpił Minister Oświaty W. Tułodziecki do ówczesnego prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. Tadeusza Kotarbińskiego, z obszernym memoriałem, w którym względem na dobro szkoły i skuteczność nauczania uzasadniał potrzebę zmiany przepisów wydania XII *Pisowni polskiej* z roku 1957. W związku z tym Sekretariat Naukowy PAN uznał sprawę „uporządkowania zagadnień pisowni” za bardzo pilną, a Sekretarz Wydziału

I wezwał w kwietniu 1961 r. przewodniczącego Komisji Kultury Języka do przedstawienia odnośnych wniosków.

W odpowiedzi na to wezwanie sprzeciwiłem się stanowczo pomysłowi reformy obowiązującej pisowni. [...] Nie ma sposobu, który by zapewnił usunięcie pewnych niekonsekwencji, np. w pisaniu łącznym i rozdzielnym, ani który by zapewnił bezmyślne i pozbawione niektórych elementarnych wiadomości gramatycznych opanowanie poprawnej pisowni. [...] Uznałem natomiast za rzecz uzasadnioną, a nawet pożądaną, aby w kolejnym wydaniu *Pisowni polskiej* wziąć pod uwagę oczywiste uchybienia zasadom, nie dość jasne ich sformułowania lub nieściśle ich objaśnienie przykładami. [...] Istotnie, w ramach powyższych warunków zlecono w październiku 1961 r. przygotowanie XIII wydania *Pisowni polskiej* Komisji w składzie [...] Opracowany zgodnie przez wymieniony zespół projekt uzyskał zatwierdzenie plenum Komitetu Językoznawstwa w marcu 1962 r. i został wtedy przedstawiony Sekretarzowi Wydziału I, który go skierował do Ministra Oświaty do wypowiedzenia się. W odpowiedzi Ministerstwo Oświaty nadesłało list z 2.X.1962 r. (nr P1/3893/62), którego pierwszy ustęp brzmi następująco: „Odpowiadając na pismo z dnia 13.IX.1962 r. (l. dz. WI-6) Ministerstwo Oświaty zawiadamia, że nie zgłasza zasadniczych zastrzeżeń w stosunku do projektu zmian pisowni, opracowanego przez Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, i wyraża zgodę na wprowadzenie go w życie [...]” Po tej konsultacji i aprobacie Ministerstwa Oświaty projekt został jeszcze rozpatrzony (30.X.1962) przez Sekretariat Naukowy PAN, który nie zgłosił zastrzeżeń i uznał, że „najodpowiedniejszą formą wprowadzenia w życie poprawionych zasad pisowni byłoby jej wydanie [...]” 26 X 1963 r. przeczytaliśmy w prasie następujący „Komunikat Ministerstwa Oświaty”: „W związku z informacjami ukazującymi się w prasie na temat reformy pisowni Ministerstwo Oświaty wyjaśnia, że w roku 1961 wystąpiło do Polskiej Akademii Nauk z propozycją uproszczenia zasad pisowni zgodnie z licznymi wnioskami i postulatami nauczycieli. Komisja Kultury Języka w Komitecie Językoznawstwa PAN podjęła odpowiednie prace w tym zakresie. Ustalenia Komitetu mają jednak charakter propozycji i będą poddane dyskusji. Po jej zakończeniu i zatwierdzeniu proponowanych zmian zostaną ustalone zasady wprowadzenia tych zmian w życie. Do tego czasu obowiązywać będą nadal obecne zasady pisowni i żadne zmiany w tym zakresie nie będą wprowadzone do programów nauczania ani do książek i podręczników szkolnych”.

Niezgodność treści tego komunikatu z cytowanym poprzednio oświadczeniem z 2.X.1962 r. jest oczywista. Niech mi będzie wolno oszczędzić sobie przykrości bardziej szczegółowego tej niezgodności komentowania (Klemensiewicz 1964; przedruk: Klemensiewicz 1969)⁵.

⁵ Już po ukazaniu się niniejszego artykułu „Język Polski” opublikował tekst A.A. Zdaniukiewicza *Czy możliwe jest udoskonalenie ortografii polskiej?* Omawiając kryzys ortograficzny z roku 1963, autor po powołaniu się na Klemensiewicza (1964) napisał: „Mimo oburzenia prof. Klemensiewicza przygotowana przez niego reforma ortografii z roku 1963 nie weszła w życie” (Zdaniukiewicz 2005).

Warto tu zastanowić się nad jedną sprawą. Otóż językoznawcy uważali, że nie oni byli winni kryzysu, że odpowiadali oni tylko na zapotrzebowanie społeczne, bo społeczeństwo domagało się rozstrzygnięć jednoznacznych. Jednak w znacznym stopniu była to ich wina. I bezpośrednio przed powstałym kryzysem, i wcześniej zbyt dużo dyskutowali, zmieniali drobiazgi. Bo w istocie społeczeństwo na pewno nie było gotowe przyjąć zbyt wielu mało istotnych zmian, choć artykułowane były głosy proponujące ich wprowadzenie.

W roku 1963 – paradoksalnie – nastąpiło niemal powtórzenie kryzysu z lat trzydziestych. Tylko tym razem nie został on aż do dziś przezwyciężony. Zapowiadana przez Ministerstwo Oświaty szeroka dyskusja społeczna nigdy się nie odbyła, nigdy nie zostały zatwierdzone zmiany, a kwestia „wprowadzenia ich w życie” stała się bezprzedmiotowa. Co więcej, problem wprowadzania w życie drobniejszych decyzji w sprawach związanych z ortografią, które podejmowano przecież przez następne 40 lat, zniknął w ogóle z pola widzenia ludzi odpowiedzialnych za postać polskiej pisowni, choćby w szkole i w oficjalnych dokumentach państwowych.

Tymczasem w roku 1963 istniały przecież dwie kodyfikacje pisowni, niezgodne w szczegółach. I niebezpieczne było (a chyba również i jest!) pytanie, która z nich jest ważniejsza, która obowiązuje.

Spójrzmy na sytuację okiem dwóch wybitnych znawców problematyki, uczestniczących w pracach Komisji Kultury Języka KJ PAN. Tokarski pisał: „Ściśle rzecz biorąc, największy stopień legalizacji ma wydanie XIII *Pisowni polskiej* PAN ze względu na zatwierdzenie jej tekstu zarówno przez Komisję Kultury Języka, jak i Ministerstwo Oświaty, które to decyzje były podstawą druku tego wydania. Nic mi nie wiadomo o jakimś akcie kwestionowania zawartych w nim zmian [...] (Tokarski 1963; przedruk: Tokarski 1979, s. 155–156.)

Klemensiewicz w artykule, na który się powoływałem, zgodził się z tym stwier-

W głosie dyskusyjnym do tego artykułu napisałem: „Klemensiewicz w przywołanym artykule pisze, że przepisy z roku 1962 zostały opracowane na wyraźnie zgłoszone zapotrzebowanie czynników zewnętrznych (Ministerstwa Oświaty i Prezydium PAN), przy niejako niechętniej postawie językoznawców skupionych w Komisji Kultury Języka KJ PAN, której był wówczas przewodniczącym. Nie wynika z niego, że autor miał ambicje stać się reformatorem polskiej ortografii. [...] Miałem jednak wątpliwości, które odświeżyła lektura artykułu Zdaniukiewicza. Sprowadzają się one do kwestii, czy Klemensiewicz przedstawił sprawę rzeczywiście obiektywnie (choć nie można znaleźć sprzeczności między jego relacją i wypowiedziami innych uczestników tych wydarzeń). Czy nie pozostały tu niedopowiedzenia? Wątpliwości podsuwały same wydawnictwa kodyfikacyjne. Nie powołane do życia oficjalnie i nie wprowadzone na rynek wydanie XIII *Pisowni polskiej* (1963) ukazało się w nakładzie 850 + 150 egz., a wydanie XII (1957) – 30 000 + 139 egz. Czy wydanie XIII nie drukowano ze świadomością, że pójdzie ono na przemiał? Albo czy nie było ono (niezbyt zdecydowaną) próbą tworzenia faktów dokonanych? O niezatwierdzeniu zmian uchwalonych w roku 1962 przewodniczący i członkowie KJ PAN mieli się dowiedzieć z prasy 26 X 1963 r. Wydanie XIII wprawdzie „oddano do składania 12.III.1963”, ale „podpisano do druku 19.IX.1963, druk ukończono w październiku 1963”. Jan Tokarski pisał: „W r. 1963, na wspólnym posiedzeniu delegatów wszystkich zainteresowanych władz i instytucji, w którym i ja brałem udział, stwierdzono ogólną niekompetencję co do wydawania przepisów ortograficznych” (Tokarski 1979, s. 23 – na marginesie odnotujmy, że książka ta ukazała się w nakładzie 20 000 egz.). Kiedy dokładnie odbyło się to posiedzenie? Może członkowie Komitetu Redakcyjnego „Języka Polskiego” potrafią powiedzieć coś nowego o tej sprawie?” (Saloni 2006, s. 390). Pismo dodało przypis: „Od Redakcji: Członkowie Redakcji nie wiedzą nic nowego”.

dzeniem, pisząc „[...] Na takiej to – chyba zupełnie wystarczającej – podstawie oddano maszynopis do produkcji w Ossolineum. Z końcem października 1963 r. wydawnictwo było gotowe do rozprowadzenia 800 egzemplarzy XIII wydania *Pisowni polskiej*. I dlatego doc. Tokarski słusznie tak właśnie traktuje je w swym artykule” (Klemensiewicz 1964; przedruk: Klemensiewicz 1969, s. 41).

Zdanie dwóch wybitnych językoznawców, dobrze orientujących się w sprawie, i merytorycznie, i formalnie, nie mogło być jednak zaakceptowane ogólnie. Utarła się postawa inna: obowiązuje ciągle wydanie XII *Pisowni polskiej*. Wobec stanowiska ministerstwa taki punkt widzenia musieli przyjąć autorzy i wydawcy podręczników i słowników.

Działania językoznawców, zwłaszcza urzędowe, nie zanikły jednak zupełnie, tylko wyraźnie osłabły, zeszyły niejako w podziemie. Po roku 1963 nie było zresztą wiadomo, jakie są kompetencje instytucji powołanych do zajmowania się ortografią.

Charakter doraźny miały uchwały KKJ KJ PAN z lat 1963–1996. Tak pisze o nich Tokarski: „Do twórczości zmianotwórczej przyznaje się, a przynajmniej jej się to imputuje, Komisja Kultury Języka [Komitetu Językoznawstwa] PAN. Niestety działa ona niejako w konspiracji, gdyż jej rozstrzygnięcia czy ustalenia nie są promulgowane w sposób dostępny ogółowi piszących [...]” (Tokarski 1979, s. 155). Były one podejmowane na wyraźne zapotrzebowanie autorów i redaktorów słowników ortograficznych. I jedyne informacje na ich temat można znaleźć w tych słownikach: St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego, PWN pod red. M. Szymczaka oraz w *Ortografii polskiej* Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego⁶. W niektórych wydaniach słowników Jodłowskiego i Taszyckiego jest wymieniona pewna liczba wyrazów, których pisownię zmieniono, ale żadne z nich nie wymienia żadnej uchwały w kwestii jakiegoś problemu ogólnego. A decyzje takie podejmowano, np. w sprawie pisowni nazw wyrobów przemysłowych, w tym marek samochodów – wywoływało to dyskusje w prasie (por.: SOJP PWN 1975, s. 73: *samochód marki Warszawa*, s. 77: *warszawa, fiat*).

Dopiero w roku 1992 Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN uchwały swoje zaczęła publikować w „Komunikatach”, które były rozprowadzane kanałami nieoficjalnymi do wybranych instytucji i osób. Dotarcie do nich w roku 2005 jest jednak możliwe. Do roku 1996 wydrukowano 4 numery „Komunikatów”. Poruszane są w nich również kwestie ortograficzne, z reguły – niewielkiej wagi. Niektóre z nich, formułowane w tonie kategorycznym, „zmieniają” dotychczasowe ustalenia ortograficzne, np.: „Po dyskusji Komisja postanowiła [...] zmienić dotychczasową pisownię wyrazu *pinieszka* na *pinieszka* ze względu na znacznie szersze rozpowszechnienie tej drugiej formy” („Komunikaty KKJ KJ PAN” nr 1(3) 1995, s. 3). Postanowienie to podjęto „z inicjatywy prof. Edwarda Polańskiego, przygotowującego nowe wydanie *Słownika ortograficznego języka polskiego PWN*” (tamże). Nie jest sprawą jasną, do jakiego stopnia taka decyzja obowiązuje piszących po polsku. Jako jednoznacznej i rygorystycznej nie potraktowało jej zresztą Wydawnictwo Naukowe PWN, które w opublikowanym wkrótce potem *Nowym słowniku ortograficz-*

⁶ Por. przegląd współczesnych słowników ortograficznych w pracy Piper (2003a).

nym PWN i stanowiącym jego kontynuację *Wielkim słowniku ortograficznym PWN* (oba pod redakcją naukową Edwarda Polańskiego) podało alternatywnie: *pinaska* i *pinezka*.

15.4. Współczesne wątpliwości ortograficzne

Kwestia ta dobrze ilustruje współczesne wątpliwości pisowniowe. Istnieją one bowiem niewątpliwie, ale wszystkie są niewielkiej wagi. Specjaliści są na ogół zgodni co do ich zestawu, różnią się natomiast w sposób zasadniczy na temat tego, jak je traktować, czy – jak powiedzieliby niektórzy – jak im zaradzić.

Przyjrzyjmy się najważniejszym:

1. Najczęściej cytowanym przykładem współczesnych polskich wątpliwości ortograficznych jest pisownia *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, zwłaszcza biernymi. Ludzie pytają: „Czy mianuje się kogoś na stanowisko na czas »nieokreślony« czy »nie określony«?”. Chcą jednoznacznej odpowiedzi.

Tymczasem, jak dawno sięga pamięć ludzi współcześnie piszących po polsku, przepisy zawsze dopuszczały oba sposoby pisania, czasem obudowując decyzję zastrzeżeniami (np. „jeśli piszący odczuwa”, „pisownia świadoma”). Ich interpretacja zawsze była trudna, szczególnie ze strony odbiorcy, który musiał wnikać w odczucia i intencje nadawcy. Jako nauczyciel przyjmowałem więc, że w istocie oba sposoby pisania są równo uprawnione (tzn. równouprawnione!). Kwestii tej poświęciła uwagę Rada Języka Polskiego i wrócimy do niej niżej.

2. Pisownia łączna i rozdzielna oraz z łącznikiem na pewno sprawia kłopoty. Była ona zresztą zasadniczym powodem kryzysu ortograficznego z roku 1930. Witold Doroszewski, którego obszerna analiza problemu pisowni wyrażań przyimkowych stała się podstawą kodyfikacji z roku 1936, zwracał wtedy uwagę, że nie da się przeprowadzić wyraźnej granicy między jednolitym wyrazem a połączeniem dwu wyrazów (Doroszewski 1933). Prawda ta powinna stale być obecna w świadomości kodyfikatorów. Niestety nie przyjęli oni takiej postawy i mają tendencję do decydowania kategorięcznego, co jest jednym wyrazem, a co nie jest.

Na przykład w roku 1994 KKJ KJ PAN postanowiła „ujednolicić [...] jako łączną pisownię przymiotników *ciężkozbrojny* i *lekkozbrojny* [...], zachowując dotychczasową zasadę rozdzielnej pisowni wyrażań przymiotnikowych typu: *średnio inteligentny*” („Komunikaty KKJ KJ PAN” nr 1(3) 1995, s. 3). A czy nie może być „wyrażań przymiotnikowych” *lekko zbrojny* i *ciężko zbrojny*? Kierując się tą samą regułą ogólną, napisałem wyżej *równouprawnione* (wbrew sugestiom słowników ortograficznych).

Mało, Komisja, a potem Rada Języka Polskiego, starały się ujednolicić łączną pisownię wyrazów z pierwszymi członami *pół*, *ćwierć* (a zapomniały o *półtora*), *eks*, *auto* itp. Jest to niewątpliwie dążenie do zbyt dokładnej kodyfikacji. Wiele takich wyrazów wchodzi do języka doraźnie, nie zajmuje stałego miejsca. Czy nie można zgodzić się na spontaniczność tego procesu?

Tendencja do zbyt dokładnej kodyfikacji podobnych wypadków spowodowała już niemałe zamieszanie: w zakresie użycia łącznika w nazwach miejscowości typu *Lądek-Zdrój, Kędzierzyn-Koźle, Brzesko-Okocim*. Rygorystyczne reguły podane przez wielkie słowniki ortograficzne PWN były sprzeczne z Urzędowym wykazem miejscowości w Polsce i nie miały pokrycia w uzusie⁷. A wahania w pisowni tych nazw mają bardzo długą tradycję, sięgającą okresu międzywojennego. Zaleceniom kolejnych przepisów konsekwentnie nie podporządkowywało się PKP, gdzie obowiązywała pisownia nazw stacji kolejowych bez łącznika⁸.

Z pisownią łączną i rozdzielną mają kłopoty sami kodyfikatorzy. Bardzo dawno ustalili oni pisownię *poniewczasie*. Tymczasem w wielu słownikach (SJP Dor., SJP PWN, USJP) figuruje oprócz tego „wyrazu” – w haśle *niewczas* „wyrażenie” *po niewczasie*.

3. Wydanie XII *Pisowni polskiej* wprowadziło bardzo kontrowersyjny przepis: „Formy czasownikowe *bym, byś, by, byśmy, byście* pisze się razem: [...] d) po spójnikach *acz, aczkolwiek, albo, albowiem, ale, ani, aniżeli, atoli, aż, bo*, [...] *gdyż, jakkolwiek, jednak, lub*, [...] *przecież, przeto, skoro, tedy, to, zanim*, [...] *zatem*” (s. 19). Brak tego zalecenia w wydaniu XI (które po prostu sprawą się nie zajmuje) i w XIII (które formuluje wprost zasadę pisowni rozłącznej po spójnikach innych niż *aby, ażeby, żeby, iżby, gdyby* – s. 18).

Trzymając się litery wydania XII (choć jego „moc obowiązująca” jest mocno wątpliwa), współczesne kompendia nakazują pisownię typu *boby, ponieważży*. W praktyce pisarskiej jest ona stosowana z dużymi oporami. Jeżeli po danym spójniku użycie *by* jest częste i naturalne, piszący stosują na ogół pisownię łączną (np. *choćby, jeśliby*); jeżeli jest rzadkie i nacechowane, przeważa pisownia rozłączna (np. *bo by, albo by* – por. Kosek 1999). Przepis słowników jest więc respektowany częściowo. Zwróćmy uwagę, że pisowni uznawanej za „jedynie poprawną” użył nawet w tytule swej książki (...) *boby było lepiej* Maciej Malinowski (2002), który – jak informuje napis na okładce – „namawia językoznawców... do zmian w pisowni!”

4. Inna sytuacja jest z pisownią przypadków zakończonych na *i* rzeczowników typu *nadzieja, szyja, żmija*, a zwłaszcza nazw miejscowości, takich jak *Zawoja, Koltomyja, Złotoryja*, i nazwisk w rodzaju *Leja, Stryja*. Choć przepisy od niepamiętnych czasów jednomyślnie zalecają pisownię typu *szyi, żmii*, nie jest ona bynajmniej ogólnie przyjęta. W ciągu ostatnich 70 lat niejednokrotnie pojawiała się w rubrykach porad językowych czasopism⁹. Wielu piszących, także wykształconych, ma wątpliwości. Są też tacy, którzy świadomie nie stosują się do przepisów. Zmarły niedawno językoznawca, profesor Bogusław Kreja, pisał ostentacyjnie *Kreji*. W reprezentacyjnym gmachu Uniwersytetu Opolskiego na ozdobnej tablicy datowanej

⁷ [2022] Uważam, że należy całkowicie zrezygnować z prób rewizji czy „doprecyzowania” zasad użycia łącznika. Praktyka wprowadzania nazw przez władze centralne i lokalne nie odwołuje się do zasad i nie da się usystematyzować. Trzeba uznać, że to szereg decyzji indywidualnych i przyjmując je jako dane.

⁸ [2022] Ostatnio ta konsekwencja też załamała się. Wprowadzono np. nazwę przystanku *Warszawa Ursus-Niedźwiadek*.

⁹ Ostatnio komentował ją Marian Kucała (2000), por. Saloni (2001), w niniejszym tomie tekst 11.

3.10.2001 przeczytałem wyryte w marmurze słowa, że został on „z inicjatywy i pod osobistym nadzorem rektora Stanisława Nicieji podniesiony z ruin”. Taka forma nazwiska znalazła się na tablicy na pewno na życzenie rektora Nicieji.

Nie ulega więc wątpliwości, że nie wszyscy używający języka polskiego na piśmie skłonni są bezwarunkowo podporządkować się przepisom.

5. Nie sposób również ustalić ściśle zasad pisowni wyrazów wielką literą. I zawsze będą tu wątpliwości, sprowadzające się zwłaszcza do tego, czy coś jest nazwą własną (np. potocznie używane nazwy urzędów, także jednoosobowych, firmowe i potoczne nazwy wyrobów) albo czy wchodzi w skład nazwy własnej (np. wyrazy typu *ulica*, *plac*, *morze*, poprzedzające niewątpliwe nazwy indywidualne ulic, placów, mórz). Już w wydaniu XII *Pisowni polskiej* przepisy są zbyt szczegółowe i drobiazgowo. A teraz Rada Języka stara się rozproszyć wszystkie takie wątpliwości, określając szczegółowo zasady użycia wielkiej litery (przykłady przytaczam w zacytowanym niżej liście do Rady Języka Polskiego). Do tego dochodzi jeszcze możliwość stosowania wielkiej litery „ze względów uczuciowych i grzecznościowych”. Tego po prostu nie da się rygorystycznie skodyfikować (nawet jeśli dotyczy sfery religii i słownictwa religijnego – por. Przybylska, Przyczyna 2004).

6. Sporo kłopotów wywołuje dzielenie wyrazów przy przejściu do nowej linii. Dawne przepisy formułowały bardzo szczegółowe zalecenia, jak dzielić wyraz. W wyniku inicjatywy Kazimierza Nitscha przepisy te znacznie uproszczono w roku 1931; złagodzone sformułowania weszły do wydania XI *Pisowni polskiej*. Jednak uproszczone przepisy zawierały dalej punkty słabe (formalnie rzecz biorąc, nakazywały dzielić – wbrew uzusowi – *prze-jście* albo *prze-jrzysty*, por. Kucala 1969), ponadto były zredagowane nieprecyzyjnie (por. Saloni 1970). Natomiast współczesne słowniki ortograficzne, zwłaszcza *Nowy słownik ortograficzny PWN* i *Wielki słownik ortograficzny PWN*, podsuwają znacznie bardziej rygorystyczne zasady dzielenia, nawiązujące do przepisów sprzed wieku. W praktyce polskich druków panuje ogromne zróżnicowanie: od rygoryzmu (odwołującego się do autorytetu PWN) do zupełnego rozchwiania i dowolności¹⁰.

Widać zasadniczą różnicę w randze problemów wątpliwych teraz i przed wiekiem, przed ustaleniem jednolitej pisowni w roku 1918.

15.5. Działalność Rady Języka Polskiego

Sytuację merytoryczną w zakresie polskiej ortografii po II wojnie światowej dałoby się więc podsumować następująco: pisownia jest w swym zasadniczym kształcie ustalona. Istnieje natomiast sporo drobnych wątpliwości, które powodują bezradność piszących po polsku. Nie wiedzą oni, jaka w szczegółach jest polska pisownia,

¹⁰ Szczegółowo analizowałem problem w referacie na Zjeździe PTJ w Tarnowie (12 IX 2003) i KKJ KJ PAN (6 X 2003); Piper, Saloni 2003, w niniejszym tomie tekst 13.

[uzup. 2022] Wobec bardzo zróżnicowanej praktyki oraz komplikacji zasad, którymi kierują się świadomi redaktorzy i zecerzy, zrezygnowałbym dziś w ogóle z podawania „obowiązkowych” czy sugerowanych miejsc podziału wyrazu przy przejściu do nowej linii (oczywiście decyzja ta miałaby zasadniczy wpływ na OSU, który by wyglądał zupełnie inaczej).

co jest jednoznacznie ustalone, a co nie, gdzie szukać jej kodyfikacji. Istnieją wahania i punkty nie doprecyzowane (niektórzy rygorystyczni interpretatorzy przepisów ortograficznych kazaliby mi napisać „niedoprecyzowane”).

W stosunku do roku 1997, gdy formułowałem przytoczone na początku tezy, zaszła jednak zasadnicza zmiana: powołano Radę Języka Polskiego. Ścisłej rzecz biorąc, powołano ją trochę wcześniej (9 września 1996 r.), ale w momencie, kiedy tezy formułowałem, nie zdążyła ona jeszcze zająć się problemami ortograficznymi, które stanęły dopiero na III posiedzeniu Rady 9 grudnia 1997 r. Tezy były więc podane niejako na użytek Rady. Bo Rada Języka Polskiego, zgodnie z nadanym jej regulaminem, miała m.in. zajmować się ortografią polską. Potem Ustawa o języku polskim z 10 września 1999 r. (poprawki z 2 kwietnia 2004 r. nie przyniosły żadnych zmian pod tym względem) nałożyła na nią ten obowiązek prawnie: „ustala zasady ortografii i interpunkcji języka polskiego”. Wydaje się oczywiste, że jej decyzje w kwestiach ortograficznych powinny być publikowane („promulgowane”) w taki sposób, żeby docierały do zainteresowanych. Bo wcale nie jest jasne, jaki jest tryb i sposób wprowadzania zmian do polskiej ortografii. Od początku istnienia Rady kilkakrotnie stawiałem to pytanie, nie widziałem żadnej odpowiedzi.

W ciągu 8 lat swego istnienia Rada nie podjęła w ogóle tematu swej ogólnej „polityki” w sprawie ortografii¹¹. Podejmuje natomiast „uchwały ortograficzne”. Kontynuując tradycje Komisji Kultury Języka KJ PAN (zwłaszcza z okresu bezpośrednio poprzedzającego powstanie Rady), publikuje je w swoim biuletynie „Komunikaty Rady Języka Polskiego” (a ostatnio także udostępnia w internecie). Jest to jednak wydawnictwo nieoficjalne, kolportowane wyłącznie przez wysyłkę do wybranych instytucji i osób. Obecnie – w roku 2005 – można dotrzeć do wszystkich numerów. Wątpliwe, czy będzie to możliwe za lat 20 czy 50. Dziesięć numerowanych uchwał Rady wydanych do roku 2003 dotyczy spraw drobnych.

22 października 2003 r. wystosowałem do Rady list, w którym apelowałem o zmianę postępowania w sprawach ortograficznych, w szczególności o zaprzestanie podejmowania takich uchwał. Rada na mój apel kompletnie nie zareagowała – ani ogólnie, ani nie odpowiedziała mi osobiście (na zebraniu Komitetu Językoznawstwa PAN 28 lutego 2005 r., kiedy poruszyłem tę sprawę, obecny na sali Sekretarz RJP nie ustosunkował się do niej, a profesor Walery Pisarek – osobiście – wyraził przypuszczenie, że list mój został potraktowany jako list otwarty, który nie wymaga reakcji adresata)¹².

Muszę przyznać, że było to dla mnie niespodzianką. Kiedy zacząłem się wypowiadać na tematy ortograficzne, nie mogłem liczyć na to, że mój głos trafi do

¹¹ Jedną z kwestii, nad którymi debatowała Rada, jest „polska polityka językowa”. Do zadań tej ogólnej „polityki” (polskiej!, prowadzonej przez różne instytucje?) ma być „prowadzenie racjonalnych działań standaryzacyjno-kodyfikacyjnych i prawnych” (Gajda 1999, s. 2). Wydaje się, że przemyślane stanowisko w sprawie kodyfikacji ortografii powinno być zasadniczym elementem polityki językowej Rady Języka Polskiego.

¹² Sądziłem, że mój list Rada wydrukuje w „Komunikatach”, zawierających obszerny dział korespondencji. Ponieważ tak się nie stało, a nie został on opublikowany gdzie indziej, pozwałam sobie przytoczyć go w dodatku do niniejszego artykułu.

ludzi, którzy decydowali o kształcie polskiej ortografii. Wydawało mi się, że dziś mój głos na tematy ortograficzne powinien być zauważony, także przez specjalistów i autorytety.

Rada praktycznie podtrzymała swoje stanowisko: sposób publikowania swych decyzji uważa zapewne za właściwy, nie widzi kwestii ich wdrożenia. W swoich „Komunikatach” nr 14 zamieściła uchwały (nie nazwane już ortograficznymi) w trzech sprawach związanych z pisownią: słownictwa religijnego, nazw terenowych zawierających łącznik oraz inicjałów. Podobnie jak poprzednie uchwały, dotyczą one spraw niewielkiej wagi i sformułowane są niezbyt jasno, ale w przeciwieństwie do tamtych nie są zredagowane krótko, tylko rozwlekłe.

Zapewne intencją Rady jest, aby te uchwały zostały włączone do kanonu obowiązujących przepisów. Nie jest jasne, w jaki sposób ma być to zrobione. Na końcu znajduje się uwaga, że postanowienia „zostały przyjęte przez członków Rady na XVII posiedzeniu plenarnym 7 maja 2004 r. i mają moc obowiązującą” (s. 6). Jest to co najmniej dziwne. Czy to znaczy, że obowiązują one od momentu ukazania się „Komunikatów”? I kogo mają obowiązywać? Dalej nie wiadomo, jak ludzie mają być o tym poinformowani. „Komunikaty” nie mają statusu urzędowego, mają nakład znikomy (słyszałem, że 200 egzemplarzy).

Można rozumieć, że postanowienia te mają wtopić w swój tekst poradniki ortograficzne (ich autorami są w wielu wypadkach członkowie Rady Języka Polskiego).

15.6. Polska ortografia w praktyce dziś

Dotychczasowa praktyka jest bowiem właśnie taka: uchwały RJP w kwestiach ortograficznych są publikowane w Komunikatach RJP, potem zaś są wprowadzane do słowników i kompendiów ortograficznych – na odpowiedzialność wydawnictw i autorów. Parę lat temu wyrażałem przypuszczenie, że z takiej polityki RJP skorzystać mogą tylko autorzy i wydawcy słowników ortograficznych, które powinny być modernizowane po każdej uchwale Rady. Na szczęście społeczeństwo nie jest na tyle zdyscyplinowane, aby Polacy po każdej uchwale Rady kupowali nowe słowniki.

Słownik ortograficzny to towar rynkowy. Między wydawcami toczy się ostra walka konkurencyjna. Na rynku powstała jednak sytuacja, która przez niektórych jest traktowana jako patologiczna: ponad 70 słowników ortograficznych, które mogą być obecnie używane w szkole (zob. Piper 2003a). W kwestiach ortograficznych panuje dezorientacja. Ludzie nie wiedzą, gdzie znaleźć prawdziwe zasady. Specjaliści nie mają pojęcia o tym, że obowiązuje XII wydanie *Pisowni polskiej*, i o kłopotach, które doprowadziły do tego stanu.

W roku 1998 r., bezpośrednio po podjęciu pierwszej uchwały ortograficznej RJP – w sprawie pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, najistotniejszej spośród tych, którymi się zajmowała Rada, słowniki ortograficzne uważały za swój obowiązek podanie informacji o jej uwzględnieniu. Tymczasem sama uchwała nie była jasna i stała się powodem nowego zamieszania. Co więcej, uchwała ta w istocie nie wprowadzała zmian. Ale inne rozłożenie akcentów (tytuł materiału poświęconego

uchwale w „Komunikatach RJP” to: „*Nie z imiesłowami przymiotnikowymi (w zasadzie) zawsze razem*” – „Komunikaty RJP” nr 1(2) 1998, s. 1) spowodowało, że pisownia łączna wyraźnie się rozpowszechnia. Niektórzy nauczyciele poprawiają *nie* napisane przed imiesłowem rozłącznie. W sposób wyraźnie rozszerzony interpretuje też tę uchwałę Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu: „W przypadku podręczników podlegających recenzjom ministerialnym obowiązuje łączne pisanie zaprzeczenia z odmiennymi imiesłowami, bez względu na znaczenie. Odstępstwa są możliwe tylko w wypadku wyraźnych przeciwstawień, typu *mocno poturbowany, ale nie pokonany*” (Stróżyński 2004, s. 85).

W roku 2005 próbowałem zapoznać się z instrukcjami dla egzaminatorów gimnazjalnych i maturalnych. Trzeba stwierdzić, że szczęśliwie nie wysuwały one zbyt wysokich wymagań ortograficznych i kierowały się zdrowym rozsądkiem w hierarchizowaniu błędów. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że egzaminator będzie interpretował wymagania w sposób bardziej rygorystyczny, bazując na materiałach nie mających charakteru obligatoryjnego, że będzie na przykład jako obowiązującą traktował pisownię *nie z imiesłowami odmiennymi*, podobnie jak ministerstwo w swych wytycznych (ustnych?). Że taka tendencja jest możliwa, widać w materiałach prasowych (np. M. Nowakowski, *Słowniki drugiej świeżości*, „Gazeta Wyborcza”, Olsztyn, 2 marca 2005, s. 3)¹³.

Na zamieszanie wpływa jeszcze jeden czynnik. Mianowicie program korekty ortograficznej najbardziej popularnego edytora komputerowego Word systematycznie sygnalizuje jako błędy napisy typu: *nierozdzielona, nieprzeczytany, niepiszący*, a dopuszcza napisy typu: *nie rozdzielona, nie przeczytany, nie piszący* (notabene podobnie traktuje *nie* występujące przed rzeczownikami odczasownikowymi i nie akceptuje *niepisanie* czy *niewyrzucanie*, sugerując *nie pisanie* i *nie wyrzucanie* oraz uznając za poprawne zapewne tylko takie wyrazy, które zostały wprowadzone do spisu łącznie z *nie*). Rozmawiałem o tej sprawie z panem Piotrem Fuglewiczem, współwłaścicielem firmy TiP, która opracowała dla Microsoftu polską wersję Worda. Podziękował on mi za wskazanie błędu, ale stwierdził, że nie ma szansy, aby Microsoft zmienił wersję programu dla wprowadzenia poprawki w momencie, gdy nie leży to w planach firmy. [W dniu 25 października 2005 r. pan Piotr Fuglewicz powiedział mi, że poprawiona wersja programu, systematycznie uwzględniająca pisownię *nie z imiesłowami i rzeczownikami odczasownikowymi*, została opracowana

¹³ Podam przykład z ostatniej chwili. Temat tzw. rozszerzonej odpowiedzi na egzaminie gimnazjalnym w roku 2005 „Napisz list do kolegi z zagranicy, w którym zachęcisz go do zwiedzenia wybranej miejscowości w Polsce. Opisz dokładnie jeden z prezentowanych obiektów” sugerował użycie nazw własnych obiektów topograficznych (ulic, kościołów i innych budynków itp.). Sprawdzający, wraz z instrukcją precyzującą „kryteria ocen”, otrzymali wyciąg z *Zasad pisowni słownictwa religijnego* (por. „Komunikaty RJP” nr 1 (14) 2004, s. 7–8) dotyczący „nazw budynków i obiektów”, określający reguły ogólne wraz z wyjątkami dotyczącymi pisowni nazw „siedmiu bazylik patriarchalnych, zwanych również większymi”. Jak widać, reguły doszły do poziomu szczegółów niedostępnego dla większości egzaminatorów. Nie było jednak określone, jak sprawdzający mają się ustosunkować do różnych sposobów zapisu nazw obiektów i co będą uważać za „błąd ortograficzny” (formalnie rzecz biorąc, kryteria były bardzo ostre: „dopuszczalny 1 błąd ortograficzny i 1 błąd interpunkcyjny”). Miejmy nadzieję, że w praktyce zwyciężał na ogół zdrowy rozsądek.

i przekazana do centrali Microsoftu (dopisek w korekcie).] Oczywiście użytkownicy programu umiejący pisać po polsku i dobrze znający polską ortografię mogą ignorować sugerowane przez program poprawki, ale na pewno dla wielu wskazówki programu są niemal rozkazami. Wskazany tu fakt z pewnością zmniejsza szanse powszechnego przyjęcia pisowni łącznej *nie* z imiesłowami (tak jak przez stulecie pisanie łączne *nie* z rzeczownikami odślovnymi też nie przyjęło się stuprocentowo).

Umiejętne korzystanie z narzędzia informatycznego jest oczywiście bardzo wskazane, ale uznawanie go za niepodważalny autorytet to błąd wielu użytkowników. Jeszcze szersze rzesze piszących po polsku skłonne są traktować jako autorytatywny „słownik ortograficzny”. Powstaje kwestia, jaki. Sensowna odpowiedź felietonisty brzmi: „Taki, jaki mają” (Stiller 2001, s. 36). Postawa taka jest nierzadka u fachowców: dziennikarzy, redaktorów, nauczycieli. Jak wskazują badania Danuty Piper (2003a), w roku 2002 największym autorytetem dla nauczycieli był *Słownik ortograficzny języka polskiego PWN* pod red. M. Szymczaka – nieaktualny z punktu widzenia Rady Języka Polskiego i samego wydawcy, który przed kilku laty zastąpił go innym dziełem, opracowanym pod redakcją naukową Edwarda Polańskiego (*Nowym słownikiem ortograficznym PWN*).

Właśnie aktualny duży słownik ortograficzny PWN jest najbardziej ceniony w środowiskach opiniotwórczych. Ostatnio wydawnictwo to rozprawdza dzieło pt. *Wielki słownik ortograficzny PWN*. Rada Języka Polskiego udzieliła mu swej rekomendacji.

Stwarza to pewne problemy.

Obecne („pierwsze”) wydanie tego słownika zostanie za rok czy dwa lata zastąpione nowym wydaniem czy też wręcz nowym tytułem wydawniczym. Nasuwa się pytanie, czy „pozytywna opinia” czy też rekomendacja obejmie automatycznie nowe wydania WSO PWN bądź nowe dzieło wprowadzone na jego miejsce¹⁴. I jeśli tak, to jak długo będzie obowiązywać?

Ważniejsza jest jednak inna sprawa. Słownik ten wprowadza rozstrzygnięcia wbrew duchowi i literze przepisów ortograficznych, dotychczasowej praktyce słowników ortograficznych oraz praktyce pisarskiej. Jak wskazaliśmy wyżej, oparcia w przepisach nie mają wprowadzone w nim zasady dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii. Zwrócono też uwagę na to, że wprowadził on z własnej inicjatywy indywidualne „reguły” w drobnej sprawie użycia łącznika w nazwach własnych – wbrew przepisom oraz wbrew aktom prawnym (*Urzędowemu wykazowi nazw miejscowości* – por. Cieślíkowa 2003, Saloni 2004).

Musimy dojść do wniosku, że nie jest to wydawnictwo o charakterze obowiązującym. Można przypuszczać nawet, że w tym kierunku zdaje się też skłaniać Przewodniczący RJP, który w swym piśmie do p. Klemensa Stróżyńskiego z 24 II 2004

¹⁴ W kwestii tej możliwe są dwa stanowiska. Recenzując swego czasu *Zasady pisowni polskiej* Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego (Saloni 1960a), zwróciłem uwagę na to, że data aprobaty Ministerstwa Oświaty dla nich ma datę wcześniejszą (1952) niż data wydania (1957) oraz wprowadzenia istotnych zmian do przepisów ortograficznych (1956). Autorzy odpowiedzieli mi, że jest to skutkiem zaufania władz oświatowych dla nich (Jodłowski, Taszycki 1961). Jednak moje wątpliwości nie były całkiem indywidualne.

napisał: „To, że *Wielki słownik ortograficzny PWN* został pozytywnie zaopiniowany (nie „rekomendowany”) przez Radę Języka Polskiego, nie oznacza, że wszelkie rozstrzygnięcia nieortograficzne w nim występujące są godne polecenia. Oznacza to jedynie, że rada zaaprobowwała rozwiązania **ortograficzne** w nim zawarte, zwłaszcza rozwiązania systemowe”. Z wyraźnym zadowoleniem odebrał to korespondent RJP: „wart uwagi jest ten głos uczonego, utrzymany w innym tonie niż polecenia urzędników” (Stróżyński 2004, s. 91). Może jednak było ono przedwczesne, bo Rada Języka Polskiego nie włączyła tego fragmentu odpowiedzi do swych „Komunikatów” (por. „Komunikaty RJP” 2004, nr 1 (14), s. 47). Zdecydowała się skrócić cytowaną odpowiedź. Pewnie oficjalnie woli przyjmować postawę rygorystyczną.

Zresztą same słowniki ortograficzne PWN nie przytaczają wiernie postanowień i decyzji KKJ KJ PAN i RJP. I wydanie *Nowego słownika ortograficznego PWN* deklaruje: „Szczepiąc przyzwyczajenia użytkowników polszczyzny, prawie zawsze obok zapisów zalecanych przez Komisję przytaczamy w niniejszym słowniku zapisy dotychczasowe, podawane w starszych słownikach i do dziś będące w użyciu” (s. CXXVII). Taka tolerancyjna postawa zasługuje na uznanie, ale nie jest ona bynajmniej konsekwentna. Do przykładów podanych wyżej możemy dorzucić jeszcze kilka:

1. Wielkie słowniki PWN, poczynając od I wydania *Nowego słownika ortograficznego PWN* do *Wielkiego słownika ortograficznego PWN* notują hasło **chreia!** Można postawić hipotezę, skąd wziął się w słownikach ortograficznych (!) ten dziwolak¹⁵. Otóż zapewne został przytoczony w tekście polskim jako wyraz grecki – w transliteracji. Czy jeśli ktoś inny zechce przytoczyć go jeszcze raz i napisze *chreja*¹⁶, zrobi błąd?

2. Za starszymi słownikami (łącznie z urzędowymi wydaniem XI i XII *Pisowni polskiej*) słowniki te podają wyraz *glista*, a nie notują powszechnie używanego wyrazu *glizda*. Czy zapisanie tego wyrazu właśnie w takiej postaci będzie stanowić błąd? Ortograficzny? Czy w jakimś innym polskim wyrazie brzmiącemu [zd] przed samogłoską odpowiadają w zapisie litery *st*?

3. Omawiane słowniki podają tuż koło siebie: „**Hradec Králové** a. **Hradec Kralowe**”, ale tylko „**Hradczany**”. Czy napisanie w polskim tekście *Hradčany* jest błędem?

Przykłady takie można by mnożyć.

Ze słownika PWN nie można korzystać bezkrytycznie. I chyba Rada Języka Polskiego nie może go bez zastrzeżeń zalecać, chyba że uczyni z Wydawnictwa Naukowego PWN swego oficjalnego rzecznika, pełnomocnego i kompetentnego interpretatora własnych decyzji.

¹⁵ Podobnie przewodniczący RJP potraktował pomysł nadania Polce w Polsce imienia **Maia** (por. „Komunikaty RJP” 2004, nr 2 (15), s. 22).

¹⁶ Na marginesie odnotujmy, że taki napis jest traktowany jako błąd przez edytor Word, który jako jedną z sugestii „poprawy” podaje *chreia*.

15.7. Wnioski

Ortografia jest – w jakimś sensie – obowiązująca, choć nie ma sankcji prawnej¹⁷. Za niestosowanie się do niej w pewnych sytuacjach grożą sankcje: uczeń czy kandydat na studenta może nie zdać egzaminu, urzędnik może stracić pracę itd. Powinno być więc jasne, jakie przepisy ortograficzne obowiązują i – w wypadku wprowadzania nowych ustaleń – jaki jest sposób ich wdrażania.

Współczesna sytuacja polskiej ortografii nie może być uznana za zadowalającą. Wpływa na to głównie jej niejasny status, brak wyraźnej kodyfikacji i – w konsekwencji – słaby stopień poinformowania użytkowników, także tych, którzy powinni być uważani za fachowców – redaktorów i nauczycieli.

Rzecz jasna, ortografia nie może być zupełnie stała i niezmienna. Język żyje i zmienia się. Pojawiają się w nim wyrazy i konstrukcje, których przedtem nie było. W języku polskim i w przyjętych w nim konwencjach pisanego w ciągu ostatnich stu lat pojawiły się rzeczywiście nowe problemy i kwestie, które nie były z góry rozstrzygnięte. Nie wszystkie jednak pojawiające się (a także stare i przeoczone) wątpliwości muszą być od razu rozwiane przez wydanie odpowiednich decyzji i przepisów. Po prostu nie da się zdefiniować i skodyfikować wszystkiego. Nie ma takiej możliwości ani takiej potrzeby. Nasze doświadczenie wykazało, że trudno być kodyfikatorem języka.

Od prawie pół wieku jestem przekonany, że próby zbyt dokładnej kodyfikacji normy wywołać mogą zamieszanie większe, niż było przedtem. Bieg wypadków pogłębia to moje przekonanie. Do polskiej pisowni starano się wprowadzać rozstrzygnięcia zbyt szczegółowe. I próby takie podejmowano zbyt często. A kodyfikacja nie powinna być zbyt często modyfikowana, i to w sprawach zbyt drobnych. Dotychczasowa praktyka PAU, KKK, PAN i RJP doprowadziła niestety do nieufności w stosunku do instytucji urzędowo zajmujących się pisownią.

Ostatnio instytucją władną w „ustalaniu polskiej ortografii” jest Rada Języka Polskiego. Nie może jednak ona chyba mieć monopolu w zakresie wypowiedzania się na temat polskiej pisowni. Poza Radą pozostaje bowiem także pewna liczba ludzi żywo interesujących się polską ortografią i mających orientację w tej dziedzinie. Są oni w stanie krytycznie zanalizować jej poczynania.

Dotychczasowe działania Rady Języka Polskiego idą w niepożądanym kierunku. Stara się ona rozstrzygnąć i uregulować nieistotne drobiazgi. Słabe punkty polskich przepisów ortograficznych są znane i powszechnie dostrzegane. To, co w polskiej ortografii jest nieuregulowane albo uregulowane niewłaściwie, niezgodnie z intencjami kodyfikatorów albo w sposób niemożliwy do zaakceptowania przez użytkowników, jest wymieniane w licznych publikacjach. Na problemy te zwraca także uwagę przewodniczący Komisji Ortograficznej RJP Edward Polański. Wyciąga niestety z tego niesłuszne wnioski, postulując nowe zmiany i rozważając nawet możliwość przyszłej reformy ortografii polskiej (Polański 2004).

¹⁷ Trzeba przyznać, że Ustawa o języku polskim zahamowała wcześniejsze, formułowane w projektach, próby nadania uchwałom Rady Języka Polskiego w sprawach ortografii i interpunkcji rangi obowiązującego prawa.

Jednak postulaty dawniej częste: „raz na zawsze sztywno ustalić pisownię” spotykają się obecnie z coraz szerszym sceptycyzmem, a nawet reakcją odwrotną: złagodzić! Przykłady takich głosów podałem wyżej. Dotychczasowe działania Rady pozornie zmierzają w kierunku zaostrzania rygorów. Jednak ze względu na niską rangę problemów, którymi się zajmuje Rada, przynoszą one skutki minimalne. Zaangażowanie jej działalnością jest zupełnie znikome.

Wydaje się, że jest jednak sposób, aby zainteresować społeczeństwo sprawą i stworzyć warunki, żeby zaakceptowało ono rozwiązania zawarte w aktach normatywnych. Uważam, że Rada Języka Polskiego powinna kompleksowo zająć się kodyfikacją. Nie powinna przy tym niczego zaostrzać czy choćby nawet „doprecyzowywać”¹⁸.

Pisownia bowiem powinna przede wszystkim być stabilna. Bez potrzeby nie należy niczego zmieniać i niczego uchylać. Zwłaszcza nie trzeba wprowadzać przepisów zbyt drobiazgowych. Kodyfikacja powinna pójść w kierunku porządkowania, usuwania niejasności i, jeśli one występują, nie wprowadzania jednoznacznych decyzji, tylko akceptowania rozwiązań fakultatywnych, alternatywnych¹⁹.

Ponieważ moje dotychczasowe działania spotkało niepowodzenie, na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa PAN w dniu 28 lutego 2005 r. zaproponowałem wy stosowanie do Rady Języka Polskiego następującego listu:

¹⁸ Oczywiście jest sens – w poradniku ortograficznym czy ortoepicznym – dokładniejszego precyzowania zaleceń, które w obowiązujących przepisach określone są w sposób ogólny. I taki charakter mają według mnie wszystkie poradniki i słowniki ortograficzne, które zostały wydane po roku 1957, kiedy to ukazało się wydanie XII *Pisowni polskiej*, ostatnie, które zostało bez zasadniczych zastrzeżeń przyjęte przez społeczeństwo.

Słownik czy poradnik ortograficzny powinien być opracowywany przy założeniu, że zawarte w nim wskazania szczegółowe są formułowane na własną odpowiedzialność autora. Użytkownik – w zależności od chęci i stopnia własnej świadomości – może się zaleceniu podporządkować lub nie. Ostateczną instancją jest on sam: oczywiście jeśli chce poprawnie pisać po polsku, musi respektować normę w tym zakresie, w jakim jest ona rzeczywiście ustalona (i słownik musi ją pokazywać). A jeśli nie chce i świadomie odstępuje on normy, to ma do tego prawo.

¹⁹ W opublikowanych oficjalnych zasadach zasadniczą pozycją byłby słownik – opracowany jako wykaz minimalny: tych wyrazów, których pisownia jest obowiązująca. Z powodzeniem można w nim pominąć takie wyrazy, jak *poniewczasie*, *internet*. Z pewnością wystarczyłyby w nim wyraz *bóg* małą literą. Słownik ten powinny wtopić w ciąg hasłowy wszystkie słowniki ortograficzne mające charakter komercyjny.

[uzup. 2022] Moją dawną sugestię uważam obecnie za nie najlepszą. Podanie wyrazu w słowniku podsuwa piszącemu jednoznaczną decyzję. Obecnie sugerowałbym raczej niezalążanie do oficjalnych zasad słownika, nawet krótkiego. Dobór wyrazów byłby pozostawiony autorom podręcznych słowników. Proponowane rozwiązanie pozostawiałoby pewien margines decyzji piszącemu, który nie musiałby się podporządkowywać arbitralnym decyzjom wyższego szczebla, nawet takim, które podjęto dawno, np. zmianie pisowni „puhacz” i „puhar” na *puchacz* i *puchar* – wbrew historii i wymowie tych wyrazów w języku wielu Polaków (oba mają niewielką frekwencję, każdy sposób ich zapisu jest mało rażący). W słowniku oficjalnym też mogą się trafić błędy. Znane są błędy w wydaniu XII *Pisowni polskiej*. Mogą być też błędy głębsze i dawniejsze. Intrygująca i przyjęta postać *pojedynczy* pojawiła się w którymś z dawniejszych wydań *Pisowni polskiej*, jak przypuszczał Jan Tokarski (w rozmowie ze mną), pewnie wskutek błędu.

Komitet Językoznawstwa PAN zwraca się z prośbą do Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, aby w oparciu o par. 13 Ustawy o języku polskim wystąpiła z inicjatywą opracowania zbioru polskich przepisów ortograficznych, które obowiązują w polskim szkolnictwie i życiu publicznym — bez wprowadzania nowych rozstrzygnięć, zwłaszcza rygorystycznych zaleceń w sprawach szczegółowych.

Przepisy obowiązujące obecnie (opublikowane w książce *Pisownia polska, Przepisy – słowniczek*, wydanie XII, Wrocław 1957) są trudno dostępne i słabo znane piszącym po polsku. W wielu punktach są też zredagowane w sposób niezbyt jasny i nie odpowiadający potrzebom użytkowników. Zwracali na to uwagę krytycy, a nawet – w początkowym okresie – sami autorzy zasad.

Dotychczasowe doświadczenia z prac nad polską ortografią, zwłaszcza sprzed reformy z roku 1936 oraz kryzysu w roku 1963, wskazują na to, że opracowanie zasad bardzo szczegółowych nie jest celowe ze względów społecznych i pedagogicznych. Praca powinna, naszym zdaniem, pójść w kierunku rewizji obowiązujących przepisów z roku 1956 i złagodzenia tych reguł, które bądź pozwalają na niejednoznaczną interpretację, bądź nie są w praktyce stosowane przez piszących. W wypadkach takich sugerujemy dopuszczanie pisowni alternatywnej.

Powstały w wyniku tych prac zbiór przepisów, podany do publicznej wiadomości w wydawnictwie niekomercyjnym, będzie uznany za obowiązujący w polskich szkołach i urzędach. Za błędy powinny być uznawane tylko odstępstwa od niego. Byłby on również punktem wyjścia dla słowników ortograficznych, podręczników i poradników, omawiających ortografię bardziej szczegółowo. Stosowanie się do propagowanych w takich wydawnictwach zaleceń i rozstrzygnięć trzeba pozostawić uznaniu użytkowników polszczyzny.

Komitet Językoznawstwa PAN zaakceptował ten wniosek, zredukowawszy tekst listu do pierwszego i czwartego akapitu²⁰.

²⁰ Ze względów organizacyjnych list ten został przesłany do Rady Języka Polskiego ze znacznym opóźnieniem: 22 czerwca 2005 r. – po następnym posiedzeniu KJ PAN (6 VI 2005).

15.8. Dodatek

Warszawa, 22 października 2003 r.

Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk

Szanowni Państwo,

Zwracam się do Państwa z apelem o rozważenie sprawy polityki w zakresie przepisów ortograficznych obowiązujących w języku polskim. W obecnej sytuacji prawnej Rada Języka Polskiego jest, jak się wydaje, jedynym organem kompetentnym w sprawach ortografii polskiej. Według § 2 jej regulaminu jej zadaniem jest „ustalanie zasad ortografii i interpunkcji języka polskiego”. Wydaje się, że uznają to wszystkie osoby i instytucje zainteresowane (przede wszystkim – ministerstwo oświaty, które ze względów tradycyjnych mogłoby sobie rościć prawo głosu w tych sprawach). Przyjmują to również jako fakt bezsporny autorzy komentarza do Ustawy o języku polskim, choć do samej ustawy i RJP nastawieni są wyraźnie krytycznie (P. Mostowik, W. Żukowski, Ustawa o języku polskim. Komentarz. Warszawa 2001, s. 46).

Historia polskiej ortografii jest wysoce skomplikowana. Spory po odzyskaniu niepodległości, namiętne dyskusje i protesty zakończone jednak zostały uchwaleniem w roku 1936 jednolitych zasad ortografii, które – jak się wydawało – mogły być przyjęte przez wszystkich i powinny były zaowocować tekstem przepisów ortograficznych jasnych i dla wszystkich dostępnych. Niestety szanse na to zostały zmarnowane. Nieskoordynowane działania różnych instytucji w latach 1956–1963 doprowadziły do kompletnej dezorientacji w sprawach ortografii i, co ważniejsze, trybu jej modyfikowania i wdrażania zmian. Nieśmiałe próby ich wprowadzenia przez Komisję Kultury Języka KJ PAN miały niejasny charakter, a co więcej, nie zostały należycie udokumentowane. Odpowiednie dokumenty są dziś niedostępne (próbowałem dotrzeć do protokołów KJ PAN sprzed roku 1993 za pośrednictwem jej kolejnych przewodniczących). Efektem jest to, że obecnie nie jest jasne, jaki dokument w zakresie ortografii jest obowiązujący (dokumentem podstawowym jest tekst XII wydania *Pisowni polskiej* z roku 1957, niejasne jest, jakie poprawki do niego obowiązują i gdzie można je znaleźć).

Niemal bezpośrednio po powołaniu do życia Rada Języka Polskiego próbowała skorzystać ze swych kompetencji w zakresie ortografii i interpunkcji. Podejmowała też uchwały ortograficzne (do dziś 10 uchwał). Wszystkie one, oprócz pierwszej, dotyczyły spraw trzeciorzędnych, nie mających wpływu na ogólną poprawność tekstu polskiego. Domyślnie jednak uchwały te mają obowiązywać wszystkich piszących po polsku, przede wszystkim zaś organa państwowe, posługujące się językiem polskim w sytuacjach oficjalnych. Sposób publikowania uchwał budzi najwyższe wątpliwości, a ich redakcja jest nieprecyzyjna i niestaranna.

Można to prześledzić na losach uchwały ortograficznej z dnia 5 grudnia 2000 r., opublikowanej w numerze 1 (8) „Komunikatów Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk” z roku 2001, a potem opatrzonej nazwą „Uchwała Ortograficzna nr 2 Rady Języka Polskiego w sprawie pisowni nazw witryn internet-

towych” (nazwa przytoczona za witryną internetową Rady Języka Polskiego). Treść i redakcja tej uchwały zostały poddane analizie i krytyce w referacie prof. dr. hab. Janusza Bienia na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w Krakowie we wrześniu roku 2002. Zapewne w ich wyniku na XIII posiedzeniu plenarnym Rady w dniu 19 listopada 2002 uchwała ta została zmieniona. Dowiedziałem się o tym we wrześniu 2003 r. z witryny internetowej Rady Języka Polskiego. Zmieniony tekst nie został natomiast opublikowany w numerze 1 (12) „Komunikatów RJP” z roku 2003, informującym o „ustaleniach ortograficznych” poczynionych na tym posiedzeniu, wśród nich o „Uchwałach Ortograficznych” nr 9 i 10. Metoda zastosowana przez Radę Języka Polskiego nie może być uznana za zadowalający sposób podania do publicznej wiadomości aktu kodyfikacyjnego.

Dostępny w internecie tekst uchwały dalej wywołuje zastrzeżenia: „Słowa wchodzące w skład nazw witryn internetowych piszemy wielką literą, z wyjątkiem spójników i przyimków, występujących wewnątrz tych nazw. Jeśli nazwa się nie odmienia, wielką literą należy zapisać tylko pierwszy wyraz.” Można mieć wątpliwości, czy dobra jest interpunkcja w tych dwu zdaniach. Poza tym nie wiadomo, co znaczy, że nazwa się nie odmienia. Jeśli jako nazwa witryny zostanie użyty tytuł popularnego pisma „Mówią wieki”, to czy – zgodnie z uchwałą – drugi wyraz należy pisać wielką, czy małą literą (por. „Mówiły wieki”).

Jako drugi przykład rozważmy „Uchwałę ortograficzną nr 4” z 20 listopada 2001 r.: „Niemiecką literę *ß* w tekstach polskich oddaje się przez „ss”. W uzasadnionych wypadkach można pozostać przy zapisie *ß*” („Komunikaty KKJ KJ PAN” nr 1 (3) 1995, s. 3). Tym razem sformułowanie jest jasne. I sprawa, której dotyczy akt kodyfikacyjny, też od stuleci jest jasna i nie budzi żadnych wątpliwości ani kontrowersji. Ale w internecie w tytule uchwały figuruje litera *B* (wielkie *b* łaćńskie). [Literę *ß* stosuje się tylko w minuskule. W majuskule oddaje się ją przez *SS*.]

Publikacje w internecie nie mają charakteru oficjalnego, ale od instytucji czuwającej nad językiem polskim, programowo go broniącej i chroniącej, wypada oczekiwać wyższego stopnia staranności językowej. Dotyczy to też tytułów aktów normatywnych. Publikowane w „Komunikatach Rady Języka Polskiego” nagłówki uchwał ortograficznych pisane były zrazu bez wielkich liter (od uchwały nr 3 zaczęto je numerować i nadano numery wcześniejszym dwu uchwałom), potem w numerze 1 (12) są: „Uchwała Ortograficzna nr 9” i „Uchwała Ortograficzna nr 10”. Tymczasem w spisie treści w witrynie internetowej zastosowano inną pisownię, np.: „Uchwała ortograficzna nr 9” i „Uchwała ortograficzna nr 10”. Nie przywiązuję specjalnej wagi do stosowania wielkich liter i żadnego z tych napisów nie uważam za błędny. Jako nauczyciel zwracam jednak uwagę na to, żeby konwencje pisarskie stosować konsekwentnie. Do reguł stosowania wielkich liter dużą wagę przywiązuje zaś Rada Języka Polskiego: świadczy o tym uchwała nr 2, a także uchwały nr 5 („w sprawie zapisu wielocłonowych nazw zabytków materialnych”) i nr 8 („w sprawie zapisu członów podrzędnych w połączeniach typu *Dumas ojciec*”) oraz niedostępna we wrześniu w internecie uchwała nr 6 (dotycząca stosowania wielkich i małych liter w podtytułach czasopism i tytułach jednorazowych dodatków do gazet). Czy instytu-

cja rozważająca i regulująca problemy tak subtelne nie powinna przykładać większej wagi do sposobu pisania we własnych dokumentach?

„Uchwałę ortograficzną nr 5” warto przytoczyć w całości: „W wielocłonowych nazwach zabytków materialnych (nie pisemnych) wszystkie człony z wyjątkiem spójników i przyimków należy pisać dużymi literami”. Jest ona podana bez przykładu, niezrozumiała, nie wiadomo, do czego ma się stosować. Jako autor poradnika ortograficznego bałbym się na własną rękę wymyślać odpowiednie przykłady. Ale na szczęście, jak prawie wszystkie uchwały, dotyczy kwestii nieistotnych (nawiasem, litery opozycyjne do małych są w niektórych uchwałach „duże”, w innych uchwałach – „wielkie”).

Jedynie pierwsza uchwała ortograficzna, podjęta na III posiedzeniu Rady 9 grudnia 1997 r., dotyczyła kwestii nieco ważniejszej – pisowni *nie* z imiesłowami odmiennymi. Gdy zapytałem ówczesnego przewodniczącego RJP prof. dr. hab. Walerego Pisarka o jej tekst, poinformował mnie, że jest on opublikowany w „Komunikatach Rady Języka Polskiego”. Te zaś (nr 2 (1) z roku 1998) nie zawierają sformułowania, które można by uznać za obowiązującą regułę, zalecenia są splecione z komentarzem, tak że trudno wyłuskać właściwą treść. W witrynie internetowej „Uchwała ortograficzna nr 1 Rady Języka Polskiego w sprawie pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi” zyskała następującą postać: „Nie wykluczając zasadniczych zmian w przyszłości polskiej ortografii, Rada Języka Polskiego podejmuje decyzję pozytywną co do łącznej pisowni *nie* z imiesłowami odmiennymi z dopuszczalnością świadomej pisowni rozdzielnej”. Czy polszczyzna Rady Języka Polskiego stanowi dobry wzór dla wszystkich piszących po polsku? Warto tu przypomnieć, że wymieniona uchwała stała się powodem dużego zamieszania, wprowadziła dezorientację zarówno u piszących po polsku, jak i u autorów oraz wydawców słowników i poradników ortograficznych, którzy dostosowywali je do nowych ustaleń, sprowadzających się w gruncie rzeczy do innego rozłożenia akcentów (to, co było normą, stało się dopuszczalnym wyjątkiem i vice versa). Niektórzy nauczyciele są skłonni poprawiać imiesłowy napisane po *nie* rozłącznie, inni – nie są. A większość nawet nie wie o uchwale i obowiązującej obecnie „regule”.

Uchwały ortograficzne Rady Języka Polskiego nie wnoszą niestety porządku do sposobów pisania po polsku, mogą zaś być powodem dalszej dezorientacji. I mogą być wykorzystywane w celach komercyjnych i reklamowych.

W tej sytuacji apeluję do Rady o zaprzestanie podejmowania „uchwał ortograficznych” (na zapytania i wątpliwości można odpowiadać w mniej zobowiązującej formie zaleceń albo wskazówek). W zawieszeniu pozostaje kwestia nadrzędna: obowiązujących zasad. Dotychczasowe niedobre doświadczenia podsuwają wniosek, że powinna być ona przedyskutowana syntetycznie i dalekowzrocznie. W pierwszej kolejności Rada musi zdecydować, czy zajmować się nią obecnie, czy też odsunąć to na czas późniejszy.

Zygmunt Saloni

16. O konwencjonalnych znakach pomocniczych w tekście polskim

„Białostockie Archiwum Językowe” 2008, nr 7 s. 127–131

Problem diskutowany w niniejszym artykule wyłonił się w trakcie prac nad *Słownikiem gramatycznym języka polskiego* (2007; dalej: SGJP). Autorzy musieli zdecydować, jaką postać mają słowa, które uznawali za wykładniki polskich form wyrazowych. Rozstrzygnięcia, które przedstawiam niżej, nie były oczywiste.

Polski tekst pisany stanowi ciąg znaków piśmiennych (nie uwzględniamy różnic typograficznych). Wśród tych znaków możemy wyróżnić dwie ważne klasy. Pierwsza – to litery alfabetu polskiego. Druga – to separatory, czyli znaki ograniczające słowa polskie z obu stron: znaki interpunkcyjne i odstęp międzywyrazowy (w tekstach elektronicznych kodowany m.in. za pomocą znaku spacji).

Fizycznie istniejący tekst ma naturę mocno złożoną, heterogeniczną (ograniczamy się tu do właściwego tekstu, pomijając elementy nietekstowe, które mogą obok niego wystąpić, zwłaszcza ilustracje). Mogą się w nim pojawić elementy inne niż polskie słowa. Takich elementów nie opisujemy.

Jednak w polskim tekście, a w szczególności w polskich słowach, mogą wystąpić inne znaki, które nie są ani znakami interpunkcyjnymi, ani literami polskimi. Są to przede wszystkim znaki należące do innych systemów znakowych.

Elementy kodów jawnie obcych muszą być uznane za cytaty w innych językach, są one skreślane przy jego opracowywaniu. Tak zostaną potraktowane napisy takie, jak słowa greckie, rosyjskie czy hebrajskie zapisane w oryginalnych alfabetach, a także wszelkie wstawki zawierające cyfry arabskie (przede wszystkim cyfrowe zapisy liczb) i inne symbole specjalne (np. @, & czy %). Skutkiem tej decyzji jako słowa polskie zostają zdyskwalifikowane jednostki, które intuicyjnie są tak traktowane i które wielokrotnie wystąpiły w zbadanych polskich tekstach, np. *F-16*, *A4*. Jednak ich struktura jest wyraźnie różna od typowych słów polskich: dopuszczenie ich spowodowałoby konieczność rozszerzenia znaków elementarnych alfabetu polskiego o jednostki o innym statusie niż jednostki podstawowe – litery. Na tej samej podstawie jako słowa polskie zdyskwalifikujemy na przykład adresy internetowe, w których skład wchodzi jako element znaczący znak obcy – @ (średniowieczna ligatura *ad*, która przetrwała w języku angielskim, nazywana w normach międzynarodowych i standardzie Unicode *commercial at*).

Kryterium wystarczającym do usunięcia jednostki ze zbioru jest bowiem wy-

stępowanie w niej symboli nie należących do polskiego alfabetu¹ ani do zbioru znaków nieliterowych, których występowanie dopuszczamy w słowach polskich. Są bowiem znaki, które musimy dopuścić w polskim tekście. Oprócz wskazanych wyżej separatorów, które nie nastroczają trudności, ponieważ nie wchodzą w skład słów, są jeszcze inne znaki. Nazwiemy je **konwencjonalnymi znakami pomocniczymi**. Jest ich cztery.

1. Najmniej kłopotów sprawia **apostrof**, który jest wyraźnie jednofunkcyjny; występuje wewnątrz słów polskich, z reguły pochodzenia obcego: rozdziela je ortograficznie na dwie części, stanowi nieformalną wskazówkę, że dane słowo ma być zrealizowane fonetycznie w sposób nietypowy. Apostrof pisze się najczęściej w formach przypadków zależnych nazw obcych, jak np. *Kennedy'ego*, *Beaumar-chais'go*, albo nawet rzeczowników pospolitych, jak np. *college'u* – wprowadzenie ich do słownika gramatycznego języka polskiego było rozwiązaniem naturalnym. Ponadto są leksemy zapożyczone z języków obcych wraz z apostrofem, jak *dell'arte*. One także znalazły się w SGJP.

2. Natomiast drugi znak pomocniczy używany w piśmie polskim jest wielofunkcyjny. To /: **kreska ukośna**, zwana też potocznie ukośnikiem lub z angielska slashem. W pewnych użyciach może być ona traktowana jako nowy, niekanoniczny znak przestankowy, choć często jest z obu stron dosunięta do tekstu literowego, np. *jego/jej, i/lub*. Takich napisów zawierających kreskę ukośną nie będziemy traktować jako wyrazów polskich, słowami polskimi mogą być natomiast napisy występujące po obu jej stronach, kreska występuje więc jako separator. Jednak ten sam znak ma jeszcze inną funkcję: jest nieusuwalnym elementem składowym skrótów, które pojawiają się w tekstach polskich na tyle często, że mogą być uznane za należące do języka polskiego. Takie są skróty typów statków – z pochodzenia angielskie, np. *M/S* ‘motor ship, statek motorowy’, a także nie uznawane za poprawne skróty pewnych pomocniczych wyrażen polskich np. *d/s* ‘do spraw’ – takie skróty włączamy do SGJP na zasadzie wyjątków na podstawie arbitralnych decyzji indywidualnych.

Jako znak pomocniczy kreska ukośna występuje wewnątrz słowa, dosunięta z obu stron do sąsiedniej litery. Jest to wyraźna różnica w stosunku do użycia tego znaku w jeszcze jednej funkcji: nawiasu (zarówno otwierającego, jak i zamykającego) – wtedy z jednej strony sąsiaduje z innym separatorem, najczęściej spacją. W ten sposób tradycyjnie symbolizowano nawias w tekstach pisanych po polsku na mechanicznej maszynie do pisania, która nie zawierała znaków nawiasów. Zaskakująco dużo takich użyc kreski ukośnej znalazło się w naszym materiale tekstów zakodowanych w postaci elektronicznej.

¹ Do alfabetu polskiego zaliczamy wszystkie litery występujące we właściwych słowach polskich (według wykazu podawanego w materiałach dla szkoły podstawowej) oraz trzy litery podstawowego alfabetu łacińskiego, które mogą być użyte w słowach zapożyczonych z języków obcych: *q, v i x*. Jako wyjątki dopuścimy też w SGJP warianty liter polskich, różniące się od liter podstawowych znakiem diakrytycznym, np. *é czy ü*.

3. Jako znak pomocniczy traktowany jest też w polskich przepisach ortograficznych **łącznik**: ⁻².

Tymczasem funkcja jego jest złożona. Występuje wewnątrz napisów złożonych z liter, dzieląc je na dwie części (czy raczej łącząc je w jedną całość). Uznajemy go na ogół za separator form wyrazowych, zwłaszcza wtedy, kiedy każdy z członów złożenia daje się łatwo zinterpretować jako forma leksemu należącego do języka polskiego. Takie są nazwy własne typu *Bielsko-Biała* i dwuczłonowe nazwiska, np. *Pawlikowska-Jasnorzewska*. Także słowa tekstowe typu *polsko-radziecka* i *marksistowsko-leninowski* uznajemy za złożone z dwu form wyrazowych (pierwsze człony złożenia *polsko+* i *marksistowsko+* traktujemy jako formy przymiotników i zaliczamy odpowiednio do leksemów **polski** i **marksistowski** – znak plusa wskazuje, że słowo nie występuje samodzielnie). Co więcej, w funkcji separatora łącznik może wystąpić także na końcu słowa: w wypadkach, gdy współrzędnie zestawione są pierwsze człony złożenia, np. *pierwszo- i drugoklasiści*, *chłopi mało- i średniorolni*, *pokoje cztero- i pięcioosobowe*. Są one pochodne od przymiotników i liczebników (jako formy liczebników traktujemy zatem również słowa *cztero+* i *pięcio+*).

Jednak w istniejących słownikach są zanotowane napisy z łącznikiem wewnętrznym, dla których znacznie naturalniejsza jest interpretacja całościowa, jak *pop-art* czy *ping-pong*: traktujemy je jako polskie słowa. Inne podobne napisy powtarzają się też dostatecznie często w tekstach, np.: *W-wa* ‘Warszawa’ albo *b-cia* ‘bracia’ – zdecydowaliśmy się potraktować je tak samo: jako polskie słowa. Jakie elementy z łącznikiem wewnętrznym zostają włączone do SGJP (wśród napisów zawierających łącznik są też takie, które wywołują dyskusje, czy uznać je za jednolite słowa czy złożenia dwu słów, jak np. *figi-migi*, *figle-migle*), zdecydowaliśmy arbitralnie na podstawie naszej intuicji językowej podbudowanej danymi z korpusów³.

4. Wiele współczesnych wydawnictw poprawnościowych traktuje **kropkę** jednoznacznie tylko jako znak przestankowy⁴. Jednak dla każdego, kto pracował nad zakodowanym tekstem polskim (por. np. Rudolf 2004), a nawet dla tego, kto starał się – z jakiegokolwiek strony – dokładniej zrozumieć problem, jest jasne, że fizyczna kropka – znak graficzny – ma w tekście polskim (i tekstach języków stosujących podobny zapis) dwie jaskrawo różne funkcje: znaku przestankowego wskazującego na określoną strukturę tekstu, dzielącego go na mniejsze całości, oraz znaku graficznego służącego do sygnalizowania, że część wyrazu, najczęściej końcowa, została pominięta. Kropka w funkcji pierwszej będzie oczywiście traktowana jako separator,

² Bywa on mylony z pauzą, czyli myślnikiem: – lub —. Kwestią tą nie będziemy się tutaj jednak zajmować, jest ona zanalizowana w innym artykule – zob. tekst 21 w niniejszej książce.

³ Dodatkowy problem sprawiają napisy typu *XIX-wieczna*. Omówione tutaj konwencje prowadzą do uznania ich za złożenia, których druga część jest niewątpliwie słowem polskim, status zaś pierwszej części jest niejasny. W tym wypadku podejmowaliśmy decyzję arbitralnie i liczb rzymskich, w których symbolami elementarnymi są litery łacińskie (w konwencji polskiej – wielkie), nie uznajemy za słowa polskie (mogłyby być uznane za skróty).

⁴ Na przykład NSO PWN (1996) obie funkcje kropki omawia w rozdziale *Znaki interpunkcyjne* (s. XCVII–C). Rozgraniczenie widać jednak w mającej moc obowiązującą *Pisowni polskiej* (1957), która rozgranicza użycie kropki jako znaku przestankowego (w części *Interpunkcja*, s. 60–62) i jako znaku pomocniczego (w części *Inne kwestie graficzne*, s. 35–37).

nie należący do poprzedzającego go słowa; kropka w funkcji drugiej powinna już być uznana za elementarny znak pomocniczy wchodzący w skład słowa polskiego, ale z bardzo silnymi ograniczeniami kontekstowymi.

W pierwszej chwili bylibyśmy skłonni podejrzewać, że kropka jako znak pomocniczy występuje tylko na końcu słów polskich⁵. Tak jednak nie jest: może wystąpić także wewnątrz słowa. Istnieją bowiem utarte skróty wyrażen złożonych z kilku słów, w których kropkę pisze się bezpośrednio przed literą, np.: *m.in.*, *p.n.e.*, *n.p.m.* Dopuszczymy więc w tekście polskim pozycję kropki między literami polskimi. Skróty zawierające kropkę, podobnie jak inne ustabilizowane skróty polskie, wprowadzamy do SGJP arbitralnie – na podstawie naszego doświadczenia językowego.

Powyższa analiza pokazała, że konwencjonalne znaki nieliterowe muszą być uwzględniane w opisach tekstu polskiego, sporządzanego zarówno w celach leksykograficznych, jak i dydaktycznych. W *Słowniku gramatycznym języka polskiego* bezpośrednio po alfabecie polskim podaliśmy zatem: *Znaki pomocnicze (ignorowane przy wyszukiwaniu): . ' - /*

⁵ Oczywiście przy analizie tekstu polskiego musi być uwzględniona reguła, że w wypadku wystąpienia na końcu zdania – przed kropką wymaganą interpunkcyjnie – skrótu kończącego się kropką, kropkę – znak graficzny stawiamy tylko jedną.

17. O problemach normatywnych w zakresie ortografii (na przykładzie wyrazu *kure(w)stwo*)

Zygmunt Saloni, Robert Wołosz

„Poradnik Językowy” 2005, nr 5 s. 81–87

Wyraz, którym się zajmujemy, istnieje w polszczyźnie bardzo dawno. Natomiast jego obecność w słownikach XX-wiecznych, zwłaszcza ortograficznych, jest stosunkowo niedawna. Wszystkie słowniki współczesne podają jednoznacznie postać z *-w-*. I nic dziwnego: należy ono do tematu podstawowego rzeczownika. Tak też interpretują kwestię te współczesne słowniki ortograficzne, w których wyraz jest podany.

Tymczasem w tekstach, przede wszystkim współczesnych, jest inaczej. Postać bez *-w-* zauważyliśmy na przykład w *Pod mocnym aniołem* Jerzego Pilcha (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000) „[...] kobiecie trzeba umożliwić publikację, ponieważ w poczuciu krzywdzącego niespełnienia gotowa popaść w kurestwo” (s. 85); „Kurwisz się z pokory, a to jest najgorszy rodzaj kurestwa” (s. 249) i w *Tequili* Krzysztofa Vargi (Wydawnictwo Czarne S.C., wyd. II, Wołowiec 2002): „[...] nie mam w czym wyjść na scenę, co za kurestwo” (s. 78). Pierwsza książka zdobyła nagrodę Nike w roku 2001, a druga była rok później finalistką tego konkursu.

Czasami ten sam autor waha się, jakiej formy użyć. W powieści Jerzego Olferskiego *W imię ojca* (wydanie elektroniczne Tower Press 2000, zob. <http://www.literatura.net.pl>) mamy potwierdzone trzy warianty bez *-w-* i jeden z *-w-*.

Oto tabelka, która przedstawia rozkład obu form w czterech źródłach: dwóch starannie dobranych korpusach (Wydawnictwa Naukowego PWN oraz Instytutu Podstaw Informatyki PAN¹), naszych własnych materiałach tekstowych, zgromadzonych w sposób dosyć losowy w ciągu dziesięciu lat oraz w materiałach internetowych, wyszukanych przez wyszukiwarkę internetową Google (korzystaliśmy z Googlefight, zob. <http://www.googlefight.com>).

¹ Posługiwaliśmy się tymi korpusami w wersjach uprzejmie udostępnionych przez właścicieli (pierwszego w siedzibie PWN, drugiego – na płycie CD ROM). Fragmenty obu są dostępne w internecie pod adresami: <http://korpus.pwn.pl> oraz <http://korpus.pl>.

	PWN	IPI PAN	własne	Google
<i>rozmiar korpusu (w słowach)</i>	67 000 000	50 000 000	330 000 000	?
kurestwo	3		18	1680
kurestwa	2		21	1260
kurestwu				10
kurestwem	2		4	395
kurestwie			2	84
kurestw			2	41
kurestwom				13
kurestwami				20
kurestwach				15
razem	7	0	47	3518
bez formy hasłowej	4	0	29	1838
kurewstwo	12	4	25	12 900
kurewstwa	2		9	166
kurewstwu				11
kurewstwem	1		3	46
kurewstwie			2	8
kurewstw				4
kurewstwom				
kurewstwami				
kurewstwach				
razem	15	4	39	13 135
bez formy hasłowej	3	0	14	235

W ankiecie polegającej na zapisaniu podyktowanego zdania zawierającego ten wyraz 24 studentów zapisało go z *w*, a 16 bez *w*.

Nasuwa się kilka spostrzeżeń. Po pierwsze nie ulega wątpliwości obocność wariantów. Co prawda w tekstach starannie zredagowanych (korpus PWN, korpus IPI PAN) przeważa wariant z *-w-*, ale im mniej rygorystyczna korekta, tym częściej pojawiają się warianty bez *-w-* (korpus własny). W tekstach tworzonych spontanicznie (dane wyszukiwarki Google) zdecydowanie przeważa wariant bez *-w-* (stosunek bliski 8:1). Z pola badania należy usunąć wersję mianownikową (*kurewstwo*), ponieważ wydaje się, że służy w internecie jako jedno ze słów-kluczy, które odsyłają do stron z treściami pornograficznymi.

Czy dane te można zlekceważyć prostym stwierdzeniem, iż wielu użytkowników polszczyzny nie zna ortografii, a zapisując omawiany przez nas wyraz, kieruje się tylko jego wymową? Chyba nie. Porównaliśmy kilka par wyrazowych w materiałach internetowych i nigdzie nie stwierdziliśmy przewagi wersji ortograficznie (językowo) niepoprawnej (np. *poszedłem* : **poszłem* – 43 900 : 2920; *dwóch* : **dwuch* – 708 000 : 69 400 itd.).

Warto zastanowić się, czy pisownię z *-w-* należy uważać za obowiązującą? A może za pisownią bez *-w-* przemawiają jakieś argumenty?

Spróbujmy tę kwestię rozważyć dokładniej.

Słowniki języka polskiego wydane w Polsce Ludowej sprawiają wrażenie, że rozważany wyraz w żadnym z wariantów nie istnieje (a tym bardziej nie istnieje od-

powiadające mu zjawisko). Nie ma go ani w SJP Dor., ani w trzytomowym SJP PWN w wydaniach sprzed 1990 r. Nie ma go także w SOJP PWN pod red. M. Szymczaka (w tym słowniku nie ma też wyrazów *kurewski*, *kurewsko* ani *kurewka*).

Sprawdziliśmy kartotekę SJPDor. Nie ma ani jednego *kure(w)stwa*. To musi być wynik tendencyjnego dobierania cytatów, bo jest zupełnie nieprawdopodobne, żeby we wszystkich źródłach wziętych do ekscerpacji nie było ani jednego użycia. Co więcej, wystarczającym argumentem za włączeniem wyrazu do SJPDor. powinno być zanotowanie go przez Słownik warszawski (formalnym usprawiedliwieniem może być to, że wszystkie cytaty SW są dawne). Na to, że do SJPDor. cytaty dobierano pruderyjnie, wskazuje frekwencja kartotekowa wyrazów pokrewnych: są tylko 4 kartki z *kurwa* (w słowniku tylko 1 przykład, i to w przysłowiu) i 2 razy *kurewka* (podana w słowniku). Dla porównania przytoczmy, że w korpusie SFPW długości 500 000 wyrazów *kurwa* wystąpiła 4 razy, a w liczącym 100 000 wyrazów korpusie mówionym opracowanym przez H. Zgólkową – 5 (może są to użycia wykrzyknikowe lub przerywnikowe).

Słowniki dawniejsze i współczesne historyczne pokazują, że *kure(w)stwo* istnieje w Polsce i w polszczyźnie od czasów najdawniejszych, i to w postaci zróżnicowanej.

Nawet *Słownik staropolski* zanotował jeden napis *kurewstwie* w glosie z Modlitw Wacława.

W *Słowniku polszczyzny XVI wieku* jest równowaga: 18 *kurewstwo* (w różnych formach, z których na specjalne odnotowanie zasługuje jedynie 1 użycie *kurewstw*), 13 – *kurestwo*. W kartotece *Słownika języka polskiego XVII i 1. połowy XVIII wieku* jest sześć wystąpień, wszystkie – bez *-w-*. Cztery z nich to zanotowania wyrazu bez kontekstu (słowniki), dwa – regularne użycia w tekstach ciągłych.

Oboczność ortograficzna występuje też w Słowniku Lindego i Słowniku warszawskim.

Linde (II wyd.) daje warianty – z przykładami: *Nic nie jest szaleńszego jako młodzieniec, który się na kurewstwo udał, res meretricias. Mącz. Dokądże tych kurewstw matki twej i czarów jęj mnogich. Budn. 2 Reg. Ustawiczném kurestwem ciało i duszę zagubisz. Kosz. Lor. 48 b. Glicz. Wych. P. 2.* Dwa razy jest *-w-*, raz go brak. Słownik wileński starał się chyba skodyfikować na podstawie etymologii, bo dał tylko *kurewstwo*, co więcej dodał *-w-* w cytacie powtórzoną z Lindego (powtórzył jego przykład 1. i 3.). SW daje w jednym haśle postaci wariantywne: powtarza przykłady Lindego: 1. (w postaci skróconej „K.”) i 2. (dokładnie).

Mimo dostępu do dużych korpusów w postaci elektronicznej nie udało nam się znaleźć przykładu użycia rozważanego wyrazu w XIX wieku. Widać, polska literatura tego czasu była znacznie bardziej przyzwoita i pruderyjna niż wcześniejsza. Brak wyrazu w słownikach XX-wiecznych jest chyba po części konsekwencją tego. Ale wyraz na pewno istniał, tylko rzadziej był zapisywany.

Jednak *kurewstwo* znajduje się nawet w dodatkowej kartotece Redakcji Słowników PWN gromadzonej po wydrukowaniu SJPDor. i wykorzystywanej przy redagowaniu dalszych słowników do roku 1990. Zawiera ona 5 wystąpień tego wyrazu: wszystkie z *-w-*: *kurewstwa* 2, *kurewstwo* 3; dwa najdawniejsze pochodzą z roku 1970 i 1971 (z warszawskiej „Kultury” i krakowskiego „Życia Literackiego”). Że nie

weszło ono ani do SJP PWN, ani do SOJP PWN, można tłumaczyć tylko ostrą cenzurą obyczajową, posuniętą poza granice rozsądku (wyraz nastęca trudności ortograficznych).

Do słowników wyraz wrócił dopiero w III Rzeczypospolitej. Po raz pierwszy pojawił się chyba w Suplemencie do trzynomowego SJP PWN, wydanym w roku 1992. Jest zanotowany tylko w postaci *kurewstwo*, choć w Przedmowie w imieniu zespołu autorskiego konsultant naukowy tego wydawnictwa Zygmunt Saloni deklarał: „częściej niż w tomach zasadniczych podajemy warianty i formy oboczne”. Widać, uznano, że postać ortograficzna tego wyrazu jest wyznaczona jednoznacznie (wskazywałyaby zresztą na to posiadana dokumentacja).

Spójrzmy jednak na sprawę od strony reguł ogólnych.

Podstawowe źródło kodyfikacji polskiej ortografii *Pisownia polska XII* w ogóle nie porusza sprawy.

Cieszącym się największym autorytetem w społeczeństwie SOJP PWN pod red. M. Szymczaka stara się naświetlić sprawę historycznie i w punkcie 5. rozdziału „Rzeczowniki zakończone na -stwo” pisze: „Litera w przed przedrostkiem -stwo występuje w pisowni jedynie wtedy, kiedy jest ona umotywowana etymologicznie” (s. 45). Oczywiście gdybyśmy zinterpretowali ją bardzo ogólnie („zawsze i tylko”), czyli stosowali bezwyjątkowo, powinniśmy pisać np.: **leniństwo*, **myśliństwo*, **plugawstwo*. Jednak istnieją wyjątki wymienione od razu w punkcie 6. tego rozdziału: „Wiele rzeczowników ma zakończenie -ostwo, -estwo, -istwo, -astwo (pisane zgodnie z wymową bez litery w), np. [...] *leniństwo*, *myśliństwo*, *obrzydlistwo*, *plugawstwo*”.

Wydaje się, że to było zalecenie najwłaściwsze. Jest reguła czy może tylko tendencja ogólna – sugerowałyaby ona pisownię *kurewstwo*, jednak istnieje wiele wyjątków od niej motywowanych indywidualnie – może należy do nich *kurestwo*?

Jednak w świadomości ludzi piszących po polsku, przede wszystkich tych, którzy znają i interpretują przepisy ortograficzne, do rozważanych tu wypadków odnosi się zalecenia szczegółowsze i bardziej rygorystyczne.

Podaje je na przykład NSO PWN. W ciągu hasłowym podaje on *kurewstwo* i odsyła (błędnie) do zasady [38] (ta zasada dotyczy „zakresu użycia spółgłosek podwojonych”)², choć powinien odesłać do zasady [44] (dotyczącej „rzeczowników zakończonych na -stwo”):

„UWAGA: Literę w piszemy przed przyrostkiem -stwo wtedy, gdy formą podstawową, w której występuje spółgłoska w, jest rzeczownik albo czasownik. Natomiast nie piszemy w, gdy formą podstawową jest przymiotnik, choćby zawierał literę w” (wyd. III, s. XXIX-XXX, punkt 13.8.3).

Zasadę pisowni inną dla rzeczowników odrzeczownikowych i odczasownikowych, a inną dla odprzymiotnikowych pierwsi sformułowali chyba Jodłowski i Tarszycki – w sposób kategoryczny: „Literę w pisze się przed zakończeniem -stwo tylko w tych wyrazach, które są utworzone od rzeczowników lub czasowników zawierających w końcowej części tematu literę w” (wyd. XIII, s. 47).

Reguła ta oddziaływała na następne pokolenia kodyfikatorów. Przejęło ją wiele

² Błąd ten poprawiono w *Wielkim słowniku ortograficznym PWN*.

słowników, czasem w postaci złagodzonej, nie tak kategorycznej: „Przyrostek *-stwo* jest rozszerzony o *w*, jeśli należy ono do tematu podstawowego rzeczownika i czasownika” (Saloni i in. 2003, s. 18; por. także OSU 2000, s. 17).

Czy taka reguła została sformułowana słusznie, jest jednak mocno wątpliwe.

Dla Jodłowskiego i Taszyckiego punktem wyjścia były pewnie te wyrazy, w których tradycyjnie pisze się *-stwo* bez *-w-*, głównie *lenistwo*, *myślistwo*, *plugastwo*. Innych stosunkowo częstych właściwie nie ma (por. indeksy a tergo: *-stwo* po literach samogłoskowych). Notabene, aby uratować tu całą konstrukcję interpretacyjną, należy zdecydować, że *myśliwy* to jednoznacznie przymiotnik (choć nie ma pełnego paradygmatu przymiotnikowego i nie odmienia się przez rodzaj)³.

Ale jednak, jeśli przeanalizować spisy, wyjątki od tej zasady się znajdują. W niektórych wyrazach o niewątpliwie jednoznacznie ustabilizowanej pisowni (sprawdziliśmy w korpusach⁴) o zakończeniu *-wstwo* (w SJPDor. jest ich 81, a w naszych zbiorach ponad 150) to, czy *-w-* „należy do tematu podstawowego czasownika”, jest mocno wątpliwe, np.: *pojednawstwo*, *wykonawstwo*, *wychowawstwo*. Wyraz *chciwstwo* to chyba niewątpliwie derywat odprzymiotnikowy, a ma *-w-*. Szczególnie wyrazistym przykładem jest *zawodowstwo*, jak by się nam wydawało, też pochodzące od przymiotnika (*zawodowy*). NSO PWN radzi sobie z nim w ten sposób, że wywodzi go od *zawodowiec*, a *wykonawstwo* i *wychowawstwo* – od *wykonawca* i *wychowawca*. Czy takie skojarzenia będą oczywiste dla wykształconego człowieka piszącego po polsku? A dla polskiego językoznawcy specjalizującego się w słowotwórstwie?⁵ Wątpliwości nasze zdają się potwierdzać dane internetowe cytowane w przypisie 3. *Zawodostwo* jest prawie tak częste jak *zawodowstwo*, bardzo częste jest też *myśliw-*

³ W *Słowniku gniazd słowotwórczych współczesnego języka ogólnopolskiego* wyraz *myślistwo* wprowadzony jest od rzeczownika *myśliwy* (Jadacka 2001, s. 917).

⁴ Podajemy liczbę wystąpień w korpusie PWN i korpusie IPI PAN we wrześniu 2004 r. oraz na stronach internetowych analizowanych przez Google:

lenistw* 436 / 130 / 45600 leniństw* 0 / 0 / 89
myślistw* 93 / 30 / 11000 myśliństw* 4 / 5 / 4370
plugastw* 73 / 4 / 2780 plugawstw* 0 / 0 / 330
obrzydlistw* 25 / 7 / 2740 obrzydliństw* 0 / 0 / 673
zadufkostw* 1 / 0 / 90 zadufkowstw* 0 / 0 / 3
wykonastw* 0 / 0 / 3870 wykonawstw* 151 / 149 / 55500
zawodostw* 0 / 0 / 1710 zawodowstw* 28 / 50 / 1920
wychowastw* 0 / 0 / 28 wychowawstw* 7 / 3 / 3010
pojednastw* 0 / 0 / 0 pojednawstw* 0 / 0 / 111
chcistw* 0 / 0 / 1 chciwstw* 0 / 0 / 2

Cytowane liczby odnoszą się do wystąpień ciągów liter na początku wyrazów, dowolny koniec wyrazu (także zerowy) został oznaczony gwiazdką.

Ciekawym przykładem jest *zadufkostwo*. Wyraz to rzadki. W słownikach jest tylko bez *-w-*, w tej postaci jest też zanotowany w SJPDor. (wyraz hasłowy oraz zgodny z nim jedyny przykład użycia – Bratny, *Pamiętnik moich książek*, t. I, 1985, s. 51). Tymczasem w *Indeksie a tergo* do SJPDor. jest *zadufkowstwo* – i tak samo na liście haseł SJPDor. w postaci elektronicznej, choć i wyraz hasłowy i cytaty jest w postaci bez *w*. Notabene taka postać jednostki na liście haseł było przyczyną pominięcia przez nas tych wyrazów w opublikowanej przez nas *Nowej erracie do SJPDor.* (Saloni, Wołosz, 2001), a powinno być: brak *zadufkostwo*, zbędne *zadufkowstwo*.

⁵ W *Słowniku gniazd słowotwórczych* jest: *zawód* -> *zawodowy* -> *zawodowo* -> *zawodowiec* -> *zawodowstwo* (Jadacka 2001, s. 1380–1381).

stwo. Znaleźliśmy nawet stronę internetową poświęconą myślistwu o takim adresie: <http://www.mysliwstwo.pl> (sic!).

Bezpośrednia pochodność słowotwórcza to rzecz głęboko dyskusyjna, kontrowersyjna, budząca też wątpliwości w dyskusjach językoznawców. Dotyczy to także analizowanego wyrazu. Może jego związek z *kurwą* jest pośredni, a podstawą słowotwórczą *kure(w)stwa* jest przymiotnik *kurewski*? Jeśli tak, to – kierując się zasadą Jodłowskiego-Taszyckiego i NSO PWN – powinniśmy pisać *kurestwo*. A jednak wszystkie słowniki zalecają pisownię *kurewstwo*, choć wątpliwości jest wiele, a tradycja przemawia za dopuszczeniem alternatywy.

Analiza powyższa pokazała też pewne problemy ogólne.

Pierwszy jest dosyć oczywisty: niektóre przepisy ortograficzne powszechnie dziś podawane nie mają oparcia w żadnych aktach normatywnych i – co więcej – pokrycia w uzusie. Bo o tym, czy jest *-w-* przed *-stwo* decyduje we współczesnej polszczyźnie przede wszystkim tradycja.

Drugi problem jest na pewno bardziej złożony.

Jesteśmy zwolennikami korzystania z komputera przy wykonywaniu różnych prac z tekstem (zarówno prostych redakcyjnych, jak i skomplikowanych językoznawczych). Mamy też świadomość ograniczeń i niebezpieczeństw związanych z bezkrytycznym korzystaniem z komputerowych narzędzi językowych. Wydaje się, że analizowany przez nas wyraz pozwala na poczynienie pewnego uogólnienia. Coraz powszechniejsze stosowanie programów sprawdzających pisownię może doprowadzić do niepożądanego unifikacji i osłabiania wariantów rzadszych w języku. Automatyczne, pozbawione refleksji podporządkowanie się podpowiedziom tych programów może doprowadzić do tego, że już za kilka lat trudno będzie znaleźć w tekstach adiustowanych pewne formy alternatywne. W ostatnich latach, gdy słowniki ortograficzne przyjęły za normę zapis z *-w-*, *kurestwo* mogło dostać się do tekstów renomowanych wydawnictw dzięki pewnemu mechanizmowi, który zakłada (nie zawsze prawdziwą) pruderię programów korektorskich. Jeśli nawet teksty były sprawdzane automatycznie, to prawdopodobnie korektor mógł założyć, że tego wyrazu program nie zna. Gdyby program zatrzymał się na *zawodostwie*, prawdopodobną reakcją byłoby natychmiastowe posłuchanie podpowiedzi i poprawienie tego zapisu na *zawodowstwo*. Rozmowa z Krzysztofem Vargą utwierdziła nas w przekonaniu, że użycie formy bez *-w-* nie wynikała z refleksji ortograficznej, ale z przekonania, że tak się powinno ten wyraz zapisać. Nie dziwiłoby nas jednocześnie (dziś już nieprawdziwe) przekonanie, że nie warto tego wyrazu w słownikach szukać, ponieważ i tak się go tam nie znajdzie.

Mamy doświadczenie związane z tworzeniem narzędzi korektorskich i wiemy, że pewne rozwiązania trafiają do nich przypadkowo. Trudno się zresztą temu dziwić, ponieważ źródła słownikowe opowiadają się czasami nie tylko za różnymi formami wyrazowymi, ale nawet za różnymi wariantami ortograficznymi tego samego słowa. Dowodem na potwierdzenie naszych słów może być to, że program, z którego korzystamy pisząc te słowa, zna *kurestwo* i *kurewstwo*, ale wariant z *-w-* dopuszcza tylko w liczbie pojedynczej i uważa za wulgaryzm, w przeciwieństwie do formy bez *-w-*, której nie piętnuje za wulgarność i rozpoznaje jej formy w liczbie mnogiej.

18. Udział Kazimierza Nitscha w pracach nad ortografią polską

„Prace Językoznawcze UWM” 2009, z. XI s. 229–236¹

To, że Kazimierz Nitsch (1874–1958) przyczynił się do wypracowania obecnego kształtu ortografii polskiej, wiedzą chyba wszyscy poloniści. Był przecież przewodniczącym Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936, gdy uchwalono reguły w istocie obowiązujące do dziś. Językoznawcy zainteresowani historią języka polskiego w czasach najnowszych pamiętają, że Nitsch był zwolennikiem i inicjatorem zmian, które najpierw wywołały niezadowolenie, potem zaś zostały odrzucone (zwłaszcza propagował szeroko tzw. łączną pisownię). Pozostawił wiele prac poświęconych kwestiom ortograficznym, a jeszcze więcej związanych z nimi tematycznie.

Niniejszy referat jest zatem poświęcony sprawom znanym, omówionym w publikacjach sprzed kilkadziesiąt lat, które obecnie są łatwo dostępne. Ma na celu przypomnienie tych spraw. Przystępując do jego przygotowania, miałem to poczucie. Odświeżając kontakt z tekstami Nitscha i jego polemistów, zobaczyłem lepiej sylwetkę uczonego, jednego z najlepszych znawców polszczyzny, i człowieka, obdarzonego charakterem i temperamentem, ale umiającego w potrzebie powściągnąć swe emocje.

Jako językoznawca nowoczesny, Nitsch nie uważał się – jak jego XIX-wieczni poprzednicy – za prawodawcę języka. Uważał się jednak na pewno za kompetentnego i powołanego interpretatora zjawisk współczesnego języka, mogącego „korygować język drugich”. Spełniał wymagania, które sformułował wobec „korektora językowego”: „1) głębsze odczytanie w różnych okresach dotychczasowej literatury i jakie takie zetknięcie się z mową ludową” i „2) zetknięcie się z naukowym badaniem języka” (Nitsch 1934, s. 1–8; przedruk: Nitsch 1963, s. 489). A że umiał dobrze pisać po polsku, tezy te zilustrujemy jego własną wypowiedzią: „Mianowicie, gdym na tablicy, umieszczonej przy Seminarium Języka Polskiego, napisał w jakimś ogłoszeniu egzaminacyjnym, że «*ci studenci, co odbyli już trzy trymestry seminarium, mogą...*» znalazłem wkrótce to co dwukrotnie podkreślone, a nadto opatrzone pytajnikiem i wykrzyknikiem. Ze swej więc strony dopisałem tam zaraz zdziwienie, że się znalazł polonista nie znający nawet piątego wiersza *Pana Tadeusza* (*Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy*” (tamże, s. 488 – wyróżnienia oryginalne). Nitsch pominął

¹ Referat wygłoszony na sesji naukowej poświęconej pamięci Kazimierza Nitscha PAN, badacza dialektów Prus Wschodnich 22 października 2008 r. w Olsztynie.

ostatnie ogniwo tego dialogu, które przekazała krakowska tradycja ustna: studenci mianowicie dopisali: „Co wolno Mickiewicz, to nie tobie, Nitschu”².

Podobnym tonem wypowiadał się Nitsch o kwestiach ortograficznych – można tu przypomnieć jego pełne pasji noty w „Języku Polskim” o sprawach zupełnie drobnych. To, że się nimi zajmował, było najzupełniej naturalne. Jak pisze Stanisław Urbańczyk, „na językoznawców, którzy działali po roku 1900, spadł obowiązek uporządkowania ortografii. Okazało się, że nadal to nie jest proste” (Urbańczyk 1993, s. 175). Jednak pozycję centralną, kluczową w dziedzinie ortografii polskiej (w której pamięta go moje pokolenie) zajął Nitsch bynajmniej nie od razu. To też było naturalne: wśród uczestników dyskusji i prac był młody. Czołowi językoznawcy galicyjscy Jan Łoś (1860–1928) i Jan Rozwadowski (1867–1935) byli zresztą o prawie pokolenie młodszy od swego głównego warszawskiego adwersarza Adama Antoniego Kryńskiego (1844–1932).

Przypomnijmy. W chwili odzyskania niepodległości było wielu wykształconych Polaków. Używali oni jednak dwu konkurencyjnych zbiorów przepisów ortograficznych, które można konwencjonalnie nazwać krakowskim i warszawskim³. Ich ujednolicenie, przede wszystkim dla potrzeb szkolnictwa, było sprawą pilną. Oficjalna, firmowana przez Akademię Umiejętności w Krakowie (która przyjęła w roku 1919 nazwę Polskiej Akademii Umiejętności), *Pisownia polska ustalona* ukazała się w roku 1918 pod nazwiskiem Jana Łosia (Łoś 1918). Tak pisał o niej Kazimierz Nitsch: „*Pisownia* z roku 1918 była pierwszą uchwaloną na zjeździe towarzystw naukowych i władz szkolnych całej Polski. Toteż powszechnie ją przyjęto: nikt nie poszedł za protestami nawet wybitnych jednostek, jak Balzer lub Kryński. Niestety, przyjęcie to było teoretyczne; w praktyce stosowano ją źle i niedbale: nie tylko dzienniki, nawet szkoła chyba zbyt często nie uczyła np., że w pierwszej zgłosce wyrazów typu *dieta* nigdy nie pisze się *j*. Trzeba też przyznać, że zarody złego były w uchwałach, a wykonanie jeszcze je pogłębiło” (*Pisownia polska* XI, 1936, s. 3).

Choć *Pisownia polska* miała zawierać „uchwały ostateczne”, redaktor czy autor czuł się upoważniony do wprowadzania w kolejnych wydaniach zmian i poprawek (uchwalanych czy też zatwierdzanych przez PAU). Linię tę kontynuował Kazimierz Nitsch, który przejął redakcję *Pisowni polskiej* po śmierci Łosia. „Podpisany, któremu po śmierci poprzedniego redaktora powierzono nowe wydania, miał na to wyrobiony pogląd: że usterki pochodzą prawie wyłącznie nie ze złych zasad, ale ze złego wykonania i że jedną z przyczyn tego była zbyt indywidualna metoda pracy” – pisał „spowodu IX wydania *Pisowni polskiej* P. A. U.” (Nitsch 1932, s. 97)⁴.

Wprowadził on dalsze korekty i poprawki do wydania IX *Pisowni polskiej* (1932), wydanego jako druk oficjalny PAU bez nazwiska autora na karcie tytułowej, i powtarzającego je wydania X (1933). Jak pisał w (podpisanej) przedmowie do wydania IX,

² Historyjka ta jest ogólnie znana (Google podaje 20 wystąpień sekwencji „nie tobie, Nitschu”). Ostatnio przypomniał ją w druku Marian Kucala, który należał do ostatniej grupy seminarzystów Nitscha (*Profesor Kazimierz Nitsch – w 50. rocznicę śmierci*, „LingVaria” 2008 (III), nr 1 (5), s. 192).

³ Dokładniej przedstawiam te kwestie w innym artykule (Saloni 2005) – w niniejszym tomie (tekst 15).

⁴ Ze względu na temat niniejszego artykułu w cytatach zachowujemy oryginalną pisownię.

były to „dwa ułatwienia: 1. [...] uproszczono system dzielenia (przenoszenia) [...] 2. [...] złączono drugą bolączkę, mianowicie trudności w pisaniu razem lub oddzielnie” (s. IV). Choć jego zmiany miały być tylko uporządkowaniem i ulepszeniem, Nitsch – z wielu stron atakowany – miał poczucie niezręczności. Odpierając „ataki na nowe wydanie *Pisowni polskiej PAU*”, pisał: „Wreszcie pewna sprawa osobista, nie przeze mnie wyciągnięta: dlaczego przez lat 14 nie protestowałem przeciw pewnym błędom Łosia w wykonaniu *Pisowni*, wystąpiłem zaś z tem po jego śmierci? [...] Nie miałem też żadnego powodu cofać się przed proponowanym mi objęciem nowego wydania, przyjąwszy je zaś, nie mogłem zostawiać tego, com uważał za złe, zwłaszcza zaś tak bezsensownego dzielenia wyrazów i tak niekonsekwentnej pisowni z- i s-, po części też pisania łącznie czy rozdzielnie. Oto wszystko” (Nitsch 1933a, s. 57). Nie ulega wątpliwości, że przepisy dotyczące dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii zostały z inicjatywy Kazimierza Nitscha znacznie uproszczone. Przyjęto też jego propozycję różnego pisania przedrostka z- (s-, ś-).

Zobaczmy jednak, jak wygląda w ujęciu wydania X *Pisowni polskiej* sprawa pisania łącznie czy rozdzielnie: „Wyrażenia, złożone z przyimka i imienia, piszemy razem, jeżeli mają znaczenie samoistnych przysłówków, np. *pomału, zamłodu, zbliska, zdala, na koniec, wkońcu* i t. d. (ale *na koniec miesiąca, w końcu wsi* i t.d.)” (s. 30). I dalej:

Nieraz jednak piszemy takie połączenia razem, chociaż w części drugiej mamy formę przypadkową, używającą się w licznych połączeniach, lub imię, występujące jako osobny wyraz (mające jednak w takiej grupie bardzo często inne znaczenie). Dzieje się to wtedy, kiedy całość ma wyraźne znaczenie przysłówka. Tu należą m. in.: *zboku i nabok; wbród; wtenczas, wówczas, podówczas, czasem, zawczasu i poniewczasie; poczęści; wdał, wdali i woddali; do-dnia i nadedniem; poddostatkiem; zgóry, dogóry, wgórę i podgórze; nagwałt; po-kolei i skolei; naokoło, dookoła i dokoła; wkółko; na koniec i wkońcu; nakrzyż; nakształt; wlot; spodełba; zewszzechmiar; wmię; napoczekaniu, wpogotowiu; wpół (dodrugiej), napół i napoły; popołudniu i przedpołudniem; naodwrot, napowrot i powrotem, nawywrót; doprawdy, naprawdę, zaprawdę i wpraw-dzie; wprzód, naprzód, nasamprzód i wprzody; przód; na przykład, np.; zrana; naraz, narazie, zrazu, odrazu, zrazu, wraz, zaraz i zarazem; doreszty, zresz-tą, nareszcie i wreszcie; narówni; wskok; zeszczętem i doszczętu; pośrodku; potrochu i potrosze; wtył i styłu; nawierzch i zwierzchu; dowoli i mimowoli; nazad. Także np. (rzecz) niedowiary, niedopojęcia, (ból) niedowytrzymania, ale nie do sprzedania, nie do jedzenia i t. p. – Ponieważ w wielu z tych grup możliwe jest pisanie rozłączne, mianowicie jeżeli całość nie ma wyraźnego znaczenia przysłówka, przeto dla uniknięcia wątpliwości zaleca się następu-jący sposób: jeżeli do wchodzącego w skład grupy rzeczownika można dodać przydawkę, to mamy do czynienia z osobnym rzeczownikiem, jeżeli nie, to całość stanowi przysłówkę. A więc np.: z (tej) góry zjechać trudno, ale zgóry lub odgóry zacieka, podnieść dogóry i tem bardziej zgóry płacić; wziąć z boku lewego i przelożyć na prawy, ale stoi z boku ‘obok’ [...] (s. 32–33).*

Z punktu widzenia dzisiejszego pisownia proponowana przez Nitscha razi, i to nie jako archaiczna, tylko dziwaczna. Raziła ona i współczesnych. On jednak był przekonany o swej słuszności. „Spowodu IX wydania Pisowni polskiej” wypowiadał „kilka słów o wprowadzeniu tych drobnych zmian w życie” (Nitsch 1932, s. 103). Odpierając zaś „ataki na nowe wydanie *Pisowni polskiej PAU*”, pisał: „Przecie ortografja nie jest dla tych, co przeszli gimnazjalny kurs gramatyki, z których zresztą mało kto wynosi na dalsze życie wiadomość o dwu czasownikowych tematach, – ale dla wszystkich” (Nitsch 1933a, s. 57). Chyba rzeczywiście wyobrażał sobie, że takie zasady pisowni łącznej i rozdzielnej, jakie proponuje, mogą być łatwo przyswojone przez wszystkich i zaakceptowane przez środowiska opiniotwórcze.

Był chyba w tym zdaniu odosobniony. Bo narastało niezadowolenie, które kielkowało jeszcze wcześniej. W roku 1930 II Ogólnopolski Zjazd Polonistów zażądał rewizji przepisów ortograficznych. A wydanie IX nie zostało zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Rozległo się wiele głosów krytycznych. Tak pisał o tych sprawach Stanisław Jodłowski (1902–1979):

Wytworzyła się sytuacja przykra i kłopotliwa; w zakresie kultury polskiej doszło do konfliktu dwu autorytetów – naukowego (Akademii) i oświatowego (Ministerstwa W. R. i O. P.⁵). Powstało zamieszanie i dezorientacja. Nie wiadomo było, czego się trzymać: czy pisowni dotychczasowej, w redakcji Łosia (*na czas, na czasie, na czczo, na czele, na darmo, na pewno, nie do pojęcia, nie do wiary, nie do wytrzymania, z powodu; zpowrotem, zczasem, zcicha* itp.), czy pisowni nowej, w redakcji Nitscha (*naczas, naczasie, naczczo, naczele, nadarmo, napewno, niedopojęcia, niedowiary, niedowytrzymania; spowodu; spowrotem, szczasem, ścicha* itd.). Powstał nawet wtedy dowcip: „Jeden do Łosia, drugi Donitscha” (Jodłowski 1979, s. 69).

Wśród wypowiedzi krytycznych na temat propagowanych przez Nitscha zasad pisowni łącznej i rozdzielnej najważniejszy był memoriał Witolda Doroszewskiego (1899–1976) „opracowany na zlecenie Wydziału I-go Językoznawstwa i Historji Literatury Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” w roku 1933 (Doroszewski 1933). Autor, krytykując dążność wydania IX i X pisowni do pisania łącznego, gdzie tylko się da, zwracał uwagę na to, że prowadzi ona do tworzenia „wyrazów” sztucznych, niekiedy wręcz groteskowych (przykładów nie trzeba przytaczać, wystarczą te, które zawiera oryginalny cytat z wydania X). Trudność teoretyczna jest tu niewątpliwa, ponieważ nie da się przeprowadzić wyraźnej granicy między jednolitym wyrazem a połączeniem dwu wyrazów, jednak podstawą, punktem wyjścia powinno być założenie o samodzielności członów kolokacji⁶. Analiza była wielostronna, słabo wyeksponowane elementy pozytywne (np. uproszczenie zasad dzielenia wyrazów) ginęły

⁵ Zwróćmy tu uwagę na drobny szczegół: tak (z kropkami) zapisał widocznie skrót Jodłowski i tak wydrukowano w książce wydanej po śmierci autora, choć jest w niej wielokrotnie „PAU”.

⁶ Tezy te Doroszewski rozwinął, dalej opracowując temat już jako członek Komitetu Ortograficznego, por.: Doroszewski 1935, s. 1–35.

w gąszczu stwierdzeń krytycznych. Prowadziła ona do bardzo ostrych wniosków ogólnych. Doroszewski zarzucał „ostatnim wydaniom pisowni”: niekonsekwencję, błędy rzeczowe i niedokładności, nieścisłe, a czasem wręcz błędne sformułowania, nieprzemyślenie zasad, usterki redakcyjne, w tym rażące sformułowania. Nie sposób odmówić słuszności przynajmniej niektórym z tych zarzutów. Gdy czytałem część ogólnej X wydania, zgadzałem się z Doroszewskim, że robi ona bardziej wrażenie refleksji niż przepisów. Memoriał autor zakończył wnioskiem, że częste i drobne zmiany wywołują tylko zamęt (stwierdzenia tego nie wzięli niestety do serca ludzie, którzy czuwali nad kodyfikacją polskiej ortografii w późniejszych latach).

Kryzys został jednak przewyżniony. W roku 1935, w wyniku porozumienia z Ministerstwem, Polska Akademia Umiejętności powołała Komitet Ortograficzny, do którego zaprosiła szereg towarzystw i instytucji, mogących być uważanych za kompetentne w dziedzinie pisania po polsku. Jego przewodniczącym został, chyba na zasadzie starszeństwa, profesor Jan Rozwadowski, choć względy merytoryczne przemawiałyby raczej za Nitschem, bo on właśnie przejął po Łosiu redakcję *Pisowni polskiej*, która przez językoznawców polonistów musiała być wtedy traktowana jako wydawnictwo ewoluujące. Przewodniczącym Nitsch został dopiero po śmierci Rozwadowskiego (14 III 1935). Komitet, powoławszy 7 komisji problemowych, analizował poszczególne problemy bardzo wnikliwie.

Czas pracy w Komitecie był bardzo intensywny dla Nitscha, a także dla wielu innych jego członków, wśród których należy wymienić Doroszewskiego, który przewodniczył komisji grup wyrazowych i którego analiza problemu pisowni wyrazów przyimkowych stała się podstawą kodyfikacji z roku 1936, oraz Jodłowskiego, autora zatwierdzonych w roku 1936 zasad interpunkcji. Nitsch analizował poszczególne problemy, którym poprzednio poświęcał już pewną uwagę. Wśród „artykułów ogłoszonych nieco wcześniej [tzn. w latach 1932–36 – Z.S.], ale w związku z zamierzoną reformą”, które wymienia opublikowane jako wynik prac Komitetu wydanie XI *Pisowni polskiej*, jest 5 jego prac autorskich oraz 1 współautorska (z Jodłowskim). A to nie wszystko, bo nie ma wśród nich pracy w tej dziedzinie bardzo ważnej, ale opublikowanej w tymże roku 1936 nieco później, już po wprowadzeniu nowych przepisów, a poświęconej pisowni wyrazów typu *Maria* (Nitsch 1936b, s. 263–76; przedruk: Nitsch 1954, s. 136–146).

Była to według Nitscha „najtrudniejsza sprawa ortograficzna” (Nitsch 1936, s. 19–24). W końcu XIX wieku w Krakowie pisano *Marya*, ale *Julia*, a w Warszawie *Marja* i *Julja*. Zrazu w roku 1918 przyjęto pisownię warszawską. Nitsch był jej zagrzałym przeciwnikiem. Miał przeciw niej argumenty przede wszystkim fonetyczne (kryterium fonetyczne było według niego dla pisowni polskiej najważniejsze): narzucała ona jednosylabową interpretację głosową napisów typu *TjA*. Przeciw niej przemawiały nie tylko względy historyczne, ale i wariantywność wymowy jemu współczesnej (i dziś jeszcze można powiedzieć [Maryja], z czym nie kłóci się ani napis *Marya*, ani *Maria*). Sławny jest przytaczany przez niego przykład trzynastozgłoskowca z Pana Tadeusza, który „możemy [musimy – Z.S.] czytać”:

Gerąńjum, lewkonia, astry i fijołki

albo też

Geranium, lewkońja, astry i fijołki”.

(Nitsch 1956, s. 77; przedruk: Nitsch 1960, s. 157)

W tym wypadku Komitet przyjął rozstrzygnięcie, które Nitsch mógł zaakceptować – i mamy do dziś najważniejszą grupę niejednoznacznych napisów: gdy napis może być odczytany na dwa sposoby (a trudność ortograficzna przeniosła się do przypadków zależnych: kiedy *Ti*, a kiedy *Tii*). Ostatecznie w roku 1936 Komitet ukończył „prace zasadnicze”, a 24 czerwca tego roku przepisy zostały zatwierdzone przez Ministerstwo WRiOP. Swoją przedmowę do broszury publikującej ich tekst, a datowaną 30 czerwca 1936, Nitsch zakończył zdaniem: „Oby [reforma ortograficzna] przetrwała choćby kilka pokoleń” (s. 12). Oczywiście podporządkował się większości.

W wyniku dyskusji i ogólnego rozwoju sytuacji doszło do jeszcze jednego ważnego i pożytecznego kroku: odróżniono dwa typy wydawnictwa – oficjalne przepisy uchwalone przez ciało naukowe i jego autorytetem firmowane oraz podręcznikowe opracowanie tych przepisów dokonane przez konkretnego autora i wydane na jego odpowiedzialność.

Trzeba tu powiedzieć, że ok. roku 1930 sytuacja była rzeczywiście kłopotliwa. 30 listopada 1928 r. zmarł Jan Łoś, który figurował jako autor na karcie tytułowej ośmiu pierwszych wydań *Pisowni polskiej*. Potrzeba wydania następnego i zmieniono była dla władz PAU oczywista. I cóż zrobić z autorem?

Choć nie podpisany jako autor, mógł Nitsch uchodzić za autora części wstępnej do IX i X wydania *Pisowni polskiej*, on bowiem nadał im zasadniczy kształt, wzięwszy za podstawę tekst Łośa z poprzednich wydań. I on osobiście brał za te przepisy odpowiedzialność – dowodem tego są cytowane wyżej jego wypowiedzi. Inaczej było z wydaniem XI. Nitsch kierował Komitetem i nadał przepisom kształt redakcyjny, jednak wiele istotnych fragmentów przepisów było autorstwa innych osób. Istotnie były one dziełem zbiorowym. Przewodniczący Komitetu odnotował jako rzecz godną uwagi, że Komitet miał poczucie ważności społecznej swego działania i zobowiązał się do bezwzględnego popierania uchwalonych przepisów (Nitsch 1936b, s. 146).

Autorski podręcznik wydał Nitsch niemal równoległe, notabene pod identycznym tytułem *Pisownia polska* i z niemal identycznym podtytułem *Przepisy – Słownik* (oficjalne wydanie XI miało: *Przepisy – Słowniczek*), co mogło być mylące. Miało one notę „według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z roku 1936”, ale nie było przez to ciało firmowane. We wstępie autor, przytoczywszy na początku dane bibliograficzne wydania XI, pisze: „Niniejsze opracowanie różni się od tamtego, „oficjalnego”, już zewnętrznie znacznie większymi rozmiarami. Bo chociaż i tam, tj. w samych uchwałach Komitetu, wykroczone tu i ówdzie – z konieczności – poza zagadnienia czysto ortograficzne, to tu dzieje się to częściej (o czym jeszcze niżej), w zasadzie zgodnie z żądaniami publiczności, nie mogącej zawsze ściśle rozgraniczyć ortografii od ortoepii czy nawet gramatyki i chcącej tu mieć jak najwięcej pouczeń. Po wtóre, daje się tu czasem bliższe wyjaśnienia. Wreszcie, o wiele, bo blisko 4 razy obszerniejszy jest słownik, zawierający nie tylko znacznie więcej wyrazów pochodnych i technicznych (w czym zresztą nie można

iść za daleko), ale też stale te najważniejsze formy fleksyjne, co do których mogą zachodzić wątpliwości” (Nitsch 1936a, s. 5).

Przygotowanie podręcznika było sprawą palącą. Jak wynika z materiałów, Komitet musiał działać szybko (mając cały czas świadomość, że nie może tu wpaść w przesadę) pod presją Ministerstwa, które chciało mieć wyraźne przepisy ortograficzne na nowy rok szkolny, tj. 1 września 1936 r. Na ten dzień powinny też być gotowe podręczniki i materiały pomocnicze. Świadomość tego miał i przewodniczący Komitetu, i jego członkowie. W nowym roku szkolnym ukazały się jeszcze konkurencyjne podręczniki Bronisława Wieczorkiewicza (1904–1974), a przede wszystkim Stanisława Jodłowskiego i Witolda Taszyckiego (1898–1979), które wkrótce zyskały ogromną popularność, a w latach powojennych stały się podstawową wykładnią przepisów ortograficznych.

Pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny PAU i rozpowszechniona w podręcznikach i słownikach (bo przez lat z górą 70 opracowano słowników masę) na pewno nie jest doskonała. Ma swoje mankamenty, ma też punkty niedookreślone. A jednak posługujemy się zasadami, które – z trudem – wypracowali ludzie z pokolenia naszych dziadów. Wśród nich czołowe miejsce zajmował Kazimierz Nitsch.

19. Co w roku 2010 obowiązuje w pisowni polskiej?

„Język Polski” 2011 (XCI), z. 2–3 s. 117–124¹

Odpowiedź na pytanie „Co w roku 2010 obowiązuje w pisowni polskiej?” nie jest prosta ani dla szerokich kręgów piszących po polsku, ani dla specjalistów zawodowo produkujących teksty w języku polskim, ani dla ekspertów pracujących nad polską pisownią i układających słowniki.

Gdyby jednak powyższe pytanie zadać tuż po odzyskaniu niepodległości, w grudniu roku 1918, odpowiedź przyszłaby natychmiast: po długich dyskusjach toczonych w okresie zaborów, kiedy to wyraźnie różniła się ortografia „warszawska” od „krakowskiej”, podjęto właśnie uchwałę, na podstawie której wydrukowano książkę *Pisownia polska ustalona* (Łoś 1918). Zadowolenie ludzi, którzy na przełomie XIX i XX wieku martwili się rozchwianiem polskiej ortografii, nie trwało jednak długo. Do roku 1933 ukazało się 10 wydań *Pisowni polskiej*, firmowanych przez Polską Akademię Umiejętności. Prawie każde nowe wydanie wprowadzało jakieś innowacje, można zatem uważać, że unieważniało poprzednie. Ale największy kłopot sprawiło to, że wydanie IX (i siłą rzeczy – X) *Pisowni polskiej* nie zostało zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. I nie było wiadomo, co obowiązuje.

W tej sytuacji został przez PAU powołany Komitet Ortograficzny, do którego weszli delegaci wielu towarzystw i instytucji zainteresowanych problemem. W wyniku jego prac podjęto uchwałę ustalającą zasady polskiej ortografii – zostały one wydane w roku 1936 jako XI wydanie *Pisowni polskiej*.

Z tego, że to był rozwój niepożądany, kodyfikatorzy zdawali sobie sprawę. Przedmowę do publikacji wprowadzającej reformę ortograficzną Kazimierz Nitsch zakończył zdaniem: «Oby przetrwała choćby kilka pokoleń» (*Pisownia polska* 1936, s. 12). A więc w roku 1936 i potem, w latach wojennych i powojennych, było jasne, co obowiązuje, choćby nie stosowano się do zasad i choć istniały i powstawały szczegółowe wątpliwości ortograficzne.

Jednak już 20 lat po reformie ortografii polskiej wprowadzono do niej zmiany. W roku 1957 ukazało się XII wydanie *Pisowni polskiej*, firmowane przez Polską Akademię Nauk, której Komitet Językoznawczy, a zwłaszcza działająca w jego struktu-

¹ Referat wygłoszony 15 listopada 2010 roku na konferencji: Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny a norma językowa, zorganizowanej w Krakowie (w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności) przez Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego dla uczczenia 90. rocznicy jego powstania oraz ukazania się 90. rocznika „Języka Polskiego”.

rze Komisja Kultury Języka, mogły być uznane za kontynuujące działalność Komitetu Ortograficznego. Zmiany zostały przyjęte przez społeczność piszących po polsku, choć nie bez oporów. I ja, tuż przed podjęciem pracy nauczycielskiej, zabrałem wtedy głos. W recenzji z kolejnych wydań (XIII i XIV) najpopularniejszego polskiego kompendium ortograficznego, autorstwa Jodłowskiego i Taszyckiego (Saloni 1960a), zwracałem uwagę, że do tego typu wydawnictwa nie należy wprowadzać drobnych zmian bez uzasadnienia, a zwłaszcza bez wyraźnego ich wskazania, a artykuł dyskusyjny pt. *Czy potrzebne są zmiany w ortografii?* zakończyłem parafrazą cytowanego wyżej zdania Nitscha:

Oby XII wydanie *Pisowni polskiej* przetrwało choćby następnych dwadzieścia lat i nie zostało zastąpione przez XIII, które może wnieść tylko nowe zamieszanie! (Saloni 1960, s. 33).

I wykrakałem! Opublikowane w roku 1963 wydanie XIII *Pisowni polskiej* wniosło zamieszanie jeszcze większe, niż mogłem się być spodziewać. Choć zostało zaakceptowane przez odpowiednie organy Polskiej Akademii Nauk, która była wtedy niekwestionowanym autorytetem w sprawach takiego rodzaju, nie uzyskało urzędowej aprobaty Ministerstwa Oświaty (wcześniej o zmianach wypowiedziało się ono pozytywnie) i nie weszło w życie. Dwaj wybitni językoznawcy, czynnie uczestniczący w pracach, Zenon Klemensiewicz i Jan Tokarski, zwrócili uwagę na to, że „największy stopień legalizacji ma wydanie XIII *Pisowni polskiej* PAN” (Tokarski 1963; zob. Tokarski 1979, s. 155–156; Klemensiewicz 1964, przedruk: Klemensiewicz 1969, s. 41).

Ale to czysta teoria. Wydanie XIII poszło na przemiał, a ci, którzy są świadomi omawianych tu spraw, jako obowiązujące traktują wydanie XII. Świadomych jest jednak niewiele i coraz mniej ze względu na dystans dzielący nas od omawianych tu wypadków.

Wywołały one trwałą dezorientację użytkowników języka i ludzi zajmujących się ortografią zawodowo. Nie było wiadomo, jakie organy są kompetentne do podejmowania decyzji w kwestiach ortograficznych. Odżegnywały się od nich i odżegnują instytucje oświatowe. W doraźnej potrzebie (kiedy zgłaszali to autorzy słowników ortograficznych) uchwały podejmowała zrazu Komisja Kultury Języka KJ PAN, jednak nie docierały one do wiadomości ogólnej. Dotyczyły zresztą spraw drobnych. Ten typ działalności kontynuuje powołana przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk w roku 1996 Rada Języka Polskiego, która na mocy Ustawy o języku polskim z 7 października 1999 r. «ustala zasady ortografii i interpunkcji języka polskiego». W praktyce podejmuje ona uchwały w sprawach niewielkiej wagi (przykłady podam nieco niżej), nie troszcząc się w istocie o ogólną postać przepisów. Te podają na własną odpowiedzialność autorzy słowników, wypuszczanych jako towar rynkowy – z perspektywą zysku i w atmosferze walki konkurencyjnej (zob. Piper 2003a, Bańko 2003). Kilkakrotnie zadawałem pytanie o sposób wprowadzania w życie „uchwał ortograficznych” i apelowałem do Rady Języka Polskiego, aby nie podejmowała takich uchwał, zwłaszcza w tonie kategorycznym.

To skrótowe omówienie zaszłości, które w sposób zasadniczy wpłynęły na polską

pisownię (dokładnie sprawy te omówiłem w osobnym artykule: Saloni 2005). Możemy więc teraz odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule niniejszego artykułu: Nie wiadomo, co naprawdę obecnie w polskiej ortografii obowiązuje².

Przekonany o niecelowości czy nawet szkodliwości wprowadzania drobnych zmian cząstkowych, zaproponowałem, aby nie zaostrzać polskich przepisów ortograficznych, tylko przeciwnie – złagodzić je nieco w tych punktach, w których uzus odbiega od kodyfikacji, aby znacznie częściej dopuszczać warianty pisowniowe. Na mój wniosek Komitet Językoznawstwa PAN 28 lutego 2005 roku wystosował do Rady Języka Polskiego następujący list:

Komitet Językoznawstwa PAN zwraca się z prośbą do Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, aby w oparciu o par. 13 Ustawy o języku polskim wystąpiła z inicjatywą opracowania zbioru polskich przepisów ortograficznych, które obowiązują w polskim szkolnictwie i życiu publicznym – bez wprowadzania nowych rozstrzygnięć, zwłaszcza rygorystycznych zaleceń w sprawach szczegółowych.

Powstały w wyniku tych prac zbiór przepisów, podany do publicznej wiadomości w wydawnictwie niekomercyjnym, będzie uznany za obowiązujący w polskich szkołach i urzędach. Za błędy powinny być uznawane tylko odstępstwa od niego. Byłby on również punktem wyjścia dla słowników ortograficznych, podręczników i poradników, omawiających ortografię bardziej szczegółowo. Stosowanie się do propagowanych w takich wydawnictwach zaleceń i rozstrzygnięć trzeba pozostawić uznaniu użytkowników polszczyzny.

Plan taki nie mógł się, rzecz jasna, ograniczać do samego opracowania zasad. Różnych wersji i opracowań polskich przepisów ortograficznych mamy, bez przesady, setki. Istotna jest kwestia akceptacji zminimalizowanego zbioru przepisów ortograficznych przez Radę Języka Polskiego (po ocenie i dyskusjach), ich publikacji i wdrożenia. Bez tych elementów pozostawałby on tylko projektem.

Niestety dalszy przebieg wypadków nie napawa optymizmem. Wprawdzie przewodniczący Rady prof. dr hab. Andrzej Markowski w liście z 22 grudnia 2005 roku zaproponował mi opracowanie „zbioru, który byłby poddany pod dyskusję i mógłby stać się podstawą przepisów ortograficznych uchwalonych przez Radę Języka Polskiego”, ja zaś w odpowiedzi z 22 stycznia 2006 roku podjąłem się tego zadania; jednak dalsza korespondencja wskazywała na to, że nie da się wypracować metody efektywnego działania w tej sprawie. Jeśliby nawet projekt minimalnych zasad został przygotowany bez nakładów finansowych, nie można było zakładać, aby rzeczowe jego recenzje zostały przygotowane również bez wynagrodzenia i aby eksperci uczestniczyli w kilkudniowej konferencji na własny koszt (budżet RJP jest bardzo niewielki). W porozumieniu z przewodniczącym Rady został z mojej inicjatywy dwukrotnie (w roku 2008 i 2009) złożony do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego wniosek o grant „na opracowanie zbioru polskich przepisów ortograficz-

² Jest to sytuacja odmienna niż w języku niemieckim (wiadomo, jaki dokument podaje obowiązującą kodyfikację), a także inna niż w języku angielskim (wiadomo, że oficjalna kodyfikacja nie istnieje).

nych, które mają obowiązywać w polskim szkolnictwie i życiu publicznym”. Dwukrotnie nie został on zakwalifikowany do finansowania, nie uzyskawszy wcześniej odpowiednio pozytywnych recenzji. Recenzenci, zapewne słusznie, stwierdzili, że projekt nie ma charakteru naukowego, co więcej zaś, nie mieli zrozumienia dla idei niewielkiego słownika (podczas gdy istnieją słowniki ortograficzne o wielkiej objętości).

Rada Języka Polskiego dalej więc wydawała uchwały ortograficzne. Szczególnie niepokojąca była Uchwała ortograficzna nr 18 w sprawie zapisu tytułów czasopism i cykli wydawniczych (przyjęta na XXIX posiedzeniu plenarnym 8 grudnia 2008 roku):

W tytułach – odmiennych i nieodmiennych – czasopism i cykli wydawniczych oraz w nazwach wydawnictw seryjnych piszemy wielką literą wszystkie wyrazy (z wyjątkiem przyimków i spójników występujących wewnątrz tych nazw), np. *Gazeta Wyborcza*, *Tygodnik Powszechny*, *Polityka*, *Język Artystyczny*, *To i Owo*, *Biblioteka Wiedzy o Prasie*, *Typy Broni i Uzbrojenia*, *Listy z Teatru*, *Mówią Wieki*, *Po Prostu*, *A To Polska Właśnie*.

Przedtem inaczej miały być traktowane tytuły odmieniające się przez przypadki (w zależności od pozycji składniowej), a inaczej – nieodmienne (tj. mające postać stałą); powinno się było pisać: *Mówią wieki*, *Po prostu*, *A to Polska właśnie*. Wprowadzenie rygorystycznych rozstrzygnięć pisowni tytułów czasopism jest praktycznie niemożliwe, o postaci tytułu decyduje bowiem jego właściciel czy wydawca, on zaś nie zawsze jest skłonny stosować się do uchwał RJP. Zainteresowany odbiorem tej uchwały, zagadnąłem o nią w listopadzie 2010 roku dwu członków kolegium redakcyjnego magazynu historycznego *Mówią Wieki* – po prostu o niej nie wiedzieli. A na jego stronie internetowej pisownia tytułu jest niekonsekwentna.

Nie twierdzę, że wszelkie uchwały tego typu są niepotrzebne. Dla kontrastu weźmy Uchwałę ortograficzną nr 13 w sprawie zapisu tytułu *Dziennik Ustaw/Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* (przyjętą na XXII posiedzeniu plenarnym 15 maja 2006 roku):

Poprawny skrót tytułu *Dziennik Ustaw/Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* to *DzU* albo *Dz.U.* Jeśli skrótu wymaga szczegółowy zapis miejsca umieszczenia aktu prawnego, zapis ten należy skrócić według wzoru: *DzU/Dz.U. (RP) nr 15, poz. 30, z późn. zm.*

Uchwała ta z pewnością była reakcją na wątpliwość zgłoszoną przez redakcję *Dziennika Ustaw*. Używany powszechnie skrót *Dz.U.* okazał się niezgodny ze zmianami wprowadzonymi przed pół wiekiem – w roku 1956 (wtedy to zresztą Powszechna Kasa Oszczędności wycofała druki z napisem *P.K.O.* i zastąpiła je nowymi, na których napisano *PKO*). Teraz, gdy zauważono rozejście się uzusu z normą skodyfikowaną, zastosowano sensowne wyjście – uznano obie wersje za warianty dopuszczalne.

Działanie uzusu może być bowiem bardzo wyraźne. Bez względu na stopień restryktywności przepisów użytkownicy polszczyzny (wykształceni!) stosują i będą wariantywnie stosować łączną i rozdzielną pisownię *nie* z imiesłowami przymiot-

nikowymi, tak jak różnie piszą tę cząstkę z formami odsłownika (gerundium) typu *wyrzucanie* (zob. Saloni 2001, w niniejszym tomie tekst 11). Mogą też świadomie nie podporządkowywać się przepisom. Gdy – w wypadkach konkretnych problemów – jest ich wielu, można mówić o istnieniu normy uzualnej. Tak jest z przypadkami zależnymi nazwisk typu *Okrzeja* : *Okrzeji* obok zalecanego *Okrzei* (zob. Kucała 2000, Saloni 2005, w niniejszym tomie tekst 11).

A stosunek uzusu do normy skodyfikowanej układa się czasem w sposób bardzo skomplikowany w wypadkach, wydawałoby się, prostych i bezdyskusyjnych.

Przyjrzyjmy się trzem przykładom, jak kształtowała się praktyka oddawania na piśmie głoski [j], które przed wiekiem było dla kodyfikatorów polskiej ortografii „sprawą najtrudniejszą” (zob. Nitsch 1936, 1954). Przypomnijmy, że w końcu XIX wieku w Krakowie pisano *Marya*, ale *Julia*, a w Warszawie *Marja* i *Julja*. Zrazu w roku 1918 przyjęto pisownię warszawską, w roku 1936 zmieniono ją na obecną: *Maria* i *Julia*³. Dziś, jak by się zdawało, wiemy, kiedy pisać j, a kiedy i.

1. Od dawna raził mnie wyraz *chreia*, w tej postaci podawany z uporem przez kolejne mutacje największego słownika ortograficznego PWN. Pisałem:

Można postawić hipotezę, skąd wziął się w słownikach ortograficznych (!) ten dziwoląg. Otóż zapewne został przytoczony w tekście polskim jako wyraz grecki – w transliteracji (Saloni 2005, s. 88, w niniejszym zbiorze – s. 116).

W greckim wyraz *χρεία* jest wieloznaczny, we współczesnych językach europejskich, zwłaszcza angielskim, pisany *chreia*, oznacza przede wszystkim sentencję czy maksymę. W tekstach polskich prawie się nie trafia (jest natomiast dopuszczony, pod wpływem słownika ortograficznego PWN, w grach słownych, można go więc znaleźć w internecie). Jeśli ktoś chciałby go użyć po polsku, to powinien chyba napisać *chreja*, bo tak pisze się przyswojone wyrazy greckie, takie jak *Odyseja*, *onomatopeja* czy *epopeja*.

Niedawno stwierdziłem, że wydany w roku 2007 *Słownik gramatyczny języka polskiego* (SGJP 2007), którego jestem współautorem, zawiera hasła *priapeia* i *paideia*. Zrobiło mi się głupio. Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli. Znalazłem źródło. Hasła te zostały przeniesione z polskiej wersji *Encyklopedii powszechnej Larousse'a* (2006), w której przygotowaniu brali udział autorzy SGJP. Wyjaśnijmy: *priapeia* to sprośne wiersze dedykowane bogu Priapowi, a także tytuł anonimowego zbioru łacińskich epigramatów z czasów augustiańskich (w tłumaczeniu polskim z roku 1998 nosi tytuł *Priapea*). Ten tytuł bywa przytaczany w tekście polskim w trzech postaciach: *Priapea*, *Priapeia* i *Priapeja*. Z kolei, *paideia* to „właściwy starożytnej Grecji model wychowania i kształcenia dzieci i młodzieży” (Larousse 2006, s. 655). To oczywista transliteracja greckiego *παιδεία*. Kłopot w tym, że wyraz ten stosunko-

³ Jestem w posiadaniu egzemplarza *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego wydanej przed rokiem 1936 przez Instytut Wydawniczy «Biblioteka Polska» – trafił on do rąk mego ojca po wojnie, gdy odtwarzał swój spalony księgozbiór. Na okładce jest podana informacja „Opracował Juliusz Saloni”, właściciel podpisał się obok *Juliusz Saloni*. Mam też egzemplarz książki wydanej w roku 1955 «*Maria Dąbrowska*, „Ludzie stamtąd”», na którym autorka złożyła podpis *Marja Dąbrowska*. To była decyzja indywidualna.

wo często bywa przytaczany w tekstach polskich (z dziedziny filozofii i pedagogiki), zapewne dlatego, że w tej postaci graficznej został przejęty przez języki współczesne (odnotujmy: *Paideia* był to „międzynarodowy rocznik” wydawany przez Komitet Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk w latach 1972–1993, drukujący prace w językach kongresowych). Choć adaptowana *pajdeja* jest o kilka rzędów wielkości rzadsza, nie ma powodu, żeby uznać, że *paideia* to wyraz polski, a na pewno nie można wprowadzać tej postaci graficznej, podobnie jak *priapeia* i *chreia*, do wydawnictw typu normatywnego czy kodyfikacyjnego.

2. Od kilku dziesiątków lat (nie więcej niż 50) używa się po polsku wyrazu *jidysz* – w odniesieniu do języka używanego przez Żydów wschodnioeuropejskich (aszkenazyjskich). To oczywiste zapożyczenie z tego języka, w którym *יִיִשׁ* to regularny przymiotnik «żydowski» (zsubstantywowany – oznacza język; z istnienia tego języka zdawałem sobie sprawę już w dzieciństwie, kiedy inaczej go nazywano: pejoratywnie «żargon» albo neutralnie «żydowski»⁴). *Jidysz* to niemal transliteracja, bo dokładnie powinno być *jidisz*, przed czym przestrzegają słowniki ortograficzne. Polscy językoznawcy judaisci bronią ukształtowanej ostatecznie postaci ortograficznej, powołując się na wymowę w *jidyszu* z obligatoryjnym elementem spółgłoskowym przed [i], podczas gdy w polskim wstawianie protetycznego [j] przed nagłosowym [i] jest częste, ale nie panujące. Ale ta ustabilizowana już postać graficzna nie pasuje do ogólnych zasad polskiej ortografii. Zanim ten wyraz został na dobre przyjęty przez język polski, był używany – na zasadzie cytatu czy przytoczenia (jak po polsku dziś możemy użyć *English* czy *français*). A dwujęzyczni intelektualiści w Polsce proponowali dawniej inne adaptacje, bliższe polskim zasadom ortograficznym. Tak więc w latach 1919–1923 działała w Łodzi awangardowa grupa artystyczna, której nazwa po polsku była z reguły pisana *Jung Idysz*⁵, a w latach 1950–1968 w Warszawie – wydawnictwo *Idisz-Buch*, które stale używało takiej wersji polskiej własnej nazwy. Można uznać, że postać *jidysz* jest utrwalona (w listopadzie 2010 roku 126 000 wystąpień w internecie – wobec *jidisz* 15 800, *idisz* 14 900, *idysz* 944).

3. Istnieje imię wymawiane po polsku [ilja]. A może nawet dwa imiona, żeńskie i męskie. Imię żeńskie, przejęte z języków antycznych, napiszemy na pewno *Ilia*, jak *Iliada*. A jeśli to słowiańskie imię męskie (ros. *Илья* – ruski wariant biblijnego Eliasza), to co? Jeżeli zastosujemy zasady transkrypcji (*Pisownia polska* 1957, s. 43 nn.), to powinniśmy napisać *Ilja*. Tylko czy rzeczywiście powinniśmy je stosować? Bo jeżeli uznamy, że imię to jest w Polsce znane i można je adaptować, to *Ilia*. Najbardziej autorytatywny (według RJP) wielki słownik ortograficzny PWN (WSO PWN 2010) ma wątpliwości, bo imię pisarzy Erenburga i Ilfa⁶ pozwala pisać: *Ilia* lub *Ilja* (lecz w przypadkach zależnych tylko *Ilii*), ale imię biologa (i laureata Nagrody Nobla)

⁴ Taka nazwa jest niewygodna, dla niezorientowanych może być myląca. Żydzi (także Żydzi polscy) używali różnych języków, często ograniczonych do ich społeczności.

⁵ W piśmie wydawanym przez grupę nazwa ta alfabetem łacińskim jest pisana niestandardowo «Ing Idisz». Oryginalny tytuł alfabetem hebrajskim *יִיִשׁ לְיִיִשׁ* ma pisownię, z punktu widzenia później ukształtowanej normy, też niestandardową: inaczej napisany jest wyraz *idysz*.

⁶ Zalecenia PWN nie są bynajmniej ustabilizowane. W roku 2001 NSO PWN imię Ilfa kazał pisać tylko *Ilja* (i *Ilji*), a Miecznikowa nie podawał w ogóle.

Miecznikowa – to tylko *Ilja* (i *Ilji*⁷, a malarza Riepina (czy Repina) – tylko *Ilia* (i *Ilii*). Mało tego, imię innego laureata Nagrody Nobla, belgijskiego chemika rosyjskiego pochodzenia, który figuruje w słowniku pod hasłem „Prigogine” (zgodnym z ogólnie używaną pisownią nazwiska alfabetem łacińskim, po rosyjsku: *Илья Романович Пригожин*), to też *Ilia* (w językach zachodnich – na ogół: *Ilya*); mamy odmieniać: «*Ilia* Prigogine, *Ilii* Prigogine’a, o *Ilii* Prigoginie»! Jednak specjalnie, jako hasła, słownik PWN nie notuje imienia: ani *Ilja*, ani *Ilia*. A jeśli słownik ortograficzny ma ambicję kodyfikować pisownię wszystkich możliwych wyrazów polskich, to może by się przydało⁸? I może powinno się podawać obie postaci ortograficzne? W internecie było: *Ilia* 28 200, *Ilja* 15 700.

Pójdźmy o krok dalej. W języku polskim jest używany, również zapożyczony z rosyjskiego, derywat od tego imienia, patronimicum. Ma ono (a zwłaszcza miało) bardzo wysoką frekwencję. Uzus pisowniowy jest w istocie ukształtowany. W kontekście: Włodzimierz _ Lenin było: *Iljicz* 106 000, *Ilicz* 9940, *Iliicz* 295. Nie ma odpowiedniego hasła w WSO PWN, ale wyraz jest – w hasle Lenin: «Włodzimierz *Iljicz*»⁹. A jak ktoś będzie chciał pisać z szacunkiem, używając otczestwa, o Breżniewie¹⁰? Będzie musiał szukać w innych źródłach. I to wyjście nie jest chyba najgorsze.

Wszystkie trzy podane wyżej przykłady dotyczyły przejmowania wyrazów obcych z języków, w których używany jest alfabet inny niż łaciński, także nazw własnych (które, jeśli się stabilizują, też wchodzi do słownictwa polskiego). Ale takie wyrazy się przejmują i język – w wersji pisanej – jakoś sobie z tym radzi. Po pewnych wahaniach uzus zwykle ustala się. Wszystko wskazuje na to, że należy zrezygnować z zabiegów kodyfikacyjnych. Bo są sytuacje, że wiadomo, jak wyraz napisać, choć nie jest uwzględniony w największych słownikach ortograficznych. Mój plan sprzed kilku lat w obecnej sytuacji jest nie do zrealizowania. Dla konsekwencji 25 maja 2010 roku wystosowałem do Przewodniczącego Rady Języka Polskiego prof. dr. hab. Andrzeja Markowskiego list, którego zasadniczy fragment cytuję¹¹:

⁷ Taka postać figuruje na tabliczkach na ulicy *Ilji* Miecznikowa w Warszawie. Było to dla mnie bodźcem do dokładniejszej analizy zagadnienia.

⁸ Takie założenia słownika ortograficznego (sformułowane m.in. w przedmowie do WSO PWN) są, według mnie, chybione. Uważam, że nie powinien on być „jedynym źródłem informacji o ortografii polskiej” (OSU 1994, s. 9).

⁹ Ale dawniej było inaczej. W I wydaniu PWN-owskiego SOJP (1975) było „Włodzimierz *Ilicz*”.

¹⁰ W tym wypadku WSO PWN sugeruje, aby patronimicum nie używać, podając: „Breżniew: Leonid Breżniew, Leonida Breżniewa, o Leonidzie Breżniewie”.

¹¹ W dalszym ciągu tego listu pisałem: „Planowany projekt zbioru podstawowych polskich przepisów ortograficznych, które mają obowiązywać w polskim szkolnictwie i życiu publicznym, mógłbym oczywiście opracować sam. Obawiam się jednak, że takie opracowanie prywatnie praktycznie nie zostałoby zauważone i utknęłoby w archiwum Rady Języka Polskiego. Ponieważ moja aktywność w kwestiach ortograficznych z naturalnych przyczyn dobiega końca, swą wizję rozwoju polskiej ortografii i związanej z nią działalności chciałbym przedstawić kompetentnemu gremium: na kolejnym Forum Kultury Słowa, plenarnym posiedzeniu Rady Języka Polskiego, ewentualnie Komisji Ortograficzno-Onomastycznej. Zwracam uwagę, że od powstania Rady kilkakrotnie już apelowałem do niej o przedyskutowanie jej ogólnej polityki w sprawie ortografii”.

Nie dostałem odpowiedzi do 25 maja 2011 r.

Uprzejmie komunikuję, że wniosek o grant Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (na opracowanie zbioru polskich przepisów ortograficznych, które mają obowiązywać w polskim szkolnictwie i życiu publicznym – bez wprowadzania nowych rozstrzygnięć, zwłaszcza rygorystycznych zaleceń w sprawach szczegółowych) ponownie nie został zakwalifikowany do finansowania. Świadczy to o tym, że środowisko naukowe, podobnie jak i szerokie kręgi piszących po polsku, do spraw ortografii nie przykłada specjalnej wagi i w prace nad nią nie zamierza angażować finansowych środków publicznych.

W tej sytuacji trzeba się pogodzić ze spontanicznym rozwojem pisowni polskiej.

20. Kibini

Iwona Kosek, Zygmunt Saloni

„Prace Językoznawcze UWM” 2012, z. XIV s. 147–155

Doktor Lech Krajewski¹ w swojej działalności naukowej interesował się dwoma kręgami zagadnień: frazeologią i leksyką różnych odmian społecznych polszczyzny, także substandardowych (zob. np. Krajewski 1978, Krajewski 2004). Na pewno zwróciłby uwagę na wyrażenie *w kibinimetry*, należące do polszczyzny „niższego rejestru”.

Nas ono zainteresowało czy wręcz zaintrygowało. Kiedy zaczęliśmy o nim rozmawiać, było dla nas słabo zrozumiałe (jedno z nas nie przypominało sobie, żeby je kiedykolwiek słyszało). Jednak nie ulega wątpliwości, że można je spotkać we współczesnej polszczyźnie mówionej najniższego rejestru, i to w dwóch wariantach morfologicznych (nie analizujemy w tym miejscu kwestii zapisu): [fki, bini' matry] i [fki, bini' mater]². Na przykład zdarzyło się nam ostatnio usłyszeć: *W kibinimater z takim załatwieniem sprawy!* Człowiek znający język polski zrozumie to zdanie, nawet jeśli nie zna i z niczym nie skojarzy interesującego nas wyrażenia, którego etymologia i zasięg są dla olbrzymiej większości Polaków niejasne (wyjątki wskażemy dalej).

Użycie wyrażenia jest bardzo ograniczone. Mało kto zna je biernie³ i, tym bardziej, mało kto używa. Jeśli ma wątpliwości, nie rozproszą ich słowniki (a sprawdziliśmy wiele; znaleźliśmy je w jednym, który wskażemy w dalszym ciągu tego artykułu). Nam zdarzało się je słyszeć – w postaci *w kibinimetry* – na Mazowszu północno-zachodnim z ust ludzi starszych. Niełatwo było natomiast znaleźć przykłady, zarówno w tekstach, jak i materiałach słownikowych.

Niemniej udało nam się znaleźć kilka poświadczeń w tekstach wydrukowanych. Ukazują one mówiony charakter wyrażenia. Charakterystyczny jest cytat z humoreski (pogadanki historycznej Teofila Piecyka) Wiecha, napisanej gwarą warszawską⁴ w latach pięćdziesiątych XX wieku:

¹ Zeszyt XIV *Prac Językoznawczych UWM* jest poświęcony pamięci doktora Lecha Krajewskiego.

² W zapisie zaznaczono akcent poboczny i główny.

³ Z ponad pięćdziesięciorga słuchaczy wykładu uniwersyteckiego do znajomości wyrażenia przyznała się jedna osoba; właściwie je rozumiała, ale nie umiała objaśnić.

⁴ Wieczorkiewicz (1974) w swoim opracowaniu gwary warszawskiej nie odnotowuje tego wyrażenia. Opisuje wprawdzie *kibini*, ale jako przekształcenie *Bikini*. Brak też tego wyrażenia w jego słowniku gwary warszawskiej XIX wieku (Wieczorkiewicz 1966).

Jaki tam był król Stasio, taki był, ale koniec końców chciał się przyczynić i troszkę porządku w Polsce zaprowadzić. Nie udało mu się to, bo był facetem cykoryjnym i za dużego mojra przed sąsiadami odczuwał. Na razie wziął się dosyć ostro do roboty, sejm czteroletni zwołał i tak zwane prawo „waty” w kibinimater, czyli na zbitą twarz wyrzucił. (Wiech, Sejm w karafce, s. 90)

Kilkanaście razy *kibinimater* występuje w opowiadaniu *Pochówek* Bogdana Madeja (ur. w roku 1934 w Mikaszewiczach na Polesiu, po wojnie zamieszkałego w Lublinie), stylizowanym na język mówiony, np.:

A idź ty w kibinimater! Bo jeszcze ciebie i kamratów tłukiem obłoże. (Madej, Pochówek, s. 152)

Rozgonię starych w kibinimater – powiadam – Będą się młodym sprzeciwiać! (tamże, s. 129)

Ty byś nas zaraz dzisiaj ze swojej chałupy w kibinimater pogonił. (tamże, s. 165)

Wniosek potrzeba zarządzić, nie będziemy darmo twojej wódki pić, siedzieć co dnia! W kibinimater z tako roboto! (tamże, s. 145).

Współcześnie mamy więc w polszczyźnie potocznej w zasadzie dwie postaci oboczne (warianty) tego wyrażenia, swobodnie wymienne w każdym kontekście. Jaki jest ich stosunek wzajemny, nie jest dla użytkownika języka jasne.

Składniowo w *kibinimater* / w *kibinimater* występuje jako podrzędnik w stosunku do form różnych czasowników wyrażających pozbycie się kogoś, czegoś lub jego intencję. Bardzo często ma własny podrzędnik w postaci grupy złożonej z przyimka *z* i narzędnika. Uznamy, że we wszystkich podanych przykładach mamy do czynienia z wariantami tej samej jednostki. Ze względu na wymiennność członu czasownikowego nie wyodrębnimy zwrotu *iść w kibinimater* / w *kibinimater*, choć takie połączenia są stosunkowo częste (por. przykłady niżej).

Opisywane wyrażenie funkcjonuje w polszczyźnie podobnie do bliskich mu znaczeniowo jednostek w *cholere*, w *diabły* (zob. np. opis w *cholere* w ISJP), występuje w tych samych typach kontekstów, zwłaszcza w kontekście *a idź*⁵, np.:

A idź ty w kibinimater! – powiada on do Azora – Weź go – mówi do mnie – zabierz. (Madej, Pochówek, s. 115)

A idź ty w kibinimater z myśleniem takim twojem! (tamże, s. 162)

Analizowane wyrażenie jest też podobnie odbierane pragmatycznie do jednostek w *diabły*, w *cholere*, do *cholery* – jako należące do polszczyzny potocznej, ale nie wulgarne.

Niewątpliwie najtrudniejszą kwestią jest ustalenie współczesnego zakresu użycia w *kibinimater* / w *kibinimater*. Nie jest to wyrażenie powszechnie znane, ale ma

⁵ Niektóre opracowania leksykograficzne wskazują na odrębność tego kontekstu. *Słownik polszczyzny potocznej* (zob. Anusiewicz, Skawiński 1996) wyróżnia jednostkę *a idź (ty)* o znaczeniu 'okrzyk wyrażający niechęć, negatywny stosunek do rozmówcy lub przedmiotu rozmowy', a po oznaczeniu (kwalifikatorze) *fraz.* podaje m.in. przykłady: *(a) idź (ty) do diabła / do wszystkich diabłów / do cholery...*

w internecie wystarczająco dużo poświadczeń⁶. Internauci kojarzą je z polszczyzną kresową, o czym świadczą uwagi w rodzaju:

A forsa poszła w kibinimetry, jak mawiają starzy Wilniuchy, i tyle. (forum.gazeta.pl)

Jednak w słownikach polszczyzny południowo- i północnokresowej interesująca nas jednostka nie jest notowana (zob. np. Kurzowa 2006, 2006a). Generalnie, trudno ją znaleźć ją we współczesnej leksykografii. Brak poświadczeń jej użycia zarówno w słownikach ogólnych polszczyzny (w tym polszczyzny potocznej), jak i wyspecjalizowanych⁷.

Wyrażenie ma jednak zauważalną liczbę poświadczeń w Narodowym Korpusie Języka Polskiego, liczącym obecnie 1 800 000 000 słów:

słowo *kibinimetry* 5

słowo *kibinimater* 6

słowo *kibini* 17

Ostatnia liczba obejmuje też napisy *kibini matry* i *kibini mater*, warianty *kibini matery* i *kibini matier*, a także skróconą postać frazeologizmu w *kibini*, np.: *To idźże w kibini* albo *Paszol w kibini*.

Ciekawe przykłady notuje kartoteka *Nowego słownika gwar polskich*, przygotowywanego w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie⁸. Zawiera 13 poświadczeń, zapisanych w postaci w *kibinimater* i w *kibini mater* (są też skrócenia: w *kibini*, w *kibiny*). Lokalizacje są rozproszone, choć w większości pochodzą z Polski południowo-wschodniej (dawne powiaty: krośnieński, limanowski, gorlicki, nowotarski, myślenicki, kolbuszowski), ale trafiają się poświadczenia z białkopodlaskiego, biłgorajskiego i ze Śląska Cieszyńskiego (w postaci w *kibinimać*).

Ostatnio interesujące nas wyrażenie, rażąco potoczne, mało znane, niestabilizowane i niejasne, zostało skodyfikowane. W *Wielkim słowniku ortograficznym PWN* (WSO PWN) znalazło się⁹ hasło:

kibinimater tylko w wyrażeniu: w kibinimetry

⁶ Zwróćmy teraz uwagę nie tylko na warianty morfologiczne, ale i ortograficzne. Zapis w *kibinimetry* ma w internecie najmniejszą liczbę odpowiedzi wśród czterech podanych wersji – 862 wyniki, podczas gdy dla w *kibinimater* otrzymujemy 5090 wyników, w *kibini mater* – 1760, w *kibini matry* – 1440; o rząd mniejsze są liczby dla wariantów z miękkim [t']: w *kibinimatiery* – 7, w *kibinimatier* – 158, w *kibini matery* – 8, w *kibini matier* – 282 (dostęp z 5.03.2012 r.). Liczby te z pewnością są zawyżone (ze względu na powtórzenia). Zdajemy sobie sprawę z ograniczonej wiarygodności internetu, zwłaszcza jeśli idzie o dane liczbowe (por. np. Kilgarriff 2007), jednak bez tego źródła nie mielibyśmy tylu wystąpień rozpatrywanego wyrażenia, w dodatku w różnych wariantach.

⁷ Nie wymieniamy wszystkich opracowań leksykograficznych, w których go szukaliśmy. Ograniczamy się do tych, w których spodziewaliśmy się je znaleźć. Wymieńmy więc dwa wyspecjalizowane opracowania nowsze: Stępnia 1993, JanKomunikant 2011. Nie notują go też wymienione w bibliografii przez Stępnia starsze słowniki gwary złodzijskiej.

⁸ Dziękujemy kierownictwu pracowni tego słownika oraz osobiście prof. Annie Tyrpie za pomoc w skorzystaniu z kartoteki. Na marginesie odnotujmy, że *Słownik gwar polskich* Jana Karłowicza opisywanego wyrażenia nie rejestruje.

⁹ Nie było go we wcześniejszym NSO PWN.

Wynikałoby z niego, że pisownia łączna jest obowiązkowa¹⁰ oraz że jedyna dopuszczalna postać to *w kibinimatrzy*¹¹. Tego jednak sam wydawca nie jest całkiem pewien. Jan Grzenia w Internetowej Poradni PWN na pytanie: „co to jest *kibinimater* i co oznacza wyrażenie *w kibinimatrzy* (Znalazłem je w Wielkim słowniku ortograficznym PWN)”, udziela następującej odpowiedzi: „Jest to wyrażenie potoczne, pochodzące prawdopodobnie z języka rosyjskiego, będące synonimem wyrażenia *w cholere*, *w diabły*. Nie musi ono, jak sugeruje słownik, być używane w liczbie mnogiej”. Autor odpowiedzi wskazuje, że w polszczyźnie funkcjonują warianty *w kibinimater* i *w kibinimatrzy* (bo pisownia łączna została, jak widać, ustalona). Problematyczne z synchronicznego punktu widzenia jest jednak mówienie o odmianie, nawet szczątkowej. Czy miałby to być biernik (rządzony przez przyimek *w*) rzeczownika w dwu liczbach?

Omawiana jednostka polska jest niewątpliwym zapożyczeniem z języków ruskich (wschodniosłowiańskich) czy ich dialektów. Tam jest to wyrażenie żywe, a w języku polskim zostało zniekształcone. Ślad świadomości pochodzenia użytkownicy języka polskiego mają, kojarzą ostatni człon z nazwą pokrewieństwa – matką¹². Człon początkowy jest jednak niejasny. W języku polskim całość została przejęta w postaci brzmiącej – bez zrozumienia strukturalnego. Dodano przyimek *w*, choć inny przyimek (*k*) był już składnikiem jednostki. Takie wyjaśnienie na ogół wystarcza Polakom, zwłaszcza jeśli znają język rosyjski, aby zrozumieć wyrażenie strukturalnie. Niektórym jednak wyjaśnienie nie jest potrzebne. Rozumieją przynajmniej wydźwięk całości. Na początku naszej pracy nad problemem zapytaliśmy o to wyrażenie starszą Polkę wychowaną we Lwowie. Jej reakcja była bardzo ostra: „Tak nie wolno mówić!” Miała rację, bo to bardzo mocny wulgaryzm.

Z pierwowzorem kojarzą go ludzie dobrze osłuchani z inwektywami słowiańskimi. Warunek ten spełniał autor wypowiedzi poświęconej „językowi chachłackiemu”, zamieszczonej w internecie na stronie „K R Y Ł Ó W – Internetowe forum dyskusyjne”: „Zauważmy, że często używane przekleństwo, które często wymawiane jest *kibinimater* albo *idź w kibinimatrzy*, powstało od chachłackiego *jebini mat(r)y*, co tożsame jest z ulubionym przerywnikiem myślowym Polaków (którego z przyzwyczajenia nie przytoczę)”. Autor trochę się myli, bo „przekleństwo” jest – z punktu widzenia ogólnopolskiego – bardzo rzadkie i nie ma rodowodu chachłackiego, ale je rozumie. Zapewne często je słyszał. „Język chachłacki” to gwara ukraińska, najbardziej na obszarze tego języka wysunięta na północny zachód – z Podlasia i Ziemi Chełmskiej.

Postać mówiona wyrażenia jest jednak dziwna, nietypowa: przede wszystkim

¹⁰ Interesujący może wydać się fakt, że zapis *w kibinimatrzy* ma w internecie najmniejszą ilość potwierdzeń wśród czterech podanych wersji – zob. przypis 6.

¹¹ Taką wersję zapisu podaje też, powołując się na WSO PWN, internetowy słownik języka polskiego (sjp.pl).

¹² Podobnie jak kojarzą z nią drugi człon innego wyrażenia potocznego (regionalizmu lwowskiego) *nasermater*. Pierwszy jego człon wywołuje asocjacje tylko u kresowiaków i ludzi znających ukraiński – z formami czasu teraźniejszego *nasery* czy rozkaznika *nasery* ukraińskiego czasownika *nasrati*.

niestandardowe są samogłoski. Dlaczego w pierwszym członie (*kibini*) trzykrotnie występuje [i]? Ostatnie daje się łatwo wytłumaczyć: to ścieśnienie [e] z przymiotnikowej końcówki. Oba wcześniejsze [i] także powstały ze ścieśnienia, które w określonych warunkach zachodzi w różnych językach słowiańskich. Drugi człon (*mater/matry*) również ma zaskakującą postać fonetyczną. W jednym z jego wariantów zaszła pełna redukcja samogłoski, choć powinno być zachowane [e]. W obu wariantach jest natomiast prawie zawsze twarde [t], co podsuwa skojarzenie z ukraińskim.

Na podstawie zebranych danych postawiliśmy więc hipotezę, że rozpatrywane przez nas wyrażenie pochodzi z języka ukraińskiego. Była ona błędna. W języku ukraińskim, przynajmniej w jego wariacie standardowym, nie ma takiego wyrażenia¹³, nie notują go też słowniki slangu ukraińskiego (Stawyccka 2003, 2005). Co więcej, nie może ono być ukraińskie, ponieważ w języku tym nie jest używany (podobnie jak w białoruskim) przyimek *k* mający rząd celownikowy.

Rozważane wyrażenie jest natomiast bardzo popularne w języku rosyjskim (wielkoruskim). Ma charakter skrajnie potoczny i występuje w wielu wariantach. Jego wszechstronną analizę przynosi słownik frazeologiczny rosyjskich wulgaryzmów Wasilija Buja (Buj 1995). Całe wyrażenie ma składnię podobną do polskiej: występuje jako podrzędnik przy czasowniku i często z własnym podrzędnikiem w formie przyimka *s* z narzędnikiem. Znaczenie też jest takie samo jak w polskim – pierwsza definicja kolokacji *идти... к ебене / ебёной / ёбаной матери* ma następującą postać: „wskazanie przez mówiącego niestosowności próśb, żądań, propozycji lub pretensji kogoś, zrealizowane w upokarzającej dla adresata formie życzenia, aby się przeniósł do miejsca znajdującego się poza sferą osobistą mówiącego” (Buj 1995, s. 195)¹⁴.

Omawiany słownik zawiera wiele interesujących przykładów, potocznych i literackich, naszego wyrażenia. Wystąpienia różnych jego wariantów w internecie sięgają milionów. Na przykład na zapytanie *к ебаной матери* otrzymuje się 1 780 000 odpowiedzi. Przytoczmy tylko jeden charakterystyczny cytat:

*Сегодня на Болотной режим Путина был послан к ёбаной матери
100 тысячами человек.*

Zapytany przez nas rodzimy użytkownik języka rosyjskiego uznał, że to zdanie typowo literackie, zarówno ze względu na ogólne sformułowanie, jak i postać imiesłowu. To zrozumiałe. Dla czasownika *ебать*, kwalifikującego się do typu koniugacyjnego 6 według Zalizniaka, imiesłów bierny powinien być tworzony przez dodanie do tematu zakończonego na *a* sufiksu *-нный* (Zaliznjak 2003, s. 78, 86). W języku rosyjskim w zadiektywizowanych imiesłowach od czasowników niedokonanych upraszcza się podwójne *нн*, postać zanotowana w cytacie jest więc „poprawna”. W języku rosyjskim, inaczej niż w polskim, analizowane wyrażenie nie zostało poddane

¹³ Odpowiednie wyrażenie w postaci *к ебаній матери* znaleźliśmy jednak w internecie. Na zapytanie takie otrzymujemy kilka cytatów ukraińskich, które Ukraińcy oceniają jako adaptowane ortograficznie wyrażenie rosyjskie, i około 25 000 cytatów rosyjskich w różnych wariantach. Pokazuje to ograniczoną wiarygodność danych internetowych, o której pisaliśmy wyżej.

¹⁴ „указание говорящего на неуместность просьб, требований, предложений или претензий кого-либо, осуществляемое в унижительной для адресата форме пожелания переместиться в место, находящееся за пределами личной сферы говорящего”

kodyfikacji. Na przykład wydawcy cytowanego słownika Buja zapisaną przez niego postać *ебене* opatrzyli następującym przypisem: „Zapis ortograficzny idiomu nie został dokładnie ustalony. Trafia się zarówno *к ебене матери*, jak i *к ебени матери*. Autor, jak widać, skłania się do pierwszego wariantu” (Buj 1995, s. 195)¹⁵.

Wariantywność wyrażenia jest rzeczywiście ogromna. Potocznie przeważa w imiesłowie niestandardowy dla czasowników o podobnej odmianie sufixs *-енный* (*-еный*). Możliwy jest akcent na pierwszej sylabie lub na drugiej (połączony z realizacją samogłoski jako [o] i zapisem przez *ě*). A samogłoski nieakcentowane w rosyjskim podlegają redukcji i [e] może być realizowane jako [i]. Te warianty wymawianiowe są oddawane w zapisie. W każdym razie w internecie znaleźliśmy zapisane *к ебиной матери*, a nawet *к ебини матери*.

Polacy zapożyczyli wyrażenie ze wszystkimi możliwymi ścieśnieniami – z punktu widzenia języka rosyjskiego jest ich za dużo. I doszło jeszcze fakultatywne zredukowanie przedostatniej samogłoski w [matry].

Zniekształcone wyrażenie rosyjskie weszło więc do potocznej (żeby nie powiedzieć, rynsztokowej) polszczyzny. Zastanawiające, że występuje w stosunkowo jednolitej postaci i chyba na terenie całego polskiego obszaru językowego. Niektórzy informatorzy, którzy się z nim stykali, wspominali, że słyszeli je jako dzieci od żołnierzy radzieckich w czasie II wojny światowej. Ale geneza wyrażenia jest chyba starsza. Na przykład profesor Włodzimierz Gruszczyński pamięta, że wyrażenia w *kibinimatri* używała jego babcia (urodzona jeszcze za cara na warszawskiej Pradze), i dodaje, że gdyby знаła jego etymologię, zapewne by tak nie mówiła. Do języka warszawskiej ulicy (i w ogóle języka polskiego) wyrażenie mogło być przejęte od wojska rosyjskiego jeszcze przed I wojną światową¹⁶. A późniejsze kontakty językowe spowodowały, że szcątkowo żyje ono do dzisiaj.

Rozważane wyrażenie jest w języku polskim oczywistym barbaryzmem, nie tylko pod względem brzmieniowym i morfologicznym, ale i frazeologicznym (jeśli ktoś zdaje sobie sprawę z jego znaczenia). Używając rdzennie polskich wulgaryzmów, można robić aluzje do życia seksualnego matki rozmówcy, ale na pewno nie pośle się go „do jebanej matki/maci”.

Analiza wyrażenia polskiego (we wszystkich wariantach) pokazywała, że jest ono ograniczone nie tylko środowiskowo, ale także pokoleniowo. Taka myśl nasuwa się także po przejrzaniu wystąpień internetowych jednostki. Zdecydowana większość przykładów dotyczy nie „zwykłych” użyć, ale gier językowych – pytań o dopuszczalność użycia i znaczenie. Skłania to do wniosku, że opisywane wyrażenie – choć ostatnio nobilitowane w WSO PWN – jest w polszczyźnie recesywne.

¹⁵ „Орфографическое написание идиомы четко не фиксировано. Встречается как *к ебене матери*, так *к ебени матери*. Автор, по-видимому, склоняется к первому варианту”. Profesor Igor Mielczuk, którego poprosiliśmy o opinię w tej sprawie, także za poprawny uważa pierwszy wariant.

¹⁶ Kontakty poprzez wojsko były według wszelkiego prawdopodobieństwa źródłem innych rosyjizmów w języku polskim – z pogranicza gramatyki i frazeologii. Wyrazy *chuj* i *piżda* należą do wspólnego dziedzictwa słowiańskiego, ale to, że Polacy mówią [nixu'ja] i [fpiz'du], można wytłumaczyć tylko bezpośrednimi kontaktami niższych warstw społecznych, mającymi chyba XIX-wieczną wojskową genezę.

Ale teraz pewnie będzie ono żyło dalej swojego rodzaju życiem. Na przykład jako skodyfikowane może być użyte w ogólnopolskim dyktandzie ortograficznym, jeśli tylko nie zostanie ono zlikwidowane, czyli posłane *kibinimatrą*.

PS. Profesor Igor Mielczuk zwrócił naszą uwagę na fragment opowiadania Sergieja Dowłatowa *Nasi*, którego bohater miał kłopoty podobne jak my:

Дед по материнской линии отличался весьма суровым нравом. Даже на Кавказе его считали вспльчивым человеком. Жена и дети трепетали от его взгляда.

Если что-то раздражало деда, он хмурил брови и низким голосом восклицал:

– АБАНАМАТ!

Это таинственное слово буквально парализовало окружающих. Внушало им мистический ужас.

– АБАНАМАТ! – восклицал дед.

Значения этого слова мать так и не уяснила. Я тоже долго не понимал, что это слово означает. А когда я поступил в университет, то неожиданно догадался. Матери же объяснять не стал. Зачем? (С. Довлатов, *НАШИ*, 160–161)

Słowo *абанамат* już funkcjonuje w potocznym języku rosyjskim¹⁷. Ten „wykrzykник, mogący oznaczać właściwie każdą silną emocję”, choć ma źródło w indywidualnym języku potocznym, do obiegu wszedł za pośrednictwem literackim.

Źródła przykładów

Маджей Богдан, 1983, *Почówek*, [w:] tegoż, *Маść на щурь*, Czytelnik, Warszawa, s. 115-175.

Вичех Стефан, 1979, *Сејм в каратце*, [w:] tegoż, *Helena w stroju niedbałem, czyli królewskie opowieści pana Piecyka*, Czytelnik, Warszawa, s. 90-92.

Довлатов Сергей, 1995, *Собрание прозы в трех томах, том 2*, Лимбус-пресс, Санкт-Петербург, s. 160–161.

¹⁷ 19 września 2022 Google pokazywał 14 800 jego wystąpień.

21. Terminy (użycie precyzyjne a użycie potoczne) – o wyrazie *tiret* i wyrazach zbliżonych

„Studia Semiotyczne” 2015, nr XXVIII–XXIX s. 283–301

Wyrazy są używane z różnym stopniem precyzji. Zdarza się, że wyraz należący do terminologii jakiejś dyscypliny (czasem w zakresie podstawowym, który współczesny człowiek poznaje w nauczaniu elementarnym) bywa używany w języku potocznym – niedokładnie, w znaczeniu innym, choć zbliżonym do terminologicznego.

Przykłady są znane. Podaje się najczęściej takie, jak polskie *akacja* (*biol.* acacia, kolczaste drzewo tropikalne; *pot.* grochodrzew akacjowaty, robinia pseudoacacia) albo angielskie *insect* (*biol.* organizm zwierzęcy z klasy owadów; *pot.* „owadopodobny” organizm zwierzęcy, także pająk i stonoga).

Takie sytuacje stwarzają problemy przekładowe, nawet wtedy, gdy podobna niejednoznaczność istnieje paralelnie w różnych językach. Ma to na przykład miejsce w wypadku dwu wyrazów używanych jako terminy w elementarnej matematyce i powszechnie mieszanych (por. np. *ratio* – stosunek, ‘wynik porównania dwu liczb według jednej miary’, *proportion* – ‘proporcja, równość dwu stosunków’). Sytuacje takie są przez słowniki przedstawiane w sposób niezbyt przekonujący. Na przykład *Słownik kościuszkowski* (KFD) podaje (w odpowiednich punktach) dla haseł *ratio* i *proportion* polskie odpowiedniki: *stosunek*, *proporcja* – i vice versa¹. Czy tłumacz powinien tłumaczyć *ratio* przez *proporcja*, a *proportion* przez *stosunek*? Wątpię. Ludzie i tak to mieszają w obu językach², a tłumacz i słownik nie muszą im w tym pomagać.

Przykładem wyrazów różnie stosowanych w różnych typach odniesienia, którym posługuję się w praktyce dydaktycznej, są rzeczowniki **samogłoska** i **spółgłoska**, nie nasuwające zresztą problemów tłumaczeniowych. Są one w różnych językach używane w obu sferach: terminologicznej (na poziomie szkoły podstawowej) i potocznej. Dwa znaczenia są wyraźnie rozgraniczone w następującym haśle słownikowym jednego z najpopularniejszych angielskich jednojęzycznych słowników pedagogicznych:

¹ I ja nie jestem tu bez winy. Podobne ekwiwalencje tłumaczeniowe (nie w tak ostrej postaci) podaje również słownik mojego współautorstwa: Piotrowski, Saloni 2009.

² Rażący przykład takiego mylenia znajdujemy w książce, która powinna dbać o ścisłość i precyzję: A. Wolański, *Edycja tekstów* (PWN 2008). Wymienia ona m.in. znak typograficzny, „ideoqram”, *proporcja*, który zastępuje wyraz *do* i ma postać dwukropka (s. 76). Wydaje się jednak, że nie jest to użycie powszechne w dziedzinie typografii.

vowel noun [C]

1 a speech sound produced by human beings when the breath flows out through the mouth without being blocked by the teeth, tongue or lips

A short vowel is a short sound as in the word 'cup'.

A long vowel is a long sound as in the word 'shoe'.

Compare: consonant

2 a letter that represents a sound produced in this way

The vowels in English are a, e, i, o and u. (CALD)

Sytuacją niepożądaną jest podawanie dwóch, wzajemnie powiązanych, choć wyraźnie różnych, znaczeń w jednej definicji, co zdarzyło się w tym samym słowniku:

consonant noun [C]

one of the speech sounds or letters of the alphabet which is not a vowel.

Consonants are pronounced by stopping the air from flowing freely through the mouth, especially by closing the lips or touching the teeth with the tongue.

Compare: vowel (CALD)

Definicja ma postać alternatywy, obejmuje dwa znaczenia. Zdanie drugie objaśnia wyraz **consonant** tylko w pierwszym z nich. Jeśli interpretować je spontanicznie, dojdzie się do wniosku, że litery są w określony sposób wymawiane. Tak może zresztą myśleć wielu ludzi, odpowiada to w jakimś stopniu świadomości społecznej.

Głównym tematem niniejszego artykułu jest wyraz pisany *tiret* – i jego znaczenia w języku polskim i francuskim, a także jego odpowiedniki w innych językach. Przy okazji będę rozważał wyrazy bliskie mu znaczeniowo w języku polskim, przynajmniej w niektórych użyciach.

Zainteresowanie problemem wywołała we mnie praca magisterska Natalii Końskiej (2011), napisana pod kierunkiem dr. Eryka Stachurskiego w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, którą recenzowałem. Dowiedziałem się z niej, że w polskiej terminologii prawniczej funkcjonuje termin **tiret** oznaczający (stosunkowo niewielką) jednostkę kompozycyjną aktu prawnego, wyróżnioną przy tym graficznie.

Później miałem okazję zapoznać się z artykułem Alicji Witorskiej, poświęconym właśnie temu terminowi specjalnie. Autorka tak objaśnia jego znaczenie: „Zasady techniki prawodawczej z 2002 r.³ (dalej: ZTP) wprowadzają tiret jako część składową w obrębie litery w wyliczeniu kolumnowym (§ 56 ust. 3). Każde tiret kończy się przecinkiem, a ostatnie przecinkiem, średnikiem albo kropką, chyba że wyliczenie kończy się częścią wspólną odnoszącą się do wszystkich tირet. W takim przypadku przecinek, średnik albo kropkę stawia się po części wspólnej. Przy powoływaniu tირet oznacza się wyrazem „tiret” i wyrażonym słownie numerem porządkowym tego tირet (§ 57 ust. 6). Tирet rozpoczyna się na wysokości początku wprowadzenia do wyliczenia (§ 58 ust. 3)”⁴ (Witorska 2014, s. 304).

³ Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej” (Dz. U. Nr 100, poz. 908).

⁴ We fragmencie tym warto zwrócić dodatkowo uwagę na użycie terminu *litera* w znaczeniu

Obie autorki cytują wyraziste przykłady użycia wyrazu *tiret* w języku polskim, ograniczone do tekstów prawniczych – do sytuacji, gdy w nowym akcie prawnym wprowadza się odwołanie do dawnego aktu legislacyjnego, ściślej – jego określonych fragmentów. Typowe użycia to np.:

w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 26 listopada 2009 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy finansowej w ramach działania „Ułatwianie startu młodym rolnikom” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 (Dz. U. Nr 209, poz. 1611) w § 1 w pkt 2: (...) warunek określony w § 2 ust. 1 pkt 1 lit. A *t i r e t c z w a r t e* powinien być spełniony do (...)”;

w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 18 grudnia 2007 r. w sprawie zwalczania grypy ptaków (Dz. U. Nr 239, poz. 1752) w § 11 w ust. 4: „Wykazu, o którym mowa w ust. 2 pkt 1 lit. e *t i r e t p i e r w s z y m*”;

w ustawie z dnia 19 sierpnia 2011 r. o zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych oraz ustawy o pomocy osobom uprawnionym do alimentów (Dz. U. Nr 205, poz. 1212) w art. 1 w pkt 1 w lit. b: „– w *t i r e t d w u d z i e s t y m s i ó d m y m* średnik zastępuje się przecinkiem”.

Witowska, z której artykułu zostały zaczerpnięte powyższe przykłady, rozważa gramatyczne cechy polskiego rzeczownika *tiret* (nie będziemy się tu nimi zajmo-

jaskrawo różnym od potocznego i terminologicznego w dziedzinach takich, jak ortografia i typografia. Znaczenia tego nie notuje żaden ze znanych mi polskich słowników (zwraca też na to uwagę A. Witowska, 2014). Tak jest ono objaśnione w polskiej Wikipedii:

„**Litera – jednostka redakcyjna tekstu prawnego**

Według zasad legislacyjnych, tekst prawny dzieli się na mniejsze jednostki redakcyjne, z których jedną nazywa się *literą*. Oznacza się ją według wzoru: „a”, gdzie „a” oznacza literę alfabetu łacińskiego (lub kilka liter, np. „za”), „zb” – w przypadku nowelizacji), umieszczając nawias zamykający na końcu. Na przepis wyodrębniony w literze powołuje się według wzoru: „lit. a”, bez nawiasu zamykającego. Litera jest częścią punktu i może się dzielić na *tiret*”.

Jest to ciekawy przykład świadomego modyfikowania tradycyjnego znaczenia wyrazu używanego szeroko w innych sytuacjach. Jak widać, w nagłówku takiej „litery” może wystąpić kilka liter w znaczeniu podstawowym. Przeglądanie w Wikipedii artykułów hasłowych opisujących innojęzyczne ekwiwalenty polskiego *litera* (łac. *littera*, franc. *lettre*, ang. *letter*, niem. *Buchstabe*, ros. *буква*, czes. *písmeno*) nasuwa przypuszczenie, że legislacyjny termin *litera* jest neologizmem polskim.

Zacytowana wyżej definicja wprowadza także termin legislacyjny *tiret* w sposób jasny dla czytelnika (choć niezbyt poprawnie stylistycznie). Zupełnie niejasna jest natomiast następująca definicja w tejże Wikipedii:

„**Tiret** (z fr. łącznik, kreska, od *tirer*: 'ciągnąć, kreślić'; w jęz. pol. wyraz nieodmienny: *tego tiret, kilka tiret*; czyt. *tire*) – według zasad techniki prawodawczej nazwa najmniejszej możliwej jednostki redakcyjnej tekstu prawnego, oznaczanej krótką poziomą kreską przypominającą półpauzę (nieprawidłowo czasem nazywanego [tak!] również myślnikiem). Zgodnie z ZTP, *tiret* jest elementem wyliczenia, wchodzi w skład litery”.

Jest tu powiedziane, że „krótka pozioma kreska” przypomina półpauzę, ale nią nie jest (jest to zapewne „*tiret*”), tym bardziej zaś nie jest myślnikiem. Wzajemnym stosunkiem tych pojęć zajmiemy się w dalszej części artykułu. Na marginesie zwróćmy jeszcze uwagę, że definiowane tu „*tiret*” nie jest bynajmniej **najmniejszą** jednostką redakcyjną tekstu prawnego.

wać) i postuluje, żeby słowniki języka polskiego notowały to znaczenie rozważanego wyrazu. Postulat to słuszny – w pełnym zbiorze Narodowego Korpusu Języka Polskiego (1 800 000 000 słów) jednostka **tiret** wystąpiła 1271 razy (teksty aktów prawnych są w nim reprezentowane zbyt obficie); wszystkie 172 przykłady zanotowane w podkorpusie zrównoważonym (300 000 000 słów) ilustrują znaczenie wyrazu pokazane wyżej.

Obie autorki odnotowują także termin *subtiret*, odnoszący się do jednostki organizacyjnej tekstu mniejszej niż *tiret* i podporządkowanej mu. Końska (2011, s. 65) zwraca przy tym uwagę na to, że jednostki o takich nazwach nie istnieją w strukturze kompozycyjnej francuskich aktów legislacyjnych. Wyraz *subtiret*, derywowany w języku francuskim, został według wszelkiego prawdopodobieństwa utworzony na gruncie polskim. Choć nie jest notowany w polskich słownikach, nie występuje w Narodowym Korpusie Języka Polskiego, a także nie jest wprowadzony w oficjalnych *Zasadach techniki prawodawczej*, ma zauważalną liczbę wystąpień w polskich tekstach (liczba odpowiedzi podawana przez Google przekracza 3000), np.:

W świetle wyników niniejszej analizy Komisja przedstawia propozycje zmian zmierzających do ujednoczenia podstawowych kryteriów określonych dla wyżej wymienionych kursów kształcenia zgodnie z warunkami zalecanymi w art. 2 ust. 1, tiret pierwsze, subtiret pierwsze i tiret drugie dyrektywy 80/154/EWG (Dyrektywa Rady [Wspólnot Europejskich] z dnia 21 stycznia 1980 r.).

Widać, wyraz *subtiret* spontanicznie wszedł do języka czy żargonu legislatorów. Nie udało mi się stwierdzić, jak wyraz ten jest po polsku wymawiany (przeczytanie go po francusku nie sprawia trudności). Bo w stosunku do *tiret* zawiera naddatek: nie jest jasne, jak wymówić samogłoskę w przedrostku *sub-*.

W odróżnieniu od wyrazu **subtiret** wyraz **tiret** znałem wcześniej. Gdybym go spotkał w tekście polskim, uznałbym go za barbaryzm, doraźnie użytą po polsku jednostkę przejętą z innego języka. Na pytanie, co znaczy **tiret**, odpowiedziałbym, że to myślnik – po francusku lub po rosyjsku.

Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że wyraz ten jest notowany w polskich słownikach (nigdy wcześniej nie wpadłem na pomysł, żeby go tam szukać). A zanotowane w nich znaczenie (analizowane przez autorki obu prac) było dla mnie następną niespodzianką. Na przykład najpopularniejszy obecnie *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN* zawiera hasło odsyłaczowe:

tiret fr. *druk.*; zob. łącznik w zn. 4. wym. *tire* · *n ndm*.

Znaczenie 4. hasła **łącznik** zawiera (po kwalifikatorze *druk.*) definicję następującą: «znak graficzny w kształcie krótkiej, poziomej kreski, używany przy łączeniu wyrazów złożonych, nazw podwójnych itp. lub przy przenoszeniu części wyrazów do następnego wiersza; dywiz, tiret, znak przeniesienia». Czyżby **tiret** i **łącznik** były synonimami, przynajmniej w języku polskim? Tak twierdzą jednomyślnie wszystkie słowniki języka polskiego⁵.

⁵ Początek takiemu definiowaniu dał SJP Dor., którego suplement (1969) zawiera hasło: „**tiret**

W mojej świadomości **tiret** to synonim myślnika, a łącznik (jako znak pisarski) to co innego niż myślnik. Rozróżnienie to istnieje we wszystkich chyba językach posługujących się europejskim systemem zapisu, np.:

<i>łącznik</i>	<i>myślnik (pauza)</i>
<i>hyphen</i>	<i>dash</i>
<i>trait d'union</i>	<i>tiret</i>
<i>Bindestrich</i>	<i>Gedankenstrich</i>
<i>дефис</i>	<i>мупе</i>
<i>spojovník</i> ⁶	<i>pomlčka</i>

Znaczeniowo są to pojęcia bliskie: mają różne funkcje, ale reprezentowane są w tekście w podobny sposób – przez kreskę poziomą. W praktyce są często mylone, zwłaszcza że w niektórych odmianach pisma mają ten sam kształt (ich opozycja neutralizuje się). Ma to miejsce przede wszystkim w piśmie ręcznym, w którym można napisać kreskę różnej długości, a interpretacja napisu nie jest ściśle ustalona. W mechanicznej maszynie do pisania jest tylko jeden znak dla poziomej kreski. Dobre maszynistki różnicowały (i różnicują) obie funkcje, wstawiając odstępy po obu stronach myślnika, a nie wstawiając ich przy łączniku. Zapewne z powodu tej cechy dawnej maszyny jest tylko jeden znak kreski poziomej w bardzo popularnym przez długi czas kodzie ASCII (American Standard Code for Information Interchange), używanym do zapisywania tekstu w komputerach i innych urządzeniach elektronicznych. W bardziej wyrafinowanych programach edycyjnych myślnik wprowadzało się w sposób złożony – jako sekwencję kilku znaków⁷, podobnie jak symbole matematyczne, których w kodzie podstawowym nie było). Jest to stosowane do dziś w komputerach. Standardowa klawiatura komputerowa ma tylko jedną kreskę poziomą (oprócz znaku podkreślenia), w podstawowym użyciu odpowiadającą łącznikowi. Zresztą łącznik i myślnik w wielu programach komputerowych, także służących do pisania tekstów, reprezentowane są przez ten sam znak (najlepiej znanym

(czyt. *tire* z akcentem na ostatniej sylabie) «łącznik, kreska w wyrazie złożonym» <fr. *tiret* >”. Tak objaśniają **tiret** wszystkie późniejsze słowniki PWN, łącznie ze *Słownikiem wyrazów obcych* i *Słownikiem poprawnej polszczyzny*. Podobną definicję znajdujemy też w *Słowniku wyrazów obcych* Wł. Kopalińskiego i poznańskim *Praktycznym słowniku języka polskiego* pod red. H. Zgólkowej. *Krakowski Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja nie zawiera hasła *tiret* – z punktu widzenia dawnych zwyczajów językowych decyzja ta wydaje się uzasadniona.

⁶ Ciekawe, że w Wikipedii czeskiej wyraz **tiret** także jest potraktowany jako synonim terminu odpowiadającego łącznikowi: „**Spojovník** neboli **tiret** či **divis**, někdy též **rozdělovník** (-) (anglicky *hyphen*, německy *Viertelgeviertstrich*, *Bindestrich* aj., ruský *дефис*, dřívě *дивизъ* nebo *чёрточка*) je interpunkční znaménko, které slouží ke spojení dvou slov v jeden celek, ke spojení neslovního výrazu se slovem a k označení, že slovo pokračuje na jiném místě”. Odrębnego hasła **tiret** w Wikipedii czeskiej nie ma. Jego znaczenia w języku czeskim nie będziemy tu analizować, dalej wrócimy jednak do przykładów czeskich.

⁷ Współczesny system kodowania Unicode rozróżnia oczywiście omawiane znaki: U+2010 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2010/index.htm>> HYPHEN (łącznik), U+2013 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2013/index.htm>> EN DASH (półpauza), U+2014 <<http://www.fileformat.info/info/unicode/char/2014/index.htm>> EM DASH (pauza), a nawet większą liczbę różnych kresek poziomych. Zob.: <http://www.unicode.org/versions/Unicode6.2.0/>

przykładem są edytory stosowane do pisania listów elektronicznych). Rozróżnić je można przy pomocy innych środków.

Są zresztą różne stopnie mieszania znaków. Na przykład w „Gazecie Wyborczej” (w podstawowym kroju pisma) znaki używane dla myślnika i łącznika są tak zbliżone, że nie odróżni się ich bez subtelnej obserwacji i analizy. Zwróciłem się nawet do redakcji z pytaniem w tej sprawie. Uzyskałem odpowiedź, że jest to skutek wyboru odpowiedniego programu składu, opracowanego poza redakcją. Jego zmiana byłaby trudna i nieopłacalna.

Człowiek świadomie piszący po polsku (lub w innym języku o podobnym systemie pisma) powinien jednak rozróżniać funkcjonalnie te znaki i wprowadzać do pisma rozróżnienie stosownie do środków, którymi dysponuje⁸. Znaczy to, że jeżeli pisze na komputerze przy pomocy najpopularniejszych narzędzi edycyjnych, powinien regularnie rozróżniać ich kształty: łącznik ma być krótszy (często również nieco grubszy) niż myślnik⁹.

Powszechne dziś użycie komputerów przyczyniło się wydatnie do podwyższenia wymagań wobec opracowania graficznego tekstu, przede wszystkim w pismach użytkowych i ćwiczeniowych (np. studenckich) i – paradoksalnie – obniżenia średniego poziomu opracowania graficznego tekstów reprezentacyjnych, drukowanych, których skład przygotowują obecnie także ludzie bez należytego przygotowania zawodowego (zob. np. Drewniak 1999). W zakresie interesujących nas znaków stało się powodem nowych komplikacji. Zasady pisania (ortografii i interpunkcji) w różnych językach rozróżniają bowiem dwa znaki: łącznik i myślnik (zwany też po polsku – myląco – pauzą), ale w typografii rozróżnia się trzy: łącznik (dywiz), półpauzę¹⁰ i pauzę. Na przykład w popularnym edytorze Word mogą być one wprowadzone do tekstu jako znaki specjalne: - , - , —. Wszystkie trzy mogą być świadomie i konse-

⁸ Na kwestię tę zwracam od lat uwagę moim uczniom. W ten sposób ująłem ją w książce pomocniczej dla ucznia: „Należy rozróżnić dwa znaki: pauzę (myślnik) i łącznik. Pierwszy jest znakiem przestankowym, drugi – znakiem graficznym (zasady jego użycia, w wyrazach złożonych i w funkcji znaku przeniesienia części wyrazu do nowej linii, opisane są wyżej w *Zasadach pisowni*). W druku ich postaci wyraźnie się różnią, np.:

Zosia kupiła powieść, Basia – słownik angielsko-polski.

W piśmie ręcznym i maszynowym mogą być nierozróżnialne, ale powinny być inaczej wprowadzone: pauza musi być z obu stron oddzielona od wyrazów sąsiednich (odstępem wyrazowym lub końcem linii), łącznik powinien być dosunięty do napisu literowego lub cyfrowego przynajmniej z jednej strony” (OSU 1997, s. 44).

⁹ Rozróżnienie tych znaków powinno też należeć do podstawowych wymagań w nauczaniu pisania na różnych poziomach. Nie ulega wątpliwości, że jego przestrzegania trzeba żądać w pracach studentów uniwersytetu i wszystkich produkujących teksty o charakterze reprezentacyjnym. Powinni oni także poprawiać błędy programu, który kreskę wpisywaną z klawiatury interpretuje w dwojaki sposób, czasem niewłaściwie (np. na początku linii w wyliczeniu nienumerowanym). Praktyka jest jednak bardzo zróżnicowana. Czasami toleruje się błędy. Mnie samemu zdarzyło się podpisywać dokumenty (akty notarialne) zawierające tego typu błędy (nazwisko mojej matki zapisane „Kulczycka – Saloni”): pilnowałem, aby treść dokumentu była właściwa, nie poprawiałem błędów formalnych, które uznałem za mało istotne.

¹⁰ Wyrazu tego nie notują główne słowniki języka polskiego. Niemniej jest używany powszechnie w typografii. W dziedzinie tej, podobnie jak w kodowaniu komputerowym, wyróżnia się więcej poziomych kresek. My ograniczamy się do rozróżniania trzech kresek poziomych.

kwentnie rozróżniane w starannie opracowanej pracy studenckiej¹¹, nie stanowi to jednak przedmiotu naszego zainteresowania. Wystarczy powiedzieć, że w tekście polskim myślник reprezentuje się na ogół przez półpauzę (pauza jest zbyt długa, stosuje się ją stosunkowo często w tekście angielskim, pomijając spacje między nią i kontekstem – jest lepiej widoczna niż półpauza).

Także polskie terminy mogą sprawiać kłopot. Tych samych wyrazów używa się w odniesieniu do dwóch sfer: łącznik to w ortografii znak o określonych funkcjach, a w typografii – krótka kreska pozioma używana w różnych funkcjach. Niemniej nie ma wątpliwości, jak interpretować *łącznik* w odniesieniach do pisma – wszystkie polskie słowniki, od Lindego poczynając, notują ten wyraz m.in. w znaczeniu krótkiej kreski, służącej do łączenia wyrazów. Większe kłopoty może sprawić termin *pauza*. W polskich przepisach ortograficznych był on używany na oznaczenie myślnika. Tak jest w oficjalnych zasadach, firmowanych przez Polską Akademię Umiejętności, potem – przez Polską Akademię Nauk, także w wydaniu XII *Pisowni polskiej* (1957), ostatnim mającym sankcję urzędową, a także XIII (1963), które nie zostało dopuszczone do użytku. Podobnie w najpopularniejszym w historii języka polskiego kompendium ortograficznym *Zasadach pisowni polskiej* St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego (kolejne wydania w latach 1936–1983) zrazu była tylko *pauza*, potem pozostała ona terminem zasadniczym (tak jest cały czas w omówieniu), ale w tytule podrozdziału jest „Pauza (inaczej: myślnik)”. Termin używany oficjalnie został wyparty przez inny, który przyjął się w użyciu (uzusie). Nic dziwnego: wyraz *pauza* jest nie tylko bardzo wieloznaczny, ale w dodatku ma węższe znaczenie w polskiej terminologii typograficznej, gdzie oznacza kreskę poziomą długą. Co więcej, ortograficzna pauza (czyli myślnik) może być reprezentowana przez typograficzną półpauzę (kreskę poziomą średnią).

Termin *myślник* wydaje się nowy. Nie ma na przykład w ogóle takiego hasła w Słowniku warszawskim (1900–1927). Odpowiedni znak jest wymieniony: w znaczeniu 3. rzeczownika **pauza** ‘jeden ze znaków przestankowych w piśmie, oznaczany przez kreskę poziomą’. Nie ma hasła *myślnik* również w Słowniku Lindego (1807–1814), a w hasle **pauza** nie ma znaczenia ani podpunktu odpowiadającego znakowi przestankowemu ani graficznemu w piśmie, ale długa kreska pozioma jest używana w składzie słownika. Dla Lindego jednak pewnie nazywała się pauzą¹².

Słownik wileński (1862) notuje oba hasła. **Pauza**, oprócz tego, że jest terminem muzycznym, jest używana „w ortografii, znak taki —, *ob. Myślnik*”. Natomiast opatrzone gwiazdką (oznaczającą, że wyraz „utworzył i objaśnił Br. Trentowski”) hasło **Myślnik** ma następujące objaśnienie: „coś, co myśleć się daje, coś myślnego [...]

¹¹ Półpauzy (a nie pauzy) używa się na przykład, tak jak w niniejszym artykule, na oznaczenie przedziału liczbowego, np. *1807–1814*, albo przy połączeniach nazwisk dwu osób (dla odróżnienia od nazwiska dwuczłonowego, np. *podręcznik Saloniego–Świdzińskiego*).

¹² W pochodzącym z tej epoki (dokładnie, z roku 1830) poradniku Feliksa Bentkowskiego *O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich* znak taki nazywa się rozłącznikiem. W wyliczeniu znaków przecinkowych wymieniony jest „Rozłącznik czyli pauza, albo znak przerwanéj mowy, lub znak myśli”. (s. 34) W Słowniku Lindego nie ma hasła **rozłącznik**, a w Słowniku wileńskim i Słowniku warszawskim jest on opisany jako synonim łącznika.

oznacza się kilką kropkami (....) położonemi [...] Zastanownik jest znakiem zatrzymania się w mowie; myślnik jest znakiem niedokończonej myśli (Żoch.)”¹³. Uwaga nawiasowa jest objaśniona w wykazie skrótów: „utworzony wyraz przez F. Żochowskiego”. Widać, projekty terminologiczne gramatyka Feliksa Żochowskiego, autora dzieła *Mownia języka polskiego*, zaakceptowane przez filozofa Bronisława Trentowskiego, weszły w życie w mocno zmienionej postaci. W słowniku ortograficznym Arcta (Arct 1934), wydanym przed reformą 1936 r., w rozdziale „Użycie znaków pisarskich” *myślnik* jest używany w dzisiejszym znaczeniu (bez synonimu *pauza*). Współczesne słowniki ortograficzne posługują się terminem *myślnik* – tylko on jest w SOJP PWN pod red. M. Szymczaka, w NSO PWN pod red. E. Polańskiego stale jest myślnik, ale przy pierwszym użyciu podano w nawiasie synonim „pauza”.

Dla uniknięcia nieporozumień w dalszym ciągu niniejszego tekstu znaki pisarskie (funkcjonalne) będziemy nazywali łącznikiem i myślnikiem, a znaki typograficzne – dywizem, półpauzą i pauzą.

Podsumujmy. Świadomość, że ortografia i typografia to różne (choć zbliżone) sfery, posługujące się innym aparatem pojęciowym, powinni mieć profesjonalści składający teksty. W szerszych kręgach nie musi być ona powszechna, często nie mają jej ludzie zajmujący się zawodowo pisaniem i redagowaniem tekstów. Niektórym zdarza się nawet mylić terminy z dziedziny ortografii – *łącznik* i *myślnik* (do sprawy tej wrócimy niżej). Piszący, czasem dobrze wykształceni i redagujący pisma reprezentacyjne czy wręcz oficjalne, często mieszają te znaki w praktyce. Jest to w istocie zrozumiałe – znaki mają podobną postać. Stosowane są przez ludzi, którzy posiadli umiejętność pisania w wyższym stopniu, w pismach starannie zredagowanych.

Jeśli spojrzymy na problem historycznie, stwierdzimy, że użycie znaków nieliterowych w piśmie alfabetycznym kształtowało się stopniowo, w różnych odmianach pisma, przez wieki. Na ukształtowanie się standardu i jego kodyfikację wpłynęło zasadniczo wynalezienie i rozpowszechnienie się druku, a potem – innych metod seryjnego produkowania i kopiowania tekstu. Na wcześniejszych etapach rozwoju druku nie stosowano bynajmniej konwencji dzisiejszych (można to bez trudu zauważyć, przeglądając dawne książki) – ich ukształtowanie się nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu.

Czynniki te odegrały istotną rolę w kwestii, od której zaczęliśmy nasze rozważania: znaczenia wyrazu *tiret*. Dlaczego polskie słowniki tłumacza, że to łącznik? Z początku sądziłem, że to błąd interpretacyjny polskich słownikarzy, redaktorów SJPDor. (nie poprawiony przez redaktora naczelnego, który znał francuski na wysokim poziomie), przeniesiony potem mechanicznie – jak się często zdarza – do innych słowników.

Okazało się, że nie. Definicja słowników polskich została przejęta ze źródeł francuskich. Oto charakterystyczny przykład:

¹³ Na marginesie zacytujmy inne hasło Słownika wileńskiego: Zastanownik [...] znak ortograficzny do oznaczania zatrzymania głosu tam nawet, gdzie go zdanie nie wymaga. Jest to linijka pozioma (—) między wyrazami położona, ostrzegająca, że czucie w tém miejscu stanąć, zatrzymać się każe, bez przerwy myśli. (Żoch)

TIRET [tire], *n, m.* (1554 ; 1611 , en typo.: de tirer, III), Petit trait que l'on place après un mot interrompu en fin de ligne, faute d'espace, pour renvoyer à la fin du mot, au début de la ligne suivante. **V. Division.** — Trait un peu plus long qui sépare d'un contexte une proposition, une phrase pour les détacher, ou qui indique un changement d'interlocuteur dans un dialogue. ◇ Trait* d'union «*Il y aurait, gravées sur sa tombe, deux dates côte à côte, 1876-1925, séparées par un tiret. Ce tiret était sa vie*» (GIRAUDOUX).

To definicja z najbardziej popularnego jednojęzycznego słownika francuskiego *Le petit Robert* (podobna z wydania 1984¹⁴). Była ona dla mnie jeszcze bardziej zaskakująca niż definicja z SJPDor. Czyżbym się mylił? Czy *tiret* to po francusku nie myślnik, tylko przede wszystkim łącznik? A może i łącznik, i myślnik? Bo w artykule hasłowym mowa o dwóch znakach (drugi z nich, nieco dłuższy, jest używany w funkcjach takich jak myślnik). Jednak podany na końcu synonim (*trait d'union*) i ładny przykład z Jeana Giraudoux (1882–1944) z wyraźną krótką kreską, wskazują, że to jeden znak – raczej łącznik.

Dalsze poszukiwania – w źródłach zupełnie podstawowych – pomogły mi trochę lepiej zrozumieć sytuację, zob. np.:

TIRET [tire] *n. m.* (de *tirer* 8; 1554). 1. Petit trait (—) qu'on place au commencement ou dans le corps d'un alinéa, soit pour indiquer un changement d'interlocuteur, soit pour tenir lieu de crochet ou de parenthèse, ou pour séparer des phrases. (Les typographes l'appellent MOINS.) — 2. *Vx. Syn.* de TRAIT D'UNION.

To jest podobna hasła z innego popularnego słownika francuskiego *Larousse de la langue française – lexis* z wydania 1979. Poczułem się nieco lepiej. Dziś *tiret* to przede wszystkim myślnik, a tylko w drugim znaczeniu (dawnym, na co wskazuje skrót *Vx.*) – łącznik. Zapewne pierwotnie (pierwsze użycie jednostki odnotowano w roku 1554) termin odnosił się do krótkiej kreski, używanej przy przeniesieniu części wyrazu do nowej linii (*tiret de césure*). Ale i dziś wyraz *tiret* jest używany ogólnie w odniesieniu do kreski poziomej w tekście – w sferze typografii. Widać to z francuskiej Wikipedii. Z hasła **tiret** dowiadujemy się:

Le **tiret** est un signe de ponctuation, qui ne doit pas être confondu avec le trait d'union. Il existe trois types de tirets, en fonction de leur longueur : le tiret court, le tiret moyen et le tiret long.

Załączona tabelka pokazuje te trzy tirety:

Tiret—long
Tiret—moyen
Tiret-court

Nie ulega wątpliwości, że są to odpowiednio: pauza, półpauza i dywiz. Ale z pierwszego zdania dowiadujemy się, że nie powinniśmy mylić *tiret* (każdego?) z *trait d'union* (czyli łącznikiem). Nie jest to całkiem poprawne logicznie.

¹⁴ Definicję tę powtarzają, z nieistotnymi modyfikacjami, późniejsze wydania tego słownika.

Ale inne hasło **trait d'union** tego kompendium mówi wprost: „**trait d'union** « - » est un tiret court. Il se nomme aussi parfois **tiret, signe moins** ou selon les typographes **division**”¹⁵.

Wniosek taki, że Wikipedia francuska nie rozgranicza wyraźnie ortografii i typografii, że podobnie jak polska (rażący przykład stanowi tu definicja **tiret**, cytowana wyżej w przypisie 3) miesza terminy z tych dziedzin (tak, jak robią popularne francuskie słowniki). W typografii mamy bowiem tradycyjne rozróżnienie (nie wchodzimy tu w zagadnienia współczesnego kodowania tych znaków w zastosowaniach informatycznych i komputerowych¹⁶) trzech znaków (w kolumnach nazwy w pięciu językach):

pauza	tiret long	em-dash	Geviertstrich	длинное тире
półpauza	tiret moyen	en-dash	Halbgeviertstrich	среднее тире
dywiz	tiret court	hyphen	Viertelgeviertstrich	дефис

Ale subtelne rozróżnienia drukarskie (dziś zyskujące większą popularność skutkiem upowszechnienia pisania na komputerze) nie należą do świadomości powszechnej. Dla ludzi starających się pisać poprawnie ważne są rozróżnienia ortograficzne. I w świadomości ludzi piszących po francusku i dbających o precyzję w wypowiedzi powinny istnieć dwa różne znaki:

82. Le trait d'union (-) sert à lier plusieurs mots: *Coq-à-l'âne, dit-il, croyez-vous, dites-le-moi, toi-même, là-bas.*

1070. Le tiret s'emploie dans un dialogue pour indiquer le changement d'interlocuteur ; il se met aussi, de la même manière que les parenthèses, avant et après une proposition, un membre de phrase, une expression ou un mot, qu'on veut séparer du contexte pour les mettre en valeur:

Il rattrapa Louvois:

— *Dites. Quel âge a-t-il à peu près ?*

— *Dans les trent à trente-cinq.*

— *Pas plus ? Vous êtes sûr ?*

— *Non (J. ROMAINS, Les Hommes de b. vol., t. VII, p. 244).*

To odpowiednie punkty (ze s. 52 i 1150) z najpopularniejszego podręcznika gramatyki francuskiej Maurice'a Grevisse'a *Le bon usage*. Zacytowałem tu wydanie IX – z roku 1969, tego samego, w którym ukazał się jedenasty, suplementowy tom SJPDor. (w którym **tiret** zdefiniowano jako łącznik). Takie rozróżnienie jest powszechnie stosowane w podręcznikach języka francuskiego¹⁷. I odpowiada ono mojemu pierwotnemu przekonaniu na temat wyrazu **tiret**.

¹⁵ Błędem jest tu również uznanie za synonimiczne wyrażen *trait d'union* i *signe moins*. Znak minusa różni się wyraźnie od dywizu (zob. przypis 19).

¹⁶ Za konsultację z zakresu współczesnej typografii komputerowej oraz redakcji technicznej dziękuję państwu Marcie i Marcinowi Wolińskim.

¹⁷ Za przejrzanie tych podręczników dziękuję dr. Erykowi Stachurskiemu. Jestem mu także wdzięczny za wsparcie ze strony rodzimego użytkownika języka francuskiego, dzięki czemu mogłem wypowiadać katagoryczne sądy na temat poczucia językowego frankofonów.

Jednak nawet ludzie rozróżniający w praktyce oba znaki mają kłopoty z ich nazywaniem: potocznie w odniesieniu do obu znaków po polsku używany bywa wyraz *myślnik*, po francusku zaś – wyraz *tiret*. Byłem zaskoczony wynikiem ankiety przeprowadzonej doraźnie wśród frankofonów: rodzimych użytkowników francuskiego i Polaków znających ten język na wysokim poziomie. Trzeba zakładać, że wszyscy umieli precyzyjnie używać łącznika i myślnika. A jednak większość na pytanie (po polsku lub po francusku), co znaczy wyraz „*tiret*”, odpowiedziała, wskazując znak nieliterowy w wyrażeniach typu „*beau-père*”, „*as-tu*”. Pozwolę sobie przytoczyć zdanie prof. Charles’a Zaremby, który po długim omówieniu po francusku, jakie mogą być tirety, napisał po polsku: „w języku potocznym, jak wszyscy, często mówię *tiret* zamiast *trait d’union*, jeśli kontekst lub sytuacja nie wymaga większej precyzji”. To zdanie pokazuje problem: wyraz francuski *tiret* jest używany inaczej terminologicznie, a inaczej potocznie.

Nieprecyzyjne użycie terminu wpłynęło na opis w słownikach francuskich, które nie rozgraniczają przedstawienia tego wyrazu deskryptywnie (jak go ludzie używają) i preskryptywnie, normatywnie (jakie jest znaczenie terminologiczne w dwu dziedzinach, w tym jednej dziedzinie znanej szerokim kręgom użytkowników języka). A powinny.

Nieprecyzyjność w przedstawieniu *tiret* w słownikach polskich (i, pośrednio, źródłach francuskich) była zaś powodem dalszych nieporozumień.

Polskie *Zasady techniki prawodawczej*, na które powoływałem się wyżej, określają, jak się ma kończyć jednostka zwana *tiret* i jakie ma być wcięcie na jej początku. Nie zajmują się tym, jaki znak ma stać na początku *tiret*. Należałoby domniemywać, że to znak o tej samej nazwie. Tylko, skutkiem wytworzonej sytuacji, pomieszania pojęć w wielu wymiarach: znaków graficznych, ich nazw oraz dziedzin, w których są używane, dla prawników i legislatorów wcale nie jest jasne, jak wygląda znak zwany *tiret*. W aktach prawnych dostępnych w internecie przykładów użycia dywizu przed poszczególnymi punktami tzw. wyliczenia nienumerowanego jest wiele (np. w Ustawie z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, czyli ustawie lustracyjnej), podobnie jak wiele jest wypadków mieszania łącznika i myślnika¹⁸. Na szczęście w wydawnictwach oficjalnych jest lepiej: „W Dzienniku Ustaw i w Monitorze Polskim jako znaku graficznego na początku jednostki zwanej *tiret* używa się półpauzy” (Witowska, 2014, s. 304).

Ta kwestia akurat nie powinna budzić wątpliwości, choć nie podlegała ortograficznej kodyfikacji. Przed punktami wyliczenia nienumerowanego używa się (jeśli

¹⁸ Wpływ na to ma zapewne rozwiązanie zastosowane w popularnym narzędziu. Edytor tekstowy Word kreskę poziomą (czyli łącznik) między spacjami zamienia automatycznie na długą (czyli myślnik). Nie zamienia w ten sposób kreski występującej na początku linii przed spacją, czyli w miejscach, gdzie w punktach wyliczenia nienumerowanego powinien być myślnik.

nie użyje się innych znaków graficznych, tzw. punktatorów¹⁹) myślnika (czyli tირet – w znaczeniu terminologicznym, a nie potocznym) (por. np. Wolański 2008).

Tym wnioskiem chciałem zakończyć rozważanie i artykuł. Ale przecież podane tu zalecenie, żeby na początku „tīret” używać myślnika, dla mnie ściśle, jednoznaczne, może przecież być rozumiane niezgodnie z moją intencją. Badając problem, spotkałem się przecież z nieprecyzyjnym rozumieniem terminu *myślnik*, widziałem, że niektórzy użytkownicy pisanego języka polskiego, rozróżniający oba znaki w praktyce, obie kreski poziome stosowane w piśmie nazywają *myślnikiem*.

Aby uzyskać szersze spojrzenie na zgromadzone wcześniej materiały, przeprowadziłem ankietę wśród uczestników dwu moich wykładów prowadzonych w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW. Mieli oni odpowiedzieć na następujące pytanie-polecenie:

„Jak podyktujesz (po polsku i po angielsku lub w innym języku) adres: w.b.kowalska-nowak@uw.edu.pl?”

Wykład był poświęcony innym problemom. Studenci (dwu grup, liczących odpowiednio 56 i 28 osób) nie wiedzieli, co było badane. Kreska pomiędzy członami nazwiska została nazwana następująco:

<i>myślnik</i>	48 + 16	<i>dash</i>	21 + 5
<i>łącznik</i>	3 + 8	<i>hyphen</i>	26 + 19
<i>dywiz</i>	0 + 3		
<i>kreska</i>	4 + 0	<i>line</i>	1 + 0
[brak nazwy]	1 + 1	[brak nazwy]	2 + 2
		<i>colon</i>	1
		<i>Bindestrich</i>	3 + 0
		<i>Strich</i>	1 + 0
		<i>tīret</i>	0 + 2

Dodatkowo prosiłem o podyktowanie własnego adresu cztery koleżanki (lingwistki), których adresy zawierały badany znak. Trzy z nich nazwały go myślnikiem, jedna – kreską.

Zastanawiające było mieszanie terminów po angielsku. W praktyce jest ono rzadsze, choć na pewno zdarza się także anglofonom. Podręczniki pisania przestrzegają przed myleniem tych dwóch znaków w piśmie. Na przykład w haśle **hyphen** Wikipedii angielskiej czytamy: „The hyphen should not be confused with dashes (–, -, —, —), which are longer and have different uses, or with the minus sign (−) which is also longer”²⁰, a hasło **dash** zawiera przestrożę: „Not to be confused with Hyphen or Minus sign”. Ciekawe pouczenie znajduje się na stronie WikiHow

¹⁹ To jeszcze jeden wyraz polski przeoczony przez słowniki, choć – używany w typografii – został on ostatnio spopularyzowany przez objaśnienia i instrukcje komputerowych programów edycyjnych (np. Word).

²⁰ W artykule niniejszym nie rozważaliśmy w ogóle minusa, ponieważ różni się graficznie od znaków przez nas omawianych, które umieszczone są na osi głównego paska literowego. Minus leży na osi paska rozszerzonego w górę, w jakim zapisywane są cyfry.

(w artykule hasłowym) „How to Use a Dash in an English Sentence”: „Do you use a dash alot? What about a hyphen? Many people can't tell the difference between them. Some people even think they are the same thing. If you are one of them, check this out and master the dash”. Nie udało mi się znaleźć w tekstach użycia wyrazu **dash** w odniesieniu do łącznika (hyphen). Niemniej problem istnieje, co ilustruje dobrze wypowiedź prof. Roberta A. Rothsteina w dyskusji o tym artykule: „Jeżeli chodzi o *hyphen* i *dash*, sądzę, że pierwsze [słowo] praktycznie nie istnieje w mowie większości Amerykanów. Na przykład gdy się podaje adres internetowy (URL), który zawiera hyphen, czy to w rozmowie, czy w mediach, wszyscy mówią „X dash Y”, np. <wright-builders.com> czyta się „wright dash builders dot com”. Ludzie pióra (akademickiego czy literackiego) odróżniają hyphen i dash, ale jeżeli nie pracują jako redaktorzy czy adiustatorzy, nie wiem, czy odróżniają en-dash i em-dash”.

Natomiast w języku polskim użycia leksemu **myślnik** w odniesieniu do łącznika (hyphen) znajdujemy bez trudu. W korpusie zrównoważonym NKJP formy rzeczownika **myślnik** mają 112 wystąpień (w tym 36 wystąpień słowa graficznego **myślnik**):

wyraźnie poprawnych 17 + 32

wyraźnie niepoprawnych 8 + 37

niejasnych (też w odniesieniu do półpauzy) 3 + 7

w zapisie tekstów mówionych (ściśle, odczytywanych) 8

Poszczególne liczby rozbiłem na dwa składniki: użyć słowa **myślnik** oraz użyć form leksemu **myślnik** mających inny wykładnik tekstowy. Zrezygnowałem z czytania 522 przykładów użycia tego słowa z ponad tysiąca – form odpowiedniego leksemu w korpusie pełnym, ponieważ już w zrównoważonym była wystarczająca ilustracja współczesnych użyć. Było widać, że – obok precyzyjnego – istnieje użycie potoczne, nieprecyzyjne i rozchwiane. I takie znaczenie powinno być też odnotowane przez polskie słowniki (w odniesieniu czy to do łącznika, czy to dowolnej kreski poziomej używanej w piśmie)²¹, oczywiście wyodrębnione, oznaczone jako potoczne czy niezalecane.

Zilustruję je trzema przykładami z tego korpusu, użyć wyraźnie niepoprawnych:

– Czy wiecie już, że władze miasta planują zmianę w nazwie naszej miejscowości. Chcą wprowadzić **myślnik** między Dusznikami a Zdrojem.

– Mieszkaniec uzdrowiska (nazwisko do wiadomości redakcji) nie krył oburzenia. (Słowo Polskie Gazeta Wrocławska)

Jeśli to park imienia [...], piszemy nazwisko przez **myślnik** (internet)

Koniec zimnej wojny i likwidacja Układu Warszawskiego oraz towarzysząca redukcja wojsk i zbrojeń była poważnym ciosem dla gospodarki. Pojawiło się bezrobocie na dużą skalę. Słowacka klasa polityczna pełna była obaw

²¹ Znaczenia tego nie notuje żaden słownik języka polskiego (istotnie ważne słowniki współczesne są wymienione w bibliografii), łącznie z eksperymentalnym *Innym słownikiem języka polskiego*. W opracowywanym obecnie w Instytucie Języka Polskiego PAN internetowym *Wielkim słowniku języka polskiego* nie ma jeszcze hasła **myślnik**. [Uzup. 2022] Ostatnio pojawił się szkic tego hasła, ale rozważane tu znaczenie potoczne tego leksemu nie zostało wskazane.

przed centralistycznymi tendencjami Pragi. Przez kilka miesięcy uwagę opinii publicznej przyciągała tak zwana wojna o **myslnik**, czyli spór o nazwę państwa. W marcu 1990 r. parlament zdecydował ostatecznie, że państwo będzie się nazywało po czesku Czechosłowacka Republika Federacyjna, a po słowacku Czesko-Słowacka Republika Federacyjna. (Polityka, 5.01.2008)

Wyrażenie *wojna o **myslnik*** występuje 3 razy w korpusie zrównoważonym, a 11 – w pełnym, zawsze w odniesieniu do tych samych wydarzeń w parlamencie Czechosłowacji. Wyrażenie to jest tłumaczeniem z czeskiego i słowackiego (używanych wtedy równolegle w organach państwa czechosłowackiego). Tak jest ono w tych językach objaśnione w Wikipedii:

Pomlčkovou válkou je nazýván spor o název Československa, probíhající po listopadu 1989.

Tzv. **pomlčková vojna** je spor o názov Česko-Slovenska, ktorý prebiehal od začiatku roka 1990.

W obu wypadkach dodana jest uwaga, że stosowana nazwa była nieściśła, chodziło bowiem o użycie nie myślnika (**pomlčka**), lecz łącznika (**spojovník**)²². Jest to doskonała ilustracja tego, w jaki sposób nazwy obu znaków są mylone w różnych językach. Wyrazy mogą być używane ściśle, terminologicznie, ale mogą być także używane potocznie – w sposób nie odpowiadający użyciu ścisłemu. A w rozważanym wypadku wyraz użyty nieściśle, potocznie może być tłumaczony albo literalnie (co daje w języku docelowym użycie swobodne, nieściśle), albo swobodnie (co prowadzi do właściwego denotatu, ale może nie oddawać konotacji tekstu w języku wyjściowym). W różnojęzycznych Wikipediach mamy oba sposoby tłumaczenia: literalne (*wojna o **myslnik**, Gedankenstrich-Krieg, працяжнікова вайна*) i rzeczowe (*Hyphen War, guerre du trait d'union, הקמת המלחמה, дефисная война*).

Mieszanie znaczeń, ich nakładanie się jest zatem zjawiskiem znacznie wykraczającym poza sferę jednego języka. W danym wypadku – w uproszczeniu, bo pomijamy subtelniejsze różnicowania występujące w typografii – mamy wyraźnie dwa różne przedmioty, podobne do siebie i dające się łatwo zaklasyfikować do jednego gatunku ogólnego (kreska pozioma). Mają one odrębne nazwy, które użytkownicy stosują, jeśli zachowują rygory ścisłości. W użyciu potocznym nazw tych przedmiotów używa się niekonsekwentnie, swobodnie.

²² „Z typografického hľadiska je označení *pomlčková válka* nepřesné, neboť se jednalo o *spojovník*” (Wikipedia czeska). Na początku dyskusji zaszła chyba rzeczywiście pomyłka. Jednak w jej trakcie wielu diskutantów niewłaściwego wyrazu na oznaczenie łącznika używało zapewne świadomie i celowo. Znak typograficzny chcieli do nazwy państwa wprowadzić Słowacy. „Česká strana, která si *spojovník* preinterpretovala na *pomlčku*, ho *chápa* ako symbol rozdelenia” (Wikipedia słowacka). Termin *spojovník* rzeczywiście budził skojarzenia niepożądane dla niektórych polityków. A wyraz *pomlčka* zachował jeszcze w obu językach inne znaczenie, które stanowiło punkt wyjścia do stosowanego w interpunkcji: ‘przerwa w mówieniu’.

W czeskim korpusie narodowym (Český národní korpus: <http://ucnk.ff.cuni.cz/>) możemy bez trudu znaleźć zdania, w których wyraz *pomlčka* odnosi się do łącznika, np. *Nemám ráda, když se někdo jmenuje Veronika Žilková pomlčka Stropnická*.

Po polsku wyraz *łącznik*, używany w odniesieniu do zjawisk pisanych, nie jest na ogół używany nieprecyzyjnie. Natomiast w sensie rozszerzonym używany jest wyraz *myślnik*. Jest sfera, w której niezbyt ściśle użycie tego wyrazu jest powszechne: w tekstach kodowanych komputerowo (w przeciwieństwie do tekstów starannie składanych na komputerze), zwłaszcza w adresach internetowych, kreskę (która w ciągłym tekście interpretowana jest jako łącznik) na ogół nazywa się po polsku myślnikiem (uczestnicy mego badania powiedzieli nawet, że nazwanie jej w trakcie dyktowania łącznikiem mogłoby być mylące dla słuchacza). Oto typowe przykłady użycia (za NKJP):

Przepełnienie bufora występowało podczas przetwarzania długich odnośników, zawierających w sobie **myślniki**. Na ataki podatne są przeglądarki.

Adres umieszczonych tam stron WWW będzie informował o firmie, a każdy e-mail wysłany z tej domeny będzie reklamował firmę, ponieważ adres będzie wyglądał następująco, np. nazwisko@firma.com. Stosować można litery od a do z, cyfry od 0 do 9 i **myślnik**.

Wiadomo, że używając kodu cyfrowego, należy poszczególne grupy cyfr oddzielać kreską albo – jak kto woli – **myślnikiem**. I tu obowiązuje zasada, że osoby fizyczne winny wpisywać go oddzielając myślnikiem wedle wzoru: 666 – 555 – 44 – 33, zaś firmy wedle wzoru: 222 – 33 – 44 – 555.

W ostatnim przykładzie mamy nie adres internetowy, ale twór zbliżony. Jak widać, kreska pozioma w zapisie jest długa, zbliżona do myślnika (pod względem typograficznym, zapewne półpauza); zapisanie jej w postaci dywizu i opuszczenie sąsiednich spacji nie zmieniłoby zapisu.

W zacytowanych wypadkach polskie *myślnik* przetłumaczy się na angielskie *hyphen*, choć standardowo tłumaczy się go jako *dash*²³. Ukształtowanie się nowego znaczenia to zmiana w języku polskim. Na pewno oceniam ją jako niepożądaną. Ale ponieważ się dokonała, trzeba się z nią pogodzić.

Jeśli natomiast mówimy – w sposób staranny, zdyscyplinowany – o tekście ciągłym, to wyraz *myślnik* powinniśmy odnosić tylko do kreski długiej, używanej jako znak przestankowy. Sytuacja ułożyła się jednak tak, że jego nieformalne, powiedzmy – niewłaściwe, użycia trafiają się często; w internecie można je znaleźć nawet w materiałach dydaktycznych, np.:

Jeżeli kolor składa się z dwóch barw, pisze się z myślnikiem: *niebiesko-zielony*, *czarno-czerwony*; *biało-czerwono-czarny*. Jeżeli chodzi o odcień koloru, pisze się razem: *ciemnoniebieski*, *jasnożółty* [...] (Z internetu: <http://zadane.pl>.)

Taki błąd zdarzył się nawet w poradniku ortograficznym wydanym przez poważne wydawnictwo (Wydawnictwo Naukowe PWN), np.: „Myślnik stoi w złożeniach

²³ Co ciekawe, w ten sposób przekłada czasem polski wyraz *myślnik* popularny program tłumaczący przeglądarki Google, np.: „Przepełnienie bufora występowało podczas przetwarzania długich odnośników, zawierających w sobie **myślniki**”. ⇒ „Buffer overflow occurred during the processing of long links, embodying **hyphens**”.

z pojedynczymi literami (*A-dur, a-moll*), ze skrótami (*dpa-Meldung, EU-Vertrag, Abt.-Leiter*)” (Olpińska-Mazurek, Stępnikowska-Berns 2001, s. 32). W wymienionej publikacji tak jest stale: autorki źle wybrały polski odpowiednik niemieckiego *Bindestrich*²⁴.

Rozchwiane, nieformalne użycie wyrazów, które w użyciu podstawowym mają charakter terminów, na pewno może sprawiać kłopoty. I choć jako językoznawcy musimy przyjąć do wiadomości nowe, nieformalne znaczenie takich wyrazów, jak **tiret** i **myślник** (a także opisać je w słowniku), to propagować powinniśmy użycie ścisłe, terminologiczne. Postulat ten głoszę jako człowiek zajmujący się nauczaniem sprawnego pisania.

²⁴ Zwróciła na to uwagę Danuta Piper (2003). Nierozróżnianie myślніка i łącznika nazwała ona notabene zjawiskiem „nagminnym”.

22. Kłopotliwy wyjątek – w/pod Zakopanem

Zbigniew Bronk, Zygmunt Saloni

„Język Polski” 2018 (XCVIII), z. 1 s. 18–34

Pisownia form przymiotnikowych typu *dobrym* i *dobrem* wahała się w tekstach polskich przez wieki i była jednym z punktów kontrowersyjnych w polskiej ortografii. Obie formy są historycznie uzasadnione; stanowią kontynuację form ściągniętych złożonej deklinacji przymiotników słowiańskich – odpowiednio narzędnika i miejscownika. Podobne procesy zaszły w innych językach słowiańskich. Ich przeciwstawienie widzimy w języku czeskim (*s dobrým ránem* – *o dobrém ráně*) czy rosyjskim (*с добрым утром* – *о добром умре*). Rozróżnienie form przypadkowych sprawia trudności Polakom uczącym się tych języków, ponieważ po polsku od lat osiemdziesięciu (tj. od uchwalenia pisowni w roku 1936) pisze się w obu przypadkach (niezależnie od rodzaju, męskiego albo nijakiego) *dobrym*. Istnieją jednak od tej reguły wyjątki, które co prawda nie wprowadzają zróżnicowania form ze względu na kategorię przypadku (narzędnika lub miejscownika lp.), lecz każą użyć końcówki *-em* w obydwu tych przypadkach. Najważniejszy dotyczy nazw miejscowości rodzaju nijakiego o odmianie przymiotnikowej typu *Zakopane, Dobre* – zgodnie z obowiązującymi zasadami powinniśmy napisać z *Dobrem* i o *Dobrem*.

Obie te końcówki zaczęły się dosyć wcześnie mieszać. Wpływała na to wymowa.

Zasób samogłosek w staropolszczyźnie był większy niż w polszczyźnie współczesnej. W wieku XVI musiały istnieć trzy samogłoski przednie ustne – pomiędzy [i] ([y]) i [e] była samogłoska pośrednia [é], której w piśmie odpowiadała litera *é*, używana do końca XIX wieku. Realizacje kontynuacji samogłoski [é] (czyli sposoby czytania *é*) mogły być różne. Inteligenci z kresów południowych realizowali ją jako [i] ([y]) jeszcze w II połowie XX wieku. Ślady takiej wymowy możemy spotkać i dziś (np. [ˈńima] *nie ma*, [koˈbʲita]). Relikty jej widać w rymach – w wierszach znanym wszystkim, zarówno lotu wysokiego, jak i całkiem popularnych ((*stary niedźwiedź mocno*) *śpi* – *zje*¹).

Samogłoski w polskich końcówkach przymiotnikowych powstały ze ściągnięcia dawnych dwu sylab i były, dopóki był w polskim iloczasa, długie (długie są do dziś w języku czeskim, co widać też w podanych wyżej przykładach). A długie [e]

¹ Uznany prawodawca języka polskiego okresu Oświecenia Onufry Kopczyński, na podstawie rymu w przysłowiu „jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one”, proponował pisać *ony* w formie zaimka „osobistego” (osobowego) (Kopczyński 1817, s. 82–83). Za wskazanie tego przykładu dziękujemy prof. Magdalenie Derwojedowej.

przeszło w XVI wieku w [é] i było zapisywane jako é, gdy ustaliły się ogólne zasady pisania po polsku.

Realizacja głosowa napisów *dobrym* i *dobrem* była więc zbliżona, a w niektórych regionalnych wariantach polszczyzny identyczna. Nic więc dziwnego, że te formy się mieszały. Sprzyjało temu niecałkowite ustalenie sposobu zapisu oraz językowe i techniczne niechlujstwo tekstów, także i druków, np. w drukach z lat dwudziestych XIX wieku niejednokrotnie spotyka się napisy typu *dla pani Wydrzyźniałski* (W. Bogusławski, *Dzieła dramatyczne*, t. I, s. 103). Co więcej, przez analogię w narzędniku liczby mnogiej obok umotywowanej historycznie formy *dobrymi* pojawiła się nowa *dobrémi* (po zaniechaniu kreskowania *e* – *dobremi*); obie używane formy starano się także związać w opisach kodyfikacyjnych z rodzajami, jednak nie ma to skutków widocznych w polskim języku pisanym dzisiaj, nie będziemy się więc zajmować tą sprawą. Inaczej ma się rzecz z liczbą pojedynczą.

W czasach Komisji Edukacji Narodowej autor pierwszych podręczników języka polskiego dla szkół narodowych Onufry Kopczyński powiązał formy, o których mowa, z rodzajami: *dobrym* – z męskim, a *dobré*m – z nijakim². Kopczyński był uznanym autorytetem, jego decyzja została przyjęta i zaakceptowana przez piszących i przez autorów późniejszych gramatyk języka polskiego.

Jednak akceptacja nie była pełna. Ze sztuczności reguły zaczęli zdawać sobie sprawę gramatycy następnych pokoleń, którzy przyswoili już metody językoznawstwa historyczno-porównawczego. I znalazł się wśród nich taki, który do kwestii miał stosunek wręcz emocjonalny: Adam Antoni Kryński – świadczy o tym już tytuł jego broszury poświęconej naszemu zagadnieniu: *Kwestyja językowa. O bezzasadnym odróżnianiu rodzaju nijakiego od męskiego w deklinacji przymiotników* (Kryński 1873). Był on potem autorem rozpraw i podręczników, także kompendiów ortograficznych, czołowym językoznawcą polonistą w Warszawie, w której oficjalnie miał panować język rosyjski, a polski miał status języka pomocniczego, ale w której toczyło się intensywne polskie życie kulturalne i rozwijało się polskie piśmiennictwo. Był też współautorem Słownika warszawskiego, w którym zastosowano zaproponowaną przez niego pisownię.

Tymczasem w Galicji, która uzyskała w latach siedemdziesiątych XIX wieku autonomię, istniało polskie szkolnictwo na wszystkich poziomach. Potrzebna była unifikacja podstawowych kwestii pisowniowych i ich kodyfikacja. I rozróżnienie form rodzajowych przymiotników weszło do pisowni Akademii. Była to jedna z najintensywniej dyskutowanych kwestii w pracach nad polską pisownią na początku XX wieku – przed odzyskaniem niepodległości. Została też rozbieżnie skodyfikowana w tzw. pisowni krakowskiej i warszawskiej na przełomie wieku XIX i XX³.

W trakcie pierwszej próby ujednoczenia polskiej ortografii dla potrzeb szkolnictwa w rodzącym się państwie polskim – w roku 1918 przyjęto rozwiązanie krakowskie.

² Kopczyński nie był pomysłodawcą tego rozstrzygnięcia. Pierwszy zalecał je prawdopodobnie Jan Januszowski w roku 1594 (zob. Jodłowski 1979, s. 99). Nie jest to jednak ważne dla naszych rozważań.

³ Dokładniej o tych sprawach zob.: Saloni 2005, w niniejszym tomie tekst 15.

Jak wiadomo, pisownia „ustalona” w roku 1918 była przyjmowana z dużymi oporami (rozstrzygnięcie naszego problemu też było ich przyczyną), aż zrodziła się potrzeba podjęcia jeszcze jednej próby – stąd uchwalona przez Komitet Ortograficzny PAU pisownia z roku 1936. Wtedy rozwiązanie zmieniono na „warszawskie”: „znosi się w wymienionych przypadkach [narzędniku i miejscowniku l.p. i narzędniku l.m.] zaimków i przymiotników rozróżnianie rodzajów. Ma się więc pisać: *tym dobrym człowiekiem*, w *tym dobrym człowieku* i *tym dobrym dzieckiem*, o *tym dobrym dziecku*; *tymi dobrymi ludźmi*, *kobietami*, *koźmi*, *krowami*, *cielętami*. (Pisownia polska XI, s. 24)

Jednak:

Wyjmują się od tej zasady: 1. Nieliczne znieruchomiłe przysłówki, mianowicie: czasowe *potem*, *przedtem*, *wtem* i wnioskujące *zatem* [...] 2. Nazwy miejscowości rodzaju nijakiego, zakończone na *-e*, złożone z jednego lub kilku członów, odmieniających się przymiotnikowo. Zachowują one *-e*, np. w *Zakopanem*, w *Równem*, w *Skolem*, w *Górnem Bystrem*, w *Wysokiem Mazowieckiem*. Ale jeżeli choćby jeden człon miał odmianę rzeczownikową, to towarzyszące mu z odmianą przymiotnikową pisze się zgodnie z zasadą, np. w *Nowym Mieście*, w *naszym Morzu Bałtyckim* jak w *tym mieście*, w *zimnym morzu*⁴. (tamże, s. 24–25)

Stanisław Jodłowski (był on wyraźnie przywiązany do pisowni „krakowskiej”, choć merytorycznie uznawał argumenty jej przeciwników) uważał – słusznie – ten wyjątek (także i inne) za niepotrzebny. Jako członek Komitetu Ortograficznego tak wspominał jego wprowadzenie:

Dalsze odchylenia od nowego przepisu spowodował Artur Passendorfer, który – jako stary lwowiak – przypomniał sobie Skole i pomyślał, że odtąd musiałyby się pisać w *Skolim*, a to – według niego – jest forma rażąca; zaproponował pozostawienie pisowni w *Skolem*. I zaczęła się lawina: skoro w *Skolem*, to już i w *Zakopanem*, w *Bystrem*, w *Zarytem*, w *Chyżnem* itp. A dalej – wprawdzie w *Starym Mieście* i w *Wysokim Dworze*, ale w *Zakopanem*, w *Starem Bystrem* i w *Wysokiem Mazowieckiem* itp. (Jodłowski 1979, s. 77–78)

Stwierdzenie Passendorfera – jako językoznawcy polonisty – jest (dziś!) zaskakujące: *Skolem* powinno być jak *sokolem oku/okiem*, choć przed 1936 rokiem było *sokolim wzroku/wzrokiem*. A Skole było to miasteczko ważne w świadomości Polaków, stacja kolejowa między Lwowem a Stryjem⁵. A „kto dziś w Polsce pamięta tę nazwę, komu ona coś mówi? Tymczasem to miasto było mekką myśliwych z całej Europy”⁶. Czas i zmiany w świadomości ludzi to czynnik ważny także dla ortografii.

⁴ Dalej (bez wyodrębnienia punktu) wymienione są „nazwiska na *-e*, jak *Linde*, *Bantkie*, np. w *Lindem*”; nie będziemy się jednak nimi zajmować.

⁵ [2022] Profesor Maria Szupryczyńska wskazała nam błąd merytoryczny: jak się jedzie ze Lwowa do Skolego, to mija się Stryj.

⁶ <http://polskaniepodlegla.pl/magazyn-patriotyczny/item/5148-miasta-utracona-skole-raj-myśliwych>

Dziś jest w Polsce kilka miejscowości o nazwie zakończonej na *-le*, odmieniającej się jak przymiotnik (według *Urzędowego wykazu miejscowości i ich części*): Kobyle (wieś w gm. Rejowiec), Okle (część Żywca), Orle (osada w gm. Liniewo w powiecie kościerskim), Czaple (osada w gm. Lipnica w powiecie bytowskim)⁷, nie są one jednak znane szerszemu ogółowi.

Jeszcze dziwniejsze było objęcie przepisem nazw dwuczłonowych, jak *Wysokie Mazowieckie*. Logicznie rzecz biorąc, do typu *Zakopane* powinien być zaliczany tylko ich człon nadrzędny, rzeczownik o odmianie przymiotnikowej, a więc *Wysokie*, podczas gdy przymiotnikowy podrzędny byłby odmieniany regularnie jak przymiotnik. I pewnie było to oczywiste dla członków Komitetu Ortograficznego, a mimo to zdecydowali się spiętrzyć i skomplikować wyjątek. Niemal wszystkie takie nazwy, podobnie jak oba przytoczone przykłady to – ze składniowego punktu widzenia – frazy (czy wyrażenia) złożone z nadrzędnego rzeczownika, odmienianego jak przymiotnik nijaki, i podrzędnego przymiotnika. Procesem zupełnie naturalnym jest dodawanie do nazwy miejscowości określenia przymiotnikowego – dla oznaczenia jej części lub przeciwstawienia jej innej miejscowości o nazwie homonimicznej. Możliwe, lecz znacznie rzadsze, jest połączenie apozycyjne dwu rzeczowników rodzaju nijakiego o przymiotnikowym typie odmiany, jak np. *Zakopane-Bystre*. Takie nazwy mogłyby być punktem wyjścia do przepisów nie odwołujących się do składni, tylko do fleksji (jak jest w pisowni z roku 1936). Ale chyba nad nimi nie dyskutowano.

Z przykładem w *Górnem Bystrem* (powtarzającym w wielu późniejszych opracowaniach) mieliśmy pewne trudności. Poszukiwania zaczęliśmy bowiem od Wikipedii, w której – w haśle *Bystre* – odnotowano, że to nazwa pięciu wsi w Polsce, a ponadto osiedla (dzielnicy?) w Zakopanem. A zapytanie o *Górne Bystre* Wikipedia hasło przekierowuje na *Stare Bystre* (pewnie nazwy pomyliły się członkom Komitetu Ortograficznego). To:

Wieś. Położona jest w regionie geograficznym Kotliny Nowotarska i Pogórza Gubałowskie i historyczno-etnograficznym Podhale. Dzieli się na Stare Bystre Górne i Stare Bystre Dolne, rozciąga się nad doliną na wysokości 630 m n.p.m. Graniczy z Rogoźnikiem, Maruszyną, Czerwiennym, Cichem, Czarnym Dunajcem i Wróblówką.

Rzeczywiście, jest taka wieś między Nowym Targiem a Czarnym Dunajcem, jest i Ciche. Ale przy okazji są dwie wątpliwości: czy w Wikipedii dobrze użyto narzędnika „Czerwiennym” oraz czy Stare Bystre Górne i Stare Bystre Dolne to miejscowości, do których nazw powinno się stosować regułę, o której dyskutujemy? Wątpliwość pierwsza ma ogólniejszy charakter, co widać w omawianym źródle. W haśle *Czerwiennie* w Wikipedii nie użyto miejscownika ani narzędnika tej nazwy (za to napisano: „w miejscowości”), a według Google’a w internecie *Czerwiennem*

⁷ Są również miejscowości o nazwach homonimicznych (w formie zasadniczej, hasłowej), jednak nie odmieniających się według „przymiotnikowego” wzoru, np. obok wymienionej wsi Czaple z przymiotnikową odmianą nazwy, istnieje w Polsce jeszcze siedem wsi o takiej samej nazwie, lecz o odmianie rzeczownikowej (dodatkową ciekawostką jest występowanie oboczności dopełniacza – notabene występującej też u apelatywu *czapla* – w 4 wypadkach *Czapli*, a w 3 *Czapel*).

wystąpiło 7930 razy, a *Czerwiennym* – 2620. A pytania, co jest miejscowością i jaka jest jej nazwa, nie są wcale czysto sofistyczne. Do obu tych kwestii wrócimy dalej.

Z *Wysokiem Mazowieckiem* jest łatwiej – pozornie.

Dlaczego kodyfikatory zajęli się w ogóle tą nazwą? Bo Wysokie Mazowieckie było miejscowością ważniejszą niż inne, miastem. Przed rokiem 1939 była w Polsce jeszcze jedna miejscowość mająca nazwę dwuczłonową o tym samym członie nadrzędnym: Wysokie Litewskie. Nic dziwnego, że w dawnej Polsce nazwy dwu miast *Wysokie*, w dodatku położonych stosunkowo blisko (wg Google'a oba Wysokie są oddalone od siebie o 107 km) na pograniczu polsko-ruskim, zaczęto rozróżniać określnikami przymiotnikowymi. W czasach carskich, w roku 1869, nazwę tę oficjalnie zmieniono (żeby nie mylić różnych Wysokich) na *Mazowieck*. Pierwotną nazwę (dwuczłonową) przywrócono dopiero w roku 1918⁸. A nowa nazwa rosyjska (w polskiej wersji) tymczasem weszła w potoczny obieg. Jeszcze w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku mieszkańcy miasta i okolic powszechnie mówili w *Mazowiecku*, choć wiedzieli, jak się miasto oficjalnie nazywa. Ale pewnie mogli mieć wątpliwości, co jest nadrzędnikiem w dwuczłonowej nazwie, i sądzić, że to jest *Mazowieckie*. Jakże? *Wysokie*. Jeśli nie chcieli posłużyć się nazwą potoczną, używali nazwy dwuczłonowej (jest ona w takiej – oficjalnej – postaci używana bardzo często i dziś). Członkowie Komitetu Ortograficznego mogli sobie zdawać sprawę z tych powikłań, które w latach trzydziestych musiały być silniejsze. Dziś młode pokolenie nie ma wątpliwości co do struktury nazwy. Coraz częściej skraca ją do jednoczłonowej: *Wysokie*, notabene zgodnej z pierwotną postacią nazwy. Nazwa *Mazowieck* jednak żyje do dziś, używana – zwłaszcza w mowie – bez oporów przez ludzi starszych⁹. Na piśmie stosowana jest na ogół postać zgodna z przepisami – w pełnym Narodowym Korpusie Języka Polskiego (1 800 000 000 segmentów) napis *Wysokiem Mazowieckiem* występuje 145 razy – wobec 8 *Wysokiem Mazowieckim* (np. *zakład w Wysokiem Mazowieckim*), 18 *Wysokim Mazowieckim* (np. *Mleczarnie w Wysokim Mazowieckim i w Grajewie*) i 3 *Wysokim Mazowieckiem* (np. *Stawił się w RUSW w Wysokim Mazowieckiem*)¹⁰. Jak widać, dziś też są wątpliwości, co jest tu nadrzędne.

Wydawałoby się, że z dzisiejszego punktu widzenia omawiana zasada ta jest przyjęta i powszechnie akceptowana, także w zakresie wyjątków. Choć chyba nikt nie proponował w ciągu ostatnich 80 lat, aby przyjąć pisownię w *Zakopanym*, zapisy tego typu są stosunkowo częste. Przyjrzyjmy się temu, jakie formy narzędnika lub miejscownika wybranych nazw występują w pełnym NKJP:

⁸ Podstawowe informacje historyczne o mieście podaje książka Jana Kryńskiego *Wysokie Mazowieckie. Monograficzny zarys dziejów*, wyd. II uzupełnione, MZG-raf, Wysokie Mazowieckie 2008.

⁹ Bogate obserwacje terenowe, także historyczne, uzyskaliśmy z autopsji – dzięki trwającej ponad 70 lat przyjaźni Zygmunta Saloniego z rodziną Wojtkowskich – Kamińskich – Szymanowskich, dawniej zamieszkałych we wsi Mścichy pod Wysokiem Mazowieckiem, a obecnie w samym mieście.

¹⁰ W internecie można też znaleźć pluralną odmianę nazwy *Wysokie Mazowieckie*, np.: „Nie przegap koncertów w Wysokich Mazowieckich!”, świadczące o braku znajomości realiów u autora zdania, który traktuje ją jak np. *Końskie*. Za dostarczenie tego i kilku innych ciekawych przykładów dziękujemy panu Aleksandrowi Siwickiemu.

Miejscowość	N. lub Ms. na <i>-em</i>	N. lub Ms. na <i>-im/-ym</i>
<i>Zakopane</i>	ponad 1000	ponad 300, np. w <i>Zakopanym</i>
<i>Jedwabne</i>	ponad 1000	ponad 150
<i>Czerwiene</i>	ponad 250	kilkanaście
<i>Skępe</i>	66	0
<i>Zawadzkie</i>	139	11
<i>Wielgie</i>	ponad 40	7
<i>Dobre</i>	ponad 50	kilka
<i>Szare</i>	6	6
<i>Borowe</i>	6	6
<i>Budne</i>	1	1

Jak widać, przykładów tego typu niekonsekwencji (błędów?) jest bardzo dużo. Zauważmy przy tym, że *-ym (-im)* w rozważanych formach trafia się częściej, gdy istnieje odpowiedni (pisany małą literą) przymiotnik we współczesnym języku polskim (*jedwabne, zakopane, szare*), a rzadziej, gdy takiego przymiotnika nie ma (**skępe, *zawadzkie, *wielgie*).

Bardziej skomplikowane i niejednoznaczne jest użycie narzędnika i miejscownika nazw dwuczłonowych. W *Urzędowym wykazie miejscowości i ich części* mamy około stu nazw typu *Stare Bystre*. Odnoszą się one do: 1 miasta (Wysokie Mazowieckie), 54 wsi, 22 osad, przysiółków i kolonii oraz 27 części miejscowości.

Oto lista takich wsi (ograniczymy się do nich, bo jest ich wystarczająco dużo) – zastrzegamy się przy tym, że dane liczbowe z internetu nie są pewne ze względu na niedoskonałość wyszukiwarki:

Miejscowość	Oba człony na <i>-em</i>	<i>-em</i> <i>-im (-ym)</i>	<i>-im (-ym)</i> <i>-em</i>	Oba człony na <i>-im (-ym)</i>
<i>Błogie Rządowe</i>	6	1220		
<i>Błogie Szlacheckie</i>	8	439		148
<i>Czarne Dolne</i>	2420	313		ponad 100
<i>Czarne Górne</i>	114	11		kilkadziesiąt
<i>Czarne Małe</i>	152	320		kilkadziesiąt
<i>Czarne Wielkie</i>	13			
<i>Dębe Duże</i>	(brak)	48		
<i>Dębe Małe</i>	(brak)	6		
<i>Dębe Wielkie</i>	ponad 1000	ponad 19 000 ¹¹		
<i>Długie Nowe</i>	459	313 ¹²	2	103
<i>Długie Stare</i>	ponad 1500	180		ok. 2300
<i>Gatne Drugie</i>	(brak)	40		170 ¹³
<i>Gatne Pierwsze</i>	(brak)			5

Miejscowość	Oba człony na <i>-em</i>	<i>-em</i> <i>-im (-ym)</i>	<i>-im (-ym)</i> <i>-em</i>	Oba człony na <i>-im (-ym)</i>
<i>Głębockie Drugie</i>	(brak)			3
<i>Głębockie Pierwsze</i>	(brak)	6		5
<i>Jagodne Wielkie</i>	1	ponad 400		ponad 1000
<i>Krasne Folwarczne</i>	244			
<i>Krasne Małe</i>	(brak)	6		67
<i>Krasne Potockie</i>	1750	ponad 2000		ok. 750
<i>Krasne Stare</i>	(brak)	7		ok. 800
<i>Kropiwno Nowe</i>	1	3		ok. 10
<i>Kropiwno Stare</i>	1	7		ok. 37
<i>Lipie Trzecie</i>	(brak)	6		4
<i>Małe Boże</i>	3		8	ok. 1000
<i>Małe Ciche</i>	ponad 8000	350		ponad 20 tys.
<i>Małe Czyste</i>	800	150	5	ok. 500
<i>Małe Łąkie</i>	6		50	9
<i>Nowe Błogie</i>	(brak)			
<i>Nowe Bystre</i>	prawie 6000	ok. 600	40	ponad 6000
<i>Nowe Gonne</i>	2		9	9
<i>Nowe Krzywe</i>	(brak)			kilkadziesiąt
<i>Nowe Ostrowite</i>	3		ok. 1700	56
<i>Ostrowite Prymasowskie</i>	57	ok. 500		ok. 500
<i>Pijawne Polskie</i>	(brak)	2		76
<i>Pijawne Ruskie</i>	3	8	1	48
<i>Podwysokie Jeleniewskie</i> ¹⁴	4	2		170
<i>Rosochate Kościelne</i>	3300	825		170
<i>Srednie Małe</i>	114	47		190
<i>Stare Bystre</i>	3600	97	293	833
<i>Stare Gonne</i>	2		2	54
<i>Stare Jemielite</i>	(brak)			9
<i>Stare Krzywe</i>	(brak)			558
<i>Średnie Duże</i>	12500	59	9	ponad 1000
<i>Średnie Małe</i>	6	3		kilka
<i>Średnie Wielkie</i>	114	46	1	400
<i>Wielgie Milickie</i>	(brak)			5
<i>Wielkie Czyste</i>	340		119	kilkaset
<i>Wysokie Drugie</i>	(brak)	1		kilka
<i>Wysokie Duże</i>	1	ponad 200		1
<i>Wysokie Małe</i>	9	ok. 280		13
<i>Wysokie Pierwsze</i>	(brak)	2		kilka
<i>Zielone Drugie</i>	(brak)			180
<i>Zielone Kamedulskie</i>	68	8		ok. 1700
<i>Zielone Królewskie</i>	(brak)		1	23

To wszystkie nazwy dwuczłonowe o obu członach nijakich odmienianych przymiotnikowo zanotowane w oficjalnym wykazie w pisowni rozdzielnej, czyli interpretowane jako fraza rzeczownikowo-przymiotnikowa (wątpliwości mogą czasem dotyczyć tego, który człon jest nadrzędny – i one pewnie były powodem decyzji o potraktowaniu ich wyjątkowo). Możliwe jednak jest apozycyjne zestawienie takich członów, jak np.: *Zakopane-Bystre* albo *Kolonowskie-Fosowskie*. W przykładach powyższych, w których zarówno nazwa miejscowości, jak i jej części odmieniają się przymiotnikowo, mamy łącznik; taka pisownia teoretycznie obowiązuje też wtedy, gdy oba człony apozycji odnoszą się do różnych miejscowości połączonych decyzją administracyjną. Praktyka jednak nie jest całkiem ustalona, np. przeważa pisownia *Szczawne Kulaszne*, bo to stacja kolejowa (a w ich nazwach nie stosuje się łącznika), a nawet *Zakopane Bystre* ma w internecie tyle samo poświadczeń co *Zakopa-ne-Bystre*. Kwestią łącznika, jako nieistotną dla tytułowego problemu, nie zajmujemy się w tym tekście.

W wykazie miejscowości znaleźliśmy tylko jedną nazwę pisaną z łącznikiem, a więc apozycyjną: *Kępiste-Borowe* (to nazwa wsi w gminie Zaręby Kościelne powiatu Ostrów Mazowiecka) – z sugerowaną odmianą *Kępistego-Borowego*. Jednak to błąd¹⁵: przez użytkowników nazwa jest traktowana jako pluralna; np. w internecie znaleźliśmy: *Ochotnicza Straż Pożarna w Kępistych Borowych*¹⁶.

Wróćmy jednak do podanego wyżej zestawienia. Widzimy w nim, że użytkownicy częściej używają obu form na *-em*, choć wyraźna jest tendencja do stawiania podrzędnego określenia przymiotnikowego w postaci na *-ym (-im)*. Formy „przymiotnikowe” używane są najczęściej w wypadku nazw tych miejscowości, które powstały skutkiem decyzji administracyjnej, nie zaś naturalnego rozwoju: stąd bardzo wysoka frekwencja przymiotnikowych form *Pierwszym*, *Drugim*, występujących jako człony takich nazw.

Zestawienie to obejmuje wyłącznie dwuczłonowe nazwy oficjalne, a nie nazwy jednoczłonowe modyfikowane przez określenie przymiotnikowe, np. *w naszym Zakopanem*, *w starym Zakopanem*. Jednak *stare Zakopane* w pewnym momencie może się stać *Starym (Starem?) Zakopanem*. W którym momencie powinniśmy dokonać

¹¹ Znaczna przewaga formy „niepoprawnej” nad poprawną była powodem pytania i dyskusji w poradni PWN: <http://sjp.pwn.pl/slowniki/w-D%C4%99bym.html>.

¹² Na frekwencję wpływ miała zapewne homonimia z formą „długiem” rzeczownika pospolitego.

¹³ Nadreprezentację form na *-im (-ym)* spowodowały internetowe generatory stron tak „odmieniające” nazwy przymiotnikowe.

¹⁴ Patrz też odpowiedź poradni PWN: <http://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/Podwysokie-Jeleniewskie;1896.html>

¹⁵ To jedyny wypadek, gdy znaleźliśmy błąd w oficjalnym wykazie miejscowości. Na ogół podane w nim informacje przyjmowaliśmy bez zastrzeżeń, nie mając możliwości weryfikacji wszystkich. Nie możemy jednak wykluczyć, że przyjęta przez nas odmiana nie odpowiada stanowi faktycznemu.

¹⁶ Odmiana tej nazwy sprawia ogólnie kłopoty. Od pluralnej odmiany przymiotnikowej jest odstępstwo: używa się dopełniacza: (*do*) *Kępist*. Fakt ten wskazała nam dr Teresa Laskowska, emerytowana nauczycielka języka polskiego, pochodząca z Kępist, a potwierdzili inni autochtoni. Według naszej informatorki nazwa ta nie powinna być traktowana jako apozycyjna, tylko jako złożona z członu nadrzędnego i podrzędnego, przeważa też pisownia bez łącznika. Nie zajmujemy się tą nazwą głębiej, bo nie należy do naszego podstawowego materiału.

zmiany? Kiedy nazwa własna zmodyfikowana, mniej czy bardziej doraźnie, formą przymiotnikową staje się samodzielną i jednolitą nazwą własną?

To nie jest problem sztuczny. Wyżej zacytowaliśmy przykład: *Stare Bystre Górne* i *Stare Bystre Dolne*. A więc byłoby: w *Starem Bystrem Górnem*. Na pewno tak? A może *Stare Bystre górne* (jak na przykład *Warszawa lewobrzeżna*)? W takim razie: w *Starem Bystrem górnym*. Nie zdziwilibyśmy się też zdaniu: w *naszym starym Starem Bystrem* (tak jak znaleźć można w internecie frazę w *starym Nowym Sączu*).

Inny przykład: W Warszawie była historyczna nazwa ulicy czy raczej placu: *Tłomackie*, przez długi czas nie używana, potem przywrócona jako ważna ze względów historycznych. W czasie, gdy *Tłomackie* nie istniało, ulicę w tamtej okolicy nazwano *Nowe Tłomackie* (kilka lat później przemianowano ją na *Leona Schillera*), co było w Warszawie stosunkowo częste (np. *Nowoopaczewska*, *Nowa Projektowana*). A jak to trzeba było odmieniać? Nie pamiętamy. W każdym razie *Nowe* było na pierwszym miejscu i nie sposób było stwierdzić, czy wielkie *N* jest w nim ze względów znaczeniowych, czy składniowych. A jak mamy dziś napisać zdanie (prawdziwie!): „Mój kolega miał pracownię na Nowem Tłomackim?” Czy ... *na nowym Tłomackim*?

Nie wszystkie nazwy są oficjalne. Są także nazwy mniej oficjalne, o ograniczonym użyciu, czasem wręcz potoczne. Choć oficjalna nazwa sporej miejscowości na trasie z Warszawy do Białegostoku to *Sadowne*, stacja kolejowa nazywa się *Sadowne Węgrowskie* (z podpowiedzi programu wyszukującego połączenia komunikacyjne można wnioskować, że nie ma w Polsce innej stacji kolejowej o dwuczłonowej nazwie z *Sadowne* jako pierwszym członem). Poszukiwanie przez Google'a 12 X 2016 roku odpowiednich form w internecie dało wynik następujący: *Sadownem Węgrowskiem* – 18, *Sadownem Węgrowskim* – 116, *Sadownym Węgrowskim* – 2, choć bez określenia stosunek form jest inny: *Sadownym* – 911, *Sadownem* – ok. 24 700. SJPDor., SGJP i NKJP nie notują leksemu **sadowny**. Tym lepiej. Na pewno sprzyja to temu, żeby nazwę **Sadowne** traktować rzeczownikowo i zgodnie z przepisem pisać *Sadownem*. Ale – jak widać – użytkownicy za nazwę uważają tylko pierwszy człon, a określenie przymiotnikowe jako nie należący do niej doraźny dodatek, który odmienia się na piśmie zgodnie z regułami ogólnymi.

I jak tu opisać istniejący stan? Chyba trzeba się pogodzić z tym, że w nazwach tego typu przymiotnikowy człon podrzędny miewa (tj. w sformułowaniu preskrypcyjnym – „może mieć”) obie końcówki: *-em* i *-im/-ym*.

To jednak nie koniec naszych obserwacji.

Są bowiem nazwy dwuczłonowe, w których tylko jeden człon jest zsubstantywowanym przymiotnikiem rodzaju nijakiego. To zestawienia apozycyjne, w których każdy człon nazwy odmienia się oddzielnie (jak w nazwach *Kędzierzyn-Koźle* albo *Skarżysko-Kamienna*). Należałoby więc oczekiwać, że w nazwach takich człon o odmianie przymiotnikowej będzie mieć w miejscowniku i narzędniku formy na *-em*. Oto przykłady takich nazw (dwu miast i większych wsi) wraz z przykładami użycia miejscownika lub narzędnika (znalezionymi w internecie) i uwagami:

Miejscowość	N. lub Ms. na <i>-em</i>	N. lub Ms. na <i>-im/-ym</i>
<i>Ruciane-Nida</i>	ponad 48 000	ponad 2000
<i>Brodne-Józefów</i>	37 (na ogół bez łącznika)	80
<i>Brodne-Towarzystwo</i>	6	7
<i>Brulino-Lipskie</i>	0	9
<i>Dąbrowa-Zabłotne</i>	kilka	kilka
<i>Jemielite-Wypychy</i>	kilka: w <i>Jemielitem Wypychach</i>	0 (ponad 200 – typu <i>Jemielitych Wypychach</i>)
<i>Karwowo-Podgórze</i>	0	kilkanaście
<i>Borne Sulinowo</i>	ok. 69 200	ok. 17 200

Ogólnie znane są nazwy dwu miast: Ruciane-Nida i Borne Sulinowo, o różnej pisowni. O ile pierwsza dostosowana jest do zasady ogólnej (z łącznikiem między członami), o tyle druga się z niej wyłamuje. To wynik tradycji, zresztą stosunkowo niedawnej, bo i nazwa jest używana powszechnie ledwie od 25 lat. Jej powstanie i użycie omówił Maciej Malinowski (2003) na łamach pisma „Angora”.

Malinowski, chyba niesłusznie, uważa, że zestawienie dwu nazw, a może i druga z nich, powstała na gruncie rosyjskim i do języka polskiego została przeniesiona z niego. Obie nazwy jednak zostały wprowadzone do języka polskiego podczas procesu ustalania nazw polskich na Ziemiach Odzyskanych bezpośrednio po wojnie: Rozporządzeniem Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 15 marca 1947 roku o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości¹⁷ jako ekwiwalenty niemieckich: Gross Born – Borne i Linde b.[ei] Krangen – Sulinowo (Kranken to obecnie Kraji). Obie te informacje powtarza *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej* (Rospond 1951). Kiedy dwie miejscowości (odległe o 6 km) zwały się, połączyły w jedną, nie jest jasne, najprawdopodobniej jednak – już w latach trzydziestych, gdy na ich miejscu utworzono bazę Wehrmachtu. Proces nadawania nazw polskich był zapewne opóźniony w stosunku do przemian rzeczywistości, przemianowano bowiem dwie wsie, które w roku 1945 już nie istniały. W każdym razie nazwa rosyjska *Борне-Сулиново* jest wtórna w stosunku do polskiej¹⁸.

Etymologia tej nazwy nie ma dla nas zasadniczego znaczenia. Istotna jest struktura: apozycyjne połączenie dwu rzeczowników rodzaju nijakiego, z których jeden odmienia się przymiotnikowo. W wypadku zastosowania pisowni z *-ym* pojawia się druga interpretacja: jako rzeczownika zmodyfikowanego przymiotnikiem – tak

¹⁷ <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WMP19470370297>

¹⁸ Za konsultację historyczną i topograficzną dziękujemy panu Dariuszowi Czerniawskiemu z Izby Muzealnej w Bornem Sulinowie (taka pisownia i odmiana została, jak widać, przyjęta przez użytkowników).

zresztą spontanicznie interpretują nazwę ludzie stykający się z nią po raz pierwszy: kojarzą pierwszy człon jako przymiotnik pochodny od *bór*, choć ustabilizowany w języku polskim jest tylko przymiotnik homonimiczny, pochodny od *bor* (*kwask borowy*). Podobnie jako złożone z rzeczownika nijakiego z określeniem przymiotnikowym mogą być interpretowane nazwy: *Brodne-Towarzystwo*, *Brulino-Lipskie* i *Karwowo-Podgórze* – czynnikiem przeciwdziałających takiej interpretacji jest oczywiście pisownia z łącznikiem.

Ciekawe, że taka interpretacja jest zgodna z literą przepisów. Wydanie XI *Pisowni polskiej* nakazuje bowiem: „Ale jeżeli choćby jeden człon miał odmianę rzeczownikową, to towarzyszące mu z odmianą przymiotnikową pisze się zgodnie z zasadą, np. w *Nowym Mieście*, w *naszym Morzu Bałtyckim* jak w *tym mieście*, w *zimnym morzu*” (tamże, s. 24–25). I podobnie powinno być: w *Bornym Sulnowie*, w *Karwowie Podgórnym*, w *Brodnym Towarzystwie*, w *Brulinie Lipskim*, także w *Brodnym Józefowie*, a nawet w *Jemielitych Wypychach* (tu człon przymiotnikowy bywa interpretowany jako forma liczby mnogiej). Nic dziwnego: formy członu przymiotnikowego z końcówką *-im/-ym* (i na ogół z pominięciem łącznika) częściej pojawiają się wtedy, gdy człon z odmianą przymiotnikową „pasuje” do członu rzeczownikowego, tzn. gdy człon rzeczownikowy jest też w liczbie pojedynczej i ma rodzaj nijaki.

Co więcej, interpretacja ta jest zgodna także z duchem przepisów uchwalonych przed 80 laty: nie operują one bowiem pojęciem podrzędności ani członu określającego i nie odwołują się do stosunków składniowych, tylko do fleksji, do tego, jak się człon odmienia. Widać, Nitsch i inni członkowie Komitetu Ortograficznego uważali odmianę za bardziej trafiającą do intuicji niefachowych użytkowników języka polskiego.

Nie uważamy jednak tej zgodności za czynnik decydujący. O formie danej nazwy decydują bowiem użytkownicy (którzy mogą, ale nie muszą, korzystać ze skodyfikowanych zasad).

Mamy jednak jeszcze jeden dziwny wypadek takiej konstrukcji: zrost *Mokrelipie* (Mokrelipie to wieś w gminie Radecznicza w powiecie zamojskim). W internecie spotyka się trzy formy miejscownika tej nazwy: *Mokrymlipiu* – 1210, *Mokremlipiu* – 995, *Mokrelipiu* – 674 oraz trzy formy narzędnika: *Mokrymlipiem* – 7, *Mokremlipiem* – 5, *Mokrelipiem* – (ponadto np. *Mokregolipia* – 799, *Mokremulipiu* – 2).

Trzeba stwierdzić, że w wypadku nazw złożonych z nadrzędnika rodzaju nijakiego o typowej odmianie rzeczownikowej i określnika przymiotnikowego we współczesnych tekstach nie spotyka się prawie form na *-em* w miejscowniku i narzędniku członu przymiotnikowego. Tylko wyjątkowo zdarzają się użycia typu „w Ustroniu Morskiem”, „na Krakowskim Przedmieściu”, „Morskiem Oku/Okiem”. To ostatnie – częściej, występuje bowiem w tytule wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera *Przy Morskiem Oku* (wydrukowanego przecież pierwotnie dawną ortografią krakowską).

A okazjonalnie takie formy mogą wystąpić nawet przy nadrzędniku rzeczownikowym w rodzaju męskim. Zastanawiająco dużo jest ich przy nazwie *Kamień Pomorski*: „w Kamieniu Pomorskiem” jest odnotowane w internecie 392 razy (wo-

bec 41 800 „w Kamieniu Pomorskim”), a w tym nawet „Uchwała Rady Miejskiej w Kamieniu Pomorskim”¹⁹!

W sposób naturalny z wyjątkami związane są wątpliwości. W naszym wypadku istniały one od momentu, kiedy je wprowadzono. Pierwotnie z reguły wyłamywały się „nazwy miejscowości rodzaju nijakiego, zakończone na -e [...], odmieniające się przymiotnikowo”. Po kilku latach zauważono, że takie same cechy mają też inne toponimy. A że w 10 lat po wojnie przygotowano nowe, XII wydanie *Pisowni polskiej*, przytoczony wyżej przepis uzupełniono jednym istotnym zdaniem. Cytowany fragment zyskał brzmienie: „[...] Wyjątek od tej zasady stanowią: 1. Nieliczne znieruchomiałe przysłówki, mianowicie: czasowe *potem, przedtem, wtem* i wnioskujące *zatem* [...] 2. Nazwy miejscowości rodzaju nijakiego [...], np. w *Zakopanem, w Równem, w Skolem, w Górnem Bystrem, w Wysokiem Mazowieckiem*. Za nazwy miejscowe uważa się też nazwy pochodne od nazw miast, pisze się więc: w *Kieleckiem, w Poznańskim*, ale oczywiście w *naszym Poznańskim*. Jednak jeśli choćby jeden człon miał odmianę rzeczownikową [...]” (*Pisownia polska XII*, 1957, s. 16–17).

Istotnie, nazwy obszarów pochodne od nazw miast stanowiących ich centra mają podobną postać. *Łowickie* figuruje nawet w Słowniku Lindego²⁰. Przepis więc uzupełniono i wydawałoby się, że załatwiono sprawę.

Jednak nie. Charakterystyczne wątpliwości pokazuje korespondencja Poradni językowej PWN z 5.02.2002:

Odpowiedział Pan jednemu z internautów, że jest rzeczownik *Zachodniopomorskie* i przymiotnik *zachodniopomorski*. Ten pierwszy miałby oznaczać nazwę regionu. I tu mam wątpliwość: czy tego typu nazw regionów (odmianianych tak jak *Zakopane*) nie tworzy się jedynie od nazw miast: *Krakowskie* (w zn. 'Kraków i okolice'), *Poznańskie* etc.? Tutaj zaś nazwa regionu to *Pomorze Zachodnie*. Podobnie: *mazowieckie* // *Mazowsze, wielkopolskie* // *Wielkopolska*. Nie powiedziałabym więc: „W Mazowieckiem będzie jutro padać”, tylko „Na Mazowszu...” albo „W województwie mazowieckim...”.

Mirosław Bańko potwierdził swą dawną opinię. Jednak widać, jak wątpliwości narastają: początkowo wyjątek rozszerzono na „nazwy pochodne od nazw miast”, później jednak okazało się, że to nie wystarczy. Nazwa obszaru może być utworzona albo od nazwy miasta, albo nazwy jednostki administracyjnej, nie wywodzącej się od nazwy miasta, tylko od nazwy historycznego regionu. Obszar nazywany *Mazowieckie* to nie region Mazowsza, a *Małopolskie* to nie Małopolska; to skrótowe nazwy województw: mazowieckiego i małopolskiego. Dobrym przykładem jest tu *Lubuskie*: nie wywodzi się od nazwy miasta *Lubusz* (leży ono poza granicami Polski, za Odrą). Historię tej nazwy można przedstawić w postaci następującego łańcucha: *Lubusz* ⇒ *Ziemia Lubuska* ⇒ *województwo lubuskie* ⇒ *Lubuskie*.

W świadomości współczesnych Polaków kwestie urzędowo-administracyjne grają większą rolę niż historyczne i kulturowe. Przytoczymy tu autentyczną roz-

¹⁹ <http://www.bip.kamienpomorski.pl/plik,5710,vi-44-11.pdf>

²⁰ Objąsnione jest jako *księstwo*, ale nie jest jasne, czy to tylko objaśnienie, czy też nadrzędny rzeczownik we frazie.

możę ze studentem, który na pytanie (sformułowane po spojrzeniu w dokument z odnotowanym miejscem urodzenia: Racibórz) „To Pan pochodzi ze Śląska?” odpowiedział: „Nie, z Opolskiego”. Ograniczone do obszaru województwa *Śląskie* było dla niego ważniejsze niż *Śląsk*. Problem takich nazw w poradnictwie pojawia się często (np. korespondencja Poradni PWN z 19.10.2007), czasem w aspekcie szerszym niż pisownia:

Często słyszy się w telewizyjnej pogodzie zakończenia województw: *w warszawskim, krakowskim, podkarpackim*. Jestem z Małopolski i nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak tego typu wyrazy wymawiał. Nie ma tego *-kiem, -giem*, tylko formy *w podkarpackim, pomorskim*. Jak powinno być właściwie? Czy obie formy są poprawne? Która ewentualnie jest ogólnopolska? Dziękuję!

Formy, które Pan słyszy w telewizji, są poprawne nie tylko w wymowie, ale także w języku pisanym. Należy je pisać wielką literą, gdyż są to rzeczownikowe nazwy regionów, które zachowały do dziś starą końcówkę przymiotnikową -em, podobnie jak nazwy niektórych miast (np. w Zakopanem) [...] Mirosław Bańko (22.11.2002)

Choć zalecenie ogólne nie budzi wątpliwości (tak trzeba pisać), z jego uzasadnieniem trudno się zgodzić. Takie nazwy nie „zachowały” starej końcówki, są one bowiem stosunkowo młode, a końcówkę w narzędniku i miejscowniku wprowadzono do nich w wyniku interpretacji przepisów ortograficznych, rozszerzającej pierwotne intencje kodyfikatorów. Co więcej, sposób wymawiania takich nazw przez spikerów telewizyjnych jest i dla nas rażąco, choć nie pochodzimy z Małopolski (to znacznie większy region niż *Małopolskie*). Jest to charakterystyczny przykład wymawiania „ortograficznego”, czyli – inaczej rzecz ujmując – wpływu pisanej wersji języka na wymowę. Trudno, takie jednostki weszły do świadomości Polaków, a ich nazwy – do tekstów polskich. I w tych punktach zmienił się system języka polskiego.

Nazwy typu *Zakopane* trafiają się i na terenach słowiańskich etnicznie niepolskich. Ich adaptacja do języka polskiego, jeśli bywają w nim używane, także czasem sprawia kłopoty. Ale granicę między nazwą polską i obcą trudno tu wyznaczyć.

W polskim utrwalone są na ogół nazwy miejscowości, a także ich formy, z terenów, na których język polski był powszechnie używany. Jeśli miejscowość należała dawniej do państwa polskiego, oficjalnie istniał polski wariant jej nazwy. Jest jasne, że piszemy (i mówimy) *w mieście Równem*, że od nazwy poleskiego miasta *Głębokie* tworzymy formę *w/pod Głębokiem*. Nie ma wątpliwości nawet dla nazw dwuczłonowych, a więc *w/pod Wysokiem Litewskiem*.

Podobnie nazwa czeskiej czy słowackiej wsi *Bystré* powinna w tekście polskim w miejscowniku i narzędniku przybierać, zgodnie z literą i duchem przepisu, formę *Bystrem*. Ale nie wszystko jest tak proste. Dużo zależy od stopnia dostrzegalnego podobieństwa do nazw polskich.

Kłopotliwa jest już nazwa miasta Humenné, leżącego na Słowacji, topograficznie niedaleko od ziem polskich. Wikipedia podaje: „nazwa historyczna węg. do 1920 *Homonna*, pol. *Humienne*, niem. *Homenui*, ukr. *Гуменне*” i dalej w tym artykule

hasłowym: „Cerkiew Świętych Cyryla i Metodego w Humennem” (i tamże – parafia), ale daje niezależne hasło *Bitwa pod Humiennem*. Są wyraźne kłopoty z adaptacją nazwy, ale używana jest stale wyjątkowa forma na *-em*.

Większy kłopot niż ukraińskie, czeskie i słowackie sprawiają nazwy rosyjskie, których postać zasadnicza, słownikowa kończy się na *-oje*, nie dające się łatwo adaptować do polszczyzny.

Najwcześniej do powszechniejszego użytku w polszczyźnie weszła nazwa wsi Puszkina: *Michajłowskoje* w postaci przejętej, a *Michajłowskie* – adaptowanej. Dawno już znalazła się ona w słownikach ortograficznych PWN i jest w nich do dziś: od SOJP (pod redakcją M. Szymczaka) poprzez NSO PWN (pod redakcją E. Polańskiego) do WSO PWN, także w wersji internetowej. Konsekwentnie podawane jest hasło: „Michaj•łow•skie -kiego, -kiem” (w NSO PWN wprowadzono tylko sugerowane punkty podziału wyrazu przy przejściu do nowej linii). *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* (NSPP 1999, potem NSPP 2004) daje wprowadzić hasło *Michajłowskoje*, ale zalecenie poprawnościowe jest jednoznaczne: „*NMs. Michajłowskim (nie: Michajłowskiem)*” – hasło jest wyraźnie opracowane na podstawie SPP PWN (1973), który notował: „*Ms. Michajłowskiem*”, bez „*N*” – zapewne przez pomyłkę.

Co ciekawe, Google podaje (dostęp 10.12.2016), że oba podstawowe warianty są używane równie często („*Michajłowskie*” 531, „*Michajłowskoje*” 532). Ale w narzędniku i miejscowniku nie ma już równowagi, np. „w *Michajłowskim*” 72, „w *Michajłowskim*” 635, ale i „w *Michajłowskom*” 6 (to zapożyczona postać rosyjskiego miejscownika) oraz „w *Michajłowskoje*” 209.

Jak widać, są wahania. Zrozumiałe, że nazwy tego typu budzą wątpliwości. 26.08.2002 korespondent Poradni językowej PWN pytał: „Jak należy odmieniać następujące nazwy miejscowości: *Pierwomajskoje*, *Znamienskoje* i *Miednoje*? Dr Jan Grzenia odpowiedział zdecydowanie:

Problem z odmianą nazw miejscowości rosyjskich o formie przymiotników rozwiązujemy następująco: w mianowniku pozostawiamy formę z rosyjską końcówką *-oje*, a w przypadkach pozostałych nazwy te odmieniamy tak jak polskie przymiotniki: *Pierwomajskoje*, do *Pierwomajskiego*, ku *Pierwomajskiemu*, za/w *Pierwomajskim*; podobnie: *Znamienskoje*, do *Znamienskiego*, ku *Znamienskiemu*, za/w *Znamienskim*; *Miednoje*, do *Miednego*, ku *Miednemu*, za/w *Miednym*.

Oczywiście sprawa nie była tak jednoznaczna, co odzwierciedla dalsza korespondencja z 16.09.2014. Zapytany powtórnie, dr Grzenia bronił swojej decyzji, a także – wbrew uzusowi – obstawał przy odmienianiu ostatniej z wymienionych nazw (choć NSPP 2004 podaje „*Miednoje ndm*”):

Słowniki zalecają nieodmienność nazwy *Miednoje* zapewne na podstawie zwyczaju językowego, przypominam sobie, że w publikacjach związanych ze zbrodnią katyńską zwykle pisze się o *Miednoje*. Jest to jednak nazwa słowiańska, należałoby ją więc odmieniać.

Odpowiedź ta daje własną interpretację zasady omawianej w niniejszym artykule. Kto inny mógłby zwrócić uwagę na to, że polski wariant nazwy wsi pod Twerem

byłby *Miedne* (jeśli nie *Miedziane*), a więc regularnie powinno być w *Miednem*. Jednak dziennikarze piszą (i mówią) po polsku chyba tylko w *Miednoje*. Naszym zdaniem, trzeba się z tym pogodzić, bo rosyjski wariant fonetyczny nie daje dobrej wskazówki strukturalnej, a znajomość języka rosyjskiego w Polsce wyraźnie zmalała.

Wyżej przedstawiliśmy dawne sformułowania wprowadzające wyjątek typu „w/pod Zakopanem” i sposób praktycznego stosowania odpowiedniego przepisu. Nie mamy wątpliwości, że sprawa dotyczy nie tylko szeregu takich nazw, lecz całego typu – i tak powinna być traktowana.

Weźmy przykład. Dziś pisze się „w Warmińsko-mazurskiem” (częściej – „w Warmińsko-Mazurskiem”). Znaczy to ‘w województwie warmińsko-mazurskim’. A „w Warmińskim”? Nie! Przecież nie ma czegoś takiego! Ale na pewno jest region (czy subregion) zwany Warmią. Jeśli zostanie utworzona jednostka administracyjna, którą nazwą od niego, to będzie: województwo warmińskie, powiat warmiński czy gmina warmińska. I będzie Warmińskie (tak jak dziś niewątpliwie jest Olsztyńskie czy Szczycieńskie). I chyba trzeba będzie pisać: „w Warmińskim”.

Nasuwa się pytanie: na podstawie jakiego przepisu, jakiej skodyfikowanej normy? Uważny czytelnik tego artykułu znajdzie odpowiedni przepis (w *Pisowni polskiej* XII z roku 1957), którego interpretacja prowadzi do takiego rozstrzygnięcia. Kto jednak sięgnie do przepisów sprzed 60 lat? W świadomości powszechnej nie jest to dokument o charakterze wiążącym. Jeśli już odwoływać się do przepisów, to do ich zbioru mającego nowszą datę (choć nie ma on charakteru urzędowego i opiera się tylko na autorytecie – autora lub instytucji). Ciekawe, że zasady pisowni w *Wielkim słowniku ortograficznym PWN* pod red. E. Polańskiego (WSO PWN 2016) nie zawierają w ogóle kwestii pisowni form typu *Zakopanem* jako problemu ogólnego²¹. Słownik ten ogranicza się do skrótowego zanotowania w artykułach hasłowych form, które mogą wywoływać wątpliwości, np.:

Łowickie -kiego, -kiem

Takich haseł jest oczywiście wiele. Ale nieumieszczenie zasady ogólnej to niewątpliwie błąd, zarówno ze względów merytorycznych, jak i dydaktycznych. Wszystkich takich nazw się nie uwzględni w spisie. W WSO PWN nie ma na przykład haseł: *Szczęsne* (kilka wsi), *Szczawne*, *Kulaszne* (choć od bardzo dawnych czasów jest stacja kolejowa *Szczawne Kulaszne*), *Ostródzkie* (choć od roku 1987 w IJP PAN ukazuje się *Słownik gwar Ostródzkiego*, *Warmii i Mazur*). Na marginesie zauważmy, że zasada powinna być również stosowana do nazw miejscowości fikcyjnych, np.: *Skisłe* – miasto rodzinne Szmaciaka z poematu Janusza Szpotańskiego („Szmaciak się sam po Skisłem włóczył”).

²¹ Omawiana zasada była dyskutowana w poradnikach Jodłowskiego i Taszyckiego (wydawanych w latach 1936–1997) i najpopularniejszym *Słowniku ortograficznym języka polskiego PWN* (SOJP PWN 1975–1996) – zgodnie z kodyfikacją w *Pisowni* XII. Nie została włączona do NSO PWN (1996–2000), z którego zasady zostały bez zmian przeniesione do WSO PWN (2003–2016). Nie wiadomo, czy było to przeoczenie, czy świadoma decyzja.

Z dużym zaskoczeniem stwierdziliśmy, że reguła, o której dyskutujemy, nie występuje w żadnym zbiorze przepisów ortograficznych opublikowanym w XXI wieku (oprócz dwóch mutacji OSU – Saloni i in. 2003, Saloni i in. 2004)²². Pomijają ją reguły pisowni zamieszczone w „wielkich” słowniku ortograficznych, sformułowane przez innych wybitnych specjalistów od języka polskiego i jego poprawności, członków Rady Języka Polskiego PAN (np.: Markowski, Wichrowska 2009, NSOG 2005, WSOIF 2004).

Powstaje więc problem, na jaki przepis powinni się powoływać świadomi użytkownicy języka polskiego, jeśli staną przed praktycznym problemem, jak zapisać nazwę, której nie znajdują w słowniku. Zwróciliśmy²³ się więc do Przewodniczącego Rady Języka Polskiego PAN z pytaniem praktycznym: „Z jakiego zbioru zasad ortograficznych obowiązujących w języku polskim najlepiej korzystać?”. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Trzeba więc uznać, że z punktu widzenia dzisiejszego nie istnieje zadowalająca kodyfikacja polskiej pisowni, i pogodzić z jej spontanicznym rozwojem (por. Saloni 2011). Oczywiście dotyczy to także omawianego tu problemu.

²² Zestawienie słowników ortograficznych do roku 2003 zawiera książka Danuty Piper (2003a); późniejsze przejrzelśmy, korzystając z pomocy mgr Jadwigi Latusek z Biblioteki IJP UW.

²³ Ścisłej, zapytał Zygmunt Saloni w liście e-mailowym 5 IX 2016 roku.

23. W stulecie niepodległości i „ustalonej” pisowni polskiej

„LingVaria” 2018 (XIII), z. 2 s. 127–139

Budowa niepodległego państwa polskiego po stu z górą latach rozbicia stawiała przed społeczeństwem poważne wyzwania. Trzeba było spoić pod wieloma względami różne dzielnice i ujednoczyć wiele rzeczy, które w nowym państwie powinny funkcjonować spójnie. Jedną z najważniejszych dziedzin wymagających mądrego, dalekowzrocznego działania była oświata: na terenie całej Polski został wprowadzony obowiązek szkolny i zorganizowany jednolity system szkół państwowych.

Po polsku mówili wszyscy Polacy i wielu nie-Polaków obywateli odrodzonego państwa. Większość z nich umiała także czytać i pisać po polsku, ale poziom tych umiejętności był zróżnicowany, skutkiem niesystematyczności nauki, spowodowanej z kolei nieistnieniem szkół polskich (często – wszelkich szkół) na znacznych obszarach należących teraz do nowego państwa. W języku polskim przed wybuchem Wielkiej Wojny i w jej trakcie powstawało wiele wyrafinowanych tekstów z różnych dziedzin, ale – choć nie można było ich autorom zarzucić braku kompetencji – różniły się one swą postacią zewnętrzną, ortografią, w sposób widoczny dla każdego wykształconego czytelnika. Przyczyną tego stanu było to, że pisownia w języku polskim pod rozbiorami wyraźnie się rozeszła. Pisownia krakowska, mająca także oparcie w szkolnictwie polskim w Galicji, różniła się od warszawskiej, stosowanej przez Polaków pod panowaniem rosyjskim (a takich była większość). Takiej pisowni też uczono w szkołach polskich, organizowanych na początku XX wieku w państwie carów¹.

Dla polskich elit kulturalnych (a także politycznych) było jednak jasne, że pisownia polska w państwie polskim powinna zostać ujednoczona (starano się do tego doprowadzić już wcześniej). Należało zdecydować, jak ma się pisać (poprawnie!) w podręcznikach obowiązujących w państwowym szkolnictwie publicznym, zwłaszcza w szkołach zwanych powszechnymi. Żeby pokazać te trudności, posłużę się cytatem, który już kilkakrotnie wykorzystywałem:

Na brak urodzaju reform ortograficznych, przynajmniej w moim pokoleniu, trudno byłoby narzekać. Niedługo po elementarzu uczono mnie pisać

¹ Zależało to jednak od decyzji nauczyciela. Na przykład nauczyciel Łódzkiej Szkoły Handlowej Władysław Kokowski w swym słowniku ortograficznym (Kokowski 1903) proponuje pisownię pośrednią pomiędzy krakowską i warszawską.

„waryat”, już w szkole średniej „warjat”, natomiast innych ja sam uczyłem pisowni „wariat” (Tokarski 1978, s. 3–4).

Nie tylko ilustruje on zmienność i niestabilność polskiej ortografii, ale też zawiera niespodziankę, dziś widoczną chyba tylko dla ludzi niezłe obznajmionych z tematem. Otóż Jan Tokarski poznał najpierw pisownię „waryat” – krakowską². A nauki początkowe pobierał, pewnie w rodzinnym Ortelu Królewskim, leżącym w Królestwie Polskim, od roku 1916 (a więc pod okupacją niemiecką w szkołach organizowanych przez namiastkową Tymczasową Radę Stanu), gdy skończył 7 lat: widać, w szkole stosowano rozwiązania doraźne, choć – teoretycznie rzecz biorąc – można by oczekiwać, że będą używać pisowni warszawskiej, a w Polsce niepodległej powinna obowiązywać pisownia ustalona z roku 1918. Tę Tokarski poznał dopiero w szkole średniej!

Wprowadzenie pisowni to był rzeczywiście problem niebagatelny. Centralna organizacja szkolnictwa w państwie dwudziestowiecznym o niejednolitej i rozproszonej tradycji oświatowej była jak najbardziej uzasadniona. Trzeba było uczyć po polsku – z jakichś podręczników, a podręczniki o zasięgu krajowym powinny mieć zestandaryzowaną pisownię. Trzeba też było zorganizować działające po polsku urzędy, w ich dokumentach, często o zasięgu ogólnopaństwowym, musiała być konsekwentna pisownia. Poziom przygotowania piszących po polsku był różny: najliczniejsze kadry polskiej inteligencji były w Galicji, gdzie istniało polskie szkolnictwo na wszystkich poziomach; polscy inteligenci z ziem zaboru rosyjskiego mieli polskie wykształcenie przypadkowe; a w dawnej dzielnicy pruskiej urzędnicy, bardzo często Polacy pracujący w administracji lokalnej, czasem nie umieli składnie pisać po polsku.

Nic więc dziwnego, że ujednoczenie pisowni polskiej uznano za zadanie palące³ (za czasów zaborów było one także traktowane jako zadanie ważne, ale nie miało tego stopnia doniosłości). Trzeba było stworzyć podstawę, którą przyjmą w działaniu praktycznym organizatorzy szkół i kursów doksztalających, a także oficjalne organy państwowe (w tym ministerstwo oświaty). Pisownia została „uchwalona na zjeździe towarzystw naukowych i władz szkolnych całej Polski”⁴; zorganizowanym przez Akademię Umiejętności w Krakowie 4 i 5 stycznia 1918 r., a więc nieco przed ostatecznym odzyskaniem niepodległości. Ona też patronowała wydawnictwu *Pisownia polska ustalona* (Łoś 1918), które nie było w żaden sposób zatwierdzone

² Tym, którzy wątpią w prawdziwość tej konstatacji, radzę sprawdzić inkryminowane postaci w Słowniku warszawskim – przez świetnie się do tego nadającą wyszukiwarkę *Poliqarp* (zob. Bień 2012): „waryat” nie ma, „warjat” jest wielokrotnie od I tomu (1900). Wyraz „warjat” jest zresztą w słownikach *Pisowni* z roku 1917 i 1918 (Łoś 1917, Łoś 1918).

³ Bardzo ostro ujął tę sprawę przedstawiony na poświęconym ustaleniu polskiej pisowni posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie 4 stycznia 1918 roku wniosek Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskim: „Konieczności ujednostajnienia pisowni polskiej dowodzić nie trzeba: jest ona wprost paląca: wszak musimy jak najprędzej nauczyć czytać i pisać miliony dzieci i dojrzałego ludu polskiego, wydrukować miliony elementarzy i książek, otworzyć tysiące szkół, powołać do życia setki instytucji publicznych, a wszędzie słowo pisane jednako wyglądać powinno, chociaż wymawiane będzie nieco odmiennie” (cyt. za Łoś 1918, s. 20).

przez żaden organ nadrzędny czy zewnętrzny⁴. Nikt nie podniósł tego, że zjazd ten był ciałem w istocie samodzielnym, jego uczestnikami byli co prawda delegaci instytucji posiadających w społeczeństwie autorytet (jak uniwersytety i towarzystwa naukowe), ale nie posiadał on żadnej władzy czy mocy decyzyjnej.

Ale tak działa się u progu niepodległości w wielu dziedzinach życia.

Żaden organ państwowy, władza szkolna – czy jeszcze namiastkowa (galicyjska Rada Szkolna Krajowa, Departament Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, a potem jej Komisji Przejściowej), czy już należąca do struktury nowego państwa – nie zabrały głosu na temat pisowni. Wystarczył autorytet i kompetencja Akademii Umiejętności w Krakowie i powołanych przez nią komisji.

Razem ze stuleciem niepodległości obchodzimy zatem stulecie ustalenia polskiej pisowni. Ja sam zacząłem się nią zajmować sześćdziesiąt lat temu. Wtedy właśnie sięgnąłem do materiałów dawniejszych, zobaczyłem i wyrobiłem sobie pogląd ogólny, który ewoluował tylko w szczegółach. W różnych momentach kilkakrotnie wypowiadałem się też na jej temat. Niezręcznie jest powtarzać własne przemyślenia, które były już spisane i opublikowane⁵. Jednak żeby widzieć wyraźnie problemy dzisiejsze, trzeba koniecznie rzucić okiem wstecz.

Powiedzmy więc od razu, że przyjęcie nowo ustalonej pisowni nie było spontaniczne i bezbolesne. Wielu pracowników słowa musiało zmienić swoje przyzwyczajenia. Był wśród nich także mój ojciec, absolwent polonistyki na Uniwersytecie Lwowskim z roku 1913, który – jak wielu jego ziomków – przeniósł swą aktywność nauczycielską na teren Polski centralnej. Miał uczyć języka polskiego – pisanego – i w poprawnej wersji.

Wszyscy widzieli potrzebę ujednoczonej pisowni i prawie nikt jej nie kwestionował. „Niestety, przyjęcie to było teoretyczne; w praktyce stosowano ją źle i niedbale” (*Pisownia polska* XI, 1936, s. 3). Przystawienie czy ukształtowanie nawyków na ogół nie jest łatwe, a teraz wymagano go od wielkiej rzeszy ludzi. W dodatku kodyfikatorom w kluczowym momencie zabrakło elementu, który był bardzo wtedy potrzebny: dalekowzroczności, przekonania o trwałości własnego wytworu. Szybko dostrzegli oni, „że zarody złego były w uchwałach, a wykonanie jeszcze je pogłębiło” (tamże). Odniosłem podobne wrażenie, gdy przeglądałem polskie kompendia ortografii z lat 1918–1933, zwłaszcza kolejne wydania *Pisowni polskiej* PAU. Ale było już za późno.

Coś więc trzeba było robić. Poprawić! Ale jak? Wybrano rozwiązanie – jak się okazało – brzemiennie w skutki – i nie najlepsze.

Zawierająca „uchwały ostateczne” *Pisownia polska* ukazała się pod nazwiskiem Jana Łośa (Łoś 1918). Wiemy, że to on był istotnym twórcą pisowni z roku 1918.

⁴ Można jednakże twierdzić, że Akademia Umiejętności została upoważniona do opracowania pisowni. Wydane wstępnie *Zasady pisowni polskiej* (*Zasady* 1917), przyjęte 17 lutego 1917 r., zostały „ulożone d.15 lutego t.r. w porozumieniu z przedstawicielami Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tymczasowej Rady Stanu Król. Polskiego oraz Galicyjskiej Rady Szkolnej Kraj”. Nie było to jednak zatwierdzenie wyniku prac.

⁵ Zdaję sobie sprawę z tego, że się powtarzam, czasem nawet dosłownie.

Jak widać, czuł się mandatariuszem w tych sprawach. Nikt tego nie kwestionował⁶. Czuł się więc upoważniony do wprowadzania w kolejnych wydaniach zmian i poprawek (uchwalanych czy też zatwierdzanych przez PAU). Różnią się one znacznie typograficznie i kompozycyjnie; kiedy porównywałem wydanie drugie (Łoś 1919) z pierwszym, miałem wątpliwości, czy to rzeczywiście różne wydania tego samego tekstu (wydanie I liczy 212 stron; II – 110, brakuje w nim części I. *Obrady i uchwały ostateczne*).

Wydaje się, że autor zasad i wydawca działał tu w dobrej wierze i miał szlachetne cele. Przecież uchwalono zasady ogólne. Tych należało się trzymać. Ale można było je różnie interpretować. Tak więc jeśli zasady stanowiły, że przysłówki wywodzące się od wyrażen przyimkowych traktujemy jako jednolite wyrazy i w konsekwencji w słowniku zostały zapisane łącznie (np. *naprawdę*), to – jak zapewne rozumował Łoś – nie znaczyło, że odpowiednie wyrażenie zapisane rozdzielnie jest niepoprawne (np. *To wcale nie wygląda na prawdę*). W intencji kodyfikatorów piszącym pozostawiono swobodę, a dołączony do zasad słownik zawierał rady, jaką pisownię stosować. Tymczasem w praktyce zaczęto go traktować nie jako zbiór sugestii, tylko zbiór nakazów. Jeśli w słowniku podany był wyraz, to tylko tak trzeba było go zapisać. Sytuacja była rzeczywiście niełatwa, zwłaszcza dla nauczyciela (niestety postawa rygorystyczna w ortografii później niemal zapanowała).

Zasady pisowni były – w kolejnych wydaniach – te same, ale prawie każde wprowadzało jakieś innowacje, można zatem uważać, że unieważniało poprzednie (układ i kolejność zasad w wydaniu I i II *Pisowni polskiej* są zupełnie inne)⁷. Trudno było się połapać i był to nie lada kłopot. Nic dziwnego, że rozległy się protesty. Szczególnie silne były one po wydaniu IX, które ukazało się już po śmierci Łosia – i bez nazwiska autora – w roku 1932. Przygotował je, powołany na redaktora przez PAU, Kazimierz Nitsch. Najbardziej rażące były jego propozycje uzależnienia od znaczenia pisowni wyrażen przyimkowych i pochodzących od nich jednolitych wyrazów, np.:

„z (tej) góry zjechać trudno, ale zgóry lub odgóry zacieka, podnieść dogóry i tem bardziej zgóry płacić; wziąć z boku lewego i przełożyć na prawy, ale stoi z boku 'obok' (*Pisownia polska* X, s. 32–3; por. Saloni 2009).

Bo integralną częścią zasad był słownik. Podane w słowniku zapisy uważano za obowiązujące, a więc rozumowano: zawsze *niedowiary*, *niedopojęcia*, (*ból*) *niedowytrzymania*, ale *nie do sprzedania*, *nie do jedzenia* i t. p. (tamże, s. 32–33), może nie całkiem zgodnie z intencją autora, który traktował słownik jako zbiór rad i zgodziłby

⁶ Dziwi natomiast, z punktu widzenia dzisiejszych obyczajów, to, że równocześnie pod własnym nazwiskiem Łoś opublikował zbliżony tekst *Zasady ortografii polskiej* (Łoś 1920), które prawdopodobnie miały być aprobowane do użytku szkolnego (trudno to dokładnie stwierdzić, na egzemplarzach brak odpowiedniej noty). Różnice między tymi publikacjami były trudne do uchwycenia przez współczesnych, a dla dzisiejszych czytelników są zupełnie niejasne.

⁷ Niejasności i niekonsekwencje w „ustalonej”, a potem parę razy modyfikowanej pisowni szybko postrzegli użytkownicy, zwłaszcza nauczyciele, m.in. redaktor „Polonisty” (Saloni 1931), który potem należał do najzagorzalszych przeciwników pisowni Nitscha i był nawet autorem dowcipu: „jeden [sięga] dołosia, drugi donitscha” (Saloni 1933, s. 4; por. Nitsch 1933, s. 74).

się, żeby piszący każdorazowo decydował sam o pisowni. Takie rozstrzygnięcie było jednak bardzo trudne do praktycznego wdrożenia w szkole: przecież uczeń mógłby napisać „z góry zacieka”, traktując ową górę jako rzeczownik (‘miejsce położone wyżej’ albo wręcz ‘strych’), a nauczyciel powinien był każdorazowo starać się wniknąć w jego intencje. W praktyce oznaczałoby to zupełną dowolność w pisaniu podobnych wyrażań, a ta chyba nie należała do programu Nitscha.

Bo tymczasem od roku 1917 (Łoś 1917) ranga słownika ortograficznego rosła (wcześniej słowniki takie nie były popularne). Rosła ona stopniowo i w latach następnych – dziś jest to najwyższy autorytet, a także arbiter w konkursach ortograficznych. A w roku 1932 wydanie IX *Pisowni polskiej* potraktowano jako burzące dotychczasowe zasady i przyzwyczajenia.

Tego, co Nitsch uważał za „drobną zmianę” (np. *spowodu* zamiast z *powodu*), opinia publiczna nie przyjęła. I wkroczyła władza państwowa w osobie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który odmówił zatwierdzenia wydania IX (i siłą rzeczy – X) *Pisowni polskiej*. Sprawy ortografii uporządkował powołany przez PAU Komitet Ortograficzny, do którego weszli delegaci szeregu towarzystw i instytucji zainteresowanych problemem, m.in. Ministerstwa. W wyniku jego prac, intensywnych i prowadzonych zespołowo, podjęto uchwałę ustalającą zasady polskiej ortografii – zostały one wydane w roku 1936 jako XI wydanie *Pisowni polskiej*. [...] Przedmowę do niej Kazimierz Nitsch zakończył zdaniem: «Oby przetrwała choćby kilka pokoleń» (*Pisownia polska XI*, 1936, s. 12).

Mimo początkowych sprzeciwów była ona podstawowym aktem normatywnym, do którego wszyscy się stosowali. I do niej dostosowała się szkoła⁸, a także wydawcy. Obserwacja to oczywista – obecnie ludzie piszą na ogół poprawnie, nie mają wątpliwości w kwestiach zasadniczych (które mieli Polacy poprzednich pokoleń, w okresie międzywojennym). Do sprawy tej wrócę niżej.

Jednak już w 20 lat po reformie ortografii polskiej z 1936 roku wprowadzono do niej zmiany (w istocie niewielkie). W roku 1957 ukazało się XII wydanie *Pisowni polskiej*, firmowane przez PAN, którego Komitet Językoznawczy, a zwłaszcza działająca w jego strukturze Komisja Kultury Języka, mogły być uznane za kontynuujące działalność Komitetu Ortograficznego (choć z formalnego punktu widzenia nie było to wcale oczywiste). Zmiany zostały przyjęte przez społeczność piszących po polsku, ale nie bez oporów. I ja, tuż przed podjęciem pracy nauczycielskiej, zabrałem wtedy głos. W recenzji z kolejnych wydań (XIII i XIV) najpopularniejszego polskiego kompendium ortograficznego, autorstwa Jodłowskiego i Taszyckiego, którzy przez ok. 30 lat mieli w tej sferze rynku książki praktycznie monopolistyczną pozycję

⁸ W roku 1936 nastąpił wysyp pomocniczych książek i słowników ortograficznych dla szkół (zatwierdzanych przez ministerstwo). Ich przegląd, zamieszczony w „Poloniście” (Sienkiewicz 1937) obejmuje 10 pozycji (m.in. autorstwa samego Nitscha (Nitsch 1936), a także Jodłowskiego i Taszyckiego (Jodłowskiego, Taszycki 1936)).

Nową pisownię przyjął też, jako odpowiedzialny nauczyciel, mój ojciec. W roku 1936 zmienił własny podpis na „Juliusz Saloni” (z dotychczasowego „Juljusz”; na niedostosowanie się do uchwały mogła sobie pozwolić pisarka, która do końca życia podpisywała się „Marja Dąbrowska”). Dwumiesięcznik „Polonista” zapowiedział, że zacznie stosować nową pisownię od 1 stycznia 1937 r. (Saloni 1936, s. 121)

(Saloni 1960a), zwracałem uwagę, że do tego typu wydawnictwa nie należy wprowadzać drobnych zmian bez uzasadnienia, a zwłaszcza bez wyraźnego ich wskazania (trzeba tu dodać, że niezadowoleni byli nie nauczyciele, którzy stanowili dawniej główną rzeszę malkontentów, lecz pracownicy wydawnictw i redakcyj).

Artykuł dyskusyjny pt. *Czy potrzebne są zmiany w ortografii?* zakończyłem wtedy parafrazą zdania Nitscha z wydania XI:

Oby XII wydanie *Pisowni polskiej* przetrwało choćby następnych dwadzieścia lat i nie zostało zastąpione przez XIII, które może wnieść tylko nowe zamieszanie! (Saloni 1960, s. 33).

I stało się: wydanie XIII *Pisowni polskiej* roku 1963, choć zostało zaakceptowane przez odpowiednie organy Polskiej Akademii Nauk, która była wtedy niekwestionowanym autorytetem w sprawach takiego rodzaju, nie uzyskało urzędowej aprobaty Ministerstwa Oświaty (wcześniej o zmianach wypowiedziało się ono pozytywnie) i nie weszło w życie. I powstał chaos. Nie wiadomo było, co obowiązuje i kto decyduje o zmianach⁹.

Wydanie XIII poszło na przemiał. Bezpośrednio po tych wypadkach jako obowiązujące traktowano wydanie XII *Pisowni*. Dziś prawie nikt o nim nie pamięta. Zbyt wiele czasu minęło, trudno się powoływać na książkę wydaną 60 lat temu.

Tymczasem bardzo niepożądany jest, moim zdaniem, brak pewności, czy istnieją skodyfikowane (i aprobowane) zasady ortograficzne języka polskiego. Był on rażący dla poprzedniego pokolenia językoznawców polonistów (np. Klemensiewicz 1964, Jodłowski 1979, Tokarski 1963, Tokarski 1979), którzy zastanawiali się, czy moc obowiązującą ma wydanie XII, czy wydanie XIII. Na pewno zresztą do dzisiaj tego nie wiadomo (widać to w artykułach syntetycznych na temat polskiej ortografii z ostatnich kilkunastu lat – Polański 2004, Awramiuk 2013).

Nie zmienia to faktu, że różnice w kodyfikacji między trzema ostatnimi wydaniami *Pisowni polskiej* dotyczą spraw niewielkiej wagi. W roku 1936 wprowadzono zmiany zasadnicze; dwie najważniejsze, systemowe, to zmiana „o dobrem dziecku” na „o dobrym dziecku” oraz „Marja” na „Maria”. A dziś? Czy w rozumieniu potocznym jest duża różnica, jak się napisze: „mianowanie na czas nieokreślony” czy „mianowanie na czas nie określony”, „nielepszy” czy „nie lepszy”, „P.K.O.” czy „PKO” albo „DzU” czy „Dz.U.” (Dziennik Ustaw)¹⁰? To kwestie o randze nieporównanie mniejszej niż zmiany wprowadzone przed 80 laty. Dziś różne zapisy – oparte na różnych wydaniach *Pisowni* (XI, XII czy XIII) – przechodzą niezauważalnie. Nie-

⁹ Por.: „W r. 1963, na wspólnym posiedzeniu delegatów wszystkich zainteresowanych władz i instytucji, w którym i ja brałem udział, stwierdzono ogólną niekompetencję do wydawania przepisów ortograficznych. Mimo iż nikt nie kwestionował słuszności wprowadzonych zmian, ich ogłoszenie odłożono do czasu ustalenia kompetencji w tym zakresie i w rezultacie sprawa poszła w zapomnienie” (Tokarski 1978, s. 23).

¹⁰ Zrezygnowanie z kropki w skrótach literowych to jedyna istotna zmiana z wydania XII zaakceptowana przez użytkowników. To, że nie była ona specjalnie ważna, pokazuje historia tego skrótu, przez pół wieku stosowanego w urzędowym wydawnictwie państwowym w nie zmienionej postaci (por. <https://rjp.pan.pl/index.php?view=article&id=85>).

dookreślenie w istocie nie przeszkadzało zwykłemu użytkownikowi języka polskiego, także piszącym zawodowo czy sprawdzającym prace.

Przecież wiadomo, jak pisać. Pokazuje to moje doświadczenie. Teksty po polsku, zwłaszcza prasowe, czytam od lat siedemdziesięciu. Wyrobiłem sobie pewne nawyki – na tych gazetach i książkach, które czytałem, wydawanych w Polsce. Z pewnym opóźnieniem, mniej więcej przed 60 laty, zacząłem sięgać do wydawnictw polskich wydawanych za granicą. Interesowała mnie przede wszystkim ich treść, ale przy okazji, często mimo woli, zwracałem uwagę na ich formę językową i typograficzną. Rzucało się w oczy to, że średni poziom poprawności, także ortograficznej, jest w nich znacznie niższy niż w wydawnictwach krajowych. Widać było jednak, że z biegiem czasu poziom ten wzrastał. Znacznie później, w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy miałem okazję rozmawiać z polskimi wydawcami w Paryżu i Londynie, zwróciłem im na to uwagę. Ich odpowiedź była dla mnie bardzo ciekawa, choć wydawałaby się oczywista: pracę redakcyjną i techniczną nad tekstami przejęli ludzie młodszy, wychowani w kraju już po wojnie. Przyczyną był nie tyle ogólny wzrost poziomu wykształcenia (składacze tekstu to zawsze byli pracownicy wysoko kwalifikowani), ile przede wszystkim lepsze przygotowanie specjalistyczne: Polacy kształceni w polskich szkołach przestali mieć podstawowe wątpliwości ortograficzne, które w dwu pierwszych dziesięcioleciach niepodległości były nagminne (żeby urozmaicić trochę przykłady: *móc* i *módz*, *pomógszy* i *pomóglszy* było poprawne – w różnych „pisowniach” dzielnicowych).

Wróćmy jednak do toku chronologicznego. Otóż po roku 1963 dyskusje na tematy ortograficzne nie wygasły całkiem, choć znacznie ostygły. I nie zaprzestano prób formułowania nowych przepisów – cząstkowych – na wyraźne wnioski autorów i wydawców słowników ortograficznych. Nie było (i nie jest) wiadomo, jaka jest obowiązująca podstawa zasad, tak jak nie było wiadomo, kto jest kompetentny w kwestiach pisowni polskiej.

Ale ortografii trzeba było uczyć. I Komisja Kultury Języka KJ PAN, która była odpowiedzialna za wydania XII i XIII *Pisowni polskiej*, podejmowała uchwały w konkretnych sprawach, mających zupełnie marginesowe znaczenie dla całości pisowni. Tak oceniał je na bieżąco Jan Tokarski:

Do twórczości zmianotwórczej przyznaje się, a przynajmniej jej się to imputuje, Komisja Kultury Języka [Komitetu Językoznawstwa] PAN. Niestety działa ona niejako w konspiracji, gdyż jej rozstrzygnięcia czy ustalenia nie są promulgowane w sposób dostępny ogółowi piszących [...] (Tokarski 1979, s. 155).

Znali je i interesowali się nimi tylko specjaliści od ortografii i kultury języka.

W sposób naturalny powstała konkurencja kodyfikacyjna. W roku 1975 ukazał się *Słownik ortograficzny języka polskiego PWN* wraz z zasadami pisowni i interpunkcji – autorstwa Mieczysława Szymczaka (SOJP 1975). Nie tylko podawał on wiele nowych haseł (moim zdaniem, dużo za dużo), ale też zasady ogólne, ujęte wprawdzie także zbyt drobiazgowo, lecz na pewno starannie napisane i zredagowane (lepiej niż w różnych wydaniach *Pisowni*). Słownik ten był dla piszących po

polsku podstawowym źródłem informacji ortograficznej aż do momentu ukazania się *Nowego słownika ortograficznego PWN* (NSO PWN 1996), potem sprzedawanego pod zmienionym tytułem *Wielki słownik ortograficzny PWN* (WSO PWN 2003, oba te słowniki zawierają zasady spisane przez Edwarda Polańskiego).

Te słowniki – w szerokich kręgach inteligencji – mimo braku jasności, czy istnieją skodyfikowane i aprobowane zasady ortograficzne, były traktowane jako najważniejszy dokument kodyfikacyjny. Kiedy w roku 1998 prof. Walery Pisarek powiedział, że najwyższym autorytetem ortograficznym jest zawsze nowe wydanie *Słownika ortograficznego PWN* (cyt. za: Saloni 1998, s. 40), wyrażał zdanie powszechnie podzielane.

Obecnie na pytanie „Z jakiego zbioru zasad ortograficznych obowiązujących w języku polskim najlepiej korzystać?” niemal wszyscy odpowiadają „z WSO PWN”. Ale przewodniczący RJP uchylił się od odpowiedzi na nie (Bronk, Saloni 2018, s. 33). Rzeczywiście, można mieć wątpliwości, czy ten dokument obejmuje zasady faktycznie obowiązujące – pomija on na przykład kwestie wyjątków typu (w) *Zakopanem*, (w) *Lindem* w deklinacji nazw i nazwisk¹¹.

Jak wspomniałem, przed pół wiekiem oczekiwano oficjalnego stwierdzenia, kto jest kompetentny w sprawach pisowni. Nadzieje takie znaczna część środowiska językoznawczego jeszcze 20 lat później wiązała z nową specjalną instytucją zajmującą się językiem polskim. Z całą pewnością powołanie jej było faktem bardzo pożądanym z punktu widzenia władz oświatowych (obecnie działających pod nazwą Ministerstwa Edukacji Narodowej), przynajmniej współwinnym kryzysu sprzed 50 lat. Jak się okazało, utworzenie tego typu organu było mocno spóźnione.

Regulamin Rady Języka Polskiego, powołanej 9 września 1996 r., określał, iż do jej obowiązków należy „ustalanie zasad ortografii i interpunkcji języka polskiego”. Wyższą rangę nadała potem tym uprawnieniom „Ustawa o języku polskim z 7 października 1999 r.: [Rada] „ustala zasady ortografii i interpunkcji języka polskiego” (Art. 13. 1.). Uczestniczyłem w dyskusjach wstępnych nad projektem ustawy (zob. Saloni 1996). Miałem do niego poważne zastrzeżenia, tak jak i do planów utworzenia Rady, ale uważałem, że na pewne sprawy należy zwrócić uwagę nowemu organowi. 10 marca 1997 r. na posiedzeniu Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN wygłosiłem referat *Problemy kodyfikacji polskiej ortografii*. Słuchaczom, wśród których było wielu członków Rady, rozdałem tezy o perspektywie prac nad polską ortografią. Najważniejszy był postulat, że pisowni nie należy zmieniać i reformować (ale trzeba jednoznacznie określić, co obowiązuje). Jeśli są jakieś wahania, należy

¹¹ Autorzy artykułu (Bronk, Saloni 2018, s. 32–33) wyrażają wątpliwość, czy było to przeoczenie, czy świadoma decyzja. Wydaje się jednak, że to świadoma decyzja, bo na ten brak zwracałem uwagę Redakcji Słowników PWN bezpośrednio po ukazaniu się NSO PWN – chyba uznano, że wszystko pokaże słownik. Jak ktoś zauważy brak jakiegoś hasła, można łatwo dodać. Nie trzeba wyjaśniać, że to zamiar zupełnie chybiony, podobnie jak zamiar stworzenia spisu wszystkich wyrazów.

Tendencję do uznania WSO PWN, nawet w wersji internetowej, za podstawę kodyfikacji widać też w Radzie Języka Polskiego – por. dyskusja na XLV posiedzeniu plenarnym RJP przy Prezydium PAN z 16 XI 2015 (http://commons.wikimedia.org/wiki/File:2015-11-16_protRJP.pdf – dostęp 21.IV.2018). RJP, podobnie jak Wydawnictwo Naukowe PWN, głównie troszczy się to, aby „właściwa” wersja słownika trafiła do rąk uczestników dyktand ortograficznych.

przepisy upraszczać, dopuszczając warianty alternatywne. Możemy to zilustrować historycznie: w latach trzydziestych XX wieku uproszczono przepisy dzielenia wyrazów przy przejściu do nowej linii, znacznie je liberalizując (gwoli sprawiedliwości dodajmy, że zrobił to Nitsch). Z punktu widzenia poprawności pisania po polsku (lub w innym języku) łamanie linii to sprawa niezbyt ważna, więc nie ma sensu formułować rygorystycznych przepisów¹².

Podobnie nie ma potrzeby formułować zbyt szczegółowych zasad użycia wielkiej litery, pisowni łącznej lub rozdzielnej (zwłaszcza z *nie*), stosowania łącznika (szczególnie w nazwach). Polskie przepisy w tych kwestiach są zbyt szczegółowe (por. *Mickiewiczowski* i *mickiewiczowski*, *Krakowianka* i *krakowianka*, *Rabka-Zdrój* i *Góra Kalwaria*). Jeśliby (ort.?) opracowywać nowe przepisy, należałoby wprost napisać, że alternatywne wersje są poprawne (że np. wolno pisać *jeśli by* i *jeśliby*). W tych sprawach można bądź dopuścić pisownię alternatywną, bądź za decydujący przy kodyfikacji uznać czynnik uzusu miejscowego (w wypadku nazw).

Życie poszło innym torem. Rada Języka Polskiego podejmowała uchwały w sprawach drobnych, nie troszcząc się o ogólną postać przepisów. Te podawali na własną odpowiedzialność autorzy słowników, wypuszczanych jako towar rynkowy – z perspektywą zysku i w atmosferze walki konkurencyjnej (zob. Piper 2003a, Bańko 2003). Kilkakrotnie stawiałem pytanie o sposób wprowadzania w życie „uchwał ortograficznych” i apelowałem do Rady Języka Polskiego, aby nie podejmowała takich uchwał, zwłaszcza w tonie kategorycznym. Korzystając z członkostwa w Komitecie Językoznawstwa PAN, próbowałem też doprowadzić do tego, aby Rada wypowiedziała się ogólnie na temat ortografii (określiła, co uważa za obowiązujące – przez ogłoszenie nowej wersji przepisów, dopuszczających wariantywność pisowni w kwestiach spornych). Przekonany o niecelowości czy nawet szkodliwości drobnych zmian cząstkowych, zaproponowałem, aby przepisy złagodzić w tych punktach, w których uzus odbiega od kodyfikacji, aby znacznie częściej dopuszczać warianty pisowniowe – poprzez opracowanie zbioru zasad minimalnych. Komitet Językoznawstwa PAN 28 lutego 2005 roku wystosował do RJP list w tej sprawie (zob. Saloni 2005). Wypracowanie planu działania okazało się jednak niemożliwe (Saloni 2011). Nie doczekałem się nawet odpowiedzi na mój ostatni list do Przewodniczącego RJP prof. dr. hab. Andrzeja Markowskiego (wysłany 25 V 2010). Formalnie rzecz biorąc, Rada Języka Polskiego nie jest organem administracji publicznej i w konsekwencji nie jest obowiązana odpowiadać na listy.

Wcześniej zresztą też nie zwracała ona uwagi na moje wypowiedzi i apele. W latach 1997–2008 przyjęła 19 „uchwał ortograficznych” (jedną z nich anulowała po trzech latach po uchwaleniu) oraz zatwierdziła (?) *Zasady pisowni słownictwa religijnego* (Przybylska, Przyczyna 2004). Drobiazgowa analiza tych dokumentów, przeprowadzona przez prof. Janusza Bienia, doprowadziła do następującego wniosku:

Uchwały Rady nie przyniosły żadnego pożytku użytkownikom polszczy-

¹² Niektóre druki współczesne traktują tę kwestię pieczołowicie, ale trafiają się i takie, gdzie dzieli się zupełnie żywiołowo.

zny. Być może, najlepszym rozwiązaniem byłoby anulowanie ich *en bloc* (Bień 2017, s. 296).

Decyzja w tej sprawie nie ma zresztą praktycznie znaczenia, tak jak i same uchwały. Jednak moje starania odniosły ograniczony skutek. Podjąwszy owe uchwały (ostatnią – 8 grudnia 2008 r.), Rada Języka Polskiego przestała zajmować się kwestiami pisowni.

W roku 2010 kolejny raz stwierdziłem, że nie wiadomo, co obowiązuje w pisowni polskiej, i że „trzeba się pogodzić ze spontanicznym rozwojem pisowni polskiej”. (Saloni 2011). Wydawało się, że pogląd ten podzielała już wówczas Rada Języka Polskiego, która – nabywszy pewnego doświadczenie – zrezygnowała z wszelkich działań w tym zakresie. Na to wskazywałaby praktyka: Rada od dziesięciolecia zachowuje się w kwestiach ortografii biernie – i dobrze. Jednak w jubileuszowym artykule na 20-lecie RJP jej przewodniczący, prof. Andrzej Markowski, podkreślił, że prawnie

[...] wyposażono RJP w moc stanowiącą w zakresie ortografii i interpunkcji. Oznacza to, że zasady dotyczące pisowni mają moc prawnie obowiązującą, a nie są tylko zbiorem przepisów ustalanych przez gremia językoznawcze (Markowski 2016, s. 7).

Po polemice Bienia (Bień 2017a), który podawał to twierdzenie w wątpliwość, Markowski wyjaśnił, że: „Uchwały te [RJP] nie mają z prawnego punktu widzenia mocy prawnie obowiązującej, jak normy prawa karnego czy cywilnego.[...], mają jednak one „doniosłość prawną” (Markowski 2017, s. 149).

No ale czym się Rada zajmuje? Przecież „doniosłość prawną” mogą mieć tylko uchwały Rady (ściślej, tylko uchwały 2–19, bo pierwszą podjęto przed uchwaleniem Ustawy o języku polskim), a może też *Zasady pisowni słownictwa religijnego* (zob. Bień 2017, s. 290–291), czyli akty regulujące problemy tej wagi, co zapis wyrazów *Kosmos/kosmos* i *Wszechświat/wszechświat* (uchwała nr 19) albo pisownia „nazw siedmiu bazylik patriarchalnych, zwanych również większymi” (Przybylska, Przyczyzna 2004, s. 29). Nie ma bowiem wątpliwości, że „doniosłości prawnej” nie mają ogólne zasady ortografii języka polskiego, które na tej czy innej podstawie (wcale nie jest jasne, jakiej) były stosowane przed wydaniem „Ustawy o języku polskim” i powołaniem Rady Języka Polskiego – i są dalej stosowane. Tymi Rada w ogóle się nie zajęła, ponieważ „bardzo rozważnie” korzysta z nadanych jej uprawnień. I słusznie (boby [!] jeszcze zreformowała nam ortografię!).

W rzeczywistości bowiem Rada Języka Polskiego nie ma żadnego wpływu na to, jak ludzie piszą po polsku. Jej dokumenty nie są oficjalnie ogłaszane, nie ma (i nie może być) żadnych mechanizmów kontrolnych. Więcej, jej działalność w zakresie pisowni – z wyjątkiem samych początków, niefortunnej [pierwszej] uchwały ortograficznej w sprawie pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi z 9 grudnia 1997 r. – nie budziła zainteresowania. Ma ona, być może, wpływ na doszlifowywanie szczegółików w *Wielkim słowniku ortograficznym PWN*, który przecież może być „aktualizowany” bez wszelkich działań z zewnątrz (bo wydawnictwu zależy na re-

zultacie finansowym). Uprawnienia RJP do „ustalania zasad ortografii i interpunkcji języka polskiego” są czysto formalne, papierowe.

Na szczęście w ogólnych zarysach wiadomo, jak należy pisać po polsku, choć nie reguluje tego żaden akt normatywny.

Istotny jest tu rachunek czasu. „Ustalona” pisownię polską uchwalono w roku 1918, zreformowano ją w roku 1936 i jeszcze poprawiono w roku 1956, po czym nastąpił kryzys w roku 1963, a więc w 45 lat po zasadniczym akcie normatywnym. Od tego czasu, w ciągu okresu dłuższego – 55 lat – nie podjęto próby rewizji czy poprawy. Cała uwaga specjalistów, członków gremiów odpowiedzialnych za ortografię, na mocy czy to nieoficjalnego społecznego mandatu, czy to najwyższych aktów prawnych miary państwowej, była skierowana na drobiazgi; przedmiotem zainteresowania nie były ani przepisy jako całość, ani ich społeczny odbiór.

Dzisiaj koniecznie trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik: przełom w przekazywaniu informacji. Książka w roku 2018 ma inne funkcje i inną postać, niż miała w roku 1918. Mało kto korzysta ze słowników, także słowników ortograficznych (za to powszechnie – przy pisaniu na komputerze, zwłaszcza edytorem *Word* – używa się programów kontroli ortograficznej). Prawie nikt nie zagląda do przepisów (jeśli ma pewien stopień świadomości, to ma wątpliwości, do czego powinien zajrzeć).

Przez ostatnie stulecie po polsku pisano i radzono sobie z ortografią. I coraz mniej na nią narzekano. Rozwija się ona, bo jest w dostatecznym stopniu zestandaryzowana (choć nie ma urzędowej, zatwierdzonej kodyfikacji). Zacytowane na początku tego artykułu zdanie Jana Tokarskiego absolutnie nie stosuje się do mnie i, tym bardziej, do ludzi młodszych: za moich czasów zawsze trzeba było pisać „wariat”. Z tego wniossek, że życzenie Nitscha z roku 1936 w istocie się spełniło – uchwalona wtedy pisownia przetrwała dwa, a może i trzy pokolenia! I to wbrew staraniom i zabiegom specjalistów kodyfikatorów. Wymknęła się spod ich kontroli.

Posłowie

Ortografią polską interesuję się całe życie. Nigdy nie było to zainteresowanie główne, ale zawsze – stosunkowo ważne.

W dzieciństwie, w szkole, starałem się pisać poprawnie. Wcześniej zacząłem korzystać z książki pomocniczej, bo dostałem od rodziców czytelnikowskie wydanie *Zasad pisowni* Jodłowskiego i Taszyckiego. Nauczyciele też zachęcali do używania jej, a ja zacząłem studiować ją nieco głębiej, przede wszystkim w części wstępnej, właściwych zasad, nie tylko słownika ortograficznego.

W roku 1956 podjęto uchwałę o zmianie przepisów pisowni polskiej, a w roku 1957 wydrukowano – w masowym nakładzie – XII wydanie *Pisowni polskiej* (celowo używam tu form bezosobowych, dla odbiorcy takiego jak ja wykonawcą takich czynności był ktoś nieokreślony, ale mający odpowiednie uprawnienia). Jako student polonistyki zainteresowałem się nim (nie wzbudziło ono zainteresowania moich uniwersyteckich nauczycieli) i kiedy sięgnąłem do niego głębiej, zauważyłem różnice między dokumentem kodyfikującym normę a podręcznikiem, który tę normę ma spopularyzować, więcej – różnice między normą a jej zastosowaniem. I dokumentowi kodyfikującemu, i podręcznikowi poświęciłem artykuły w roku 1960. Wyrobiłem sobie wtedy ogólny pogląd na kwestie ortograficzne.

Ortografia polska w owych czasach budziła szerokie zainteresowanie. Oprócz głosów wzywających do zburzenia wszelkich nawyków pisania po polsku i wprowadzenia radykalnych zmian, które nie są warte dyskusji, odzywały się dość gęsto propozycje zmian częściowych, uporządkowania tego, co w obecnej pisowni złe, podjęcia decyzji „raz na zawsze” w każdej kwestii wątpliwej. Tymczasem moje obserwacje, oparte na krótkim doświadczeniu życiowym i pisarskim, prowadziły do wniosku, że „z trudnościami ortograficznymi trzeba się pogodzić – będą one istnieć zawsze, przy każdej pisowni. Powodują je działające żywołowo prawa rozwoju języka” (zob. w niniejszym zbiorze – s. 5).

Wkrótce potem zacząłem się ortografią zajmować także zawodowo, jako nauczyciel języka polskiego w liceum. Nie stała ona bynajmniej w centrum moich zainteresowań; była koniecznym dodatkiem do mojej zasadniczej działalności pedagogicznej. Za swe główne zadanie uważałem bowiem kształcenie sprawności w języku polskim (zob. Saloni 1979).

Nie podobało mi się, rzecz jasna, to, że w roku 1962 uchwalono zmiany w pisowni, a zupełną niespodzianką w roku następnym było to, że odmówiono wprowadzenia ich w życie – do szkół, i całe związane z tym zamieszanie. Kiełkujące już poprzednio wątpliwości, które teraz zrodziły się w głowach największych specjalistów od języka polskiego (zob. w niniejszym tomie tekst 15), były całkowicie uzasadnione.

Czy o tym, jak się pisze w szkołach, powinien decydować Minister Oświaty? Czy o tym, co jest poprawne po polsku, decyduje Polska Akademia Nauk albo jakaś jej agenda? Jaka?

Wtedy, w roku 1963, nie miałem możliwości działania. Niemniej, odczekawszy pewien czas, poszedłem do Ministerstwa Oświaty (które miałem niedaleko) z kilkoma pytaniami, konkretnymi i kłopotliwymi (czytelnik niniejszej książki bez trudu sformułuje podobne pytania). Rozmowa, na poziomie urzędniczym, potwierdziła poczucie ogólnej niekompetencji i bezradności.

Negatywna ocena tego stanu zaczęła być powszechna i kłopotliwa. Piszący po polsku stawiali bowiem pytania, na które chcieli uzyskać odpowiedź (a rozwój sytuacji doprowadził do tego, że spodziewali się odpowiedzi kategorycznej). W latach sześćdziesiątych XX wieku formułowany był postulat, aby powołać organ odpowiedzialny za polską pisownię. Nie ulegało wątpliwości, że organ taki powinien być powołany przez państwo, jako że problem użycia języka polskiego jest istotny dla państwa polskiego, co przyznają (i praktycznie przyznawali to również dawniej!) użytkownicy języka polskiego za granicą. I choć w kręgach ludzi sprawujących władzę w PRL było kilku autentycznych miłośników języka polskiego, nie podjęto – może skutkiem inercji – próby uporządkowania powstałego bałaganu.

Możliwość jego naprawy powstała dopiero po zasadniczych przemianach gospodarczych i ustrojowych w roku 1989. Powołano wtedy Radę Języka Polskiego. Chyba w oczekiwaniach ludzi pracujących z językiem polskim jej zasadniczym celem powinno być właśnie przywrócenie porządku w polskiej pisowni (w moim rozumieniu nie powinno być ono zmianą czy rewizją, lecz wprowadzeniem ładu do czegoś, co zostało zaniedbane). Powstaniu Rady towarzyszyła duża wrzawa medialna, w której dominowały akcenty demagogiczne i reklamowe (o zagrożeniach języka polskiego i możliwości jego zaniknięcia, podobnego do tego, które grozi szarotkom), a jej działalność skoncentrowała się na innych sprawach, które objęto hasłem czy etykietą „ochrony języka polskiego”. Radą Języka Polskiego zacząłem się interesować, zanim powstała (zob. Saloni 1996). Poświęciłem jej kilka artykułów przedrukowanych w niniejszym zbiorze (6, 9, 11, 14, 15, 19, 23), nie będąc powtarzałem ich też¹³.

Na pisownię polską po roku 1963 spójrzmy jednak z pozycji użytkownika.

Ludzie odczuwali potrzebę pisania poprawnego i wątpliwości starali się rozstrzygać za pomocą słownika stworzonego przez kogoś kompetentnego. Korzystali najczęściej z podstawowego poradnika *Zasady pisowni polskiej* Jodłowskiego i Tarszyckiego, które wtenczas, w warunkach centralizacji wszystkiego, co tylko można było scentralizować, zajmowały – jak się wydawało – pozycję niepodważalną.

Monopol na rynku został nieoczekiwanie przełamany. W roku 1975 ukazał się PWN-owski *Słownik ortograficzny* pod redakcją Mieczysława Szymczaka. Pamiętam rozmowę o nim z redaktorem innego wydawnictwa o podobnym profilu – nie ule-

¹³ W niniejszym tomie powtórzenia powstały w sposób naturalny. Są w nim artykuły pisane w różnych latach i drukowane w różnych czasopismach, a poświęcone podobnym sprawom. Zdarzało się, że wykorzystano w nich ten sam cytat, uwikłany treściowo i kompozycyjnie w różne konteksty. Udało się zlikwidować takie niezręczności tylko w kilku wypadkach, gdy przytaczany był kilka razy dosłownie ten sam tekst.

gało dla niego wątpliwości, że dzieło to dobrze trafiło w zapotrzebowanie – ludzie tego chcieli. Chcieli wielkiego słownika, który rozstrzygnie każdą ich wątpliwość¹⁴. Słownik Szymczaka wytyczył drogę polskiej ortografii aż do dziś, mimo że oczekiwania i nawyki odbiorców wyraźnie się zmieniły. Poza tym odniósł niewątpliwie sukces – finansowy i ogólny, choć delikatnie omijał kwestię nierozstrzygniętych wątpliwości i braku oficjalnej akceptacji podstawowych zasad.

Do mnie bardziej niż ten słownik przemawiała sarkastyczna recenzja Władysława Kopalińskiego (1975), opatrzona tytułem *Czterydah poprawności!* Podobnie jak recenzent, inaczej sobie wyobrażałem dzieło uczące Polaków pisania zgodnego z normą, ustaloną i zaakceptowaną. Zaczęła wtedy w mej głowie kielkować myśl, że sam potrafię ułożyć takie dzieło i napisać do niego wstęp, interpretujący i podający zasady pisowni w sposób dostosowany do potrzeb najbardziej typowego odbiorcy – ucznia.

Później, w roku 1994, udało mi się, przy współudziale dwojga kolegów, nauczycielki i informatyka, zrealizować ten zamiar. Ukazał się *Ortograficzny słownik ucznia*. Sformułowałem wtedy zasady pisowni, jak mi się wydawało, zgodnie z obowiązującymi regułami, interpretując je liberalnie i podane zwięźle, a przy tym unikające, gdy to tylko możliwe, stylu nakazowego, raczej podsuwające rady dla odbiorcy, który kształtuje własny tekst, także w zakresie pisowni. Ułożenie tych zasad było dla mnie sprawdzianem. Gdyby było mi dane formułować zasady dla potrzeb ogólnych, za podstawę wziąłbym właśnie ten tekst.

Nie ukrywam, że wydając OSU, miałem także w perspektywie zarobek. Nie zamierzam udawać niewinnej dziewczycy. Uczestniczyłem w walce konkurencyjnej, którą naturalnym biegiem rzeczy spowodował powrót do zasad ściśle rynkowych. Przesycenie rynku nie trwało jednak długo. W początkach trzeciego tysiąclecia ze słowników ortograficznych (i wszelkich słowników) przestano korzystać. Sprawy ortografii wypadły z pola zainteresowania szerszej opinii publicznej (wyjątkiem są konkursy ortograficzne¹⁵).

Konsekwentnie, przez wiele lat, interesowałem się działalnością Rady Języka Polskiego, przede wszystkim w zakresie obowiązującej pisowni polskiej. Kilkakrotnie zwracałem się do niej bezpośrednio (również drogą instytucjonalną). Przez długi czas próby kontaktu pozostawały bez odpowiedzi.

Wydawało mi się, że dla Rady Języka Polskiego sprawy pisowni są po prostu nieważne, nieistotne, że swoją dotychczasową aktywność w tej dziedzinie uważa ona za głęboko sensowną i posiadającą „doniosłość prawną”, a w praktyce pogodziła się

¹⁴ Bardziej wyrobieni w piśmie wiedzieli, że tego postulatu nie można zrealizować; jeszcze bardziej wyrafinowani, zwłaszcza tacy, którzy pisali nie tylko po polsku, widzieli, że dysponują obszernymi spisami wyrazów polskich ułożonych w dogodnym porządku. (Takie postulaty spełnia każdy słownik z polskim wejściem, czyli słownik dwujęzyczny albo odpowiednio obszerny słownik jednojęzyczny.) Rzadko się do tego przyznawali.

¹⁵ Najważniejszy jest Ogólnopolski Konkurs Ortograficzny DYKTANDO. Współudział w nim Rady Języka Polskiego jest sprawą mocno problematyczną, jako że kryterium poprawności ortograficznej stanowi zgodność z zapisem w konkretnym słowniku, wydawanym przez komercyjnego wydawcę – WSO PWN.

zarówno z tym, że pisownia polska rozwija się niezależnie od jej postanowień, jak i z tym, że przepisy nie są spisane¹⁶.

Z zaskoczeniem odebrałem więc (wiosną 2022 r.) informację, że Rada Języka Polskiego powołała Zespół ds. Reformy Ortografii. Znalazłem ją przypadkowo, gdy przeglądałem stronę internetową Rady. Był na niej podany również skład osobowy tego zespołu i regulamin. Jego najważniejszy §2 stanowi:

Zadaniem zespołu jest wykonanie działań niezbędnych do przygotowania i wprowadzenia reformy ortografii polskiej, w szczególności:

a) przygotowanie propozycji zmian reguł pisowni i ich przedłożenie na plenarnym posiedzeniu Rady do dyskusji i ewentualnego zatwierdzenia;

b) opracowanie nowej redakcji kompletnych zasad pisowni i interpunkcji, uwzględniających zmiany wprowadzone przez Radę, i ich skierowanie do publikacji (elektronicznej i tradycyjnej).

Zainteresowałem się działaniem tego zespołu i odbyłem ciekawą rozmowę z przewodniczącą Rady Języka Polskiego (jest ona również członkiem Zespołu ds. Reformy Ortografii). W jej wyniku zostałem zaproszony na posiedzenie Zespołu 14 października 2022 r. Były na nim omawiane szczegółowe kwestie stosowania w języku polskim wielkiej litery. Zostałem poproszony o wypowiedzenie się o pracy Zespołu, działającego już od pewnego czasu. Nie czułem się na siłach wyrazić opinii, tym bardziej że plan prac nie był całkiem jasny i był uzależniony od opinii całej Rady. Niemniej przyjąłem do wiadomości, że Rada Języka Polskiego zajęła się wreszcie ortografią kompleksowo, i życzyłem jej powodzenia w tych pracach.

Ogólnie rzecz biorąc, nadal uważam, że odpowiednie organy (w sytuacji obecnej – Rada Języka Polskiego) powinny skodyfikować zasady ortograficzne w języku polskim – w sposób liberalny, dopuszczając wiele rozwiązań alternatywnych, i ogłosić je w należytej formie. Powinny one także powstrzymać się od prób rygorystycznej kodyfikacji drobiazgow (jak w uchwałach RJP). Szczegółową odpowiedzią na prośbę o moją opinię na temat prac nad ortografią języka polskiego jest niniejszy tom.

¹⁶ Niestosowne byłoby na przykład pytanie, co to są „obowiązujące obecnie przepisy ortograficzne”, o których mowa w komentarzu do tekstów poprzedzających dyktanda ortograficzne, opublikowanych na stronie internetowej RJP.

Bibliografia

- Anusiewicz Janusz, Skawiński Jacek, 1996, *Słownik polszczyzny potocznej*, PWN, Warszawa.
- Arct Michał, 1934, *M. Arcta słownik ortograficzny języka polskiego*, wyd. V, Warszawa.
- Arrivé Michel, 1993, *Réformer l'orthographe?*, Paris.
- Awramiuk Elżbieta, 2013, *Pisownia polska w ostatnim siedemdziesięcioleciu*, [w:] *70 lat współczesnej polszczyzny. Zjawiska, procesy, tendencje*, red. Anna Dunin-Dudkowska, Agata Małyska, Wydawnictwo UMCS, Lublin, s. 563–579.
- Bańko Mirosław, 2003, *Słowniki ortograficzne w Polsce – fenomen socjologiczny*, „Prace Filologiczne” XLVIII, s. 7–32.
- Bentkowski Feliks, 1830, *O znakach przecinkowych w piśmie czyli znakach pisarskich*, N. Glücksberg, Warszawa.
- Bień Janusz, 2003, *O „pierwszym rozbiórce polszczyzny”*, *Radzie Języka Polskiego i normalizacji*, „Prace Filologiczne” XLVIII, s. 33–62; wersja elektroniczna dostępna pod adresem: <http://www.mimuw.edu.pl/~jsbien/publ/PTJ02/>.
- Bień Janusz, 2012, *Skanowane teksty jako korpusy*, „Prace Filologiczne” LXIII, s. 25–36.
- Bień Janusz, 2017, *Dwadzieścia lat Rady Języka Polskiego: uchwały ortograficzne a polszczyzna „poprawna, dobra, etyczna i estetyczna”*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza”, vol. 24 (44), nr 2, s. 253–301.
- Bień Janusz, 2017a, *Status prawny uchwał ortograficznych*, „Język Polski” XCVIII, z. 1, s. 146–148.
- Bronk Zbigniew, Saloni Zygmunt, 2018, *Kłopotliwy wyjątek – w/pod Zakopanem*, „Język Polski” XCVIII, z. 1 s. 18–34.
- Buj Vasilij, 1995, *Василий Буй, Русская заветная идиоматика*, Помовский и партнеры, Москва.
- CALD 2005: *Cambridge Advanced Learner's Dictionary*, 2nd ed.
- Cieślak Aleksandra, 2003, *O użyciu łącznika w nazwach miejscowych*, „Język Polski” LXXXIII, z. 3, s. 239–40.
- Doroszewski Witold, 1933, *Pisownia polska w ostatnich wydaniach*, Warszawa.
- Doroszewski Witold, 1935, *Łączne i rozdzielne pisanie wyrazów*, „Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” XXVIII, s. 1–35.
- Drewniak Stanisław, 1999, *Wydruk komputerowy i co dalej*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 74–79.
- Gajda Stanisław, 1999, *O program polskiej polityki językowej (skrót)*, „Komunikaty RJP” nr 1 (4).
- Grevisse Maurice, 1969, *Le bon usage. Grammaire française avec des remarques sur la langue française d'aujourd'hui. Neuvième édition revue*, Paris.
- ISJP 2000: *Inny słownik języka polskiego*, red. Mirosław Bańko, t. 1–2, PWN, Warszawa.

- Jadacka Hanna (red.) 2001, *Słownik gniazd słowotwórczych współczesnego języka polskiego*, t. 2: *Gniazda odrzeczownikowe*, Universitas, Kraków.
- Jakubowski Stanisław, 1981, *Przekład informacji z taśmy poligraficznej na system brajla*, „Prace IPI PAN” 443, Warszawa.
- JanKomunikant, 2011, *Słownik polszczyzny rzeczywistej*, Primum Verbum, Łódź.
- Jodłowski Stanisław, 1979, *Losy polskiej ortografii*, PWN, Warszawa.
- Jodłowski Stanisław, Taszycki Witold, 1936, *Słowniczek ortograficzny z zasadami pisowni*; Lwów; wyd. XXXVIII – Warszawa 1990.
- Jodłowski Stanisław, Taszycki Witold 1936a: *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym: według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności zatwierdzonych przez Min. W.R. i O.P dnia 24 czerwca 1936 r.*, Lwów (ostatnie wydanie, XXIII, przejrzone i uzupełnione przez Danutę Jodłowską-Wesołowską – Wrocław 1997).
- Jodłowski Stanisław, Taszycki Witold, 1946, *Słownik ortograficzny i prawidła pisowni polskiej*, Toruń; wyd. V – Wrocław 1958; wyd. VII – Wrocław 1968; wyd. XIII – Wrocław 1990.
- Jodłowski Stanisław, Taszycki Witold, 1961, *Wyjaśnienia ortograficzne*, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 278–285.
- Jurkowski Marian, 1959, *Uwagi o ortografii i ortofonii polskiej*, „Polonistyka”, nr 3.
- Kamińska-Szmaj Irena, 1980, *Założenia językowe programu automatycznego dzielenia wyrazów dla maszyn poligraficznych*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XII, s. 197–203.
- Karłowicz Jan, 1903, *Słownik gwar polskich*, Akademia Umiejętności, Kraków.
- Karpowicz Tomasz, 1999, *Praktyczny słownik ortograficzny współczesnego języka polskiego*, Delta, Warszawa.
- KFD 2003: *Nowy słownik Fundacji Kościuszkowskiej angielsko-polski, polsko-angielski*, New York.
- Kilgarriff Adam, 2007, *Googleology is bad science*, „Computational Linguistics” 33 (1), s. 147–151.
- Klemensiewicz Zenon, 1957, *Pisownia polska PAN*, wyd. XII, „Język Polski”, z. 2.
- Klemensiewicz Zenon, 1963, *Polszczyzna piękna i poprawna*, Wrocław.
- Klemensiewicz Zenon, 1964, *O pisowni polskiej polemicznie*, „Język Polski” XLIV, z. 2, s. 1–7; przedruk w książce tegoż autora: *Ze studiów nad językiem i stylem*, Warszawa 1969, s. 36–42.
- Kokowski Władysław, 1903, *Słownik ortograficzny języka polskiego*, nakładem Ludwika Fiszera, Warszawa – Łódź.
- „Komunikaty Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN”, 1992–1996, nr 1–4.
- „Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk”, 1997–2005, nr 1–16.
- Końska Natalia, 2011, *Les gallicismes dans le langage juridique polonais. Mémoire de master écrit sous la direction d'Eryk Stachurski*, Wydział Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Kopaliński Władysław, 1975, *Czterydzieci poprawności*, „Polityka”, nr 24, 14 VI 1975.

- Kopaliński Władysław, 1999, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa.
- Kopczyński Onufry, 1817, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*, Warszawa.
- Kosek Iwona, 1999, *O kłopotach z pisownią cząstki by (na przykładzie połączeń ze spółnikami i zaimkami)*, „Poradnik Językowy”, z. 2–3, s. 34–38.
- Kosek Iwona, Saloni Zygmunt, 2012, *Kibini*, „Prace Językoznawcze UWM” XIV, s. 147–155.
- Krajewski Lech, 1978, *Z zagadnień słownictwa nieletnich grup przestępczych. Ogólna charakterystyka leksyki*, [w:] *Prace naukowo-badawcze Zakładu Filologii Polskiej*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie, s. 121–134.
- Krajewski Lech, 2004, *Obca leksyka w interżargonie narkomanów. Z problemów anglicyzmów*, [w:] *Swojskość i obcość. O kategorii tożsamości w piśmiennictwie polskim na przełomie wieków. Prace literaturoznawcze poświęcone pamięci doktor Małgorzaty Żarczyńskiej*, red. Andrzej Staniszewski, Joanna Chłosty-Zielonka, Wydawnictwo UWM, Olsztyn, s. 218–235.
- Kryński Adam Antoni, 1873, *Kwestyja językowa. O bezzasadnym odróżnianiu rodzaju nijakiego od męskiego w deklinacji przymiotników*, Warszawa; wyd. II – 1883.
- Kryński Adam Antoni, 1913, *Pisownia polska. Prawidła i ich uzupełnienie*, Warszawa; wyd. IV – 1919.
- Kućała Marian, 1969, *Dzielenie wyrazów – przepisy ortograficzne a praktyka*, „Język Polski” XLIX, z. 2, s. 154–157.
- Kućała Marian, 2000, [Dopisek do art.] *Zakazane*, „Język Polski” LXXX, z. 2, s. 150.
- Kurzowa Zofia, 2006, *Język polski Wileńszczyzny i kresów Północno-Wschodnich XVI-XX w.*, Universitas, Kraków.
- Kurzowa Zofia, 2006a, *Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku*, Universitas, Kraków.
- Kuzmina, 2003: Светлана Максимовна Кузьмина, *История и уроки кодификации русской орфографии в XX веке*. „Русский язык в научном освещении”, z. 2 (6), s. 172–191.
- Larousse 1979: *Larousse de la langue française*, Paris.
- Larousse 2006: *Encyklopedia powszechna*, Wrocław.
- Linde Samuel Bogumił, 1807–1814, *Słownik języka polskiego*, Warszawa; wyd. II – Lwów 1854–1861.
- Łoś Jan, 1917, *Pisownia polska w przeszłości i obecnie – zagadnienia i wnioski*, Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków.
- Łoś Jan, 1918, *Pisownia polska ustalona – uchwały ostateczne, przepisy, słowniczek*, nakładem Akademii Umiejętności, Kraków.
- Łoś Jan, 1919, *Pisownia polska ustalona – przepisy, słowniczek*, wyd. 2 rozszerzone, nakładem Akademii Umiejętności, Kraków; wyd. 3 poprawione – 1919; wyd. 4 poprawione – 1920; wyd. 5 poprawione – 1925; wyd. 7, dokonane na podstawie protokołów urzędowych – 1927; wyd. 8 popr. i rozszerz. dokonane na podstawie protokołów urzędowych – 1927.
- Łoś Jan, 1920, *Zasady ortografii polskiej i słownik ortograficzny: według zasad Polskiej Akademii Umiejętności*, Książnica Polska T-wa Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów – Warszawa; wyd. 2 – 1922; wyd. 3 rozszerz. Książnica Atlas – 1924; wyd. 4 – 1926; dodruk – 1927.

- Madejowa Maria, 1999, *Norma ortograficzna a praktyka w dzieleniu wyrazów przy ich przenoszeniu* „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 30–35.
- Malinowski Maciej, 2003, *Potrzebny łącznik czy nie?* „Angora” 16 VII 2003 (też online: <http://obcyjezykpolski.pl/potrzebny-lacznik-czy-nie>).
- Malinowski Maciej, 2002, (...) *boby było lepiej*, Kraków.
- Markowski Andrzej, 2016, *Dwudziestolecie Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN*, „Język Polski” XCVI, z. 4, s. 5–14.
- Markowski Andrzej, 2017, *Status prawny uchwał ortograficznych*, „Język Polski” XCVII, z. 1, s. 149.
- Markowski Andrzej, Wichrowska Wioletta, 2009, *Wielki słownik ortograficzny*, Buchman, Warszawa.
- Mostowik Piotr, Żukowski Wojciech, 2001, *Ustawa o języku polskim. Komentarz*, LexisNexis, Warszawa.
- Nitsch Kazimierz, 1931, *Nowe zasady dzielenia wyrazów, uchwalone na Walnym Zgromadzeniu Polskiej Akademii Umiejętności 12 czerwca 1931*, „Język Polski” XVI, s. 97–103.
- Nitsch Kazimierz, 1932, *Pisanie łączne lub rozdzielne. Spowodu IX wydania Pisowni polskiej P. A. U.*, „Język Polski” XVII, z. 4.
- Nitsch Kazimierz, 1933, *Nowa ortografia P.A.U.*, „Polonista” III, z. 2, s. 73–75.
- Nitsch Kazimierz, 1933a, *Ataki na nowe wydania Pisowni PAU*, „Język Polski” XVIII.
- Nitsch Kazimierz, 1936, *Najtrudniejsza sprawa ortograficzna (typ Maria)*, „Język Polski” XXI, z. 1, s. 19–24.
- Nitsch Kazimierz, 1936a, *Pisownia polska. Przepisy – słownik*, Książnica – Atlas, Lwów – Warszawa.
- Nitsch Kazimierz, 1936b, *Reforma ortografii (przedstawiona na typie Maria)*, „Przegląd Współczesny” LIX, s. 263–276; przedruk: Kazimierz Nitsch, [w:] *Wybór pism polonistycznych*, t. I, Wrocław 1954, s. 136–146.
- Nitsch Kazimierz, 1956, *Z ortograficznych wspomnień o ludziach*, „Język Polski” XXXVI, z. 1; przedruk: Kazimierz Nitsch, *Ze wspomnień językoznawcy*, Warszawa 1960.
- NKJP: Narodowy Korpus Języka Polskiego (online: <http://nkjp.pl/>).
- NSO PWN 1996: *Nowy słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji z CD-ROM*, red. E. Polański; wersja elektroniczna na CD-ROM pt. *Słowniki PWN: ortograficzny i poprawnej polszczyzny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa; wyd. II – 2001; wyd. IV – 1999.
- NSOG 2005: *Nowy słownik ortograficzno-gramatyczny z zasadami ortografii i interpunkcji*, red. Irena Kamińska-Szmaj, Wydawnictwo Europa, Wrocław.
- NSPP 1999: *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. Andrzej Markowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- NSPP 2004: *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. Andrzej Markowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Olpińska-Mazurek Magdalena, Stępnikowska-Berns Agnieszka, 2001, *Nowa ortografia niemiecka. Poradnik ze słowniczkiem*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 32.
- Ortografia polska*, 1968, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, Wrocław; wydanie II uzupełnione – 1972.

- OSJP 2000: *Ortograficzny słownik języka polskiego*, red. Andrzej Markowski, wyd. I, Wydawnictwo WILGA, Warszawa.
- OSU 1994: Zygmunt Saloni, Krzysztof Szafran, Teresa Wróblewska, *Ortograficzny słownik ucznia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa; wyd. III, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1997; wyd. IV, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Piotrowski Tadeusz, Saloni Zygmunt, 2009, *Uniwersalny słownik angielsko-polski, polsko-angielski*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Piper Danuta, 2003, *O kłopotach z łącznikiem i myślnikiem*, „Poradnik Językowy”, z. 2, s. 65–67.
- Piper Danuta, 2003a, *Współczesna norma ortograficzna w szkole – na przykładzie gimnazjum*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn.
- Piper Danuta, Saloni Zygmunt, 2003, *O dzieleniu wyrazów w języku polskim przy przejściu do nowej linii – w roku 2003*, opublikowane w dodatku do książki Piper 2003a, s. 257–273.
- Pisarek Walery, 1970, *O dzieleniu wyrazów – niepolemicznie*, „Język Polski” L, z. 5, s. 336–339.
- Pisownia polska IX: Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie IX*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1932.
- Pisownia polska X: Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie X*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1933.
- Pisownia polska XI: Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie XI*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1936.
- Pisownia polska XII: Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie XII*, Polska Akademia Nauk, Wrocław 1957.
- Pisownia polska XIII: Pisownia polska; przepisy – słowniczek. Wydanie XIII*, Polska Akademia Nauk, Wrocław 1963.
- Polański Edward, 2001, *Słownik ortograficzny z regułami pisowni i interpunkcji*, Wydawnictwo Skrypt, Warszawa.
- Polański Edward, 2004, *Reformy ortografii polskiej – wczoraj, dziś, jutro*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LX, s. 29–46.
- Przybylska Renata, Przyczyna Wiesław (red.), 2004, *Zasady pisowni słownictwa religijnego*, Wydawnictwo Biblos, Tarnów.
- Rechtschreibung Regeln und Wörterverzeichnis. Amtliche Regelung*, Frechen 8/1998.
- Robert Paul, 1984, *Le petit Robert. Dictionnaire alphabétique et analogique de la langue française*, Paris, s. 7–32.
- Rospond Stanisław, 1951, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, Polskie Towarzystwo Geograficzne, cz. 1: polsko-niemiecka, cz. 2: niemiecko-polska, Wrocław – Warszawa.
- Rudolf Michał, 2004, *Metody automatycznej analizy tekstów polskich*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Ruszkowski Marek, 1995, *O pojęciu „norma językowa” – polemicznie*, [w:] *Norma językowa w polszczyźnie*, red. M. Bugajski, Zielona Góra, s. 37–43.
- Saloni Juliusz, 1931, *Ortografia w szkole*, „Polonista” I, z. 3, s. 92–96.
- Saloni Juliusz, 1933, *Nowa ortografia P.A.U.* „Polonista” III, z. 3, s. 117–120.
- Saloni Juliusz, 1936, *Nowa ortografia*, „Polonista” VI, z. 4, s. 117–121.

- Saloni Zygmunt, 1960, *Czy potrzebne są zmiany w ortografii? (Na marginesie XII wydania „Pisowni polskiej”)*, „Polonistyka”, z. 2, s. 30–33.
- Saloni Zygmunt, 1960a [rec.] S. Jodłowski, W. Taszycki, *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym*, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 270–277.
- Saloni Zygmunt, 1961, *Wymagania ortograficzne na egzaminach maturalnych*, „Polonistyka”, nr 5, s. 50–52.
- Saloni Zygmunt, 1970, *O przenoszeniu wyrazów*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 459–464.
- Saloni Zygmunt, 1970a, *Odbicie współczesnych tendencji w wymowie samogłosek nosowych w błędach ortograficznych uczniów*, [w:] *W służbie nauce i szkole*, red. Wiesław Krencik, PWN, Warszawa, s. 95–97.
- Saloni Zygmunt, 1971, *O ortografii wypracowań*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 462–471.
- Saloni Zygmunt, 1979, *Kształcenie umiejętności pisania na wyższym poziomie nauki szkolnej*, WSiP, Warszawa.
- Saloni Zygmunt, 1993, *Kto się boi Baby Jagi. Na marginesie konkursu ortograficznego*, „Gazeta Wyborcza”, nr 75 (1154), 30 III 1993, s. 10.
- Saloni Zygmunt, 1996, *Głos w sprawie prawnej ochrony języka*, [w:] *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny. Forum Kultury Słowa – Wrocław 1995*, red. Jan Miodek, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław, s. 71–83.
- Saloni Zygmunt, 1997, *Co wolno redaktorowi językowemu? (wypowiedź dyskusyjna)*, „Język Polski” LXXVII, z. 1, s. 67–68.
- Saloni Zygmunt, 1998, *O sytuacji w polskiej ortografii*, „Poradnik Językowy”, z. 4–5, s. 37–41.
- Saloni Zygmunt, 1998a, *Wątpliwości w sprawie nie*, „Rzeczpospolita”, nr 87 (4947), s. 8.
- Saloni Zygmunt, 1999, *List otwarty do Rady Języka Polskiego*, „Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk”, nr 1 (4), s. 7–8 [oraz:] „Polonistyka” 1999, nr 4, s. 248, [a także:] „Nowa Polszczyzna” 1999, nr 2 (12), s. 59–60.
- Saloni Zygmunt, 2000, *Co lepsze: kazachski czy kazaski?* „Język Polski” LXXX, z. 1–2, s. 35–38.
- Saloni Zygmunt, 2001, *O pisowni nie – i może o innych sprawach*, „Poradnik Językowy”, z. 7, s. 12–17.
- Saloni Zygmunt, 2002, *Poziomnica?*, „Język Polski” LXXXII, z. 4, s. 273–276.
- Saloni Zygmunt, 2004, *Głos w sprawie działalności kodyfikacyjnej (na marginesie kwestii łącznika w nazwach miejscowych)*, „Język Polski” LXXXIV, z. 1, s. 77–78.
- Saloni Zygmunt, 2005: *O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność*, „Nauka – Kwartalnik PAN”, nr 4, s. 71–96.
- Saloni Zygmunt, 2006: *Głos dyskusyjny do artykułu A.A. Zdaniukiewicza „Czy możliwe jest udoskonalenie ortografii polskiej?”*, „Język Polski” LXXXVI, z. 5, s. 395–396.
- Saloni Zygmunt, 2008: *O konwencjonalnych znakach pomocniczych w tekście polskim*, „Białostockie Archiwum Językowe” 2008, nr 7 s. 127–131.
- Saloni Zygmunt, 2009, *Udział Kazimierza Nitscha w pracach nad ortografią polską*, „Prace Językoznawcze UWM” XI, s. 229–236.
- Saloni Zygmunt, 2011, *Co w roku 2010 obowiązuje w pisowni polskiej?*, „Język Polski” XCI, z. 2–3, s. 117–124.
- Saloni Zygmunt, 2015, *Terminy (użycie precyzyjne a użycie potoczne) – o wyrazie tiret i wyrazach zbliżonych*. „Studia Semiotyczne” XXVIII–XXIX, s. 283–301.

- Saloni Zygmunt, 2018, *W stulecie niepodległości i „ustalonej” pisowni polskiej*, „LingVaria” XIII, z. 2, s. 127–139.
- Saloni Zygmunt, Szafran Krzysztof, Wróblewska Teresa, 2003, *Podręczny słownik ortograficzny*, Świat Książki, Warszawa.
- Saloni Zygmunt, Szafran Krzysztof, Wróblewska Teresa, 2004, *Mały ortograficzny słownik ucznia*, Warszawa.
- Saloni Zygmunt, Wołosz Robert, 2001, *Nowa errata do Indeksu a tergo do Słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, „Prace Filologiczne” XLVI, s. 503–534.
- Saloni Zygmunt, Wołosz Robert, 2005, *O problemach normatywnych w zakresie ortografii (na przykładzie wyrazu kure(w)stwo*, „Poradnik Językowy”, z. 5, s. 81–87.
- Sawa Ryszard, 1982, *Algorytmy redakcji polskiego tekstu brajlowskiego*, „Prace IPI PAN” 492, Warszawa.
- Sedláček Miloslav, 1993, *K vývoji českého pravopisu*, „Naše řeč” 73, s. 57–71, 127–138.
- SGJP 2007: Zygmunt Saloni, Włodzimierz Gruszczyński, Marcin Woliński, Robert Wołosz, *Słownik gramatyczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa (słownik elektroniczny).
- SGJP 2015: Saloni Zygmunt, Woliński Marcin, Wołosz Robert, Gruszczyński Włodzimierz, Skowrońska Danuta, *Słownik gramatyczny języka polskiego*, wyd. III online, Warszawa (<http://sgjp.pl>).
- Sienkiewicz L., 1937: *Nowa ortografia P.A.U.* „Polonista” VII, z. 2, s. 50–55.
- sjp.pl: Internetowy słownik języka polskiego
- SJPDor. 1958–1969, *Słownik języka polskiego PAN*, Warszawa.
- ŚlSt. 1953–2002: *Słownik staropolski*, Warszawa – Kraków.
- Słownik warszawski 1900–1927: Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, Warszawa.
- Słownik wileński 1862: *Słownik języka polskiego*, Maurycy Orgelbrand, Wilno.
- SJP PWN: *Słownik języka polskiego*, red. Mieczysław Szymczak, t. 1–3, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978–1981; wyd VII z suplementem – 1992, wydanie scalone – 1995.
- SOG 2002: *Słownik ortograficzno-gramatyczny języka polskiego z zasadami ortografii i interpunkcji*, red. Irena Kamińska-Szmaj, wyd. I, Wyd. Europa, Wrocław.
- SOJP PWN 1975: *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. Mieczysław Szymczak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa; wyd. XVII – 1996.
- SPXVI 1966–: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, Wrocław – Warszawa.
- SWJP 1996: *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. Bogusław Dunaj, Warszawa.
- SPP PWN 1973: *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red Witold Doroszewski, Halina Kurkowska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Stawyska L., 2003: Леся Ставицька, *Короткий словник жаргонної лексики української мови*, Критика, Київ.
- Stawyska L., 2005: Леся Ставицька, *Український жаргон: словник*, Критика, Київ.
- Stępiak Klemens, 1993, *Słownik tajemnych gwar przestępczych*, Puls, Londyn.
- Stiller Robert, 2001, *Pokaż język!*, Vis-à-Vis Etiuda, Kraków.

- Stróżyński Klemens, 2004, *Nieocenione wypracowanie z polskiego, czyli Ortografii wersja kanoniczna*, „Język Polski w Liceum” (Kielce) XVIII, nr 4, s. 85–91.
- Tokarski Jan, 1958, *Najnowsze wydanie Pisowni [Pisownia polska, wyd. XII, Wrocław 1957]*, „Poradnik Językowy” nr 7–8, s. 364–370, 410–417.
- Tokarski Jan, 1963, *O pisowni polskiej*, „Poradnik Językowy”, z. 10.
- Tokarski Jan, 1979, *Traktat o ortografii polskiej*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- USJP 2003: *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN*, red. Stanisław Dubisz, Warszawa.
- Urbańczyk Stanisław (red.), 1963, *Polszczyzna piękna i poprawna*, Wrocław.
- Urbańczyk Stanisław, 1993, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*, Kraków.
- Urzędowy wykaz miejscowości i ich części, Dz. U. z 2013 r., poz. 200 (też online: <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20130000200>)
- Wieczorkiewicz Bronisław, 1936, *Mały słowniczek ortograficzny*, Warszawa; wyd. XII – 1952.
- Wieczorkiewicz Bronisław, 1966, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, PWN, Warszawa.
- Wieczorkiewicz Bronisław, 1974, *Gwara warszawska dawniej i dziś*, PIW, Warszawa.
- Wikipedia, <http://www.wikipedia.org> (różnojęzyczna).
- Witowska Alicja, 2014, *Czym jest tiret?*, „Język Polski”, z. 4, s. 303–313.
- Wolański Adam, 2008, *Edycja tekstów*, Warszawa.
- WSJP: *Wielki słownik języka polskiego*, red. Piotr Żmigrodzki, IJP PAN, wydanie internetowe: <http://www.wsjp.pl/>
- WSO PWN 2003: *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. Edward Polański, Warszawa; kolejne wydania: 2006, 2010, 2016.
- WSOF 2001: Barbara Janik-Płocińska, Małgorzata Sas, Ryszard Turczyn, *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny*, red. J. Podracki, Horyzont, Warszawa; przedruk 2004.
- WSOJP 1999: *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego*, red. Andrzej Markowski, wyd. I, Wydawnictwo WILGA, Warszawa.
- Zaliznjak Andrej, 2003: Андрей Зализняк, *Грамматический словарь русского языка*, Русские словари, Москва.
- Zasady 1917: *Zasady pisowni polskiej* [,] przyjęte na Walnym administracyjnym posiedzeniu Akademji Umiejętności d. 17 lutego 1917, a ułożone d.15 lutego t.r. [...] Kraków 1917 Nakładem Akademji Umiejętności; stron 15.
- Zdaniukiewicz Alojzy Adam, 2005, *Czy możliwe jest udoskonalenie ortografii polskiej?*, „Język Polski” LXXXV, z. 5, s. 378–384.
- Zgółkowska Halina (red.), 1994–2005, *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 1–50, Poznań.